



## Upamiętnienie 80. rocznicy rzezi wołyńskiej



9 lipca w rzymskokatolickiej katedrze pw. św. apostołów Piotra i Pawła w Łucku odprawiono mszę świętą w intencji ofiar rzezi wołyńskiej. Przede mszą prezydenci Polski i Ukrainy Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski oddali hołd ofiarom rzezi wołyńskiej stawiając zapalone znicze przed symbolicznymi krzyżami umieszczonymi przed ołtarzem świątyni.

› strona 3

Gdyby więcej było ludzi takich jak Mirek, świat byłby znacznie lepszy



› strona 5

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



› strona 20

Poeta, który mówi... z Wysokiego Zamku



› strona 24

Rude konie Stanisławowa



› strona 44

## 85-lecie Obserwatorium na górze Pop Iwan

– To jest prawdziwy cud!  
– nie ukrywali swoich emocji uczestnicy obchodów 85-lecia Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego położonego na wysokości 2028 metrów na szczycie góry Pop Iwan w paśmie Czarnohory.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

Uroczystość oraz nocleg zaproszonych gości z Ukrainy i Polski przebiegały w komfortowych pomieszczeniach wyremontowanego wnętrza „Białego Słonia”, który od czasu II wojny światowej zamienił się w ruinę, że prawie nikt nie wierzył w odnowienie tego gmachu. Oprócz prof. Igora Cependy, rektora Narodowego



Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku i Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, którzy przywrócili Obserwatorium nowe życie. Uroczystość odbyła się w ramach obchodów dwudziestolecia Programu współpracy transgranicznej PL-UA. Więcej o tym wydarzeniu w kolejnym numerze „Kuriera Galicyjskiego”.

### info:

Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne im. Józefa Piłsudskiego na szczycie Pop Iwan powstało w 1938 r. z inicjatywy Ligii Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, Państwowego Instytutu Meteorologicznego i Uniwersytetu Warszawskiego. W 1939 r. obserwatorium zostało zajęte przez Sowietów, następnie przez wojska niemieckie, a potem węgierskie. Po 1941 r. wyposażenie obiektu rozgrabiono, zaś sam budynek popadł w ruinę. Obecnie obserwatorium uznawane jest za unikalny przykład dziedzictwa kulturowego i naukowego Polski z okresu 20-lecia międzywojennego.

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



## Przetrwał II wojnę światową, ale nie atak Rosjan

Podczas ataku na Lwów, który Rosjanie przeprowadzili w nocy z 5 na 6 lipca, jeden z pocisków uderzył w zabytkowy zespół budynków przy ul. Stryjskiej 50-76. To element polskiego dziedzictwa kulturowego, zbudowany w latach 20. XX w.

– Nie dożył setki, chociaż przetrwał II wojnę światową i czasy ZSRR – napisał na Facebooku profesor ASP w Gdańsku Michał Pszczółkowski.

Zespół budynków przy ulicy Stryjskiej 50-76 we Lwowie to kompleks mieszkaniowy w stylu wczesnego funkcjonalizmu, który został zaprojektowany w 1925 r. przez lwowskiego architekta Michała Rybę. Podobnie jak wiele innych podobnych projektów budowlanych z okresu międzywojnia, kompleks ten miał zapewniać dostęp do przystępnych cenowo mieszkań. Jego budowę rozpoczęto w 1926 r., a ukończono w 1930 r. Pierwszymi mieszkańcami kompleksu byli wykładowcy Politechniki Lwowskiej. Budynek ten ma status zabytku architektury o znaczeniu lokalnym.

– To ten budynek najbardziej ucierpiał. Słynął z funkcjonalizmu, miał bardzo dużo małych mieszkań. W sumie rosyjski pocisk zniszczył tam na dwóch piętrach ok. 50 pomieszczeń. Miejscomi nazywali ten dom „podkowa”, bo ma taką formę architektoniczną – powiedział w rozmowie z Wirtualną Polską Paweł Derunow, Polak, który od urodzenia mieszka we Lwowie.

Liczba ofiar śmiertelnych rosyjskiego ostrzału rakietowego Lwowa, przeprowadzonego w nocy ze środy na czwartek, wzrosła do 10 – poinformował w piątek mer miasta Andrij Sadowy w serwisie Telegram. W ataku rany odniosły 42 osoby, w tym troje dzieci. Doszczętnie zniszczone zostały dwa budynki.

– Właśnie znaleziono dziesiąte ciało. To kobieta. Ratownicy wydobywają teraz zmarłą spod gruzów – napisał mer, dodając, że postanowiono już zakończyć akcję poszukiwawczo-ratowną. W mieście ogłoszono żałobę.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

## Drony zaatakowały stolicę Rosji

„Tej nocy ukraińskie drony dokonały ataku. Fasady dwóch moskiewskich wieżowców, w których mieszczą się biura, zostały lekko uszkodzone. Nie ma ofiar w ludziach” – napisał Sergiej Sobianin, mer Moskwy.

Rosjanie twierdzą, że w wyniku ataku ucierpiał budynek „Moskwa-City” mieszczący trzy rosyjskie ministerstwa – rozwoju gospodarczego, przemysłu i handlu oraz

komunikacji. W sieci pojawiły się zdjęcia dokumentów resortu łączności Federacji Rosyjskiej, wyrzucone z urzędu przez falę wybuchową.

Według oficjalnej rosyjskiej agencji prasowej TASS, cytowanej przez Reutersa, ataku dokonały trzy drony, które zostały zestrzelone w rejonie położonym na zachód od Moskwy. Zarządzono ewakuację kompleksu biurowo-mieszkalnego „Moskwa-City” w celu sprawdzenia budynków.

ŹRÓDŁO: I.PL

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

11 sierpnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
12 sierpnia, sobota godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
13 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
17 sierpnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
18 sierpnia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam,
19 sierpnia, sobota godz. 18:00	program koncertowy „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
20 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
24 sierpnia, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI” E. Stankowicz
25 sierpnia, piątek godz. 12:00	balet „LILEA” K. Dankiewicz
26 sierpnia, sobota godz. 18:00	PREMIERA opery „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski
27 sierpnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski program koncertowy „HARMONIA SFER”
24 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
31 sierpnia, czwartek godz. 18:00	operetka „ANNA GLAVARI” według „WESOŁEJ WDÓWKI”, F. Lehara

## Obchody 82. rocznicy mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie z rąk nazistowskich oprawców zginął kwiat polskiej inteligencji – profesorowie lwowskich uczelni wraz z członkami rodzin i przyjaciółmi. Co roku przedstawiciele uczelni lwowskich i polskich, polska społeczność Lwowa, dyplomaci i miejscowe władze gromadzą się w miejscu kaźni, aby poprzez modlitwę i złożenie kwiatów uczcić ich pamięć. Obecni byli m.in. Andrij Sadowy, sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej Małgorzata Jarosińska-Jedynak.

KONSTANTY CZAWAGA

Doroczne uroczystości organizują Politechnika Lwowska, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Wśród 45 ofiar tej zbrodni byli m. in. pisarz i publicysta Tadeusz Boy-Żeleński, lekarz stomatolog Antoni Cieszyński, matematyk Antoni Łomnicki, rektorzy lwowskich uczelni: Politechniki – Kasper Weigel i Uniwersytetu Jana Kazimierza – Roman Longchamps de Berier.

– To był mord popełniony celowo, aby niszczyć polską inteligencję – powiedział dziennikarzowi Kuriera Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. – My, Polacy ten dzień pamiętamy i będziemy pamiętać. Corocznie przychodzimy do tego krzyża. Mamy teraz jeszcze symboliczny pomnik na dole, pod którym również składamy kwiaty, dokąd przychodzą przedstawiciele Politechniki Lwowskiej, miasta Lwowa, goście z Polski. Dzisiaj, mimo stanu wojennego, gości jest bardzo dużo. My ze swojej strony robimy wszystko, aby pokolenie, które po nas przyjdzie, pamiętało o tych wydarzeniach.



IGOR REWAGA



IGOR REWAGA

Rektor Politechniki Lwowskiej prof. Jurij Bobało podkreślił, że zamordowani profesorowie byli naukowcami o znaczeniu światowym.

– Nie ma wątpliwości, że jest to tragedia – zaznaczył. – Tragedia dla narodu ukraińskiego, tragedia dla narodu polskiego, tragedia dla narodu żydowskiego. Ucierpieli przede wszystkim bliscy, ucierpieli uczelnie, bo stracili większość swoich naukowców. Postanowiliśmy na wspólnym posiedzeniu Politechniki Wrocławskiej i Politechniki Lwowskiej ogłosić konkurs na pomnik. Bo tu już stał pomnik (na zdjęciu), ale został zniszczony, kiedy KGB dowiedziało się, kim byli rozstrzelani. Uważam, że pomnik, przed którym stoimy, jest udany, ponieważ koncentruje się na podstawowym przykazaniu Bożym „Nie zabijaj”, które jest teraz bardzo aktualne, gdyż można porównać sytuację w 1941 roku z tym, co dzieje się na Ukrainie obecnie. Dokonuje się zniszczenie narodu i Putin tego nie ukrywa. Mówi, że nie może istnieć Ukraina jako państwo, nie może istnieć naród ukraiński. Czy jest różnica między tamtymi wydarzeniami a obecnymi?

W składzie delegacji naukowców z Polski przybył prof. Andrzej Szarata, rektor Politechniki Krakowskiej.

– Przyjazd do Lwowa jest dla mnie wielkim przeżyciem, zwłaszcza teraz, gdy mamy do czynienia bardzo mocną agresją Rosjan – powiedział w rozmowie z dziennikarzem Kuriera prof. Andrzej Szarata. –Wiele osób, gdy planowałem wyjazd do

Lwowa, pytało mnie, czy się nie boję. Nie, nie bałem się. Jako rektor Politechniki Krakowskiej uważałem to za swój obowiązek, żeby tu przyjechać i oddać hołd pomordowanym profesorom, gdyż Politechnika Krakowska wywodzi się z Politechniki Lwowskiej. Wielu profesorów, którzy zaczęli tworzyć Politechnikę Krakowską, pochodziło właśnie ze Lwowa. Stąd uważam moją tu obecność za swój obowiązek i czuję podniosłość tej chwili zwłaszcza, że jestem tu po raz pierwszy. Pierwszy raz we Lwowie i pierwszy raz na tak ważnej uroczystości.

Wspólnej modlitwie w intencji pomordowanych przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Uroczystości poprzedziła msza święta w intencji zamordowanych profesorów i ich bliskich, odprawiona w kościele pw. św. Marii Magdaleny.

Po zakończeniu uroczystości arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podzielił się z Kurierem swoimi refleksjami:

– Kolejny raz mogliśmy tutaj przeżywać rocznicę pomordowania profesorów lwowskich uczelni we Lwowie – powiedział metropolita lwowski. – W tym roku ta uroczystość była, można powiedzieć, w innym klimacie, ponieważ na Ukrainie trwa wojna. Dlatego ta nasza modlitwa była jeszcze bardziej gorącym i głośniejszym błaganiem, aby Pan Bóg zakończył tę wojnę, która odbiera życie i pokój wielu mieszkańcom Ukrainy, w tym także mieszkającym tutaj Polakom.

## Nareszcie stało się!!!

Na tę informację nasz sp. Mirosław Rowicki czekał przez lata – Człowiek pogryzł psa.

W dziennikarstwie mówi się, że ciekawym tematem nie jest fakt, że pies ugryzł człowieka, a to, że człowiek pogryzł psa. I takie zdarzenie rzeczywiście niedawno miało miejsce. Pijany kierowca rzucił się na policjantów, którzy próbowali go zatrzymać, a także na towarzyszącego im czworonoga, którego właśnie kilkakrotnie ugryzł.

Do zdarzenia doszło w weekend w Wilmington w stanie Delaware na wschodnim wybrzeżu USA. W nocy z soboty na niedzielę, około 2. nad ranem policjanci zauważyli pędzącą z dużą prędkością toyotę. Nakazali zatrzymanie się pojazdu.

Gdy kierowca zjechał na pobliski parking, nie chciał się zgodzić na zatrzymanie i zaczął stawiać opór. Policjanci oraz towarzyszący im pies Mako zostali zaatakowani.

Mężczyzna, 47-letni Jamal Wing, nie tylko rzucił się na funkcjonariuszy. Kilukrotnie... ugryzł psa. Zarówno policjanci, jak i zwierzę, wymagali potem obojętności przez lekarza.

Napastnik, od którego ponadto czuć było alkohol, został przewieziony do szpitala. Następnie postawiono mu zarzuty napadnięcia na funkcjonariusza policji, na zwierzę, jazdy samochodem pod wpływem alkoholu, stawiania oporu przy zatrzymaniu oraz przekroczenia prędkości. Ponadto okazało się, że jeździł bez prawa jazdy.

ŹRÓDŁO: I.PL



# Upamiętnienie 80. rocznicy rzezi wołyńskiej

KONSTATNTY CZAWAGA

W przededniu 80. rocznicy rozpoczęcia rzezi wołyńskiej odbyły się w Polsce i na Ukrainie obchody upamiętniające Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. W ramach pielgrzymki przebaczenia i pojednania na Wołyniu zostały odprawione msza polowa w Parośli, nabożeństwo żałobne w katedrze świętych apostołów Piotra i Pawła w Łucku, zaś w Warszawie podpisane wspólne Odrzędzie przebaczenia i pojednania.

W nabożeństwie ekumenicznym wzięli udział: przewodniczący Episkopatu Polski arcybiskup Stanisław Gądecki, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskup większy Światosław Szewczuk, zwierzchnik Prawosławnego Kościoła Ukrainy metropolita Epifaniusz i przewodniczący Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich Ukrainy biskup Witalij Skomarowski. W kościele zgromadzili się także mieszkańcy Łucka oraz goście z Polski.

Po modlitwie prezydenci Ukrainy i Polski wspólnie złożyli znicze przed ołtarzem. Zaraz po tym Wołodymyr Zełeński opuścił mszę udając się na naradę dotyczącą m.in. sytuacji bezpieczeństwa w obwodzie wołyńskim, graniczącym z Białorusią. Andrzej Duda uczestniczył w całej mszy świętej pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Ukrainie arcybiskupa Visvaldasa Kulbokasa.

– Zebraliśmy się na liturgii tutaj, w Łucku, w sercu Wołynia, aby modlić się nie tylko za ofiary tragedii sprzed 80 lat, ale także za nas samych. Przecież wszyscy pamiętamy, jak w Ewangelii Jezus zwraca uwagę faryzeuszom, że czczą proroków i mędrców przeszłości oraz męczenników, podczas gdy ich własni przodkowie ich zabijali. Oznaczało to, że formalna modlitwa nie wystarczy. Wartość ma tylko modlitwa, która zmienia serce każdego z nas – powiedział arcybiskup Visvaldas Kulbokas.

Mówił o oznakach nawrócenia, w tym o „szczerym płaczu za wszystkimi ofiarami sprzed 80. lat, które zginęły w tym regionie”.

Arcybiskup większy Światosław Szewczuk i arcybiskup Stanisław Gądecki również poruszyli temat przebaczenia i pojednania w swoich przemówieniach. „Dziś wokół tronu Bożego, tu w Łucku, słyszymy uchem człowieka wierzącego, jak niebo i ziemia, żywi i umarli, mówią do siebie jednym głosem: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. To niezwykła tajemnica świętej Eucharystii, która łączy Polaków i Ukraińców, żywych i umarłych, w jednym niebie. Wokół tego samego tronu Bożego czujemy się jednym ludem Bożym: katolicy obu obrządków, prawosławni i chrześcijanie innych wyznań. (...) Mistyczne doświadczenie Eucharystii mówi, że nawet nasi zmarli, nawet ofiary tej rzeczywiście tragedii, Rzezi Wołyńskiej, dzisiaj naszymi ustami mówią: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. I tu na ziemi, modląc się za niewinne ofiary tych strasznych wydarzeń, mówimy do nich: „Requiem aeternam dona eis Domine; et lux perpetua luceant eis. Requiescant in pace. Amen” („Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen”) – mówił arcybiskup większy Światosław Szewczuk.

Kiedy Andrzej Duda wychodził z kościoła, czekali na niego licznie przybyli mieszkańcy Łucka, którzy przywitali przywódcę Polskiego Państwa oklaskami oraz podziękowaniami dla Polski za wsparcie udzielane Ukrainie.

– Jest to przełomowe wydarzenie dla pojednania narodów – stwierdził w rozmowie z dziennikarzem „Kuriera



Galicyjskiego” Ryszard Sobieraj, prezes Towarzystwa Krzewienia Tradycji Kawalerii Polskiej im. rtm. Witolda Pileckiego w Chrzanowie. – Wydarzenia, które miały miejsce 80 lat temu, zaciążyły na naszej historii i stosunkach. Do pełnego otwarcia, do prawdziwego przebaczenia i pojednania, myślę, że jeszcze jest droga daleka. Przede wszystkim musi być przekaz do narodu ukraińskiego.

Grzegorz Krowicki, nauczyciel Metody Feldenkraisa, przed obchodami w katedrze łuckiej uczestniczył w warsztatach Pojednania Polsko-Ukraińskiego w Centrum Integracyjnym w Zamłynie na Wołyniu.

– Jest to dla mnie bardzo wzruszające doświadczenie, a przede wszystkim moje też doświadczenie osobiste takiego pojednania, które staje się moim udziałem w miarę jak tutaj jestem – powiedział Grzegorz Krowicki. – W miarę tego jak jestem tutaj z ludźmi, jak jestem z Polakami, z Ukraińcami, jak razem sprzątamy cmentarze, jak mogę poprowadzić warsztaty dla osób, które przyjeżdżają i które starają się przepracować traumę pokoleniową. Tak, że dla mnie jest to wewnętrzne osobiste przeżycie i nawet mniej patrzę na wymiar polityczny tego wydarzenia, choć on na pewno jest istotny, ale bardziej na wewnętrzne moje osobiste doświadczenie. I to jest dla mnie osobiście bardzo umacniające. Ogromnie się cieszę, że mogłem w tym uczestniczyć i dołożyć jakąś swoją małą cegiełkę.

W uroczystościach żałobnych uczestniczyli też mieszkańcy Wołynia.

– Bardzo ważne jest, aby to rozumieli nasi ludzie, że nie chodzi tylko o przebaczenie czy pojednanie, lecz nade wszystko miłość, która powinna nas łączyć – powiedziała w naszej rozmowie Natalia Abłońska z Lubomla. – To co nas kiedyś rozdzieliło, powinno teraz, z Bożą pomocą, nas zjednoczyć.

8 lipca arcybiskup Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski i metropolita poznański, odprawił polową mszę żałobną przy zbiorowej mogile w nieistniejącej polskiej wsi Parośla – miejscu pierwszego masowego mordu podczas Rzezi Wołyńskiej. To tam 9 lutego 1943 roku oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii dokonał mordu na 173 Polakach. Nabożeństwo koncelebrowali: biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz łucki, duchowieństwo rzymskokatolickie i greckokatolickie z Ukrainy i Polski. W mszy św. wzięli udział wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, przedstawiciele władz lokalnych na czele z wiceprzewodniczącym Rówieńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Serhijem Gembergem, członkowie polskich towarzyszeń z obwodu wołyńskiego i rówieńskiego, harcerze oraz polscy motocykliści.

Homilia na temat przebaczenia i pojednania, wygłoszona przez arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, zakończyła się następującymi słowami:

– Zwracam się więc z gorącym apelem do przywódców Ukrainy i Polski oraz do władz parlamentarnych obu narodów o zgodę na godne pochówki wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzone ekshumacjami ciał pomordowanych, aby ich rodziny mogły wreszcie zapalić znicze i pomodlić się nad tymi wielce pouczającymi dla naszej przyszłości grobami. To jest właściwie najważniejszy postulat, jaki wynika z procesu przebaczenia i pojednania.

Uroczystość w Parośli zakończyła się złożeniem wieńców i zniczy.

Porankiem 7 lipca w nieistniejącej wsi Ostrówki, której mieszkańcy zostali wymordowani przez oddziały UPA, hołd pamięci ofiarom rzezi wołyńskiej oddał premier RP Mateusz Morawiecki. Wraz z jednym z potomków polskich mieszkańców tej wsi i badaczem zbrodni wołyńskiej Leonem Popkiem wkopał drewniany krzyż w miejscu dawnego krzyża przydrożnego. Mateusz Morawiecki zapalił znicze przed figurą Matki Boskiej, znajdującej się obok dawnej lokalizacji kościoła. Również złożył wieniec przed pomnikiem na cmentarzu, gdzie spoczywają ofiary Wołynia.

– Mamy prawo do swojej pamięci – zaznaczył dr Leon Popek. – I chcemy, żeby Ukraińcy też zrozumieli naszą pamięć, nasz ból. To, że po osiemdziesięciu latach w dalszym ciągu większość Polaków, 95 procent leży w dołach śmierci, gdzieś w lasach, na łąkach.

Ks. Jan Buras, wikariusz generalny diecezji łuckiej, pokazał nam samotny krzyż przy drodze, która prowadzi z Włodzimierza w kierunku Lubomla.

– Jesteśmy w miejscowości Liski, która była tutaj przed wojną – wyjaśnił ks. Jan Buras. – Obecnie jest tu kolonia ukraińska. I to jest miejsce upamiętnienia tych, którzy zostali tu pomordowani w 1943 roku. To jedno z upamiętnień, które dzięki staraniom pani Franciszki z Włodzimierza powstało na Wołyniu. Od 2008 roku dzięki staraniom Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków pomordowanych na Wołyniu opiekujemy się tymi miejscami. A tych miejsc, którymi osobiście opiekujemy się tutaj, jest 27. To miejsce, przy którym jesteśmy, zawsze budziło moje zainteresowanie, bo nie jest ono zaznaczone, nie ma żadnej tabliczki, dlatego, że tej tabliczki nie można było tu umieścić. Na krzyż wyrażono zgodę, na tabliczkę nie. Natomiast zawsze mnie dziwiło, również teraz, gdy przejeżdżałem tutaj koło tego krzyża, że ciągle palą się tu znicze. I to mnie bardzo intrygowało. Kto tu przychodzi? Ktoś mi powiedział, że prawdopodobnie jakiś kierowca, Polak, który jeździ tą trasą z Polski,

zawsze się tu zatrzymywał i zapalał znicze. Pewnie albo był związany z tą ziemią, z tym miejscem, albo ktoś poprosił go o to, by tak czynił.

Pomimo wojny na Ukrainie, z Polski przyjechali na Wołyniu grupy wolontariuszy, żeby posprzątać dawne polskie cmentarze i wykosić trawę dokoła krzyża w miejscu nieistniejącej polskiej wsi, kościoła.

– My tu jeździmy od piętnastu lat – powiedział Jacek Bury, wolontariusz z Lublina. – Naszym zadaniem jest porządkowanie cmentarzy, ale tak naprawdę – pamięć, pamiętanie o tym, że tu kiedyś mieszkaliśmy, budowaliśmy też tę ziemię. Tworzyliśmy tutaj kawałek Polski. Mówimy to jako Polacy. Natomiast naszym zadaniem jest pamiętać o tym, że tu kiedyś była Polska. W przyjaźni z Ukraińcami. Nigdy nie spotkaliśmy się z jakimiś złośliwościami, z jakąś nieżyczliwością. Zawsze lokalni mieszkańcy po tych małych wioskach, miasteczkach byli nam życzliwi. Przynieśli wodę, pomidory, rozmawiali, dopytywali się. Mówili z takim serdecznym podziwem: „Ależ wy dbacie o pamięć! To dobrze, że dbacie. To szkoda, że u nas tak nie dbają”. I zrodził się też pomysł, żebyśmy porządkowali cmentarze razem. Bo wiele osób nam pomagało, Ukraińców. Przyjeżdżali studenci i studentki z Uniwersytetu Łeśi Ukrainki, przyjeżdżali wolontariusze z naszymi kolegami Julią Wasejko, Sergiuszem Godlewskim. Porządkowaliśmy polskie cmentarze razem. Natomiast w pewnym momencie zobaczyliśmy, że możemy porządkować cmentarze prawosławne w Polsce też razem, bo przecież tam też byliśmy sąsiadami na Chełmszczyźnie, na Lubelszczyźnie, na Podkarpaciu. I tak zaczęliśmy działać. Dalej to rozrosło się na Litwę, na Białoruś. Tam też nasi wyjeżdżali, b porządkować polskie cmentarze. Ja jestem przede wszystkim wychowawcą. Najważniejsze dla mnie, żeby tam jeździła młodzież. Żeby oni chcieli tam jechać. Zobaczyłem, że nie ma znaczenia, ile wytniemy tych drzew. Czy podczas takiego wyjazdu wytniemy 10, 20 czy 300 – nie ma znaczenia. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, żeby za lat dziesięć – dwadzieścia lub trzydzieści ci ludzie, którzy z nami jeżdżą, tacy młodzi jak tutaj ci stojący obok, żeby oni ten projekt dalej pociągali. Żeby do ostatniego polskiego pokolenia Polacy pamiętali, że tu kiedyś była Polska, że jesteśmy dumni z tego. Bez żadnych idei odwetowych, bez żadnego przesuwania granic. Tak się potoczyła historia, że tutaj jest Ukraina i niech tak będzie. Natomiast naszym zadaniem jest wskazać te dobre tradycje sąsiedzkie, bo tutaj przez kilkaset lat byliśmy sąsiadami. I wiele dobrych rzeczy zadziało się między ludźmi tu mieszkającymi, Polakami, Żydami, Niemcami, Ormianami, Czechami, Ukraińcami. Do tego

chcemy wracać. Do tego chcemy nawiązywać, o tym wspominać. Dlatego też nasze porządkowanie cmentarzy składa się z kilku elementów. Pracujemy razem. Modlimy się razem. Zapalamy znicze. A potem siadamy i rozmawiamy, biesiadujemy, śpiewamy i gadamy, i czasem sto gram spożyjemy razem, żeby właśnie nawiązać do tego, co kiedyś tu przez kilkaset lat robili nasi przodkowie. I tak jak powiedziałem, naszym zadaniem nie jest dendrologia, nie jest praca w drzewkach czy w drzewostanie. Tylko pamiętanie. Jesteśmy na służbie pamięci i to jest dla nas najważniejsze. I to chcemy kultywować. I na tym polega nasza praca, żeby zarażać Polaków, młodych Polaków opowiadaniem o Kresach, opowieścią o Polsce. Tej, której już nie ma i która już niestety nie wróci. Ale żeby oni wzięli udział w tej sztafecie pokoleń i też tu kiedyś przyjeżdżali, i też pamiętali, przywozili swoje dzieci, swoich wnuków. Żeby ci z kolei też pamiętali. Żebyśmy tutaj razem budowali ten nasz kawałek Polski, ale Polski zaprzyjaźnionej z Ukrainą, będącej z nią w sojuszu i żebyśmy byli dobrymi sąsiadami. Taka jest idea tych działań. Od 15 lat porządkuję tu cmentarze. Tych cmentarzy jest już na naszej liście 50-60. Cmentarze Wołynia, Podola. Tych wszystkich miejsc, gdzie kiedyś nasi przodkowie mieszkali i budowali ten kawałek Polski.

Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska w tych dniach odwiedziła w pielgrzymce wiele miejsc na terenach obwodów wołyńskiego i rówieńskiego, gdzie przed rzezią wołyńską istniały polskie wsie. Po zakończeniu uroczystości żałobnej w katedrze łuckiej przekazała dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego”:

– Dzisiejszy dzień chyba zapisał się w historię naszych relacji. Mam nadzieję, że nastąpi ten przełom, że to będzie duży krok, który sprawi, że naszą historię zaczniemy pisać na nowo. Na trwałych podstawach, że teraz już razem będziemy zmierzać we właściwym kierunku. Oczywiście, czekamy na kolejne działania. Już działania, a nie tylko symboliczne gesty. Czyli wreszcie otwarcie na ekshumacje, upamiętnienie miejsc, w których doszło do zbrodni ludobójstwa. Nie bójmy się też tego słowa. Żeby poszczególnie osoby, które zginęły, doczekały się wreszcie grobów z własnym imieniem i nazwiskiem, a na ich rodzinnych miejscach, w których zginęły, będą składali znicze, będą mogli się pomodlić. Wydawać by się mogło, że to tak niewiele, a jest to bardzo ważne. Nie zmienimy historii, która minęła i jest za nami. Możemy tylko sprawić, że ta historia nie będzie nas dzielić. Że razem będziemy w stanie nad nią się pochylić z szacunkiem. Tu jest potrzebny szacunek po obu stronach. Szacunek, zrozumienie i prawda. Stanięcie w prawdzie. I wtedy będzie dobrze. I wtedy będzie tak, że nasze dzieci, wnuki nie doświadczą zła we wzajemnych relacjach, tylko będą budować wspólną przyszłość.

Swoimi refleksjami podzielił się też Rafał Dzieciołowski z Fundacji Solidarność Międzynarodowa, która wspiera walczącą Ukrainę:

– Wspieramy naród ukraiński w walce o niepodległość. Jak też w walce o naszą wolność. Dla nas oczywiste, że Ukraina broni Polski i Europy, ale też pamiętamy o ofiarach polskich, które padły w wyniku zbrodni wołyńskiej popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów. Zarówno przekonanie o potrzebie pomocy Ukrainie jak i powinność bycia tutaj dzisiaj w 80. rocznicę ludobójstwa wołyńskiego to nie są postawy wykluczające się wzajemnie i sprzeczne. Można być gorliwym sojusznikiem Ukrainy w wojnie i jednocześnie walczyć o pamięć o naszych ofiarach na Wołyniu.



# Polska nauczyła nas wolontariatu

Dzieci z wołyńskiej miejscowości Rożyszcze, biorąc przykład z wolontariuszy z Polski, od roku śpiewają na ulicach i zbierają pieniądze na Siły Zbrojne Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA  
LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

**D**zieci i wojna – bardziej okrutne połączenie trudno wymyśleć. Ale przed półrokiem stało się to realiami ukraińskich dzieci. Zamiast lekcji w klasach, dzieci teraz siedzą w piwnicach. Zabrano im dzieciństwo, a wielu z nich – rodziców, Ojczyznę i najważniejsze – życie. O czym marzą ukraińskie dzieci? Naturalnie, jak i dorośli – o zwycięstwie. Ale najbardziej raduje, gdy mali Ukraińcy biorą udział w jego przybliżaniu. Jako przykład – dzieci z wołyńskiego miasteczka Rożyszcze. Jeszcze przed rokiem, w lipcu 2022, rozpoczęły swój wolontariat. Dzieci poparty dzieło rodziców, od 2014 r. wspomagających ZSU.

– Jesteśmy organizacją społeczną „Samoobrona” w m. Rożyszcze – opowiada 22-letnia Wiktoria Szwarckopf. – 25 lutego ubiegłego roku, na drugi dzień po wybuchu wojny, byliśmy już na polskiej granicy – odbieraliśmy pomoc humanitarną dla naszych żołnierzy. Jeździmy tam stale. W Lublinie byłam świadkiem improwizowanego koncertu. Wolontariusze śpiewali i zbierali pieniądze na nasze wojsko. Pomyślałam – dlaczego nie miałabym zrobić czegoś podobnego z naszymi dziećmi?

Inicjatywę Wiktorii poparli inni członkowie „Samoobrony”. I oto w lipcu, jak tylko dziewczyna ukończyła uniwersytet, zebrała dzieciaki na ulicy Rożyszcza. Młodzi wolontariusze



śpiewali piosenki ukraińskie. W pierwszym dniu zebrano 20 tys. hrywien. Dzieci były zachwycone. Z radością przyszły na kolejny koncert za tydzień. Jak twierdzi Wiktoria, myślała ona, że dzieciom szybko to się znudzi. Ale dziewczyna się pomyliła. Mali wolontariusze bardzo cieszą się, że pomagają swoim rodzicom i braciom, którzy walczą na froncie. Nawet w słotę wychodzą na koncert, mówiąc,

że żołnierze w okopach mają gorzej. Niedawno mali wolontariusze zainicjowali kolejną akcję pomocy wojskowym: umieścili swoje rysunki na ulamkach rakiet i broni wroga.

– Nasi wolontariusze jeżdżą na front – opowiada Zoja Iszczuk. – Wożą pomoc humanitarną i auta, które przywozimy z Polski. Jadąc z powrotem przywożą ulamki rakiet i bomb. Początkowo dzieci dekorowały



je i darowały ludziom. Ale potem, gdy zebrano się tego dużo, zorganizowały wystawę.

Taką niezwykłą wystawę militariów mieszkańcy Rożyszcza niedawno eksponowali w Łuckiej Galerii Sztuki. Na jej

otwarcie przybyli mali artyści w wieku od 6 do 14 lat.

– Malowałam na ulamkach pocisków – mówi Margaryta Kaczur. – Moi przyjaciele – na fragmentach min i bomb fosforowych. Trudno jest patrzeć na ludzkie cierpienie. Trudno jest widzieć zmęczonych żołnierzy. Chce się czymś pomóc naszej armii.

– A ja malowałam na gilzie pocisku – dołącza do rozmowy Daryna Matwijczuk. – Przedstawiłam fragment historii Ukrainy. Dzięki naszym wojskowym możemy spać spokojnie. Dlatego trzeba im koniecznie pomagać.

Niecodzienna wystawa zainteresowała mieszkańców Łucka i gości miasta, więc na otwarciu nie zabrakło zwiedzających.

– Nigdy nie myślałam, że dożyjemy takiej chwili, gdy młodzi artyści zamiast na papierze czy płótnie będą malowali na ulamkach pocisków – mówi mieszkanka Łucka Swietłana Zozuła. – Ludzie są zachwyceni, a ja myślę – lepiej by tego w ogóle nie było! Żeby nie było wojny, żebyśmy nie budzili się na dźwięk syren, żeby nie było wdów i sierot. Wystawa jest ważna i jest faktem naszej historii.

Jak twierdzi Wiktoria Szwarckopf, śmiercionośny metal, który dzieci, dekorując sprejem i farbami, przemieniają w dzieła sztuki, też sprzyja zwycięstwu Ukrainy. Wszystkie eksponaty z wystawy pojadą do Polski na aukcje. Zebrane tam środki zostaną przekazane na potrzeby ZSU. Mali wolontariusze z Wołynia za ten rok przekazali ponad 1 500 tys. hrywien dla wojska. Z tych pieniędzy zakupiono 3 urządzenia przeci-dronowe, trzy drony Mavic - 3, 5 samochodów, radiotelefony i mundury dla 14 zmechanizowanej brygady, 35 i 36 brygad piechoty morskiej i 227 batalionu obrony terytorialnej Charkowa.



## Wędrowni z nagrodami

Podczas pamiętnych obchodów 65-lecia Polskiego Teatru Ludowego wielu aktorów zostało uhonorowanych wspaniałymi nagrodami i odznakami. Niestety, nie wszyscy nagrodzeni mogli przybyć na tę uroczystość, która odbyła się w pięknej sali dawnego Teatru Skarbkowskiego, obecnie Teatru im. M. Zańkowieckiej. Na mnie więc spadła rola legendarnego Merkurego, który owe nagrody dostarczał. Przesyłka pocztowa wydała mi się niestosowna więc trzeba było wybrać się w drogę...

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Pierwszy przystanek to była letnia scena Radia Rzeszów, gdzie Elżbieta Lewak wraz ze swoim zespołem prezentowała



MIKOŁAJ FALKOWSKI, LUBA LEWAK, ZBIGNIEW CHRZANOWSKI, ELŻBIETA WAWRZYŃCZAK, ELŻBIETA LEWAK

widowisko sobótkowe „Przesilenie”. Następnie to już była Warszawa, gdzie przed siedzibą Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” swoją nagrodę – srebrną odznakę „Gloria Artis” odebrała Luba Lewak w obecności prezesa Fundacji Mikołaja

Falkowskiego. Obecna była również wnuczka Piotra Hausvatera Elżbieta Wawrzyńczak.

No i ostatnia wizyta w Krośnie, gdzie u córki przebywa senior naszego Teatru Janusz Tysson z małżonką. Złota odznaka „Gloria Artis” została wręczona



NAGRODĘ PRZYJMUJE JANUSZ TYSSON

szanownemu jubilatowi w atmosferze kameralnej, ale uroczystej i wzruszającej. Towarzyszył mi dyrektor Przemyskiego Centrum Kulturalnego Janusz Czariski z małżonką.

Tak więc uroczystości jubileuszowe przedłużyły się aż do lipca, zresztą trwają cały czas. Odwiedziliśmy

Iwano-Frankiowsk, gdzie w Europejskim Centrum Dialogu Wiktor Lafarowicz zagrał spektakl „Trzy po trzy” z okazji Fredrowskiej rocznicy, a już wkrótce pokażemy się w Horyńcu-Zdroju, gdzie w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów zagramy „Hipnozę” Antoniego Cwojdziańskiego.



## Nie umiera ten, kto pozostaje w pamięci żywych

Czas szybko leci. Trzy lata nie ma z nami naszego nieodżałowanego Szefa, założyciela i pierwszego redaktora naczelnego Mirosława Rowickiego. Mieliśmy szczęście spotkać Go na swojej drodze. Potrafił znaleźć wspólny język z każdym,

bez względu na wiek i wykształcenie. Traktował nas, pracowników redakcji na równi. Nigdy nie wywyższał się, ani nie podnosił głosu. Śmiało i szybko podejmował wszelkie decyzje. Dawał szansę innym, wspierał, podpowiadał. Zawsze z lekkim

uśmiechem na twarzy mówił: „Róbmy! Próbujmy, a potem zobaczymy!”. Taka pozytywna akceptacja przez Szefa dodawała nam siły, dzięki czemu powstawały ciekawe projekty i pomysły. Był życzliwy dla myślących i postępujących odmiennie,

jednocześnie mocno bronił swoich przekonań. Będzie zawsze obecny wśród nas.

Jesteśmy dumni z tego, że Jego dzieło „Kurier Galicyjski”, który z czasem wzbogacił się o portal internetowy, radio, kanał TV, miesięcznik „Kto Ty jesteś?

Polak mały”, bibliotekę „Kuriera Galicyjskiego” żyje. Mimo trudnych czasów, najpierw covidu, dziś wojennej rzeczywistości, mimo wszystko.

Zespół redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego

## Gdyby więcej było ludzi takich jak Mirek, świat byłby znacznie lepszy

**Mirek – tak wszyscy do niego mówiliśmy – ostatnie kilkanaście lat życia poświęcił współpracy polsko-ukraińskiej i pracy na polu kultury polskiej na Ukrainie. W kwietniu 2019 r. widzieliśmy się we Lwowie na 118. „urodzinach u Mariana Hemara”, potem rozmowy przy kawie.**

ADAM REDZIK

W maju spotkanie na koncercie przygotowanym przez Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” Sławomira Gowina dedykowanym Irenie Anders, żonie gen. Władysława Andersa, a jednocześnie artystce, piosenkarce występującej jako Renata Bogdańska. Kilka listów latem, telefon przed organizowaną przez Niego od lat konferencją w Jaremczu... Rozchorowałem się. Mirek skwitował: „w tym roku wybaczam, ale za rok macie przyjechać, nawet w gorączce”. Tyle planów, zaproszenie na Karpaty... Mieliśmy się spotkać najpóźniej wiosną. Niestety pandemia pokrzyżowała wiele planów, także te.

Na Ukrainę Mirek przyjechał w 2000 r. jako biznesmen. Szybko uległ jednak urokowi i czarowi miejsca. Zaangażował się w działalność społeczną wśród miejscowych Polaków. Postanowił dla nich wydawać gazetę. Początkowo tylko lokalną – w Stanisławowie (Iwano-Frankowsku) – „Z grodu Rewery”, a 15 sierpnia 2007 r. zainaugurował „Kuriera Galicyjski” – dwutygodnik wydawany w języku polskim w Stanisławowie, a od lat już we Lwowie. Z czasem pismo stało się najważniejszym medium polskim na Ukrainie, cenionym także w innych krajach oraz w Polsce. Przy „Kurierze Galicyjskim” zbudował portal informacyjny, czasopismo dla dzieci „Polak Mały”, kanał TV, radio „Lwów” oraz mini studio filmowe. Był również jednym z współzałożycieli „Federacji Mediów Polskich na Wschodzie”.

Wszystko to było możliwe dlatego, że Mirek miał wyjątkowy dar skupiania wokół siebie ludzi i zarządzania nimi w sposób niekonfliktowy.



Nikogo nie oceniał, słuchał, umiał słuchać i słyszał. Każdego traktował podmiotowo, niezależnie od jego płci, narodowości, religii, życiorysu, poglądów czy zaangażowania politycznego. Jakaż to wspaniała cecha, jakież wyjątkowy dar, ale jakże rzadki. Dzisiaj tak wielu rości sobie wyłączność na myślenie, mówienie, decydowanie..., tak wielu nie podchodzi podmiotowo do drugiego, nie szanuje, gardzi, krzywdzi – często tylko dlatego, że ten drugi inaczej ocenia rzeczywistość, inny ma stosunek do wiary, polityki, czy po prostu do „dogmatów” głoszonych przez tego pierwszego.

Jednym z dzieł Mirka było utworzenie Klubu Galicyjskiego, czyli organizacji zrzeszającej polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy, naukowców, działaczy samorządowych i społecznych, których wspólnym celem była praca nad

rozwijaniem wzajemnych relacji, poznawania się w szacunku i zrozumieniu. Hasłem Klubu, któremu Mirek stale prezesował był fragment z umowy habsburskiej: „Wolni z Wolnymi, Równi z Równymi, Zacni z Zaczniymi”. Rokrocznie organizował we wrześniu polsko-ukraińskie konferencje w Jaremczu. Formalnie organizatorem był Klub Galicyjski, „Kurier Galicyjski” oraz Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankiwsku, ale wszyscy wiedzieli, że duszą przedsięwzięcia był Mirek. Znaczenie tych konferencji potwierdza fakt, że zawsze uczestniczyli w nich też przedstawiciele polskich i ukraińskich ministerstw spraw zagranicznych, ministerstw kultury oraz współpracujących ze sobą samorządów. Stałym elementem konferencji były niezapomniane wyprawy na górę Pop Iwan w Czarnohorze. Szczyt ten

więczy monumentalny „Biały Słoń”, czyli budynek przedwojennego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego Uniwersytetu Warszawskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Od kilku lat trwają prace renowacyjne zmierzające do odbudowy budynku z przeznaczeniem dla kilku instytucji, w tym na cele szkoleniowe. Prace prowadzone przy zaangażowaniu Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Przykarpackiego oraz rządu polskiego. Mirek czynnie wspierał inicjatywę, podobnie jak i budowę Centrum Spotkań Polskiej i Ukraińskiej Młodzieży Akademickiej w Mikołajczynie na Huculszczyźnie.

### Dzieło Mirka Rowickiego – „Kurier Galicyjski”

Znałem Mirka przez ostatnich kilkanaście lat. O sobie mało mówił. Pochłaniała go troska o „Kuriera” i dzieła z nim związane. Publikował w nim pod własnym nazwiskiem lub pod pseudonimem Marcin Romer. Jakże się cieszył zdobyciem wreszcie własnej siedziby w kamienicy we Lwowie. Jakże angażował się w jej remont i wygląd... Sądziłem, że w gabinecie redaktorskim będzie pracował do późnej starości.

Dopiero w po Jego śmierci mogłem usłyszeć, że w latach 1980-1981 Mirek był przewodniczącym Komisji Zakładowej Solidarności KBM „Warszawa-Zachód” i delegatem na Zjazd Regionu Mazowsze; że za

tego działalność został zwolniony z pracy, w związku z czym podjął działalność rzemieślniczą. Jednocześnie działał w podziemnej „Solidarności” – zajmując się sprzętem drukarskim, drukami i kolportażem.

Choć zaznał wielu krzywd w latach 80., to nigdy nie gardził ludźmi reżimu... nie stosował odpowiedzialności zbiorowej. Nie może więc dziwić, że jedna wokół siebie ludzi tak odmiennych. Szczególnie widoczne było to w tym, że blisko przyjaźnił się z Ukraińcami i Polakami, których wiele różniło. Jedni i drudzy zgodnie pisali po śmierci Mirka, że zrobił dla zbliżenia polsko-ukraińskiego więcej niż można było sobie wyobrazić. Jego działalność orędownika polsko-ukraińskiego dialogu i pojednania dostrzeżono na Ukrainie, gdzie został w 2018 r. odznaczony orderem „Za Rozbudowę Ukrainy”. W Polsce zaś w 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W ostatnich tygodniach życia Mirek źle się czuł, stał. Stale miał jednak liczne plany i wierzył, że wróci do sił. Niestety tak się nie stało. Zmarł w ukończonym Lwowie 9 lipca 2020 r.

Pląkał za nim Lwów, Stanisławów, Huculszczyzna, cała Galicja, płakali współpracownicy, przyjaciele i znajomi – nie tylko z Polski i Ukrainy.

Pożegnalnej mszy św., odprawionej 16 lipca w Archikatedrze Lwowskiej, przewodniczył ks. abp Mieczysław Mokrzycki. Odczytano list od prezydenta RP, który pośmiertnie odznaczył Mirka Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po przewiezieniu ciała Mirka do Warszawy, zostało ono złożone 21 lipca 2020 r. do grobu rodzinnego na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. We Lwowie została redakcja „Kuriera Galicyjskiego”. Dla każdego, kto się z Mirkiem zetknął pewne jest, że we Lwowie pozostał też duch Mirka, który czuwa nad „Kurierem”, wspiera kolegów, a od czasu do czasu ucieka do huculskich piramid, zaś w każdym wrześniu z pewnością będzie obserwował kolejne konferencje ukraińsko-polskie w Jaremczu... i pewnie będzie z nami wspinał się ku „Białemu Słoniowi” na Popie Iwanie...





# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**pap** W nocy rakiety uderzyły we Lwów. Wzrasta liczba ofiar ataku rakietowego Rosjan, przeprowadzonego w nocy ze środy na czwartek. Jak poinformowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Ukrainy, zabitych jest dziewięć osób. Wcześniej informowano o sześciu ofiarach śmiertelnych i 42 rannych.

– Liczba zabitych w wyniku rosyjskiego ataku rakietowego wzrosła do 9 osób, 42 osoby zostały ranne (w tym troje dzieci) – czytamy w raporcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy. Wcześniej informowano o siedmiu zabitych osobach.

– Siedmiu zabitych. Pod gruzami kamienicy we Lwowie, w którą uderzyła rakietą, odkryto ciało innej kobiety – informował na Telegramie szef lwowskich władz obwodowych Maksym Kozycycki.

Dodał, że zdołano już usunąć 70 proc. gruzowiska powstałego po rosyjskim ataku, ale ekipy ratownicze będą nadal pracować przez całą noc. W zgłiszczach mogą być jeszcze uwięzione cztery osoby – informuje agencja Ukrinform.

Wcześniej mer Lwowa Andrij Sadowy przekazał, że doszczętnie zniszczone zostały dwa budynki. Wojska agresora ostrzelały Lwów przy pomocy pocisków manewrujących Kalibr. Siły powietrzne Ukrainy przechwyciły siedem spośród 10 rakiet.

– Skutki nocnego uderzenia rosyjskich terrorystów. Niestety są ranni i zabici. Wyraży współczucia bliskim. Z pewnością wróg otrzyma odpowiedź. Odczuwalną – zapewnił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na Telegramie.

– W rezultacie rosyjskiego ostrzału rakietowego uszkodzony jest blok mieszkalny. Zniszczone zostały drugie i trzecie piętro w dwóch klatkach schodowych – napisał Kłymenko na Telegramie.

W wyniku ostrzału we Lwowie odnotowano przerwy w dostawie prądu.

**TRAGICZNY BILANS ATAKU NA LWÓW. 07.07.2023**

**IPL** Zdaniem zachodnich źródeł, Ukraina ma w tej chwili więcej czołgów niż Rosja. Sytuacja na korzyść Kijowa zmieniła się po zachodnich dostawach. Ponadto Rosja straciła bardzo dużo czołgów na froncie.

Mimo ciągłych dostaw zachodnich czołgów dla Ukrainy, Kijów apeluje o kolejne.

Kijów otrzymał w ostatnich miesiącach duże dostawy ciężkiej broni od zachodnich sojuszników, w tym czołgi. Tymczasem Moskwa straciła wiele czołgów, część z nich zdobyli Ukraińcy, co – jak zauważa Bloomberg – oznacza, że Ukraina ma obecnie do dyspozycji więcej tego sprzętu niż Rosja.

Liczba rosyjskich czołgów zmalała do około 1400, Ukrainie zaś wzrosła do 1500. Luka między obiema armiami zmniejsza się również, jeśli chodzi o inny

sprzęt wojskowy, w tym ciężkie działa i systemy rakietowe – donosi Bloomberg.

Magazyn powołuje się na wiele różnych źródeł, w tym blog wojskowy Oryx i IISS lub Międzynarodowy Instytut Studiów Strategicznych.

Według Oryx, który śledzi straty po obu stronach, od lutego 2022 roku Rosja straciła (zostały zniszczone, uszkodzone, zdobyte przez Kijów) 2082 czołgi. Rozpoczynając wojnę, Moskwa miała do dyspozycji 3417 czołgów, co oznacza, że pozostało jej około 1400.

Ukraina rozpoczęła wojnę z 987 czołgami i od tego czasu dostała od Zachodu 471 czołgów – w tym niemieckie Leopard 2, brytyjskie Challenger 2 i amerykańskie M1 Abrams. Kolejnych 286 jest w drodze do Kijowa. Dodając do tego rosyjskie czołgi zdobyte przez Ukrainę, kraj ten ma obecnie około 1500 czołgów.

**UKRAINA MA TERAZ DO DYSPOZYCJI WIĘCEJ CZOŁGÓW NIŻ ROSJA. 08.07.2023**

**pap** Prezydenci Polski i Ukrainy, Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski, w katedrze pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku oddali hołd niewinnym ofiarom Wołynia w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej.

W związku z 80. rocznicą rzezi wołyńskiej prezydent Andrzej Duda złożył w niedzielę wizytę w Ukrainie. Razem z przywódcą tego kraju Wołodymyrem Zełenskim wziął udział w nabożeństwie ekumenicznym w Katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, katedrze poświęconej przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego. Po modlitwie przywódcy złożyli przed ołtarzem znicze.

„Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia! Pamięć nas łączy! Razem jesteśmy silniejsi” – czytamy na Twitterze Kancelarii Prezydenta.

Wpis został opublikowany w językach polskim i ukraińskim. Na kanale Zełenskiego na Telegramie zamieszczono również zdjęcia ze spotkania przywódców w Łucku i niedzielnego nabożeństwa.

– Przed rozpoczęciem Eucharystii w Katedrze w Łucku, w Ukrainie, odbyło się nabożeństwo pod przewodnictwem abpa Stanisława Gądeckiego, w którym uczestniczyli Prezydent RP Andrzej Duda i Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski – poinformował rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Leszek Gęsiak.

**DUDA I ZEŁENSKI ODDALI HOŁD OFIAROM WOŁYŃNIA. 09.07.2023**

**RZECZPOSPOLITA** Blisko połowa Polaków uważa, że Ukrainie nie należy teraz przyjmować do sojuszu. Na rozpoczynającym się we wtorek szczycie w Wilnie NATO zaofiaruje Ukrainie perspektywę członkostwa. Grupa sojuszników pracuje nad dwustronnymi gwarancjami bezpieczeństwa na wzór tych, które USA zapewniają Izraelowi: najnowocześniejszy sprzęt, pomoc

wywiadowcza, szkolenia żołnierzy. NATO zatwierdzi też regionalne plany obronne na wypadek agresji ze strony Rosji. Skorzystają na nich Polska i kraje bałtyckie. Sojusznicy będą musieli utrzymywać w gotowości bojowej określone siły, żeby nie dopuścić do zajęcia terytorium NATO przez agresora.

Tymczasem, jak wynika z badania IBRiS dla „Rzeczpospolitej”, blisko połowa Polaków (47,7 proc.) uważa, że Ukrainie nie należy teraz przyjmować do sojuszu. Odmienne zdanie ma 40 proc. respondentów.

**ZDANIEM POLAKÓW UKRAINA MUSI POCZEKAĆ NA WEJŚCIE DO NATO. 11.07.2023**

**pap** Prezydent Wołodymyr Zełenski potępił negocjatorów z NATO za to, że w projekcie komunikatu opracowywanego na szczyt w Wilnie nie ma oferty konkretnej ścieżki dla Ukrainy do członkostwa w sojuszu. Przywódcy NATO zbierają się dziś w stolicy Litwy na dwudniowym spotkaniu, a kwestia dotycząca przystąpienia Ukrainy do NATO jest najbardziej wrażliwym punktem porządku obrad.

Oburzenie ukraińskiego prezydenta wywołało poruszenie na szczyście NATO. W najnowszym projekcie komunikatu w szczyt, sojusznicy rozważają obecnie stwierdzenie, że „będziemy w stanie wystać zaproszenie dla Ukrainy, gdy sojusznicy wyrażą na to zgodę, a warunki zostaną spełnione”, według wysokiego rangą dyplomaty NATO i osoby zaznajomionej z rozmowami.

Język nie został jeszcze sfinalizowany, ale projekt, który Kijów zobaczył we wtorek, rozwszczężył ukraińskiego przywódcę.

„Cenimy naszych sojuszników” – napisał na Twitterze Zełenski. – Ale Ukraina również zasługuje na szacunek. To jest bezprecedensowe i absurdalne, że nie określono ram czasowych ani dla zaproszenia, ani dla członkostwa Ukrainy. Jednocześnie dodaje się niejasne sformułowania nawet o „warunkach” dla zaproszenia Ukrainy.

**NATO NIE ZAMIERZA ZAPROSIĆ UKRAINY DO SOJUSZU NA SZCZYCIE W WILNIE. 12.07.2023**

**wPolityce.pl** – Ukraina powinna pamiętać, że kraje przekazujące jej broń, oddają ją z własnych zapasów i dobrze byłoby, by widziały wdzięczność, a nie tylko kolejne żądania – zauważył podczas odbywającego się w Wilnie szczytu NATO brytyjski minister obrony Ben Wallace. Jak dodał, „nie jesteśmy Amazonem”.

Zapytany, czy uważa, że brak określenia podczas szczytu konkretnych ram czasowych przyjęcia Ukrainy do NATO, może osłabić morale wojsk tego kraju, Wallace odparł, że nie sądzi, by tak się stało, po czym zwrócił uwagę, iż Ukraina zawsze prosi o więcej, nawet po otrzymaniu kolejnej partii uzbrojenia.

Dodał, że czasami słyszy się „narracje” ze strony amerykańskich

kongresmanów i senatorów na temat wsparcia dla Ukrainy, że „daliśmy 83 miliardy dolarów lub cokolwiek takiego, i wiesz, nie jesteśmy Amazonem”.

– Możemy co rano budzić się i dziękować ministrowi Benowi Wallace'owi – powiedział w Wilnie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w odpowiedzi na słowa szefa resortu obrony Wielkiej Brytanii, który zarzucił Ukrainie niewdzięczność. – Myślę, że zawsze byliśmy bardzo wdzięczni Wielkiej Brytanii, jej premierowi i ministrowi obrony, panu Wallace'owi (...).

„Skoro NATO to nie Amazon, to my też nie jesteśmy Netfliksem” – napisała ukraińska wicepremier Iryna Wereszczuk.

**NATO TO NIE AMAZON, UKRAINA TO NIE NETFLIKS – WERESZCZUK. 13.07.2023**

**KRESZYWA.PL** – Ukraińskie wojsko będzie próbowało wyzwolić okupowany Krym – zapewnił po raz kolejny Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy Walerij Żalużny w wywiadzie dla The Washington Post. – Jak tylko będą środki, coś z tym zrobię. Nie obchodzi mnie to – nikt mnie nie powstrzyma – podkreślił ukraiński generał. Zachodni partnerzy postawili Ukrainie warunki użycia rakiet dalekiego zasięgu, dlatego używa własnej broni do uderzenia na terytorium Rosji.

– Dlaczego miałbym prosić kogoś o pozwolenie na działanie na terytorium wroga? Muszę ocalić naród. Dlaczego muszę myśleć, że nie wolno mi tam nic zrobić. Dlaczego? Bo Putin użyje broni nuklearnej? Dzieci, które umierają, nie obchodzi to – powiedział generał.

Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy uważa, że tylko Ukraina powinna decydować, jak użyć tej lub innej broni. Wskazuje, że „na wojnie można i należy zabijać wroga na jego terytorium”.

– To jest nasz problem i do nas należy decyzja, jak zabić tego wroga. Na wojnie możesz i powinieneś zabijać na jego terytorium. Jeśli nasi partnerzy boją się użyć swojej broni, zabijemy naszą. Ale tylko tyle, ile potrzeba – podkreślił.

Jak zauważa The Washington Post, że Ukraina ma wystarczająco dużo broni, by odnieść sukces, ale Żalużny stanowczo odpowiada tym, którzy twierdzą, że Kijów nie potrzebuje F-16.

– Ich własne siły zbrojne nigdy nie walczyłyby w ten sposób – powiedział w wywiadzie.

Według doniesień medialnych Ukraina otrzyma je tylko wtedy, gdy Kijów zobowiąże się nie używać ich przeciwko terytorium Rosji.

**ZAŁUŻNY OGŁOSIŁ PLAN WYZWOLENIA KRYMU. 15.07.2023**

**IPL** – Dwie osoby zginęły, a jedna została ranna w wyniku incydentu na rosyjskim moście prowadzącym na okupowany Krym – poinformowała w poniedziałek agencja Reutersa, powołując się na rosyjskie władze regionalne. Ofiary śmiertelne to małżeństwo podróżujące samochodem o numerach rejestracyjnych rosyjskiego obwodu bielgorodzkiego. Ranna została ich córka.

Most Krymski został uszkodzony, ale na razie nie jest jasny zakres szkód. W wyniku eksplozji u wjazdu na most na Terytorium Krasnodarskim utworzył się wielokilometrowy korek. Liczy ponad tysiąc samochodów.

Jak pisze Reuters, szef okupacyjnych władz Krymu Siergiej Aksjonow poinformował na kanale Telegram, że ruch na moście został wstrzymany z powodu „naglej sytuacji”. Nie podał jednak żadnych szczegółów.

Media publiczne z Krymu poinformowały, że wybuchy miały miejsce o godz. 3.04 i 3.20. Słyszano je w różnych częściach Kerczu (miasto na wschodzie Półwyspu Krymskiego). Pięć też o dwóch ofiarach, które znajdowały się w samochodzie na moście.

Nocny atak na most Krymski był operacją specjalną SBU i Marynarki Wojennej – poinformowały źródła „Ukraińskiej Prawdy”. Rozmówca „UP” zauważył, że dotarcie na most było utrudnione, ale „ostatecznie się udało”. Wcześniej szef SBU Wasyl Maluk stwierdził, że most Krymski jest całkowicie uzasadnionym celem dla Ukrainy i obiecał ujawnić szczegóły unikalnych operacji specjalnych po zwycięstwie.

Agencja AP poinformowała, że ruch przez most został wstrzymany. Wstrzymano też ruch pociągów, który został już jednak wznowiony.

**TAJEMNICZE EKSPLOZJE NA MOŚCIE KRYMSKIM. 17.07.2023**

**RZECZPOSPOLITA** Najwięcej wśród cudzoziemców przestępstw popełniają Ukraińcy, ale olbrzymie problemy są też z Gruzini, którzy organizują szajki przestępcze i okradają domy.

W związku z wojną na Ukrainie do Polski przybyły setki tysięcy uchodźców, oprócz tego w ostatnich latach do naszego kraju przyjechały tłumy imigrantów zarobkowych m.in. z Azji. Jednak poza tanią siłą roboczą imigracja ma swoją ciemną stronę – wzrost przestępczości.

Wśród przestępstw, jakich dopuszczają się imigranci, są przede wszystkim kradzieże i jazda po alkoholu, a także posiadanie narkotyków.

– W ciągu pięciu miesięcy (od stycznia do maja) zarzuty usłyszało blisko 4,7 tys. z nich – informuje „Rz”, powołując się na dane Komendy Głównej Policji.

Dziennik alarmuje, że zaledwie w ciągu ostatniej dekady liczba obokrajowców podejrzanych o przestępstwa wzrosła trzy i półkrotnie. – Z 3,5 tys. w 2013 roku do 12,4 tys. w ubiegłym. Ułatwienia wjazdowe dla obywateli ponad 20 państw, którzy przybędą do pracy, zwiększy ryzyko negatywnych zachowań – czytamy.

Wśród statystyk prym wiodą przybysze z Ukrainy. Na 4695 cudzoziemców podejrzanych o przestępstwa aż 2288 przypadków to Ukraińcy. Drugi w kolejności są Gruzini – 901, a dalej imigranci z Białorusi – 277, z Mołdawii – 228 oraz z Rosji – 80. Dalej są to natomiast osoby z Rumuni (69 osób), Niemiec (67), Bułgarii (63) i Czech (51 osób).

Cudzoziemcy przede wszystkim parali się kradzieżą, gdyż aż 1156 z nich ma zarzuty właśnie w tej sprawie. Do tego wielu z nich kierowało pojazdem pod wpływem alkoholu – łącznie 1109. Ok. 70 proc. spośród wszystkich obokrajowców z zarzutami za prowadzenie po alkoholu, to Ukraińcy.

Z kolei kradzież jest szczególnie popularna wśród Gruzinów – okradają oni często osoby wypłacające pieniądze z bankomatów, popularne są też szajki gruzińskie, które „specjalizują się” w okradaniu mieszkań i domów. Ukraińcy odpowiadają za co trzecią kradzież dokonaną przez cudzoziemców.

Należy też podkreślić, że Ukraińcy tworzą obecnie największą mniejszość narodową w Polsce. W wyniku wojny jest ich obecnie 1,5 mln, podczas gdy 22 tys. Gruzinów posiada aktualne prawo pobytu.

**CIEMNA STRONA IMIGRACJI. 18.07.2023**

**RZECZPOSPOLITA** Rosyjska agencja informacyjna TASS poinformowała o wypoczywających na



Krymie dzieciach z Polski. MSZ nie jest w stanie zdemontować tych doniesień.

Wśród rosyjskich mediów, za pośrednictwem rosyjskiej rządowej agencji informacyjnej TASS, pojawiła się zaskakująca informacja. Do międzynarodowego dziecięcego centrum „Artek” na okupowanym Krymie miała przyjechać grupa 3,2 tys. dzieci z ponad 50 krajów.

– To młodzież z Niemiec, Szwecji, Hiszpanii, Kanady, Polski, Izraela, Libanu, Syrii, Egiptu, Mongolii, Serbii, Kirgizji, Kazachstanu, Armenii, Uzbekistanu, Tadżykistanu, Abchazji, Białorusi, Francji, Finlandii i innych państw – przekazała agencja TASS.

Jak informują „Rzeczpospolita”, niemal niemożliwe jest ustalenie, czy Polacy rzeczywiście znajdują się na Krymie. Nie istnieje tam polski konsulat. Ścieżka na półwyspie prowadzić mogłaby np. przez Turcję, a zaraz po przekroczeniu granic ślad by się urywał. Wyjazdy miałyby organizować prorosyjska fundacja.

Dziennikarze „Wirtualnej Polski” zwracają uwagę na coś innego – organizatora wyjazdu, fundację Russkij Mir. Przez lata podczas organizowanych z Polski wycieczek prowadzona miała być przez nią proputinowska ideologia.

Fundacja, poza wyjazdami dla najmłodszych, próbowała w Polsce prowadzić także szkoły językowe. Według medialnych doniesień dyrektorka jednej z nich miała nawet chodzić w koczulce z wizerunkiem Władimira Putina i pić kawę z takiego też kubka.

MSZ nie jest w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi

O sprawę polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zapytali dziennikarze „Rzeczpospolitej”. To jednak nie było w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

– Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie dysponuje informacjami na temat ewentualnego pobytu obywateli RP na Krymie w ramach wspomnianej inicjatywy – poinformowało MSZ.

Przypomniano także, że fundacja Russkij Mir w lipcu 2022 roku została objęta sankcjami Unii Europejskiej. Uznano ją za podmiot szerzący rosyjską dezinformację i propagandę.

Doprowadzić do tego miały m.in. konsekwentne i zdecydowane działania Polski.

#### POLSKIE DZIECI WYPOCZYWAJĄ NA KRYMIE? MSZ ZABRAŁO GŁOS. 19.07.2023

Premier Ukrainy Denys Szmyhal wzywa Komisję Europejską, by ta „zapewniła niezakłócony eksport wszystkich ukraińskich produktów żywnościowych do UE”.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus poinformował w środę o podpisaniu wspólnego stanowiska w sprawie przedłużenia po 15 września do końca roku zakazu wwozu czterech zbóż do krajów przyfrontowych: Polski, Bułgarii, Węgier, Słowacji i Rumunii.

– Nie widzę żadnych merytorycznych argumentów za wygaśnięciem obecnego zakazu w połowie września – powiedział polski minister.

– Nie otworzymy 15 września granicy dla produktów zbożowych z Ukrainy. Umożliwiamy tylko tranzyt – zapowiedział z kolei premier Mateusz Morawiecki.

Polska zamknęła granice dla wwozu zboża z Ukrainy po protestach rolników, którzy alarmowali, że polskie magazyny zalewane są ukraińskim zbożem. Minister rolnictwa obiecał, że zboże to zostanie wywiezione z Polski przed żniwami, ale jak dotąd nie spełnił tej obietnicy.

– Rosja zakłóciła inicjatywę zbożową, niszcząc infrastrukturę naszych czarnomorskich portów i jeszcze raz prowokując światowy kryzys żywnościowy. W tym krytycznym czasie Polska zamierza nadal blokować eksport ukraińskiego zboża do UE. To nieprzyjazny i populistyczny ruch, który poważnie wpłynie na globalne bezpieczeństwo żywnościowe i ukraińską gospodarkę – napisał w czwartek na Twitterze Denys Szmyhal.

#### PREMIER SZMYHAL, ZARZUCA POLSCE „NIEPRZYJAZNE I POPULISTYCZNE” DZIAŁANIE. ARB, 20.07.2023

– Budynek chińskiego konsulatu generalnego w Odessie został uszkodzony w wyniku rosyjskiego nocnego ataku na miasto – powiedział szef administracji wojskowej obwodu odeskiego Oleg Kiper.

Budynek chińskiego konsulatu generalnego w Odessie został uszkodzony w wyniku rosyjskiego nocnego ataku na miasto – powiedział szef administracji wojskowej obwodu odeskiego Oleg Kiper. PAP/Alena Solomonova

– Agresor celowo uderzył w infrastrukturę portową. Uszkodzone zostały budynki administracyjne i mieszkalne wokół, a także konsulat Chińskiej Republiki Ludowej – napisał urzędnik w Telegramie. Opublikował również zdjęcia uszkodzonego budynku.

Konsulat Generalny Chin w Odessie znajduje się w domu nr 2 przy ulicy Nachimowa, tuż obok portu w Odessie.

Według Kipera, w wyniku nocnego ostrzału Odessy zginęła jedna osoba, a osiem zostało rannych.

#### ROSJANIE TRAFILI W CHIŃSKI KONSULAT W ODESSIE. 21.07.2023

Dokument inspektora generalnego jest datowany na 6 października zeszłego roku. Pod koniec października USA wznowiły inspekcje ukraińskich magazynów broni.

– Przystępcy, ochotnicy walczący na Ukrainie oraz handlarze bronią ukradli w zeszłym roku pewną ilość zachodniej broni i sprzętu przeznaczonych dla ukraińskiej armii, zanim je odzyskano – poinformowało CNN, powołując się na raport inspektora generalnego Departamentu Stanu USA.

W raporcie napisano, że ukraińskie służby wywiadowcze udaremniły zmywy, które zawarto w celu kradzieży broni i sprzętu, i zostały one ostatecznie odzyskane.

#### CZEŚĆ ZACHODNIEJ BRONI WYSŁANEJ UKRAJINIE ZOSTAŁA SKRADZIONA. 22.07.2023

Rosjanie po raz kolejny próbują mścić się na Polakach za to, że odkrywają prawdę. Ostatnim aktem takiej zemsty jest zabranie krzyża z cmentarza na Lewaszowskim Pustkowie, niedaleko Petersburga. Cmentarz upamiętniał ofiary represji Stalina.

O tym, że zniknął krzyż, który upamiętnia zmarłych i zamordowanych w więzieniach ofiar Stalina w okresie

od września 1937 do 1955 roku (dwa lata po śmierci dyktatora), powiadomił historyk Anatolij Razumow, dyrektor organizacji Wozwraszczone Imienu (Przywrócone Imiona). Razumow wysłał listy, domagając się wyjaśnień od gubernatora Petersburga Aleksandra Biełtowa i przewodniczącego Zgromadzenia Ustawodawczego Petersburga Aleksandra Bielskiego. Chciał się dowiedzieć, czy władze miasta miały coś wspólnego z demontażem krzyża. Nie dostał żadnej odpowiedzi. Informację podał portal Radia Swoboda.

W Polsce, na terenie kopalni Bogdanka, oddalonej o 40 km od granicy z Ukrainą, znaleziono cmentarzysko z ciałami żołnierzy. Poinformował o tym prezydent Kanalu Pierwszego rosyjskiej publicznej...

Na cmentarzu Lewaszowskie Pustkowie od 1937 do 1955 roku chowano zamordowanych ludzi mniejszości etnicznych ZSRR. To wielki cmentarz. Upamiętnia się tam osoby, które straciły życie w Wielkim Terrorze w Leninogradzie. Razumow podkreślił, że administracja cmentarza na Lewaszowskim Pustkowie oficjalnie nic nie wie o inycydencie. Historyk ma też inną teorię, według której krzyż mógł zostać zabrany do renowacji. Nie ma jednak żadnej oficjalnej informacji.

Został odsonięty i poświęcony na początku lat 90. z inicjatywy miejscowej Polonii, a także organizacji Memoriał, która dziś uznana jest za nielegalną.

#### ROSJANIE DOKONALI USUNIĘCIA KRZYŻA NA CMENTARZU. 23.07.2023

Kolejna noc rosyjskich ostrzałów rakietowych portowej Odessy przyniosła poważne straty i zniszczenia w zabytkowym centrum miasta – uszkodzony został między innymi Pałac Potockich, perła architektury klasycystycznej, mieszczący dziś Muzeum Sztuki.

– Grady rosyjskich rakiet zabijają ludzi i rujnują kultowe miejsca w Odessie, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Największy w historii atak na główny port o kluczowym znaczeniu dla światowego bezpieczeństwa żywnościowego jest atakiem na całą globalną społeczność. Wzywam

wszystkie państwa i organizacje do potępienia tej barbarzyńskiej zbrodni wojennej – napisał minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba.

– 25 zabytków zostało uszkodzonych w wyniku nocnego ataku rakietowego Rosji na Odessę, na południu Ukrainy. Wśród uszkodzonych pociskami i wybuchami obiektów są budynki z XIX i XX wieku. Rosjanie celowo skierowali swoje rakiety na historyczne centrum Odessy, które znajduje się pod ochroną UNESCO. To, co wiecej architektki tworzyli ciężką pracą, jest teraz niszczone przez cyniczne bestie – powiedział w niedzielę 23 lipca szef władz obwodu odeskiego Oleg Kiper.

W ostrzale ucierpiała m.in. największa w mieście cerkiew prawosławna – Sobór Przemienienia Pańskiego, zabytkowy Dom Naukowców oraz właśnie Pałac Potockich.

Rezydencję, zlokalizowaną obecnie przy ulicy Sofijewskiej 5A wznosił w roku 1826 dla siostry Aleksandra Potockiego Olgi sardyński architekt Francesco Boffo. Później powstało tutaj Muzeum Sztuki, działające do dziś. Zbiory placówki są jednymi z najbogatszych na Ukrainie. Można obejrzeć tu ikony z XVI wieku, malarstwo klasycystyczne oraz liczne dzieła przeważnie artystów rosyjskich i ukraińskich, a w szczególności: Sierowa, Tropinina, Ajwazowskiego, Kuindży, Szyszkina, Riepina, Surikowa, Wróbla, Kandinskiego, Rericha i innych.

Prezydent Wołodymyr Zelenski tak skomentował ataki na Odessę:

– Pociski wymierzone w spokojne miasta, budynki mieszkalne, sobór... Nie ma usprawiedliwienia dla rosyjskiego zła. Jak zawsze, to zło przegra. I na pewno będzie odwet na rosyjskich terrorystach za Odessę. Oni odczują ten odwet. Wszystkim, którzy ucierpieli w tym ostatnim ataku terrorystycznym, udzielana jest pomoc. Jestem wdzięczny wszystkim, którzy pomagają ludziom i wszystkim, którzy myślami i emocjami są z Odessą. Przejdziemy przez to. Przywrócimy pokój. W tym celu musimy pokonać rosyjskie zło.

#### PAŁAC POTOCKICH W ODESSIE USZKODZONY PODCZAS ROSYJSKIEGO OSTRZAŁU! 24.07.2023

## Spotkanie słuchaczy Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

Pod koniec lipca odbyło się kolejne spotkanie słuchaczy Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie. W Instytucie Badawczym Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego seniorzy wysłuchali wykładu pt. „Odo Bujwid i jego dziedzictwo naukowe”, który wygłosił prof. Borys Kuzminow, dyrektor Instytutu. Obecni na sali obejrzeli również film „Laboratorium wolności. Pogromcy mikrobów. Portrety rodzinne”. Wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

#### TEKST I ZDJĘCIA ANNA GORDIJEWSKA

Natalia Rudczyk, wicekonsul Konsulatu RP we Lwowie podkreśliła, że Uniwersytet działa prężnie i każdego tygodnia odbywają się dwie – trzy aktywności na rzecz seniorów.

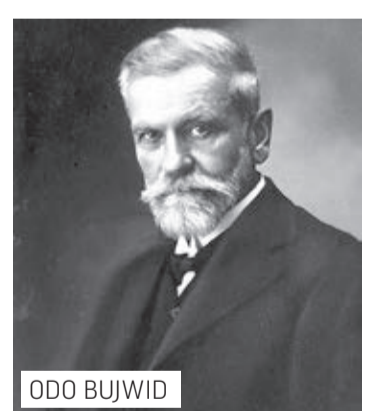
– Cieszy to, że słuchaczy tego Uniwersytetu jest coraz więcej. Dziś na sali zabrakło nawet krzesel. Konsulat bardzo wspiera tego typu inicjatywy na rzecz seniorów.



Są to zarówno wycieczki ogólnodostępne śladami patronów roku, jak i spotkania wykładowe, takie jak dziś. Dzięki współpracy z władzami tego instytutu, Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku wraz z konsulem organizują cykl wykładów o wybitnych ludziach medycyny XIX – XX wieku. Są to uczeni, których imiona zasługują na to, aby o nich wspominać i kultywować

pamięć o nich – powiedziała konsul Natalia Rudczyk.

Na zakończenie chętne osoby odwiedziły Muzeum Doktora Nauk Medycznych Henryka Mosinga. O słynnym naukowcu, uczniu profesora Rudolfa Weigla, opowiedziała kierownik muzeum Walentyna Smolnycka. Wśród ciekawostek ekspozycji jest zdjęcie zrobione we Lwowie, na którym widać stojących obok



siebie profesora Rudolfa Weigla i pioniera polskiej bakteriologii Odo Bujwida. W latach dwudziestych XX wieku do lwowskiego laboratorium przyjeżdżali uczeni z całego świata, by przyrzec się metodzie zarażania wszy profesora Weigla. Wśród nich był Odo Bujwid, o którym była mowa podczas tego spotkania.

Odo Bujwid był pierwszym polskim bakteriologiem oraz jednym z pierwszych naukowców, zajmujących się wytwórczością szczepionek leczniczych. Był pionierem higieny i profilaktyki lecznictwa, przeprowadził pionierskie szczepienia przeciwko wścieklicznie.

Urodził się 30 listopada 1857 w Wilnie. Studiował medycynę na Uniwersytecie

Warszawskim. Kontynuował naukę w Berlinie u Roberta Kocha oraz w Paryżu w Instytucie Ludwika Pasteura. W Warszawie założył pierwszy w Polsce instytut zapobiegania wścieklicznie oraz stację badania produktów spożywczych.

Przeniósł się do Krakowa, aby objąć nowo utworzoną katedrę higieny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stworzył w tym mieście drugi na terenie kraju zakład szczepień pasteurowskich. Gdy został wybrany radnym m. Krakowa przyczynił się do założenia wodociągów i sieci kanałów w mieście. Publikował liczne rozprawy naukowe. Był aktywnym społecznikiem. Znał ponad dziesięć języków obcych. Propagował język esperanto, został honorowym członkiem Polskiego Klubu Esperanckiego. W swoim krakowskim domu przy ulicy Lubicz 34 założył wytwórnię surowic i szczepionek, dzięki czemu w czasie okupacji niemieckiej Polacy otrzymywali szczepionki przeciwko durowi plamistemu.

Odo Bujwid był człowiekiem niezwykle pracowitym i zorganizowanym. Był członkiem Komitetu Organizacyjnego Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Krakowie, członkiem Komitetu Przyjaciół Pokoju. Zmarł 25 grudnia 1942 roku. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



# Trening zdolności poznawczych w Równem: Jak utrzymać jasność umysłu w czasie wojny

W Równem odbył się cykl treningów zdolności poznawczych dla nauczycieli języka polskiego, dla dzieci i ich rodziców. Uczestnicy warsztatów uczyli się zachowywać ostrość i świeżość umysłu, gdy w życiu codziennym towarzyszy im uczucie niepokoju i wyczerpanie spowodowane wojną. Poznawali też jak stanowić dobry wzór dla najmłodszych. Projekt zorganizował Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

TEKST I ZDJĘCIA  
KARINA WYSOCZAŃSKA

**W** warsztatach wzięło udział ponad 15 nauczycieli języka polskiego z obwodu rówieńskiego.

– Często spotykamy się offline, a tutaj była okazja, by spotkać się na żywo – powiedziała Nona Wojtowicz, nauczycielka języka polskiego w Liceum nr 18 w Równem. – Takie obcowanie, dyskusja, rozwój kreatywnego myślenia jest bardzo korzystne dla nas. Tęsknimy za sobą. Jesteśmy grupą nauczycieli polonistów z całego obwodu, jesteśmy bardzo przyjaźni i zawsze się wspieramy, pomagamy sobie nawzajem, dlatego chętnie się spotykamy – dodała nauczycielka.

– To szkolenie było dla nas ważne, bo mogłyśmy się spotkać, zadawać różne pytania, omówić



problemy, otrzymać nowe idee i doświadczenia – powiedziała Wiktoria Radica, nauczycielka języka polskiego w Liceum nr 5 oraz w Kulturalno-Oświatowym Centrum im. Tadeusza Czackiego w Zdobunowie. – Tematem jednego z ćwiczeń było radzenie sobie z problemami i zadbanie o siebie podczas wojny. Szukaliśmy rozwiązania, co możemy zrobić, by zaplanować czas, aby móc też zadbać o siebie – dodała polonistka.

Obecnie w ponad dziesięciu ukraińskich szkołach w Równem język polski jest wykładany jako drugi język obcy. Jak sami nauczyciele mówią, lekcje języka polskiego cieszą się wielkim zainteresowaniem wśród dzieci i młodzieży.

– Mamy alarmy, często uczymy zdalnie, ale dajemy sobie radę. Dzieci chętnie się uczą – powiedziała Nona Wojtowicz, polonistka z Równego. – Gdy zaczęła się wojna, niektórzy uczniowie wyjechali do Polski

i potrafili tam pomagać matkom i babciom w sklepie, w urzędzie. Była to satysfakcja dla mnie jako nauczyciela, bo otrzymałam dużo słów podziękowania, że dzieci potrafią dać sobie radę w Polsce. Teraz, gdy wróciły na Ukrainę, mają jeszcze większą motywację do uczenia się języków obcych, w tym języka polskiego – dodała nauczycielka.

W ramach projektu „Trening zdolności poznawczych jako wsparcie procesu uczenia w czasach niestabilności i stałego zagrożenia bezpieczeństwa” podobne warsztaty przeprowadzono również dla dzieci, uczących się języka polskiego oraz ich rodziców.

**Żyjemy w trudnych warunkach. Nie możemy być pewni, co się jutro wydarzy, ale w tym czasie jednak musimy uczyć się, pracować, wychowywać dzieci**



**i jakoś funkcjonować – powiedziała Ewa Mańkowska, dyrektor Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem.**  
– Te warsztaty mają pokazać, jak efektywnie uczyć i uczyć się, pokonując ciągły stres, jak generować ciekawe pomysły, kiedy nie przychodzi nam nic do głowy, jak skoncentrować się, wspomagać pamięć i jak być konstruktywnym w czasach ciągłego zagrożenia życia. Rodzice muszą pokazywać swoim dzieciom jak się trzymać, być konstruktywnym

**i efektywnym. Chcieliśmy też wspomóc uczniów w tych czasach braku równowagi, bo oni uczą się trochę online, trochę w domu, przychodzą do szkoły i już jest alarm, więc muszą przerywać naukę. Chcieliśmy im pokazać, że są narzędzia, które mogą ten proces zrównoważyć – dodała Polka z Równego.**

Wszyscy uczestnicy szkolenia otrzymali pamiątkowe dyplomy. Jednak najistotniejsze w tych spotkaniach były pozytywne emocje oraz nowe pomysły, z którymi nauczyciele, uczniowie i rodzice przystąpią do nowego roku szkolnego.

## Ranny ukraiński żołnierz zakończył leczenie we Wrocławiu

Ukraińscy żołnierze, którzy doznali różnego rodzaju urazów w związku z rosyjską inwazją zbrojną, trafiają na leczenie do Polski. Jednym z takich żołnierzy jest Konstanty Fartusznyk, który zakończył leczenie w 4 Wojskowym Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu i wrócił na Ukrainę. Fundacja im. Św. Jadwigi ufundowała mu protezę, dzięki której będzie mógł chodzić.

TEKST I ZDJĘCIA  
EUGENIUSZ SAŁO

**K**onstanty pochodzi z Charkowa i jest czołgistą. Walczył na froncie od 2014 roku, kiedy Rosjanie zajęli część obwodów donieckiego i ługańskiego oraz półwysp krymski. W maju 2022 roku w walkach w obwodzie charkowskim wysadził się na minie przeciwpiechotnej. Cudem został żywy, ale stracił prawą nogę, a lewa została pokaleczona do wysokości kolana. W ciężkim stanie trafił do Wrocławia, gdzie przeszedł kilka operacji i rehabilitację.



– Czuję się bardzo dobrze. Można powiedzieć, że wróciłem z tamtego świata. To wszystko dzięki lekarzom. Wróciłem, ale bez połowy nogi. Teraz mam protezę. Jestem wdzięczny za to dobro, którego tutaj doznałem – powiedział Konstanty Fartusznyk, ukraiński żołnierz z Charkowa.

Konstanty dotarł do Polski w sierpniu ubiegłego roku specjalnym pociągiem sanitarnym z innymi trzynastoma ciężko rannymi żołnierzami. Wrocławscy rehabilitanci zapewnili mu pomoc psychologiczną i częściową sprawność fizyczną.

– Aktualnie pacjent chodzi o kulach. Aczkolwiek nie korzysta jeszcze z lewej kończyny, bo jest jeszcze słaby wzrost. Po uschnięciu łączników metalowych ten wzrost jest jeszcze



niewystarczający do pełnego obciążenia. Ale to jest kwestia 3-4 miesięcy, maksymalnie pół roku – powiedziała Danuta Cęgła, kierownik zespołu rehabilitantów 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

Odwiedzić rannych żołnierzy często przychodzili ukraińscy dyplomaci. – To ważne, że nasi żołnierze mają możliwość leczenia i rehabilitacji w Polsce. Bardzo mnie cieszy, że kiedy już przejdą ten kurs rehabilitacji są gotowi wrócić do wojska i dalej walczyć przeciwko złemu wrogowi, który nas

napadł – powiedział Jurij Tokar, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu.

Wspólnie z darczyńcami z Wrocławia protezę dla Konstantego zakupiła Fundacja im. Św. Jadwigi.

– Nasza znajomość z Konstantym trwa od samego początku jego pobytu tutaj. Staraliśmy się w tych bardzo trudnych chwilach go wspomóc, głównie psychicznie. Bo największą rolę odegrali lekarze i rehabilitanci. Oni mu pomogli i on może chodzić z protezą, którą otrzymał jako prezent

od naszej fundacji. Cieszymy się, że dzisiaj może już pojechać do domu i on się bardzo z tego cieszy, a my się cieszymy, że mogliśmy taki mały kamyczek dorzucić do tego sukcesu i do jego uśmiechu – podkreślił Kazimierz Pabisiak, prezes Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi.

Marzeniem ukraińskiego żołnierza jest ponownie wrócić na front, aby wesprzeć swoich walczących kolegów w drodze do zwycięstwa.

– Po powrocie chcę spróbować wsiąść do czołgu. Jestem profesjonalnym czołgistą i uważam, że póki trwa wojna, tam jest moje miejsce. Zaproponuję naszemu państwu swoje doświadczenie i usługi. Czy wezmą mnie, zobaczymy – podsumował Konstanty Fartusznyk.

Od pełnoskalowej wojny na Ukrainie wrocławskie szpitale przyjęły na kompleksową rehabilitację 14 ukraińskich żołnierzy. Dotychczas w całej Polsce leczyło się ponad 150 ukraińskich wojskowych.



# Uroczystości pamięci ofiar Rzezi Wołyńskiej na Rówieńszczyźnie

Trzydniowe obchody 80. rocznicy Rzezi Wołyńskiej rozpoczęły się 7 lipca w katedrze pw. Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie od polsko-ukraińskiej liturgii słowa. Nabożeństwo zostało odprawione przez Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego oraz zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego abp. Swiatosława Szewczuka. Hierarhowie podpisali wspólne orędzie o przebaczeniu i pojednaniu.

ANDRZEJ KONKO

Dalsza część uroczystości odbyła się na Ukrainie. 9 lipca prezydenci Ukrainy i Polski przybyli z wizytą do Łucka. Razem modlili się i oddali hołd pamięci ofiarom konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 40. XX wieku. Po modlitwie przywódcy państw złożyli przed ołtarzem znicze. „Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia; pamięć nas łączy, razem jesteśmy silniejsi” – napisał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński.

Obchody 80. rocznicy Rzezi Wołyńskiej odbyły się również w obwodzie rówieńskim. W pielgrzymce pamięci do miejsca, gdzie niegdyś była polska wieś Parośla, wzięli udział miejscowi Polacy oraz delegacje z Polski. Z powodów bezpieczeństwa przygotowanie do spotkania delegacji polsko-ukraińskiej przeprowadzono bez zgłoszenia. W kameralnej atmosferze, Polacy i Ukraińcy modlili się, oddali hołd ofiarom Parośli oraz wszystkim ofiarom ukraińsko-polskiego konfliktu w latach 40. XX wieku. Przy płycie z nazwiskami zamordowanych



mieszkańców dawnej wsi Parośla złożono kwiaty i zapalono znicze. – Ciężki czas dla Ukrainy. To też czas dla refleksji, wspomnień o zabitych niewinnych ludziach. Pamięć o mieszkających tu Polakach jest dla nas ważna – mówi Ryszard Sobieraj z Towarzystwa krzewienia tradycji kawalerii polskiej w Chrzanowie, który przybył wraz z kilkusobową delegacją na uroczystości upamiętniające ofiary Wołynia.

W miejscu dawnej wsi została odprawiona polowa msza święta, którą celebrował przewodniczący episkopatu RP abp Stanisław Gądecki wraz z biskupem diecezji łuckiej Witalijem Skomorowskim w koncelebrazie z duchowieństwem rzymskokatolickim, greckokatolickim i prawosławnym.

Pojednanie i przebaczenie – to kluczowe słowa w homilii abpa Stanisława Gądeckiego.

– Stojąc w tym tragicznym miejscu w 80. rocznicę rzezi, jesteśmy przynaglone do podjęcia niezwykle trudnego tematu przebaczenia i pojednania polsko-ukraińskiego. Domaga się tego fakt, że kolejnymi ofiarami zbrodni, czystek etnicznych i ludobójstwa stały się dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, w tym kobiet, dzieci i starców – przede wszystkim Polaków, ale także Żydów, Ormian, Romów oraz Ukraińców, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych. Ofiara ich życia wzywa



nas do głębokiej refleksji, a następnie gorliwej modlitwy o przebaczenie i pojednanie – powiedział abp Stanisław Gądecki. Hierarcha dodał, że pojednanie musi być budowane na prawdzie, zło rozliczone, a ciała zamordowanych należy złożyć do grobów. Polska oczekuje od Ukrainy wsparcia w pracach ekshumacyjnych w miejscach, gdzie doszło do ludobójstwa Polaków.

– Dzisiejszy dzień jest dniem pamięci i dniem prawdy. My teraz, nasze pokolenie, również przedstawiciele władz i mieszkańcy jako dobrzy sąsiedzi musimy żyć z przekonaniem, że nigdy nie powtórzą się takie zbrodnie. Jako bratnie narody mamy starać się budować swoją przyszłość wyłącznie na dobrym sąsiedztwie i partnerstwie. I razem zachować pamięć o ofiarach, które niczym nie zwinęły – powiedział wiceprzewodniczący Rówieńskiej Administracji Obwodowej Sergij Gemberg.

Wioska Parośla po masakrze w lutym 1943 roku przestała istnieć. Dziś o dramacie jej mieszkańców przypomina ogrodzona bazaltowa płyta z nazwiskami zamordowanych Polaków. W miejscu dawnej wsi znajduje się las. Dotrzeć do tego miejsca nie jest łatwo, ponieważ najbliższa trasa asfaltowa leży kilka kilometrów dalej.

– Dla nas, Polaków, którzy wciąż mieszkają tu, na Wołyniu, na Rówieńszczyźnie te obchody są jednym z najważniejszych wydarzeń w roku. Nie możemy

zapomnieć o tych strasznych czasach. Wśród nas są osoby, których rodziny były prześladowane tylko za to, że byli Polakami, mieszkającymi tu w czasach II wojny światowej. Więc do dziś udział w takich obchodach ma dla nas wymiar osobisty. A wspólne przebywanie w takie dni i w takich miejscach Polaków i Ukraińców służy przebaczeniu i pojednaniu. I o to dzisiaj chodzi. Aby przebaczyć i prosić o wybaczenie”, powiedział Władysław Bagiński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Reymonta na Rówieńszczyźnie.

Zaangażowanie i otwartość na dialog w tym bolesnym dla władz ukraińskich temacie zaznaczył ambasador RP Bartosz Cichocki. Możliwość organizacji wspólnej modlitwy jest wyrazem zbliżenia i pojednania między narodami. – Łatwo możemy wyobrazić, jak trudne są te obchody dla naszych ukraińskich sąsiadów. Zawsze te obchody odbywają się w sposób godny i bezpieczny. Miejsca pamięci są przygotowane z ponad proceduralną i ponadstandardową gościnnością i profesjonalizmem – podkreślił ambasador Cichocki.

W przygotowaniu do uroczystości wzięli udział harcerze z Hufca Wołyń Związku Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, który zrzesza dzieci i młodzież ze Zdołbunowa, Równego, Kostopola i Sarn. Dla uczestników modlitwy pamięci harcerze przygotowali na kuchni polowej obiad.

– Jedną z naszych misji harcerskich jest troska o polskie miejsca pamięci. Tu, gdzie jesteśmy dzisiaj, wydarzyły się straszne rzeczy. Nie możemy zapomnieć o ofiarach tej zbrodni. Dziś pragniemy zrobić wszystko, aby obchody rocznicy Wołynia uczynić okazją do pojednania. Jako Polacy urodzeni w Ukrainie troszczymy się o pokój między naszymi narodami. Współczujemy niewinnym ofiarom konfliktu polsko-ukraińskiego. I Polakom i Ukraińcom. Mając jedno serce na dwa kraje, patrzymy na wydarzenia historyczne też przez pryzmat dzisiejszego dnia, czyli wojny, w której ukraiński i polski narody są po jednej stronie – dodaje harcmistrz Aleksander Radica, komendant hufca „Wołyń” Związku Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, działającego w obwodach wołyńskim, rówieńskim i tarnopolskim.

– Ukraina walczy. Każdy dzień przynosi dramatyczne informacje o wielkich stratach. I w tym czasie budujemy zupełnie nowe relacje. I od nas zależy czy ten trudny czas należycie wykorzystamy do pojednania. Do tego, abyśmy prawdziwie potrafili przebaczyć, a od drugiej strony doczekali się stanięcia w prawdzie. A to doprowadzi nas do ekshumacji pochówków, do tego, by każdy doczekał się własnej mogiły, poświęconej ziemi i tabliczki z imieniem i nazwiskiem. Aby każda ofiara odzyskała swoje nazwisko – powiedziała wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska.

Masowego mordu w Parośli dokonano 9 lutego 1943 r. Zbrodnia ta uznawana jest za początek ludobójstwa na Polakach, nazywanego Rzezią Wołyńską. Liczba ofiar szacowana jest od 149 do 173 zamordowanych Polaków. Według polskich historyków za mord odpowiedzialni są Ukraińcy, oddział UPA sotni Pereginiaka. Strona ukraińska kwestionuje to twierdzenie. Wymienia fakty, które wskazują, że morderstwo mogli popełnić partyzanci radzieccy, których celem było osłabienie polskiego i ukraińskiego podziemia na tych terenach, aby mniej sprzeciwiali się nadchodzącej armii stalinowskiej.

## Pamięci ofiar ludobójstwa wsi Hucisko

W dniu symbolicznej rocznicy zbrodni wołyńskiej – 11 lipca, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wraz z przedstawicielami Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej złożyli kwiaty i zapalili znicze w ruinach kościoła na terenie nieistniejącej już wsi Hucisko w obwodzie lwowskim. Ks. Józef Nuckowski poprowadził modlitwę za pomordowanych.

TEKST I ZDJĘCIA  
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Do tragedii w Hucisku doszło 12 kwietnia 1944 roku. Ofiarami zbrodni dokonanej przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii padło ponad 100 osób narodowości polskiej. Ci, którym udało się przeżyć, znaleźli schronienie w pobliskich miejscowościach lub we Lwowie. Większość ocalałych wyjechała do Polski w 1945 roku.

– Nasza dzisiejsza obecność tutaj jest wyrazem naszej pamięci o trudnych, bolesnych wydarzeniach, które tu się



odbywały. Chcemy przychodzić na ruiny tych miejsc, by postawić kwiaty i znicze, by modlić się za ofiary. To, co możemy zrobić – to właśnie pamięć i modlitwa – powiedział ks. Józef Nuckowski, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Bóbrce.

Określenie „Zbrodnia Wołyńska” dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także



w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

– Takich miejscowości jest dużo, dużo ich zostało zniszczonych w czasie drugiej wojny światowej. Nie ma wioski, nie ma ludzi, ruiny kościoła lub kościół niszczone, drogi nie ma lub są rozmyte przez deszcz. Jestem tu pierwszy raz i cieszę się, że pomodliliśmy się tu wspólnie i oddaliśmy hołd ludziom, którzy tu niewinnie zginęli – podzielił się swoimi przemyśleniami Zbigniew Pakosz z Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek”.

Nieistniejąca wieś Hucisko jest przykładem tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w latach 1943-1944. Jedyne co pozostało po wiosce to otoczone gęstym lasem ruiny kościoła. Nie ma żadnego śladu i informacji o tym, co tu się wydarzyło. Po raz pierwszy Huciska odwiedzili członkowie Polskiego Klubu Historycznego w Szkocji.

– Polski klub historyczny w Glasgow zrzesza osoby zainteresowane polską historią, w tym zainteresowanych Kresami i Wołyniem. Nasze rodziny częściowo

pochodzą z kresów. Dlatego bardzo chcieliśmy być tutaj właśnie w tym dniu. Smutne, że to miejsce, jak wiele innych nie jest upamiętnione i bardziej dostępne dla odwiedzających – powiedziała Izabela Czekaj z Polskiego Klubu Historycznego w Szkocji.

– Miejsce mało znane i rzadko odwiedzane. Warto tutaj być i chociaż te pięć minut poświęcić, by pomyśleć o ofiarach. Trzeba rozmawiać, bez rozmowy nie ma konsensusu, ale i swoje słowo w tej sprawie trzeba powiedzieć – powiedział Michał Morawski z Polskiego Klubu Historycznego w Szkocji.

– Widzę, że jest zainteresowanie, aby takie miejsca odwiedzać, aby brać udział w uroczystościach i żeby przypominać o tej strasznej zbrodni i o ludziach, którzy nie odnaleźli godnego pochówku – powiedział dziennikarzowi KG Kamil Kamiński, prezes Polskiego Klubu Historycznego w Szkocji.

Tragedia wołyńska stanowi bolesną część wspólnej przeszłości. Bolesną szczególnie, gdyż większość ofiar nie została odnaleziona i nie otrzymały one godnego pochówku. Pełna liczba ofiar i rozmiar tragedii nadal jest przedmiotem badań i dyskusji historyków.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## W Zbarażu miejscowi Polacy sprzątali na cmentarzu

Członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż” po raz kolejny porządkowali katolicką część cmentarza w swoim mieście.

Tegoroczne sprzątnięcie przypadło na ważny dla Polaków dzień 11 lipca, datę upamiętnienia ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Prace, głównie koszenie trawy i usuwanie gałęzi, drzew groźących przewróceniem się i samosiejek, wymagają dużego wysiłku wielu ludzi. Jak powiedział Piotr Bajdecki, prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”, w poprzednich latach, by posprzątać groby swoich przodków, na początku lipca do miasta przyjeżdżali wrocławscy wolontariusze. Teraz z powodu wojny nie mogą bezpiecznie dotrzeć do Zbaraża, więc miejscowi Polacy muszą radzić sobie sami. Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku z pomocą Polakom ze Zbaraża przyszli miejscowi Ukraińcy i przesiedleńcy wewnętrzni, którzy urządzili tołokę.

– W tym roku oczywiście wykonaliśmy dużo mniej pracy, bo w poprzednich latach przyjeżdżał cały autokar polskich wolontariuszy, którzy pracowali tu do dziesięciu dni. Nasz cmentarz jest bardzo duży, ma około 4 hektarów. Nigdy, nawet przy dużo wyższej liczbie ludzi, nie udało nam się objąć sprzątnięciem całego jego terytorium. W tym roku oczyściliśmy fragment środkowy, gdzie znajduje się najwięcej zachowanych grobów. Część cmentarza została jednak wcześniej uprzątnięta przez służby komunalne – powiedział szef PTKO „Zbaraż”.

Według Piotra Bajdeckiego, mer Zbaraża Roman Polikowski obiecał zorganizować na początku sierpnia ogólnomiejskie sprzątnięcie. Podobną akcję władze miasta Zbaraż zainicjowały w ramach podziękowania Polakom za pomoc udzieloną podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej w kwietniu 2022 r., przed Wielkanocą.

ANATOL OLICH  
MONITOR WOŁYŃSKI

## W hołdzie pilotom Polscy i USA

W 103. rocznicę śmierci w walce z bolszewikami Amerykanina kpt. Arthura H. Kelly'ego z 7 Eskadry im. Tadeusza Kościuszki oraz Polaka ppor. Stanisława Skarżyńskiego z 21 Eskadry Niszczycielskiej Wojska Polskiego na Wołyniu poświęcono pomnik tych lotników. Tydzień temu na terenie Murawyszeńskiego Leśnictwa na Wołyniu postawiono pomnik Arthura Kelly'ego i Stanisława Skarżyńskiego. Polscy piloci zginęli 15 lipca 1920 r. w bitwie z oddziałami 1 Armii Konnej w pobliżu wsi Hawczyce (obecnie Murawyszcz) niedaleko Zwierowa.

Symboliczne odsłonięcie pomnika odbyło się 8 lipca w obecności konsula generalnego RP w Łucku Stawomira Misiaka, przewodniczącego Konferencji

Episkopatu Polski abpa Stanisława Gądeckiego oraz przewodniczącego Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich Ukrainy bpa Witalija Skomarowskiego. Została wówczas odmówiona modlitwa za poległych pilotów.

Pomnik został również poświęcony przez kapelana Gwardii Narodowej Ukrainy o. Serhija Liwonczuka i ks. Romana Własiuka z diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie. Uczestnicy tej kameralnej uroczystości wspólnie odmówili modlitwę „Ojciec nasz”. Następnie zapalili znicze pod pomnikiem.

W wydarzeniu wzięli udział członkowie Wołyńskiego Klubu Automobilowego, organizacji społecznej, która była inicjatorem upamiętnienia, oraz pracownicy Poleskiego Biura Leśnego Przedsiębiorstwa Państwowego „Lasy Ukrainy”, którzy wsparli tę akcję. Gośćmi honorowymi byli przedstawiciele 204 Brygady Lotnictwa Sił Powietrznych Ukrainy. W wydarzeniu uczestniczyli również Tetiana Samsoniuk i Dmytro Masłow, zastępcy dyrektora Rówieńskiego Muzeum Krajoznawczego, Anatolij Kraweć, wykładowca w Łuckiej Szkole Pedagogicznej, szef klubu studenckiego „Wseswit”, a także pracownicy Wołyńskiego Regionalnego Muzeum Wojska Ukraińskiego i Sprzętu Wojskowego.

– Dziś chcemy uczcić pamięć lotników, którzy zginęli w walce z bolszewizmem. Z bolszewizmem, który do dziś jest agresywny. Obecnie, podobnie jak 103 lata temu, narody jednoczą się, by przeciwstawić się tej wrożej ludzkiej ideologii – powiedział Sergiusz Prozorowski, wiceprezes Wołyńskiego Klubu Automobilowego.

Zauważył, że pomnik postawiono w symbolicznym miejscu, gdyż nie wiadomo dokładnie, gdzie został zestrzelony samolot i gdzie miejscowi mieszkańcy pochowali pilotów. Udało się jedynie ustalić, że zginęli niedaleko miejsc, w którym ostatecznie stanął pomnik.

– Te trzy flagi, polska, ukraińska i amerykańska, przypominają nam, że oni byli razem, gdy straszliwa bolszewicka nawała szła na Europę. Dzisiaj też są razem. Teraz znowu musimy walczyć z tą czerwona zaraza. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc, której udzielają nam nasi amerykańscy i polscy przyjaciele. Mam nadzieję, że będziemy razem w zjednoczonej Europie oraz w NATO – powiedział jeden z przedstawicieli 204 Brygady Lotnictwa.

Ta historia rozpoczęła się od serii artykułów Dmytra Masłowa opublikowanych trzy lata temu na łamach „Monitora Wołyńskiego”. Przedstawił w nich historię 7 Eskadry im. Tadeusza Kościuszki, w której pilotami byli przevažnie amerykańscy lotnicy, ochotnicy w Wojsku Polskim. W jednym z tekstów autor opisał walki stoczone przez pilotów tej jednostki z bolszewikami na Wołyniu. Przypomniał o tym podczas spotkania z kierownictwem Wołyńskiego Regionalnego Muzeum Wojska Ukraińskiego i Sprzętu Wojskowego, do którego

uczestnicy uroczystości przybyli po poświęceniu pomnika.

Po uroczystościach uczestnicy odwiedzili skwer w Łucku, który od stycznia tego roku nosi imię generała Władysława Andersa. Niedawno zamontowano na nim tablicę z informacją o patronie tego miejsca.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Strażacy z obvodu rówieńskiego szkołą się w Olsztynie

10 lipca w ośrodku szkolenia Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Olsztynie miała miejsce inauguracja szkolenia pożarniczego dedykowanego strażakom ochotnikom z obvodu rówieńskiego.

Szkolenie realizowane jest w ramach projektu „Szkoląc ukraińskich strażaków – ratując życie Ukrainców” dofinansowanego w ramach konkursu grantowego Inicjatywy Środkowouropejskiej – podaje Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Olsztynie.

Wg informacji przekazanych przez Rówieńską Obwodową Administrację Państwową szkolenie w Polsce potrwa tydzień. Uczestniczy w nim 10 osób ze wspólnot Prywilne, Boremel, Szpanów, Aleksandria, Biała Krynica oraz Hoszcza.

W szkoleniu, które ma charakter ogólny z zakresu pożarnictwa, uczestniczy 10 osób z Ukrainy, będących odpowiedzialnymi polskich wójtów i działaczy ukraińskiej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Celem kursu jest przekazanie wiedzy i umiejętności związanych z ochroną przeciwpożarową oraz działalnością strażacką. Kadre dydaktyczną stanowią funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej PSP w Olsztynie.

– Jednym z niezwykłych elementów tego szkolenia jest fakt, że kursanci otrzymują umundurowanie dostarczone jako darowizna. Zgodnie z decyzją Komendanta Głównego PSP, uczestnicy kursu będą mogli korzystać z polskiego umundurowania w czasie szkolenia, a po jego zakończeniu zabiorą je ze sobą na Ukrainę jako symboliczny gest współpracy i solidarności – czytamy w komunikacie Komendy Wojewódzkiej PSP w Olsztynie.

Obwód rówieński i województwo warmińsko-mazurskie współpracują od 20 lat. Przez te lata zrealizowano wiele projektów społecznych, kulturalnych, turystycznych, wydarzeń związanych z wymianą doświadczeń, zarówno na poziomie obwodowym, jak i na poziomie wspólnot terytorialnych. Po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę współpraca między partnerskimi regionami stała się jeszcze ściślejsza.

MONITOR WOŁYŃSKI

## Polska sfinansuje panele słoneczne w szpitalu w Bereżanach założonym przez rodzinę Potockich

13 lipca 2023 r. w gmachu Rady Miasta Bereżany odbyło się spotkanie

z konsulem generalnym RP w Łucku Stawomira Misiaka, attaché ds. Kultury placówki Mateusza Marszałka z władzami wspólnoty, na którym została podpisana umowa między konsulem a szpitalem komunalnym, reprezentowanym przez naczelnego lekarza Hałynę Jedinak.

W danym przypadku polsko-ukraińska współpraca jest realizowana w ramach projektu „Zwiększenie niezależności energetycznej „Centralnego Szpitala Miejskiego w Bereżanach”.

Projekt przewiduje wsparcie Polski w zakupieniu i montażu paneli fotowoltaicznych na dachu placówki medycznej. Realizacja tego przedsięwzięcia zwiększy efektywność i niezależność energetyczną szpitala. To właśnie te kryteria będą miały wpływ na poprawę świadczenia usług medycznych ludności wspólnoty, w tym przesiedleńców wewnętrznych oraz pracowników relokowanych przedsiębiorstw-organizacji i członków ich rodzin. A także pozwolą skierować zaoszczędzone środki budżetowe na cele energetyczne do dalszego rozwoju usług medycznych w placówce medycznej i poprawy ich jakości.

Pierwsze wzmianki o medycynie w powiecie bereżańskim pochodzą z XVII wieku. W Bereżanach w tym czasie funkcjonowali: lekarz, fryzjer, aptekarz, którzy zapewniaли opiekę lekarską.

W latach 1894–1896 dzięki ofiarności hrabiny Potockiej wybudowano w Bereżanach szpital na 60 łóżek. Został on do dzisiaj prawie bez zmian. Szpital posiadał dwa oddziały – kobiecy i męski, w których leczono pacjentów o profilu terapeutycznym, chirurgicznym i innych. Oddział zakaźny, w którym przeważali chorzy na gruźlicę, mieścił się w osobnym budynku. W szpitalu pracowało trzech lekarzy i dziewięć pielęgniarek-zakonnicek. Wykonywano operacje zapalenia wyrostka robaczkowego, przepukliny, resekcje żołądka i inne. Operował dr Weliński, który jednocześnie pełnił obowiązki lekarza naczelnego.

Leczenie szpitalne było płatne według klas: pierwsza klasa kosztowała 12 zł, druga 8 zł, trzecia 5 zł dziennie. Operacje, leki, bandaże i inne zabiegi były opłacane oddzielnie. Np. na operację zapalenia wyrostka robaczkowego płacono 200–300 zł, na resekcję żołądka i podobne skomplikowane operacje do 1000 zł; jedno zdjęcie rentgenowskie kosztowało 30 zł. Za każdą wizytę trzeba było zapłacić 5 zł, za telefon do domu 10 zł, a nocą 20 zł. Wyjazd na wieś do chorego, w zależności od odległości, kosztował od 20 do 50 zł, nocą dwa razy drożej.

SERGIJ POROWCZUK  
SŁOWO POLSKIE

## Latyczów po raz kolejny miejscem licznej pielgrzymki

W dniach 5–6 lipca około 2000 wiernych wzięło udział w uroczystościach ku czci Matki Bożej Latyczowskiej.

Na coroczną uroczystość do Latyczowa przybyły grupy pielgrzymkowe m. in. z:

– Tomaszpola (200 pielgrzymów prowadzonych przez ks. Eduarda Wasilenkę);

– Kamieńca Podolskiego (150 pielgrzymów prowadzonych przez ks. Mykołę Łuczyńskiego);

– Chmielnika (na czele z ks. Ołeksandrem Burmistrzewem);

– Pielgrzymi rowerowi z Szepetówki i Szarogrodu (na czele z o. Szymonem Bajdackim OFM i o. Bohdanem Murachowskim) oraz Litynia.

Czuwaniu i uroczystej Mszy świętej odpustowej przewodniczyli biskup Leon Dubrawski, biskup sufragana Radosław Zmitrowicz i biskup Grzegorz Suchodolski z diecezji siedleckiej

w Polsce w koncelebrze z licznymi księżmi.

– Nie będzie wojny, jeśli wszyscy otworzymy nasze serca na Jezusa i będziemy czynić Jego wolę – powiedział, witając pielgrzymów i wszystkich wiernych ks. Adam Przywuski, opiekun Sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej).

Natomiast biskup Leon Dubrawski w homilii podkreślił:

– Wszyscy przybyliście z pewnymi intencjami. Każdy niósł w sercu coś dla Matki Bożej. Złożmy te wszystkie intencje na ołtarzu i prosimy Boga o wstawiennictwo Jego Matki...

LIDIA BARANOWSKA  
SŁOWO POLSKIE

## Muzyka w murach fortecy w podolskim Międzybożu

W Rycerskiej wieży zamku międzybożskiego brzmi muzyka. Melodie Bacha, Haidna, Skoryka w wykonaniu Natalii Wietrowej zabrzmiały w scenarii zabytkowej fortecy pamiętającej Tadeusza Kościuszkę i litewskich książy Koriatowiczów.

Próba artystycznych zdolności Natalii stała się preludium do jej studiów na jednej z uczelni w Chmielnickim. Program występu Natalii został opracowany przez jej wykładowcę ze szkoły muzycznej. W roli słuchaczy wystąpili pracownicy międzybożskiego rezerwatu historycznego.

Zamek obronny Sieniawskich w Międzybożu wzniesli Litwini Koriatowicze, którzy okoliczne dobra w 1366 roku dostali od króla Polski Kazimierza Wielkiego.

Rycerska wieża pojawiła się razem z dwiema innymi w połowie XVI wieku. Z inicjatywy Mikołaja Sieniawskiego nastąpiła rozbudowa wcześniejszego zamku, której celem było polepszenie walorów obronnych. Zbudowano z cegły i kamienia mury o wysokości kilkunastu metrów. Wówczas wzniesiono również pałac z attyką w stylu renesansowym oraz trzy wieże wspomagające obronę murów.

SŁOWO POLSKIE

## Zagraniczne Biuro Handlowe PAIH w Kijowie wznawia działalność w Ukrainie

W uroczystym ponownym otwarciu siedziby biura Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu w Kijowie uczestniczyli: minister Jadwiga Emilewicz z Ministerstwa Funduszy i polityki Regionalnej RP, minister Michał Dworczyk, ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki. Stronę ukraińską reprezentowali ministrowie Ministerstwa Rozwoju Społeczności, Terytoriów i Infrastruktury Ukrainy Ołeksandra Azarkina oraz Mustafa Nanyem. Uroczyste otwarcie poprowadził Karol Kubica, kierownik Zagranicznego Biura Handlowego w Kijowie.

Gości powitał członek zarządu PAIH Grzegorz Oszast, który zachęcał firmy do zgłaszania potrzeb, aby agencja mogła działać dla ułatwienia relacji biznesowych pomiędzy Polską i Ukrainą. Podkreślił, że PAIH traktuje biuro w Kijowie priorytetowo.

Minister Emilewicz mówiła o dobrej współpracy gospodarczej pomiędzy Polską i Ukrainą, dzięki czemu w szybkim tempie udaje się usuwać kolejne przeszkody w działaniu. Zachęcała przy tym firmy, by biuro PAIH ponownie działające w Kijowie było punktem, do którego będą chciały zwracać się, chcąc działać na Ukrainie. Minister Dworczyk podkreślił, że dzisiejsze spotkanie w ponownie otwartej siedzibie biura jest możliwe dzięki bohaterkiej obronie Ukrainy. Dodął też, że Polska



dostrzega działania władz ukraińskich na rzecz modernizacji gospodarki, bieżącą odbudowę infrastruktury.

Minister Azarkina podkreśliła, że zwycięstwo wymaga finansowania, a ono wynika z budżetu zależnego od stanu gospodarki. Władze Ukrainy chcą, by działała ona sprawnie, aby biznes ukraiński i polski płynnie współpracowały. Wiceminister Mustafa Nayyem mówił o otwartości na obecność polskiego biznesu na Ukrainie i o konieczności dalszego usprawniania współpracy.

W wydarzeniu wzięły udział reprezentacje firm z Polski i Ukrainy. Spotkaniu towarzyszyła sesja pytań do ministrów ze strony przedsiębiorców. Odbyły się także warsztaty i prezentacja oferty PAIH, Banku Gospodarstwa Krajowego i innych organizacji partnerskich.

DZIENNIK KIJOWSKI

### „Niepodległa – Niepodległej”

Pod takim hasłem Instytut Polski w Kijowie uczcił Dzień Konstytucji Ukrainy, organizując w jej stolicy koncert zespołu TARAKA pod patronatem wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej.

W stołecznym Kłastrze „Kra-ków”, który niedawno otworzył swoje podwoje w dzielnicy Rusanowskiej Kijowa, pod hasłem „Niepodległa – Niepodległej” odbył się pierwszy międzynarodowy projekt na dużą skalę z okazji 27. rocznicy uchwalenia Konstytucji Ukrainy – koncert polskiego zespołu TARAKA.

„W trakcie toczącej się wojny – zaznaczył w wystąpieniu główny organizator przedsięwzięcia, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski – niełatwo jest zorganizować jakąkolwiek imprezę masową. Nasza obecność tutaj, obecność wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej jak i kolejne przybycie do Kijowa zespołu TARAKA pokazuje, że kultura może żyć. Takie wydarzenia jak to krzepią Ukraińców. Udowadniają, że nie są sami”.

– Cieszę się, że mogę z wami świętować Dzień Konstytucji Ukrainy, będące dla każdego kraju ogromnym wydarzeniem. Jest to tym bardziej ważne dla kraju, który toczy wojnę również o tę konstytucję, o podstawowe zasady

demokracji i o samostanowienie. Wasze państwo walczy dzielnie, zdecydowanie, a my wszyscy – cały świat – patrzymy z podziwem na wasze zmagania. Narody ukraiński, polski są bardzo waleczne, a gdy walczymy razem, jesteśmy po prostu skazani na zwycięstwo. Mamy wspólnego wroga i tylko wspólnymi siłami możemy go pokonać. I pokonamy! Spotkamy się, więc wkrótce, aby wspólnie świętować Zwycięstwo – powiedziała Małgorzata Gosiewska.

Hanna Starostenko, zastępczyni przewodniczącej Kijowskiej Miejskiej Administracji Państwowej mówiąc o wadze kultury w dzisiejszej rzeczywistości akcentowała:

– Wojna to straszna tragedia, ale nawet w tych skrajnie trudnych warunkach jesteśmy świadomi znaczenia kultury i wciąż ulepszamy sieć instytucji kultury oraz przekształcamy w lokalne wielofunkcyjne centra kultury, w których można nie tylko wybrać się do kina, ale także posłuchać muzyki, oglądać sztuki teatralne, organizować ważne wydarzenia i spotkania.

Dzisiejszym koncertem polscy muzycy rozpoczęli tournée po stolicach i miastach Europy, USA i Kanadzie. Ich trasy koncertowe mają na celu zademonstrowanie światu bezprecedensowej solidarności Polski z Ukrainą w czasie wojny. Dziękujemy polskiemu społeczeństwu, które przyjęło pod swój dach miliony ukraińskich uchodźców i nadal udziela pomocy państwu ukraińskiemu w jego walce o wolność, jedność i integrację z przestrzenią europejską.

Powyższe wystąpienia zabrzmiały jako wymyślnie wkomponowane przez lidera grupy – pomysłodawcę, kompozytora, solistę i konferansjera Karola Kusa, w ponad dwugodzinny pełny zapas występ zespołu.

TARAKA – to słowiański z ducha projekt, który tworzą muzycy wirtuozosi instrumentalni z Polski i Ukrainy w nowoczesnych aranżacjach, to liczne kompozycje zbliżające oba narody do siebie i pokazujące jak ciekawa jest muzyka z Ukrainy oraz jak wiele łączy ją z polskimi hitami muzyki słowiańskiej. Wokalistka zespołu Marta Mal-ska jest Ukrainką.

Każda z piosenek posiada zarówno w polskiej i ukraińskiej warstwie

tekstowej jak i muzycznej, swoją osobną, niepowtarzalną historię. W kompozycjach nie ma przypadkowych, bądź nieprzemyślanych dźwięków, są za to bogate i różnorodne brzmienia instrumentów akustycznych.

Grupa stała się powszechnie znana dzięki przebojowi „Podaj rękę Ukrainie”, którą zespół wykonał 1 lutego 2014 roku na głównej scenie kijowskiego Majdanu. Karol Kus tak wspomina ten moment:

– Po raz pierwszy poczułem coś niewiarygodnego. Doznałem pięknego spełnienia mojej roli w muzyce. Kiedy 150-tysięczny tłum na Majdanie zaśpiewał piosenkę wspólnie z nami, byłem wzruszony, pełen pokory i wiedziałem, że wszystkie słowa, które wypowiadałem ze sceny, są szalenie istotne, trafiają w serce.

Piosenka ta stała się jednym z symboli zbliżenia naszych narodów w obliczu rosyjskiej agresji oraz polskiej pomocy dla przyjaciół w potrzebie. Zespół TARAKA współpracował z wieloma muzykami z Ukrainy. Część z nich zamieniła teraz instrumenty na karabiny. Dwóch członków grupy poszło walczyć za Ukrainę i, niestety, wiołoczelista Dmitrij zginął pod Kijowem.

STANISŁAW PANTELUK  
DZIENNIK KIJOWSKI

### Ukraińsko-polska współpraca w dziedzinie medycyny trwa...

27 czerwca na zaproszenie dyrektora Instytutu Pediatry, Położnictwa i Ginekologii Narodowej Akademii Medycznej Nauk Medycznych Ukrainy – akademika J. Antypkina i kierownika Katedry Pediatry nr 1 Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Oлександра Bohomolca – prof. W. Berezenko wraz z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Jackiem Goćłowskim mieli okazję omówić obszary współpracy nie tylko w zakresie położnictwa i ginekologii, ale także hepatologii dziecięcej i transplantologii.

To właśnie w dużej mierze dzięki konsulowi rozpoczęła się w 2019 roku współpraca z Warszawskim Instytutem Pamięci „Centrum Zdrowia Dziecka”, którą następnie kontynuowano,

organizując konsultacje online, międzynarodowe konferencje oraz rozszerzone staże rotacyjne.

Od momentu inwazji na pełną skalę mali ciężko chorzy pacjenci ewakuowani byli „drogą życia” (zorganizowaną na najwyższym szczeblu, przy wsparciu małżonek prezydentów – Agathy Kronhauser-Dudy i Eleny Zelenskiej). Dzięki tej współpracy wykonano pięć przeszczepów wątroby u dzieci, w tym dwa w Polsce.

Podczas wizyty omówiono aktualne problemy medyczne, skuteczność nowych dziedzin terapii, oceniono zaplecze materialne i techniczne kliniki, wyciągnięto wnioski i ustalono wytyczne dalszej współpracy.

30 czerwca wraz z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Jackiem Goćłowskim odwiedziliśmy Polską Bibliotekę Medyczną im. Zbigniewa Religi w Kijowie. Mieliśmy zaszczyt przekazać pozdrowienia od Dyrektora Warszawskiego Instytutu Pamięci „Centrum Zdrowia Dziecka” – prof. Marka Migdała, a także wręczyć wartościowy przekaz – najlepsze na przestrzeni ostatnich 45 lat publikacje naukowe IPCZD, nie tylko w wersji papierowej, ale również w wersji elektronicznej. Ponadto czytelnicy biblioteki będą mieli okazję zapoznać się z czasopismami z dziedziny aspektów prawnych w medycynie, szczepień etc.

Wspólnie z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Jackiem Goćłowskim mieliśmy okazję odwiedzić Narodowy Specjalistyczny Szpital Dziecięcy „OCHMATDIT” w celu przekazania napojów odżywczych wraz z materiałami eksploatacyjnymi od Kierownika Warszawskiej Kliniki Gastroenterologii, Hepatologii, Zaburzeń Odżywiania i Pediatry Instytutu-Pomnika „Centrum Zdrowia Dziecka” prof. Joanny Pawłowskiej dla pacjentów z Ukrainy. Od ponad 12 miesięcy trwa aktywna współpraca między Kijowskim OCHMATDYTEM a Warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka.

Podczas wizyty w Narodowym Dziecięcym Szpitalu Specjalistycznym „OCHMATDYT” odwiedziłam także kolegów z oddziału ratunkowego, gdzie

leczeni są pacjenci po przeszczepach wątroby i nerek. Wymieniliśmy osobiste doświadczenia z zakresu transplantologii dziecięcej – omówili cechy kwalifikacji pacjentów do przeszczepu wątroby na Ukrainie i w Polsce, dalszą taktykę wprowadzania na stopniu polikliniki pacjentów tej kategorii, szczepienia etc.

Zacieśnianie ukraińsko-polskiej współpracy w dziedzinie transplantologii dziecięcej da szansę na utworzenie na Ukrainie uniwersalnej kliniki o multidyscyplinarnym podejściu, zbliżonym do wysokich standardów europejskich.

HALINA KOZINKIEWICZ  
DZIENNIK KIJOWSKI

### „Matko Miłosierdzia, wstawiaj się za Ukrainą!”

15-16 lipca w Narodowym Sanktuarium Ukrainy Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie odbyły się uroczystości, w których uczestniczyli polscy dyplomaci, przedstawiciele władz ukraińskich, Departamentu Gospodarki i Współpracy Międzynarodowej UM Województwa Śląskiego, Częstochowy oraz Żytomierskiej Obwodowej Związki Polaków na Ukrainie.

Narodowe Sanktuarium Ukrainy Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie jest miejscem kultu religijnego o znaczeniu takim, jak polska Częstochowa czy Ostra Brama na Litwie.

Uroczystą mszę świętą w berdyczowskim Sanktuarium Patronki Ukrainy celebrował nuncjusz apostolski abp Visvaldas Kulbokas. List marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Elżbiety Witek odczytał ambasador RP w Ukrainie Bartosz Cichocki.

Podczas wizyty w Berdyczowie polski dyplomata wraz z konsulem generalnym RP w Winnicy Damianem Ciarcińskim odsłonił tablicę pamiątkową, poświęconą spotkaniu marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury na tamtejszym dworcu kolejowym w maju 1920 oraz spotkali się z lekarzami Szpitala Weteranów Wojennych. Jednostkę tę wspiera nowoczesnym sprzętem medycznym marszałek Małgorzata Maria Gosiewska, a szkolenia dla psychoterapeutów w Polsce organizuje zespół Konsulatu Generalnego w Winnicy.

DZIENNIK KIJOWSKI

## Wspólna troska o pamięć: Cmentarz w Przebrażu łączy Polaków i Ukraińców

Przebraże, które kiedyś było świadkiem krwawych walk polskiej samoobrony przeciwko nacjonalistom ukraińskim, dziś staje się świadkiem polsko-ukraińskiego pojednania. Od kilku lat mieszkańcy wsi wspólnie z Polakami ze Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu oraz harcerzami porządkują miejscowy Polski Cmentarz Wojenny.

TEKST I ZDJĘCIA  
KARINA WYSOCHAŃSKA

Dawne Przebraże, obecnie znane jako wieś Hajowe, jest położone w obwodzie wołyńskim, 20 kilometrów od Łucka. Przed drugą wojną światową mieszkali tu w większości Polacy. W latach 1943-1944 Przebraże było jednym z najważniejszych ośrodków polskiej samoobrony przed oddziałami nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu.

– W 1943 roku znalazło tu schronienie 25 tysięcy osób polskiej narodowości – powiedział Walenty Wakoluk, redaktor naczelny



„Monitora Wołyńskiego”. – Docierali tutaj ci, kogo dzięki Bogu ta rzeź nie dosięgła. Ludzie mieszkali w ziemiankach, namiotach. Jednak nie wszyscy mogli tutaj dotrzeć, ponieważ samo pokonanie drogi granicyło z cudem. Z opowiadań mojej babci i mojej rodziny nawet Ukraińcy przywozili tutaj po kryjomu Polaków. Moją rodzinę Ruszkowskich, Brodzkich, Perlików, Domiczków ocalili Ukraińcy – dodał Polak z Łucka.

Walki w obronie Przebraży rozpoczęły się 5 lipca 1943 roku i trwały do stycznia 44. Wtedy na pobliskie tereny weszła Armia Czerwona. Dzięki polskiej samoobronie wieś została ocalona i UPA nigdy jej nie zdobyła. Jednak w 1945 roku mieszkańcy Przebraży i okolic zostali zmuszeni przez władze sowieckie do opuszczenia swoich domów. Teraz wieś zamieszkuje głównie

ukraińscy przesiedleńcy pochodzący z terenów obecnej Polski.

– Moi rodzice zostali przesiedleni z powiatu jarosławskiego – powiedział Stepan Komarycia, mieszkaniec wsi Hajowe, dawne Przebraże. – Urodziłem się tutaj w 1955 roku. Kiedy do wioski przyjechali pierwsi przesiedleńcy, byli tu jeszcze Polacy. Obok była wieś Jażwiny, przez drogę było Przebraże, a dalej Zagaje. Było dużo domów, dwie polskie szkoły. Miejscowi Polacy przyjaźnie odnosili się do przesiedleńców, pomagali im. Wówczas wszyscy mieliśmy taką samą biedę – dodał mieszkaniec Hajowego.

Do dziś o dawnych mieszkańcach przypomina Polski Cmentarz Wojenny. Spoczywają tu żołnierze Armii Krajowej, mieszkańcy Przebraży oraz innych wołyńskich miejscowości, którzy stracili życie



w czasie II wojny światowej. Są to głównie ofiary Rzezi Wołyńskiej. Cmentarz został odnowiony w 2001 roku. Teraz wspólnie opiekują się nim mieszkańcy wsi oraz Polacy z pobliskich miejscowości.

– To, co wydarzyło się latach 1943-44, jest już historią, jednak trzeba o tych wydarzeniach pamiętać – powiedział Jurij Bedeniuk, przewodniczący Starostwa Ozero. – Chcemy oddać hołd tym, którzy tutaj spoczywają. Dlatego od kilku już lat, co roku, sprzątam ten cmentarz. Teraz obok

polskiego cmentarza są chowani również ukraińscy żołnierze, walczący z rosyjskim najeźdźcą. Jako pierwszy został tu pochowany mieszkaniec naszej wsi, który zginął w walkach pod Bachmutem – dodał Jurij Bedeniuk.

W 2017 roku na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie została umieszczona tablica upamiętniająca walki na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej i na Lubelszczyźnie. Jest to również hołd oddany obrońcom Przebraży.



# Marian Tracz: Broniliśmy Ukrainy, aby inni mogli żyć w pokoju

Rozmowa z MARIANEM TRACZEM, Polakiem z Sambora walczącym w obronie Ukrainy. Został ranny pod Donieckiem. Dlaczego zdecydował się bronić Ukrainy, jak wyglądało życie w okopach i jakie ma plany na przyszłość, opowiedział KARINIE WYSOCZAŃSKIEJ.

**Dzień dobry Panie Marianie. Jak Pan się czuje?**

Dzień dobry. Trochę już lepiej niż było do rehabilitacji. Czekam teraz na protezowanie. Najgorsze – to oczekiwanie. Każdy tu czeka na protezę, żeby móc stanąć na nogi.

**Jak wyglądało Pana życie przed 24 lutego zeszłego roku?**

Pracowałem, zarabiałem na życie. Trzeba było matce pomagać, siostrze. Kiedy trzeba było iść do wojska – poszedłem. Nie wiedziałem, co mnie tam czeka. W wieku 18 lat chciałem służyć, ale zostałem ze służby wojskowej zwolniony. Chciałem zobaczyć co to jest, doświadczyć tego. Teraz wiem, co to jest służba wojskowa i co jest wojna... to są różne rzeczy. Z wojny nie wszyscy wracają. Ale nigdy wcześniej nie zastanawialiśmy się nad tym. Każdy walczy za Ukrainę. Trzeba było włożyć jakiś trud i każdy swój trud włożył. Walczyliśmy o przyszłość dzieci. Broniliśmy Ukrainy, aby inni mogli żyć w pokoju.

**Na jakich kierunkach Pan walczył?**

Bachmut i Donieck na wschodzie Ukrainy. Utrzymywałem też pozycje w kilku mniejszych miejscowościach.



IHOR REWAGA

**W jakich okolicznościach został Pan ranny?**

To było w Doniecku. Nasza 71 brygada i 95 brygada, mieliśmy wziąć cztery pozycje. Każda pozycja miała pół na pół kilometra, takie kwadraty. Zdobyliśmy dwie. Z wrogiej strony nadleciał dron i zrzucił na mojego przyjaciela petardę, taką podobną do baterii, urwała mu nogę. Pobiegłem założyć mu szatę taktyczną. Dron przeleciał nade mną i rzucił petardę też na mnie. Leżeliśmy we dwójkę i czekaliśmy na pomoc. Zostało nas tylko trzech na miejscu, reszta wywoziła jeńców. Nie mogli oni w trzech zabrać nas dwóch rannych. Byliśmy oddaleni o pół kilometra do naszych pozycji. Zabrali kolegę, ponieważ jego stan był cięższy, a mnie zostawili. Mówili, że przyjdą po mnie. Zaczął się mocny ostrzał. Było dużo krzyków, strzelali zewsząd. Zdecydowałem się nie czekać i sam zacząłem się czołgać do naszych pozycji. Przeczolgałem się 400 metrów i zrozumiałem, że dalej nie dam rady. Straciłem dużo krwi. Miałem żółtą bombę dymną. Rzuciłem ją, żeby zobaczyli że żyję.

Zobaczyli, zabrali mnie stamtąd i mówili, że było to nierealne, aby wyostać się stamtąd. Odpowiadałem, że wszystko było realne, bo bardzo tego chciałem. Nie każdy może wyjść z takich sytuacji, bo często jesteśmy silni tylko fizycznie, a tu trzeba być jeszcze silnym duchem i pomóc sobie.

**Skąd Pan czerpał nadzieję w tych trudnych chwilach?**

Zawsze byłem silny duchem. Nie lubię się poddawać. Trzeba iść do końca, cokolwiek by się działo.

**Jest Pan teraz na rehabilitacji. Jak przebiega proces powrotu Pana do zdrowia?**

Psychicznie już jestem gotowy, by stawać na nogi. Kiedy przyjechałem tutaj, było ciężko, wszystko bardzo boleło. Kiedy się straci jakąś część ciała, ból pozostaje. Trzeba to jednak wytrzymać i wstawać na protezę. Tutaj każdy ma swego rehabilitanta. Ćwiczymy każdego dnia. Mamy siłownię z różnymi trenerami. Więc ćwiczymy również tam, żeby pręcej się odnowić. Pojadę jeszcze na



ARCHIWUM MARIANA TRACZA

leczenie do Lwowa. Ciężka to droga, ale trzeba ją jakoś przemierzyć.

**W Pana żyłach płynie również polska krew...**

Tak, tato był Polakiem. Mam też dwie siostrzyczki. Starsza też chodzi do kościoła, ale została ochrzczona w cerkwi, a ja i moja młodsza siostra w kościele. Żyje na Ukrainie, ale jestem Polakiem.

**Wiara również pomagała Panu na froncie?**

Tak. Miałem ze sobą dużo obrazków. Miałem różaniec, w kamizelce miałem jeszcze jeden obrazek Matki Bożej, nośłem go w kurteczce. Bliscy też modlili się za mnie. Dowiedzieli się, że zostałem ranny po trzech dniach, gdy trafiłem do szpitala w Dnieprze. Wówczas nic nie miałem ze sobą, nie było też do kogo się zwrócić. Kiedy przyjechali wolontariusze i zobaczyli, że nie mam komórki ani żadnych rzeczy, przywieźli to, czego potrzebowałem. Pamiętałem numer telefonu mamy, więc zadzwoniłem do niej. Później przyjeżdżali również wolontariusze z Sambora. Rodzina też chciała przyjechać do mnie, ale nie było

takiej potrzeby, bo wkrótce pojechałem na leczenie do Lwowa.

**Pan przyjeżdżał też do domu?**

Byłem jeden raz, na Wielkanoc. Ale było ciężko, bo przyjechałem o kulach, kiedy zdjęto mi szwy, więc bardzo boleło. Bez leków trudno było ten ból wytrzymać. Ale trzeba też do tego się przyzwyczajać, bo to już na całe życie. Czy będzie boleło, czy nie, trzeba uczyć się z tym żyć.

**Jakie ma Pan plany na przyszłość?**

Jeśli będzie taka możliwość, chciałbym podjąć pracę A w przyszłości chciałbym też znaleźć jakąś dzwierzynę, mieć dzieci i żyć jak wszyscy. Wcześniej nie było na to czasu, zawsze było dużo pracy. A teraz, po tym co się wydarzyło, pragnę spokojnego życia.

**I właśnie tego Panu życzę. Dziękuję Panu za rozmowę, ale też za Pana odwagę i walkę o wolną Ukrainę. Niech Pan jak najszybciej wraca do zdrowia. A nam wszystkim życzę tak bardzo oczekiwanego zwycięstwa dobra nad złem.**

## Las krótkich drzew

W wiosce, gdzieś za Iziumentem, nie było już nikogo. Nie było też ani jednego całego domu. Podziurawione dachy i ściany straszyły po obydwu stronach drogi. W pustych okiennicach gdzieś tam ostatkiem siły trzymały się kawałki potłuczonych szyb. Niektóre budynki były już tylko bezkształtną kupą gruzu. W tej ciszy złowrogo czuwały tylko miny, aby zabić tych, którzy zrobili to pierwsi. Drzewa były tam nienaturalnie niskie. Takie lasy skoszone gradem pocisków były też w wielu innych miejscach na Wschodzie Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA  
MAREK TUTAK

W Donbasie samochody nie zatrzymują się na poboczu. Stają się po prostu na drodze. Niektóre pola minowe są oznaczone tablicami. W większości miejsc nie wiadomo jednak, co kryje się poza asfaltem. Mijając spalone i porozrywane wraki czołgów,

transporterów opancerzonych, ostrzelanych cywilnych samochodów i autobusów jedziemy z pomocą humanitarną w kierunku Lymanu. Dziurawe drogi w zrujnowanych miejscowościach nie pomagają w szybkiej jeździe. Ale trzeba cisnąć, bo artylerię słychać raz bliżej, raz dalej. Najbardziej niebezpieczne jest na nieostoiętych drogach, gdzieś pośród kompletnych ruin wioski. Leje po pociskach na okolicznych polach też przypominają o cienkiej linii pomiędzy życiem a śmiercią.

W Lymanie rzeczywistość podobna jest do tej w Iziumentem. We wschodniej Ukrainie



poziom zrujnowania miast jest mniej więcej na tym samym poziomie. Jakies pięć kilometrów dalej dudni głucho artyleria.

Pustka okien, wypalone mieszkania, podziurawione i zawalone ściany bloków, resztki dachów. Ludzi nie ma na ulicach, samochodów też niewiele. Czasem mignie jakieś stare, ledwo trzymające się kupy żiguli. Stąd do ruskich pozycji jest tylko parę kilometrów.

Aby wjechać do Kupiańska w obwodzie charkowskim, potrzebna jest wojskowa przepustka. Miasto jest otoczone niewysokimi wzgórzami. Swoim zielonym otoczeniem sprawia przyjazne wrażenie. Ale to pozory, trwa przymusowa ewakuacja mieszkańców. Tutaj też nic

już nie zaskakuje, ludzie przyzwyczaili się do wojny. Chociaż do śmierci pewnie nie. W Kupiańsku też nie brakuje rumowisk. Czasem w ciągu długiego bloku jest wyrwa, po czym znów wyrasta jego reszta. Może jak w końcu skończy się to wszystko, doczeka się plomby. Tutaj też wyraźnie słychać wojnę. Co jakiś czas tępe wybuchy, czasem blisko, innym razem jeszcze bliżej. Tydzień później na centrum miasta spada ciężkie S-300. Wojna to też wysadzone mosty. Często po to, aby utrudnić przybycie ruskiego miru. Przez to trzeba kluczyć samochodem, szukać objazdu. Tutaj, niestety, aktualizacja map wujka Google nie działa.

Widoki i odgłosy wojny zostają w człowieku już na zawsze. Czy to ostrzał, czy też syreny alarmowe w Kijowie czy Charkowie i wielu innych okaleczonych miastach Ukrainy. Pewnie to zostanie też w rudolosej Natalii, podobnie jak historie, których doświadczyła podczas rosyjskiej okupacji w Swatowym. Również ta o dzieciach, które wyjeżdżając na szkolną wycieczkę, nie wróciły już do swoich ukraińskich rodziców.



# Wojna i dominikanki w Czortkowie

Po 24 lutym 2022 rokupolskie zakonnice mogły opuścić swój dom w Czortkowie i wrócić do Polski. Zdecydowały się pozostać, nawet po tym, jak Rosjanie ostrzelali raketami to miasto na Podolu. Są nadal z wiernymi, pomagają najbardziej potrzebującym, pozostałym Polakom i ich sąsiadom, rodzinom żołnierzy ukraińskich i uchodźcom wewnętrznym, wysyłają też otrzymaną z Polski pomoc humanitarną na front.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

- Życie zmieniło się bardzo szybko i bardzo radykalnie - powiedziała dziennikarzowi Kuriera s. Marcelina, dominikanka. - Do wojny to była sobotnia szkoła języka polskiego, to byli chorzy, to były dzieci, które przychodzą na zajęcia do świetlicy każdego dnia, i codzienna rzeczywistość - kościół, zakrystia, troska o ludzi. Natomiast w momencie, kiedy rozpoczęła się wojna, miałyśmy bardzo krótki czas, by odpowiedzieć na wielkie pytanie: co my możemy zrobić w danej sytuacji? Oczywiście słyszałyśmy od naszych przyjaciół i naszych władz pytanie, czy nie chcemy wrócić? I od razu było dla nas oczywiste, że nie. Że tu jest nasze miejsce i tu będziemy, tylko w jakim kształcie? Sama obecność i modlitwa to bardzo ważne i dla ludzi to, że nie wyjechałyśmy, było istotne. Ale też zaczęłyśmy szybko szukać możliwości i form pomocy i możliwości jej przekazywania, żeby docierała tam, gdzie ma dotrzeć, a nie gubiła się po drodze. Jeśli chodzi o pomoc, to Opatrzność bardzo szybko o nią zadbała. Ludzie sami kontaktowali się, pytali, w jaki sposób możemy tę pomoc odebrać i jak ją można przekazać. My też szukałyśmy okazji i sam Bóg przysyłał ludzi, którzy jechali na zajęte i już deokupowane tereny Charkowa, Chersonia. I przychodziła pomoc z różnych stron,



z Polski, ze świata, przekazywana z rąk do rąk. W dużej mierze od naszej Fundacji Sióstr św. Dominika. Ale są też inni: prezydent Stalowej Woli, przyjaciele, którzy robili zbiórki u siebie w parafiach, w różnych organizacjach, również Stowarzyszenie Odra - Niemen. Albo jeździliśmy same. Dary przywozili tutaj odważni ludzie. Natomiast teraz, w ostatnim czasie mamy sytuację, która się zmienia z dnia na dzień. Wspomagamy w dużej mierze Bachmut, Liman. Jeżdżą tam nasi wolontariusze. Również do Beresławia, który jest bombardowany codziennie. Mamy tam księdza grekokatolickiego, który tam ma parafię. Przyjeżdża tu, pakujemy, ładujemy i on wiezie dalej. Natomiast ciekawą, opatrnościową dla nas rzeczą jest to, że od początku zajęcia w naszej sobotniej szkole języka polskiego odbywały się w piwnicy, która była pomieszczeniem lekcyjnym. Kiedy zaczęły się alarmy, dzieci w szkołach nie mogły się uczyć i rodzice musieli zabierać dzieci do domu. Natomiast nasi uczniowie są bezpieczni. Tak, że rodzice bez problemu odsyłają dzieciaki do nas i na zajęcia i do świetlicy, i na zajęcia z języka polskiego czy katechezy.

Po ostrzale miasta przez Rosjan są widoczne ślady zniszczeń.

- Kiedy spadły rakety i zostały zniszczone kilka budynków, ale przede wszystkim ludzie ucierpieli, okazało się, że mamy okolicę, gdzie nie jest bezpiecznie i ludzie to wiedzą - mówiła dalej siostra Marcelina. - Ludzie tu cały czas mieszkają. Nie mówimy o tym publicznie, ale zarówno mieszkańcy jak i rodzice naszych dzieci, nasi parafianie mamy takie niepisane prawo, że jesteśmy cały czas w kontakcie i dajemy sobie znać, kiedy jest bezpiecznie, a kiedy nie. Kiedy dzieci mają zejść do schronu i wówczas

tam prowadzimy zajęcia w klasie, albo że ewentualnie mogą być tutaj, na naszym terenie. Przychodzą też uchodźcy, ale większość to nasi parafianie, którzy są bardzo zubożeni. Wiadomo, że ceny się podniosły. Przychodzą ludzie, których bliscy dostają wezwanie na front, bo mamy czasem rzeczy, którymi możemy ich zabezpieczyć, z nimi się podzielić. Przychodzą wolontariusze, którzy mają kontakt z wojskowymi i którzy przekazują pomoc poprzez rodzinny transport, albo wysyłają przez Nową Pocztę. Mamy wolontariuszy dorosłych, rodziców, dzieci. Odkąd jest wojna, nasze zajęcia nie są zdominowane przez wojnę, bo to nie byłoby dla dzieci dobre. Dbamy o dzieci, ale też wychowujemy je do odpowiedzialności, do patriotyzmu. Mieliśmy zamówienie na podręczne pakiety. Dzieci przychodzą, pakują je dla każdego żołnierza albo malują, żeby coś tam przykleić. Żeby żołnierze wiedzieli, że ktoś o nich pamięta, że na nich czeka. Mieliśmy też niedawno lekcję pokazową. Nauczyciel plastyki malował z dziećmi łuski pocisków,



które posłużą jako prezenty dla naszych ofiarodawców i sponsorów. Dla dzieci jest to też okazja, żeby zobaczyć, że można ze zła wyprowadzić dobro. Chcemy nauczyć ich pozytywnych rzeczy i szacunku do wolności i pokoju.

W tym dniu do domu sióstr dominikanek w Czortkowie dotarła pomoc od Stowarzyszenia Odra - Niemen. Przyjechali wolontariusze z Rzeszowa i Lwowa. Zakonnice poprowadziły ich do swoich podopiecznych.

Zygmunt Jaworski mieszka w bloku. - Dziesięć lat pracowałem przy kościele - powiedział. - Byłem i kierowcą, i stolarzem, i sprzątacem. Na wszystko starczyło mi zdrowia. Ale z czasem się wyczerpało. Wspiera mnie wiara, Kościół, a przedstawicielami Kościoła są siostry, nasz proboszcz. Ile człowiekowi potrzeba? Niewiele. Bogu dzięki, chleb jest, woda jest. Siostry przywoziły żywność. Bogu dzięki, mamy wszystko. Zdrowia troszkę brakuje... Modlimy się o pokój na Ukrainie. Prosimy o Miłosierdzie Boże dla Ukraińców.

Na obrzeżach miasta odwiedziliśmy osiemdziesięcioletnie siostry Danutę i Irenę Sawickie, które pomimo swego wieku pracowały w ogrodzie. Wyjaśniły swym gościom, że niestety z trudem rozmawiają po polsku, ponieważ po II wojnie światowej w Czortkowie już nie było polskiej szkoły.

Jadwiga Kulczycka-Diaczyszyn, która samotnie mieszka w domku rodzinnym przy tej samej uliczce, rozmawiała z nami po ukraińsku, jednak stwierdziła, że jest Polką, czyta po polsku i modli się po polsku.

- Nigdy nie byłem w Polsce - powiedziała kobieta. - Wiem tylko, że krewni mojego taty żyli chyba w Gdańsku. Walczył w wojsku polskim, był ranny. Został

potraktowany przez sowietów jako zdrajca. Było biednie, ale przetrwalimy. Jestem dumna, że ja i moja rodzina są Polakami.

- A my cieszymy się, że panią tutaj widzimy, że widzimy Polkę uśmiechniętą, szczęśliwą - odpowiadał Krystian Fila z podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia Odra - Niemen. - Przyjeździemy jeszcze w wakacje i jeszcze herbatę z panią wypijemy na spokojnie i porozmawiamy.

Po wizycie u miejscowych Polaków Krystian Fila podzielił się swoimi wrażeniami:

- Jako Stowarzyszenie Odra - Niemen już kilkanaście lat jeździmy na Ukrainę, pomagamy naszym rodakom tutaj mieszkającym. Ale od momentu eskalacji konfliktu zbrojnego na Ukrainie, od lutego 2022 roku, wszystkie nasze praktyczne siły i środki skupiamy na pomocy tutaj naszym rodakom, Polakom oraz ich sąsiadom Ukraińcom. Przyjeżdżamy do Ukrainy dwa razy w miesiącu. Po raz pierwszy jesteśmy w Czortkowie, w tych pięknych okolicach. Przyjechaliśmy do sióstr dominikanek, które wskazują nam adresy, gdzie mieszkają Polacy, dokąd mamy przynieść tę paczkę pamięci, która zawiera nie tylko artykuły pomocne w życiu codziennym, spożywcze, ale też pewien ładunek emocjonalny z Polski dla Polaków, mieszkających na tych ziemiach. Są to duże emocje. Widać, że była to dla nich ogromna radość i niespodzianka, że przyjechaliśmy do nich z Polski. A dla nas jest to lekcja pokory i dumy z rodaków, którzy pielęgnują język polski, kulturę polską, znajomość historii Polski, rozmawiają w języku ojczystym. Odbieramy to jako obowiązek, że powinniśmy pamiętać o nich, że tutaj są. I odwiedzać ich, już nie mówię o pomocy materialnej. Ale ważna jest też taka wizyta w cztery oczy i filiżanka herbaty z nimi.

Już po naszej wizycie przyjechał do Domu sióstr dominikanek wyżej wspomniany przez siostrę Marcelinę grekokatolicki ksiądz Aleksander z Beresławia. Jego parafia i pobliskie miejscowości, których mieszkańcom wraz ze swoimi wolontariuszami pomaga, leżą 5 km nad przerwana tamą. Tam nie grozi ludziom zalanie, zabrakło jednak wody. Duchowny przekazał podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, których pomoc przez dominikanki w Czortkowie dociera do Beresławia. Zapewnił, że każdego dnia w przerwach pomiędzy walką o przetrwanie proszą Pana, by błogosławił wszystkim, dzięki którym jeszcze żyją. Zwrócił się też z prośbą o wsparcie w postaci środków higieny osobistej, środków czystości, zwłaszcza mokrych serwetek.

## Polak ze Strzelczysk ciężko ranny w walkach pod Bachmutem

W walkach pod Bachmutem ciężko ranny został Andrzej Biszko, ukraiński żołnierz, Polak ze Strzelczysk. - Obecnie jest już w szpitalu wojskowym we Lwowie, ale jego stan nadal jest ciężki - powiedziała dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego jego siostra Anna Biszko. Rodzina prosi o wsparcie duchowe i modlitwę.

EUGENIUSZ SAŁO

28-letni Andrzej jest Polakiem z urodzenia, obywatelem Ukrainy. Ma żonę i dwójkę dzieci. Mieszka w wsi

Pnikut, 15 kilometrów od granicy z Polską.

W listopadzie 2022 roku Andrzej Biszko otrzymał wezwanie do wojska, a już 2 grudnia zabrano go na szkolenia wojskowe do Żytomierza. Po dwóch miesiącach trafił bezpośrednio na front, gdzie walczył w obwodzie donieckim, przez ostatnie pięć miesięcy był pod Bachmutem. 20 czerwca broniąc okolic miasta-fortecy został ciężko ranny.

- Andrzej z trzema żołnierzami jechali samochodem na pozycję. Zostali ostrzelani przez wojsko rosyjskie. Kierowca i pasażer zostali lekko ranni, jeden żołnierz otrzymał obrażenia średniego stopnia.



Natomiast mój brat Andrzej został ciężko ranny. Chłopaki wyciągnęli go, dobrze że byli obok i szybko okazali mu pierwszą pomoc - podkreśliła Anna Biszko.

Najpierw Andrzej trafił do szpitala w Dnieprze na

wschodzie Ukrainy. Potem został przewieziony do Kijowa, a następnie do Tarnopola. Na początku lipca został przetransportowany do szpitala wojskowego we Lwowie.

- Andrzej doznał poważnych uszkodzeń na całym ciele,

w tym prawej nogi i prawej ręki, także na twarzy, w wyniku czego musiano amputować mu nos oraz górną szczękę - powiedziała jego siostra Anna.

- Jeszcze długa droga do zdrowia przed nim, ale wierzymy, że ją pokona - podsumowała.

Wesprzeć Andrzeja i jego rodzinę można w taki sposób:

Konto polskie:  
94102010550000900205946217  
Anna Bishko (siostra)

Konto ukraińskie:  
5168745127856356  
Бішко Андрій Йосифович



# Ludzie, miejsca, wydarzenia

„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”  
Św. Jan Paweł II

JOANNA PACAN-ŚWIELICKA

## LIPIEC

31 lipca 1847 roku we Lwowie wykonano wyroki śmierci na organizatorach antyaustriackiego powstania krakowskiego. Skazanymi byli: emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Józef Kapuściński i sekretarz centralizacji tegoż Towarzystwa oraz dowódca oddziału powstańczego w 1846 roku Teofil Wiśniowski. Zostali straceni decyzją władz austriackich przez powieszenie. Wyrok wykonano na Górze zwanej Hycłowską lub Górą Stracenia, usytuowanej u zbiegu ulic Kleparowskiej i Złotej we Lwowie. Po zdjęciu z szubienicy ciała skazańców wrzucone zostały do znajdującego się w pobliżu dołu z niegaszonym wapnem. Nigdy ich nie odnaleziono. Góra Stracenia stała się dla lwowian miejscem poświęconym śmiercią bohaterów i celem patriotycznych pielgrzymek, których nie mogły powstrzymać władze. 48 lat później, 31 lipca 1895 roku, na miejscu kaźni stanął pomnik-obelisk z pamiątkowym napisem: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu dnia 31 lipca 1847 r., za wolność ojczyzny, mieszczanstwo lwowskie 1895”. Został wzniesiony według projektu Juliana Markowskiego, znanego lwowskiego rzeźbiarza, autora projektu dwóch



JÓZEF KAPUŚCIŃSKI



TEOFIL WIŚNIEWSKI

innych zachowanych we Lwowie do dziś pomników: Jana Kilińskiego i Bartosza Głowackiego. Pomnik, dewastowany w okresie powojennym, był przedmiotem prac konserwatorskich prowadzonych przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego w 2015 roku. Objęły one m.in. rekonstrukcję tablic pamiątkowych, medalionu i wieńczącego obelisku orła. Fundusze na realizację projektu przyznała Fundacja Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a prace konserwatorskie zrealizował polsko-ukraiński zespół w składzie: Anna Sztymelska-Karczewska – kierownik, Orest Dzyndra i Piotr Maślanka.



POMNIK NA GÓRZE STRACENIA WE LWOWIE OBECNIE

70 lat temu, 31 lipca 1953 roku, w Zakopanem zmarł Kornel Makuszyński, prozaik, poeta, felietonista, krytyk teatralny, publicysta, autor literatury dla dzieci i młodzieży (m.in. „Szatan z siódmej klasy”, „Awantura o Basię”, „Szaleństwa panny Ewy”, „O dwóch takich, co ukradli księżyc”). Kornel Makuszyński jest również współautorem ilustrowanych serii książek „Przygody Koziołka Matołka”, do której rysunki wykonał Marian Walentynowicz, były korespondent wojenny przy 1 Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka. Do słów poety powstał cykl sześciu pieśni ułańskich i legionowych na głos i fortepian pt. „Maki”. Autorem muzyki był starszy kolega Makuszyńskiego z redakcji „Słowa Polskiego” we Lwowie, kompozytor i krytyk muzyczny Stanisław Niewiadomski. Do dziś popularność zachowała pieśń tytułowa z tego zbioru – „Hej dziewczyno, hej niebogo, jakieś wojsko pędzi drogą...”. Kornel Makuszyński został pochowany na Cmentarzu Zasłużonych na Pękowym Brzyzku w Zakopanem. Urodzonemu w 1884 roku w Stryju pisarzowi w mieście rodzinnym poświęcone są dwie tablice pamiątkowe: w kościele pw. Narodzenia NMP ufundowana przez Towarzystwo Karpackie w 1997 roku oraz na budynku Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego, odsłonięta w roku 2014, z tekstem autorstwa Kazimierza Wierzyńskiego



KORNEL MAKUSZYŃSKI



GRÓB K. MAKUSZYŃSKIEGO NA PĘKOWYM BRZYZKU W ZAKOPANEM



TABLICA PAMIĄTKOWA NA BUDYNKU POLSKIEGO KULTURALNO-OŚWIATOWEGO CENTRUM IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO W STRYJU

„Kornelowi Makuszyńskiemu za serdeczność i ciepło jego pióra”. Pisarz niema wciąż jeszcze upamiętnienia we Lwowie, w którym spędził dzieciństwo i młodość i któremu poświęcił m.in. „Listy ze Lwowa”. „Bezgrzeszne lata” i „Uśmiech Lwowa”. W tej ostatniej książce zawarł słowa, które mogą posłużyć za ponadczasową wskazówkę dla turysty, przybywającego do miasta z lwem w herbie: „Teraz miasto obejrzyj, lecz ci się nie uda, Byś w dniu jednym mógł wszystkie jego ujrzeć cuda. Niech patrzy twoje serce, a nie tylko głowa, A może zdołasz ujrzeć dumną duszę Lwowa”.

## SIERPIEŃ

2 sierpnia 1894 roku w Truskawcu urodził się Kazimierz Pelczar, polski lekarz, naukowiec, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prekursor onkologii w Polsce. Był autorem ponad 85 prac naukowych z zakresu różnych dziedzin medycyny. Założył pierwsze w przedwojennej Polsce centrum onkologii – Miejski Zakład Badawczo-Leczniczy Wileńskiego Komitetu do Zwalczania Raka w Wilnie. Często odwiedzał rodziców w Truskawcu. Przyjmował chorych w willi „Zofia” należącej do ojca, autora książek o Truskawcu, znanego truskawieckiego i drohobyckiego lekarza, spokrewnionego z biskupem przemyskim Józefem Sebastianem Pelczarem (ogłoszonym świętym Kościoła katolickiego w 2003 roku). Ordynował również w willi „Pod Matką Boską”. Był lekarzem z powołania. Został ujęty przez gestapo i rozstrzelany w 1943 roku w miejscu masowych egzekucji Ponarach pod Wilnem.



KAZIMIERZ PELCZAR



WILLE „ZOFIA” I „POD MATKĄ BOSKĄ” W TRUSKAWCU

150 lat temu 9 sierpnia 1883 roku we Lwowie urodził się Roman Longchamps de Bérier, polski prawnik cywilista, członek Komisji Kodyfikacyjnej RP, ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Najdonioślejszym osiągnięciem w jego dorobku naukowym był Kodeks Zobowiązań. Roman Longchamps de Bérier był potomkiem spolonizowanego francuskiego rodu, osiadłego we Lwowie w połowie XVIII wieku, u schyłku I Rzeczypospolitej. W należącej do jego przodków podlwowskiej posiadłości, nazywanej od nazwiska rodowego Lonszanówka, w 1780 roku gościł cesarz Austrii Józef II, a lasek ten odąd zaczęto nazywać Cesarskim, czyli Kaiserwaldem. Roman Longchamps de Bérier został rozstrzelany wraz z trzema synami przez Niemców 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.



ROMAN LONGCHAMPS DE BÉRIER



W KAJAKU



TABLICA PAMIĄTKOWA W KATEDRZE ŁACIŃSKIEJ WE LWOWIE Z 1991 ROKU, POŚWIĘCONA PROFESOROM ROZSTRZELANYM NA WZGÓRZACH WULECKICH

100 lat temu, 13 sierpnia 1923 roku, odbywający rejs do Brazylii polski żaglowiec szkolny STS „Lwów” jako pierwsza jednostka pływająca pod polską banderą przełynęła równik. „Lwów” był pierwszym polskim statkiem szkolnym i zyskał miano „kolebki nawigatorów”. Na „Lwowie” powstał kulturowany do dziś zwyczaj tytułowania dowódcy żaglowca szkolnego komendantem, a nie kapitanem. Komendantem żaglowca był Tadeusz Ziółkowski, oficerem nawigacyjnym Mamert Stankiewicz, starszym oficerem Konstanty Maciejewicz, radiotelegrafistą Alojzy Kwiatkowski, żaglomistrzem Jan „Waju” Leszczyński – czołowe, legendarne postaci morskiej Polski. „Lwów” został zbudowany w 1869 roku w stoczni w Brienhead w Wielkiej Brytanii. Był to jeden z pierwszych żaglowców o stalowych kadłubach. Pierwotnie nosił nazwę „Chinsura”. W roku 1920 żaglowiec stał się własnością powstającej dopiero Szkoły Morskiej w Tczewie. Bark przebudowano na statek szkolny





MAMERT STANKIEWICZ,  
KOMANDOR PODPORUCZNIK  
MARYNARKI WOJENNEJ II RP,  
DOWÓDCA STATKU „LWÓW”,  
BOHATER POWIEŚCI KAROLA  
OLGIERDA BORCHARDTA  
„ZNACZY KAPITAN”



ŻAGLOWIEC „LWÓW”

i wtedy nadano mu nazwę „Lwów”. Żaglowiec pływał do 1929 roku, a w 1930 roku jego funkcję przejął wprowadzony do służby „Dar Pomorza” (Szkola Morska przeniosła się w tym czasie z Tczewa do Gdyni). W trakcie służby pod polską banderą „Lwów” przebył łącznie w podróżach szkolnych 65 000 mil morskich. Odwiedził szereg portów Bałtyku, Morza Północnego, Śródziemnego, Czarnego, oraz Atlantyku, wszędzie robiąc wrażenie wyglądem swoim i załogi, godnie reprezentując odrodzoną Polskę. Załoga statku była w wielu portach zapraszana przez miejscowe władze na specjalnie dla

niej wydawane przyjęcia. Po wycofaniu z eksploatacji przekazany został Marynarce Wojennej. Głosy nielicznych, aby ten zasłużony i owiany legendą żaglowiec zachować jako pomnik, bądź muzeum, nie znalazły dostatecznego poparcia i „Lwów” został w 1938 roku przekazany na złom, a rozebrany prawdopodobnie już w czasie okupacji.

360 lat temu, 14 sierpnia 1663 roku, we Lwowie król Jan



KRÓL JAN KAZIMIERZ WAZA



HERB STANISŁAWOWA

Kazimierz potwierdził prawa, nadane mieszkańcom miasta Stanisławowa przez Andrzeja Potockiego. Nadał też miastu herb, który przedstawia otwartą bramę forteczną



STANISŁAW NIEWIADOMSKI

z trzema wieżami, a w środku otworu półtrzecia krzyża (herb Pilawa).

15 sierpnia 1936 roku we Lwowie w wieku 79 lat zmarł Stanisław Niewiadomski, polski kompozytor, pedagog, dyrygent, krytyk i pisarz muzyczny. „Umarł Stanisław Niewiadomski przypadkowo – jeżeli kto wierzy w przypadki – we Lwowie. W tym Lwowie, dla którego żywił tak głębokie umiłowanie, iż życzył sobie, by Go we Lwowie pochowano! Zadość się stało się Jego życzeniu” – pisano w prasie. Kompozytor, który ostatnie 16 lat życia mieszkał i do ostatnich dni pracował w Warszawie, wakacje 1936 roku spędzał, zwyczajem ostatnich lat, na ukochanym rodzinnym Roztoczu (urodził się w Sopotynie koło Żółtkwi), w uzdrowisku Niemirow. Wskutek pogorszenia się stanu zdrowia przewieziony został do lwowskiego sanatorium „Salus” przy ul. Senatorskiej (obecnie Stecki), gdzie po dwóch dniach zmarł. Pogrzeb 17 sierpnia, mimo wakacyjnej pory, zgromadził tłumy. O godz. 16:00 przy krypcie oo. bernardynów żegnały „największego



KONDUKT ŻAŁOBNY PRZED  
TEATREM WIELKIM WE LWOWIE



KS. STEFAN STUGLIK PRZY  
NAGROBKU S. NIEWIADOMSKIEGO  
NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM  
WE LWOWIE

po Moniuszce polskiego pieśniarza” połączone lwowskie chóry. Odśpiewano „Beati mortui” F. Mendelssohna. Kondukt ruszył w kierunku Teatru, gdzie w latach 1918–1919, w czasie walk o Lwów i oblężenia miasta, Niewiadomski był kierownikiem prężnie działającej opery. Gdy czoło orszaku żałobnego zbliżało się do gmachu Teatru, orkiestra odegrała Marsz Żałobny F. Chopina. Dawnego dyrektora żegnał mową dyrektor Wilam Horzyca. Potem kondukt pogrzebowy przeszedł ulicami miasta na cmentarz Łyczakowski. Nad otwartą mogiłą w imieniu uczniów przemówił dyrektor Towarzystwa muzycznego i konserwatorium im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie Tadeusz Jarecki, w imieniu miasta wiceprezydent Franciszek Irzyk, mowy wygłosili również przedstawiciele organizacji muzycznych. Na grobie złożono blisko 30 wieńców,

wśród nich m.in. od miasta Lwowa, od Polskiego Radia, dyrekcji Opery Warszawskiej.

Dwa lata później, w niedzielę 6 października 1938 roku, o godzinie 12:00 na Cmentarzu Łyczakowskim odbyła się uroczystość odsłonięcia nagrobka Stanisława Niewiadomskiego, powstałego z inicjatywy i ze składek towarzystw muzycznych i śpiewaczy. Poświęcenia dokonał wikariusz archikatedry pw. Wniebowzięcia NMP i dyrygent chóru katedralnego ks. Stefan Stuglik (na zdjęciu), który cztery lata później, w wieku 36 lat na podstawie donosu o współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym zostanie uwięziony w niemieckim obozie koncentracyjnym w rodzinnym Oświęcimiu, a następnie zamordowany w obozie w Dachau w Bawarii. Podczas uroczystości poświęcenia pomnika na grobie Niewiadomskiego przemawiał ostatni polski prezydent miasta Lwowa Stanisław Ostrowski, który po wojnie został trzecim Prezydentem RP na Uchodźstwie, zaś w 2022 roku spoczął w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie w nowo powstałym Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie. Na zakończenie uroczystości poświęcenia pomnika, w wykonaniu połączonych chórow lwowskich pod batutą Alfreda Stadlera, ucznia Niewiadomskiego, wymownie raz jeszcze nad grobem kompozytora zabrzmiała jedna z wielu jego pieśni powstałych do tekstu Marii Konopnickiej „Zaszumił las”. Nagrobek, znajdujący się w najbliższym sąsiedztwie sarkofagu Gabrieli Zapolskiej, w części Cmentarza Łyczakowskiego przeznaczonej dla osób zasłużonych dla kultury polskiej – z lirą pozbawioną obecnie strun – zachował się do dziś.

## Mariusz Olbromski

### Z cyklu: NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE

*By się oczy ducha pasły  
Blaskiem serc, które tu zgasyły,  
A w anielskiej róży świecą.  
Juliusz Słowacki „Sen srebrny Salomei”*



KAROLINA BEREZA / RMF FM

#### SAD NAD STOCHODEM

Cóż to za sad, zaklęty, w pustym polu bez żadnych domów, w ciszy zagubiony, gdzie stada ptaków siadają przelotnie nim wleczą dalej w mokradła Stochodu, rzeki rozlanej w sto nurtów cudownych.

Nie ma tu nigdzie żadnego parkanu prócz bujnych pokrzyw, ostów i nawłoci. Dziki chmiel zwisa z gałęzi splątany. Opadłe sliwki gniją pośród brzeków osy. Cóż to za sad bez czyjejś pracy i miłości,

który wciąż owoc wiernie rodzi dla nikogo. Nie słycać tu pieśni o Laurze, Filonie, ani w ogóle żadnych ludzkich głosów.

Trwożne tu stadko saren czasem mieszka i zając mądrze klucząc w zimę tu przykryka, zostawia nikiłe ślady, które śnieg zawieje. Jastrząb zakwili nad białą przestrzenią, a wiatr jak płaczka w konarach zawyje.

#### NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE

W ruinach świątyni – Koloseum ciszy, któż dzisiaj jeszcze dojrzy i któż usłyszy tych co klęczeli tam wobec Miłości – tak rozmodlonych przed ołtarzem, tych strzelających im zniecka w plecy, bijących siekierami, widłami na osłep.

Głucho w świątyniach tych, wilgotno, gdzie topian latem chroni piski myszy, gdzie każdy kamień skamieniał ponownie, widząc – tu serca uniesione – tam buchające ogniem nienawiści – i sceny – które przerosły piekła dantejskie...

Nie wszystko – cząstkę prawdy ten pochwyli, kto w ciszy chwilę jedną choć przykłąknie. Któż pojmie i ogarnie Msze niedokończone,

które wciąż trwają – w niebie – święte – Rosną na nowo w strumieniu modlitwy.

#### RÓŻA I KAMIEŃ

Wszystko co ujrzałem nie pozwala milczeć: wniebogłosy rapsod trwający w przestrzeni, te setki świątyni, ongiś świetnych, dziś w ruinie. Pałace, dwory trądem zniszczeń tknięte; po wsiach i głosach drży jeszcze powietrze, ponad bodiakami, łobodą, pustynną równiną.

Róża się złączy z kamieniem gdy sercem obejmiesz nie stary kamień tylko, choć cenny, lecz płomień, który go kształtem czynu obwieścił i w pokolenia – dalej – lotem wciąż przechodził, językiem wieścił, dźwięczał i szeleścił. Róża jest bowiem trwalsza od kamienia.

Bo wszystko jednak przez nią pozostanie, choćby trwał tylko popiół i psy wierne

Bo może w tym są mosty ponad snami, że gdyby tamci nagle znowu wstali z tych tysięcy zniszczonych cmentarzy i z tych pół tysięcy mogił bezimiennych mogli nas jeszcze zrozumieć – choć w innym czasie – i zmienionych.

## Witryna literacka

Nasze trwanie to ciągła podróż z różą przez sen – śpiewanie – zachwycenie –

To duchów i pokoleń żywych – pomost.

#### CISZA PEŁNA OBECNOŚCI

Wyjechały Madonny ze swymi wiernymi w bydłocych wagonach, z płaczem, modlitwą, w chuścinę zawiniętą garstką ziemi ojców, z prastarym żarnem, dziecięcą kołyską.

I tylko cisza trwa tam pełna Obecności wśród pogorzeliś świątyni i zniszczenia, bo wszystko nadal jest tam święte: próchna ołtarzy, kości rozwleczone, szerniaste freski, nadpalona belka.

Pusto tam dziwnie, deszcze tylko szepczą Zdrowaśki przez dziurawe dachy, kadzidła mgieł się rankiem wznoszą. Słońce odprawia drżące podniesienia, w organach nagle wiatr zahuczy basem, żywym kobiercem trawy pachnie ziemia.

Czasem ktoś bramę tylko tam uchyli i wtedy – drży powietrze – jak serce.



# Warsztaty pojednania polsko-ukraińskiego w Zamłynie

**W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, pomimo oficjalnych obchodów żałobnych z udziałem najwyższych władz państwowych Polski i Ukrainy oraz hierarchów Kościołów po obie strony granicy, odbyły się konferencje naukowe i „okrągłe stoły”. Szereg przedsięwzięć zorganizowane zostały przez działaczy społecznych. W Centrum Integracyjnym w Zamłynie na Wołyniu w ciągu tygodnia przebiegały Warsztaty Pojednania dla Polaków i Ukraińców. Projekt został zrealizowany przez Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskie we współpracy z Centrum Integracji Zamłynie, Ochotniczymi Hufcami Pracy (OHP) w Lublinie oraz z Towarzystwem Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej.**

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Pomysłodawczynią jest Karolina Romanowska, która mieszka w Londynie. W 1943 roku 18 członków jej rodziny w okrutny sposób zginęło w miejscowości Ugły niedaleko Sarn. W 2021 roku młoda Polka podjęła decyzję, aby przejść przez Wołyń pieszo, co stało się tematem polsko-ukraińskiego filmu dokumentalnego zatytułowanego „Sad dziadka”.

– Pomysł zrodził się dość spontanicznie po mojej podróży na Wołyń, w czasie zdjęć do filmu „Sad dziadka”, którego jestem bohaterką i w którym odkrywam historię swojej rodziny – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Karolina Romanowska. Szłam do miejsca, które kiedyś było koszmarem z mojego dzieciństwa i bardzo źle mi się kojarzyło. Ale postanowiłam zmierzyć się z tą traumą. Idąc przez Wołyń poznałam wielu ludzi, wielu nowych przyjaciół. Odtąd wiedziałam, że muszę tutaj wrócić i że będę tutaj wracać, że to jest miejsce, które mnie po prostu przyciąga. Zaczęłam myśleć, co możemy zrobić, żeby te relacje polsko-ukraińskie poprawić? I powstał pomysł, by założyć Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskiego. Zaczęłam rozmawiać z ludźmi, których tutaj poznałam, ale też w Polsce, Polaków i Ukraińców i mówić, że mam silną potrzebę, żeby coś zrobić. I okazało się, że nie tylko ja, że są też ludzie z Ukrainy, stąd, ale także Ukraińcy, którzy wyjechali w czasie wojny do Polski i że podobnie jak ja myślą i po prostu mają taką potrzebę, żeby o Wołyniu, o rzezi wołyńskiej, o ludobójstwie, o tym, co tu się wydarzyło w naszej wspólnej historii, po prostu rozmawiać. I otworzyliśmy się. W naszym Stowarzyszeniu w tym momencie po prostu nie jest temat tabu. Nie jest to też temat do sporów. Staramy się po prostu odnosić z szacunkiem do drugiej osoby, z empatią do siebie, starać się zrozumieć. I rozmawiamy. Rozmawiamy każdego dnia o naszej trudnej historii. Oczywiście te rozmowy nie są łatwe, ale jesteśmy przekonani, że są bardzo potrzebne.

Czy można powiedzieć, że brak jest wiedzy?

– Tak, zdecydowanie – stwierdziła Karolina Romanowska. – Największym problemem i do tego razem doszliśmy, że przede wszystkim jest brak wiedzy. Co możemy zrobić teraz, żeby ten problem rozwiązać? Jednym z celów naszego Stowarzyszenia, i z tym pomysłem wyszła Julia Kowalczyk, moja współzałożycielka, która powiedziała: Musimy tłumaczyć

książki z języka polskiego na ukraiński, ale być może też z ukraińskiego na polski. I musimy sprawić, żeby te książki były dostępne. Musimy rozmawiać o tym z młodzieżą. Nie zmuszać, a zachęcać młodzież do tego, żeby chcieli poznać historię. Nie tylko historię Wołynia, ale w ogóle historię relacji polsko-ukraińskich. To jest niezwykle ważne. Jaki „klucz” do tego znalazłaś? – zapytałem.

– Nie wiem, czy znalazłam, natomiast robimy tutaj na warsztatach różne rzeczy – mówiła dalej. – Oprócz rozmów, projekcji filmów, dyskusji (mamy ludzi w różnym wieku) są też zajęcia terapeutyczne. Jedno z takich prowadzi Grzegorz Krowicki bardzo ciekawą metodą, która zresztą po wielu latach powróciła na Wołyń. Twórcą tej metody jest wołyniakiem. To są pierwsze takie warsztaty. My tak naprawdę uczymy się siebie i jesteśmy otwarci. Jesteśmy otwarci na prawdę. Prawdę historyczną, jakkolwiek ta prawda jest. Nawet jeżeli jest trudna, musimy ją po prostu zaakceptować. Nie możemy jej przecież zmienić. Więc akceptujemy prawdę i staramy się po prostu z tą prawdą historyczną żyć. Żyć w zgodzie. Zwłaszcza teraz. Ukraina jest w stanie wojny i sercem jestem za Ukrainą. Prezydent Zełenski jest moim bohaterem. W tym momencie jest bohaterem całego świata. Wierzę w to bardzo i uważam, że nie ma innej opcji. Musimy być razem. Musimy w tym momencie trzymać za rękę Ukrainę i wspierać w tej bardzo ciężkiej sytuacji, w której każdego dnia giną niewinni ludzie. Ginią dzieci. Mnie to też bardzo boli, że dzieje się to w dzisiejszych czasach, tak blisko, tylko za naszą granicą i nie rozumiem, jak moglibyśmy nie być razem, zachować się inaczej. Musimy być z wami. Musimy was wspierać.

Gdy skończą się te warsztaty pojednania, chcemy wspierać dzieci dotknięte przez wojnę. Wydaje mi się, że to w tym momencie najważniejsze. Będziemy wciąż prowadzić rozmowy z Polakami, z Ukraińcami o pojednaniu, które jest naszym wspólnym celem.

Współzałożycielką Stowarzyszenia Pojednania Polsko-Ukraińskiego jest Julia Kowalczyk, Ukrainka z Wołynia.

– Ja niestety o tych przykrych wydarzeniach, które miały miejsce na Wołyniu, dowiedziałam się już mieszkając w Polsce – wyjaśniła Julia. – Kiedy przyjechałam na studia, wiele osób pytało skąd jestem. Mówiłam, że z Wołynia. I pierwsze pytanie, które padało zawsze: „A co myślisz o tych wydarzeniach? Co myślisz o Wołyniu?” Ja mówię: „No, taki biedny region, ale piękna przyroda...” i tak dalej. Nie wiedziałam, o co chodzi i dlaczego jestem pytana, co o tym sądzę. Ale potem zaczęłam czytać książki i już wiedziałam, że miały miejsce te bolesne wydarzenia, że miała miejsce rzeź. Zaczęłam czytać, zaczęłam się edukować i tak dowiedziałam się o tym dopiero mieszkając w Polsce.

Po zakończeniu warsztatów Pojednania Polsko-Ukraińskiego Julia Kowalczyk podsumowała:

– Bardzo pozytywnie oceniam te warsztaty. Jest to nam bardzo potrzebne, żeby



być razem, żeby rozmawiać o tej trudnej historii. Robimy to w ramach naszych warsztatów, bo często jest tak, że również jak ja nie wiedziałam, tak też wielu Ukraińców też niestety nie wie. Szczególnie po 24 lutym 2022 roku, gdy wielu Polaków przyjęło pod swój dach Ukraińców. Często też w polskim społeczeństwie zastanawiano się, jak rozmawiać z Ukraińcami o Wołyniu? Ja twierdzę: normalnie. Po prostu mówić, że takie wydarzenia miały miejsce wiele lat temu. Warto o tym pamiętać, warto czcić pamięć ofiar i normalnie rozmawiać. Bo często Ukraińcy po prostu nie wiedzą. Wspólnie z Karoliną Romanowską jesteśmy założycielkami Stowarzyszenia Pojednania Polsko-Ukraińskiego, w ramach którego dążymy do pojednania opartego na prawdzie, opartego na szacunku i na pamięci historycznej o wydarzeniach.

Historię rzezi Polaków na Wołyniu uczestnikom warsztatów przybliżył dr Leon Popek z oddziału lubelskiego Instytutu Pamięi Narodowej, który jest jednym z potomków polskich mieszkańców zmasakrowanej wsi Ostrówki.

– Mamy prawo do swojej pamięci – zaznaczył dr Leon Popek. – I chcemy, żeby Ukraińcy też zrozumieli naszą pamięć, nasz ból. To, że po osiemdziesięciu latach w dalszym ciągu większość zamordowanych Polaków, 95 procent leży w dołach śmierci, gdzieś w lasach, na łąkach.

– Jestem tu jakoś tak pozytywnie podbudowany – stwierdził. – Po pierwsze jest młodzież polsko-ukraińska. Bardzo szybko się tutaj dogadują. To też jest fenomen, że dorośli, starsi, politycy potrzebują dużo czasu. Ci młodzi błyskawicznie nadają na jednakowych falach. Oni się świetnie rozumieją, chociaż nie do końca wszyscy znają język ukraiński czy język polski. Druga rzecz, spotkania zaczynamy od modlitwy. Zaczynamy od Mszy świętej. Są inne jeszcze relacje. Są filmy, są spotkania, są wspólne posiłki, są wspólne zabawy. I w ramach tych warsztatów jeździmy też na cmentarze i porządkujemy je. I jest taki moment, gdy przedstawiamy historię tej miejscowości, cmentarza, kwatery. Dlaczego w Zasmokach kwatery żołnierzy? Dlaczego w Lubomlu cmentarz bardzo stary, różne groby różnych osób i kwatery żołnierzy z 1939 roku i upamiętnienie z 1943 roku w miejscowości Kąty? I dzisiaj Ostrówki. Było to dla mnie bardzo ważne, że już po kolejnym dniu, gdy już troszeczkę się znamy, ci ludzie z radością (to było widać, nie było jakiegoś narzekania, jakiegoś unikania) porządkują ten

cmentarz. Widzę ten ich wkład. Są Ukraińcy, są Polacy i razem pracujemy. Oni zadają pytania: tutaj była wieś, gdzie ta wieś? A dlaczego tu nic nie ma? I tak się zaczyna. Zaczynam opowieść o Polakach, którzy mieszkali od czterystu lat wspólnie. Były wspólne małżeństwa mieszane. Chodzili razem do szkoły, do lasu. Paśli razem krowy, spotykali się. I nagle jest 1943 rok, jest tragedia, giną Polacy... Ale mówię też o tym, że dzisiaj w Lubomlu przy pomniku poświęconym UPA są wymienieni z imienia i nazwiska mieszkańcy, którzy należeli do NAWA i gdy przyjechali Polacy urodzeni w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, mówią: „Ja z nim chodziłam do szkoły. A z tym paśłam krowy. Z tą dziewczyną chodziliśmy do lasu na jagody”. Poznają się i nagle w pewnym momencie następują rozdźwięki. Są dwie pamięci – pamięć ukraińska i pamięć polska. I trzeba o tym mówić, że te pamięci są różne.

Dr Leon Popek ciągle powtarza, że Ukraińcy mają prawo do swojej pamięci, a Polacy mają prawo do swojej pamięci. Jego boli, że gdzieś w lasach i na łąkach są do dziś nie odnalezione i nie pochowane szczątki zamordowanych Polaków.

– Dzisiaj też pokazywałem takie miejsca – powiedział Leon Popek. – Ostrówki mają szczęście o tyle, że udało się odnaleźć w ciągu trzech ekshumacji 680 osób. Jest to więc możliwe. Odnaleźć i po katolicyku pochować na cmentarzu szczątki zamordowanych. I gdybyśmy ten okres trzydziestu lat Ukrainy i Polski wykorzystali na wspólne poszukiwania, wspólne ekshumacje, wspólne pochówki, to dzisiaj byłibyśmy w zupełnie innym miejscu i wiele tych nabrzmiałych problemów po prostu by nie istniało. A my w dalszym ciągu mierzymy się z tym bardzo trudnym problemem. Wszyscy dziennikarze, politycy, duchowni mówią o tym najtrudniejszym problemem w relacjach polsko-ukraińskich, którym są nie pochowane szczątki naszych rodaków. Wszyscy mówią że najwyższy czas. Przedstawiciele duchowieństwa grekokatolickiego, rzymskokatolickiego, Cerkwi Prawosławnej Ukraińskiej, politycy. Najwyższy czas. Bo jak do tego doszło, że przez 80 lat nie mogliśmy nawiązać wspólnych relacji i uszanować jeden drugiego, pochować ofiary? Przecież to jest takie naturalne. Dlaczego w dalszym ciągu są rodziny w Polsce, które przekazują traumy, przekazują ból, cierpienie, złość, że nie można ofiar pochować? I to jest cudowne, że ci młodzi Ukraińcy mówią: nie potrafię tego zrozumieć. Nas tego nie uczyli w szkołach. My o tym nie wiemy. Powiedźcie, pokażcie.

Ale też chcemy pokazać wam naszą historię. Też nie łatwą. To jest to zderzenie – pamięć ukraińska, pamięć polska i przed nami obchody 80. rocznicy. To nie jest łatwy problem. Pytanie – czy damy radę z tym się zmierzyć? Czy chcemy z tym się zmierzyć? Ja myślę, że to jest olbrzymia szansa, że obserwujemy takie oddolne akcje. Podobne jak w tamtym roku porządkowanie cmentarzy polskich przez mieszkańców, miejscowych Ukraińców, którzy mówią: Polacy nie mogą przyjechać, to my możemy chociaż w taki sposób im podziękować. Porządkujemy ich cmentarze. Jutro jedziemy do Kisielina i tam grupa miejscowych Ukraińców chce razem z nami porządkować cmentarz.

Podczas warsztatów młodzi i starsi szukali odpowiedzi na trudne pytania o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu.

– To już się dokonało – powiedziała Olga Hołowij, dyrektor szkoły w Zabrotcach na Wołyniu. – Nie możemy tego zmienić, to już historia. Ale musimy o tym pamiętać. Zarówno strona polska, jak i ukraińska. Nie jesteśmy winni ani przyczyną tego, co się stało, ale musimy zachować pamięć i sobie z nią poradzić. Aby nie stało się to przeszkodą dla naszych krajów. Musimy wyjaśnić tę sytuację, aby ta historia się nie powtórzyła.

Podczas warsztatów obejrzano i omówiono też etiudę teatralną „Romeo i Julia. XXI PL-UA”, której autorem jest Jacek Bury. Reżyserem był Ryszard Stępień, aktorami – młodzież z OHP. Spektakl opowiada o miłości młodej Ukrainki, uchodźczyni z wojny rosyjsko-ukraińskiej i Polaka. Ich związek zderza się z przeszłością – jej dziadek był w Ukraińskiej Powstańczej Armii, a jego – w Armii Krajowej.

Kolejnym filmem był „(nie) Ocaleni”, zadekowany Polakom, którzy zginęli, ale których pamięć ocalają współcześni Polacy i Ukraińcy. Jednego z wieczorów do uczestników warsztatów zagościło trio z Domu Kultury wsi Melnyki pod przewodnictwem Fedora Grycza.

Całodobowo wybijano na bębnach symboliczne rytmy pojednania.

Grzegorz Krowicki zapoznał wszystkich z ciekawym i użytecznym systemem terapii ruchem, stworzonym przez Moshe Pinhasa Feldenkraisa z Wołynia.

Ks. Jan Buras, dyrektor Centrum Integracji w Zamłynie w naszej rozmowie podkreślił, że to właśnie dla młodych Polaków i młodych Ukraińców zorganizowano te warsztaty.

– Grupa młodzieży i dorośli, Polacy i Ukraińcy spotkali się w tym Centrum Integracji i szukamy odpowiedzi na wiele trudnych pytań – powiedział ks. Jan Buras. – Staramy się rozmawiać bez emocji, chociaż trudno na ten temat mówić bez emocji. Emocje są. Widzę to, ale wszyscy są świadomi jednego, że przyjaźń, dialog pomiędzy naszymi narodami muszą być budowane na prawdzie. Wówczas będą trwałe, jeżeli nie będzie żadnych niedomówień. I widzę te wieczorne długie spotkania, a później wspólne śpiewanie, kiedy są razem. Widzę, że dla niektórych te tematy są bardzo trudne, bardzo bolesne. Są i łzy, i są wzruszenia, ale to jest potrzebne. Na pewno jest potrzebne i daje nadzieję. Właśnie oni, młodzi, nie politycy, nie historycy dają mi jako starszemu (jestem reprezentantem starszego pokolenia) nadzieję. Chociaż tamci też powinni ten temat przpracować. To jest konieczne. Ale że młodzież jest gotowa, to daje nam ogromną nadzieję. To jest ogromna szansa. Tak myślę.

Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskie, wciąż prowadząc rozmowy z Polakami i Ukraińcami o pojednaniu, które jest naszym wspólnym celem, chce też wspierać dzieci dotknięte przez wojnę na Ukrainie.





# Profesor Paweł Boliński o wspólnych polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich w 2023 roku (cz. 1)

Polsko-ukraińska ekipa konserwatorów pod kierownictwem Pawła Bolińskiego, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, już od marca 2023 roku kontynuuje prace konserwatorskie w dawnym lwowskim kościele ojców jezuitów pw. św. Piotra i Pawła, obecnie cerkwi garnizonowej UGKC. Prace finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i parafia UGKC, zaś Warszawski Narodowy Instytut „Polonika” patronuje pracom konserwatorskim od strony merytorycznej. Ze strony ukraińskiej zespół konserwatorów współpracuje ze lwowskim miejskim Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego i z katedrą restauracji Lwowskiej Akademii Sztuki. Wszyscy członkowie zespołu to ludzie młodzi, absolwenci wyżej wymienionych krakowskiej i lwowskiej uczelni.

## TEKST I ZDJĘCIA JURIJ SMIRNOW

Po głośnych sukcesach związanych z konserwacją polichromii Ecksteinów w nawie głównej, w 2023 roku zespół profesora Pawła Bolińskiego skupił się na pracach przy gruntownym odnowieniu monumentalnego ołtarza głównego świątyni jezuickiej. Zorganizowano pracownię konserwatorską wprost w świątyni, lecz od razu trudno ją zobaczyć, a tym bardziej zwiedzić. Rusztowania na wysokość całego ołtarza umiejętnie zastąpiono ogromnym banerem z kopią obrazu „Ukrzyżowanie” z tegoż ołtarza, zaś poszczególne rzeźby, figury świętych, aniołów, kartusze, putta, festony, chmurki, Oko Opatrzności, części ornamentów i inne detale ołtarza, wszystkie suto pozłacane, znajdują się na emporze po lewej stronie kościoła. Jest owych detali na pewno ponad 500. Nawet sam profesor Boliński nie może oszacować bardziej dokładnie. Takie usytuowanie warsztatu konserwatorów nie przeszkadza w odprawianiu liturgii w świątyni, ale pełni bardzo ważną funkcję konserwatorską.

Historik sztuki profesor Andrzej Betlej podaje, że ołtarz główny został zbudowany w latach 1744-1747. Dyskusyjnym pozostaje autorstwo zdobiących go rzeźb, w pierwszej kolejności monumentalnych figur świętych jezuickich Stanisława Kostki, Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego i Alojzego Gonzagi. Profesor uważa, że stylowe osobliwości rzeźb i ornamentyki ołtarza lwowskiego wskazują na morawską szkołę rzeźby barokowej, lecz konkretne nazwiska wykonawców nie są znane. W przypadku ołtarza lwowskiego „zestaw ornamentów rocaille, łączonych z motywami floralnymi” jest podobny do dzieł mistrzów morawskich, na przykład ołtarza św. Jana Chrzciciela z Brna. Jezuicki ołtarz



DETALE OŁTARZA GŁÓWNEGO

jest „jednym z pierwszych przykładów tej mody ornamentalnej we Lwowie, a także w Rzeczypospolitej”.

Chodzimy z profesorem Pawłem Bolińskim między stelażami i półkami, na których rozłożone i ustawione są liczne detale ornamentalne demontowane z ołtarza. Pan Boliński opowiada:

– W tym roku pomimo faktu, że toczy się wojna na Ukrainie, nasz zespół kontynuuje prace przy ołtarzu, które prowadziliśmy w zeszłym roku. W 2022 roku prowadziliśmy badania i opracowaliśmy program konserwatorski do tych prac, a w tym roku prace ruszyły pełną parą. Zostały zdemontowane wszystkie elementy snycerskie, wszystkie rzeźby, wszystko co dało się ze struktury ołtarzowej zdjąć. Cztery monumentalne figury świętych jezuickich znajdują się na specjalnie przygotowanych podestach na resztowaniu, resztę złożono na emporach. Są to elementy drewniane, złoczone. Trzeba je utrzymywać w tych samych warunkach, jakie były przez ostatnie 300 lat, żeby klimat nie zaczął działać negatywnie. Jest to jedna z najważniejszych naszych zasad technologicznych. Dlatego właśnie zaaranżowaliśmy pracownię konserwatorską na emporach, tuż obok ołtarza głównego, ale też w pełnej zgodzie z ks.



OGÓLNY WIDOK NA OŁTARZ GŁÓWNY



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

probszczem Tarasem Michalcukiem. Już od marca 2023 roku prowadzimy w naszej improwizowanej pracowni intensywne prace. Na tę chwilę w zespole na stałe pracuje osiem osób. Są to absolwenci, ale dzięki współpracy z lwowską Akademią Sztuki, przyjmujemy też studentów na praktyki. W zespole jest trzech Polaków i pięciu Ukraińców. Prace konserwatorskie prowadzimy wraz z badaniami każdego elementu wystrój ołtarza. Od strony badawczej z tym ołtarzem związana jest ciekawa historia, bo tak naprawdę do tej pory nie udało się ustalić dokładnej proveniencji, autorstwa tych rzeźb. W literaturze występują różne pomysły, z jakiego warsztatu ten ołtarz pochodzi. Zbigniew Hornung przypisał ten ołtarz Fisengerowi, kolejni badacze, włącznie z profesorem Andrzejem Betlejem obalili tę atrybucję

i A. Betlej uważa, że jest to prawdopodobnie warsztat morawski. Zgodnie z datami powstania fresków w kościele, które wykonali Franciszek i Sebastian Ecksteinowie, ojciec i syn z Brna. Właśnie oni mogli zaprosić dla wykonania ołtarza znanych im rzeźbiarzy morawskich. Tym bardziej, że podobne analogie jezuickiego ołtarza odnajdujemy w Brnie i okolicach. Otóż mamy nadzieję, że w trakcie naszych prac konserwatorskich uda się dokładnie określić pochodzenie tego ołtarza i zdobiących go rzeźb. Może nawet uda się odnaleźć sygnaturę snycerzy, pracujących przy tym ołtarzu. Ten wątek badawczy jest dla mnie bardzo ciekawy. Z takimi wielkimi zespołami rzeźb, jak ten ołtarz, bywa tak, że były one często poddawane konserwacji. W XIX i w początku XX wieku było tych ingerencji dość dużo i w dolnych partiach ołtarza znacznie więcej niż w górnych, ze względu na łatwiejszy dostęp do tych rzeczy. Odświeżano, odnawiano... Renowacje jednak spowodowały, że zmieniła się plastyka w szczegółach rzeźb, czy samej snycerki, zmieniając nieco ich charakter. Przy tak ogromnych rozmiarach ołtarza badaczom trudno było przyjrzeć się dokładnie, zwłaszcza w partiach górnych, samemu warsztatowi, ustalić w jaki sposób owe rzeźby zostały wykonane. Dalej miały miejsce liczne renowacje, zaczynając od znanych nam prac w 1845 roku, następnie w drugiej połowie XIX wieku, również przy okazji różnych uroczystości, kiedy odnawiano, odświeżano też ołtarz. Przy tym można zakładać, że jakaś ingerencja plastyczna w tym ołtarzu też była. W naszej sytuacji praktycznie możemy zbadać 100% detalu, włącznie z tymi wielkimi rzeźbami świętych jezuickich, stojącymi na gzymsie ołtarza. Takiej unikatowej możliwości nie mieli inni badacze. Wszystkie rzeźby były złoczone, a z czasem przy kolejnych renowacjach, zostały one przemalowane. Położono bardzo grube grunty, dochodzące do kilku milimetrów, które spowodowały, że delikatny rysunek rzeźbiarski, delikatne pociągnięcia zostały całkiem zatarte. Przywracamy wygląd pierwotny, odczyszczamy wtórne grunty i po naszych pracach ten delikatny charakter

detalu jest znów czytelny. Więc mamy do czynienia z pięknym, bardzo efektywnym programem pierwotnych złocen, wykonanych przez autorów tego ołtarza. Wszystko rozgrywa się na zasadzie matu i połysku na partiach złożonych w połysku i na partiach złożonych w macie. Naszym założeniem konserwatorskim będzie przywrócenie pierwotnego wyglądu ołtarza, czyli zbliżenie się do pierwotnego pomysłu autorskiego, z uszanowaniem tych zmian, które były istotne dla tego ołtarza. Na przykład, zostanie wielki ołtarzowy olejny obraz „Ukrzyżowanie”, choć i jest on znacznie późniejszy, wykonany w 1839 roku w Wiedniu przez Ernsta Karla Fruhwirtha. Z tym obrazem związana jest też pewna tajemnica. Otóż rama jest stara, z poprzedniego obrazu, lecz nie zachowało się wzmianek, jaki to był stary obraz ołtarzowy. Dążymy do tego, aby odtworzyć założenia nieznanymi nam na razie z imienia autorów tego pięknego dzieła. Zostaną tylko pewne ślady późniejszych ingerencji. Generalnie plastycznie i architektonicznie ołtarz po konserwacji będzie bardzo zbliżony do pierwotnego wyglądu.

Projekt w kościele ojców jezuitów jest bardzo duży, wymaga lat pracy, opracowania nowoczesnych metod i skomplikowanych technologii i oczywiście bardzo dużych środków finansowych. Prace konserwatorskie są przewidziane na trzy lata, otóż 2023 rok jest pierwszym z nich. Teraz jeszcze trudno powiedzieć, ile, na przykład, złota trzeba będzie tu użyć, ile metrów kwadratowych trzeba będzie pokryć złotem. Odpowiednio trzeba też uszanować te resztki, które zostały od pierwotnego złoczenia. Realnie potrzebne są trzy lata nie tylko od strony finansowej, ale też technologicznej. W tym roku chcemy jeszcze oczyścić strukturę ołtarzową, ponieważ są tam przepiękne marmoryzacje, lecz owa marmoryzacja teraz znajduje się pod grubą warstwą zmatowiałych wosków. W ciągu wieków powlekano nimi od czasu do czasu powierzchnie, żeby uzyskać połysk. Próbuje się usunąć ten wosk, odczyścić tę strukturę, żeby znowu kolory marmoryzacji były pierwotne, to znaczy jasnoróżowe. Teraz są niestety brudno różowe, ponadto zaś ze wstawkami błękitów i zieleni, których nie było w pierwotnym założeniu. Przy konserwacji struktury ołtarza głównego jest jeszcze jeden bardzo poważny problem. Mianowicie, obok ołtarza w prezbiterium są partie fresków, które też trzeba poddać konserwacji. Technologicznie jest wskazane, żeby obydwie prace prowadzić równoległe, czyli konserwację struktury ołtarza i snycerki trzeba prowadzić w tym samym czasie, jak i konserwację polichromii. Malowidła nawet trzeba skończyć wcześniej i wtedy przystąpić do montażu odnowionych elementów snycerki. Otóż, w tym roku ruszymy też z malowidłami w prezbiterium. Prace te będą również etapowane, nie na jeden rok, i też zajmą trochę czasu. Wykonanie wszystkich prac równoległe wymaga też dodatkowego finansowania, zaś koszt prac jest znaczny. W tej sprawie przyjdzie z pomocą finansową deklaruje się warszawski Instytut „Polonika”. Na zakończenie wywiadu profesor Paweł Boliński powiedział:

– Z Instytutem „Polonika” ułożyła się u nas bardzo dobra współpraca. Mamy również wzorcowe relacje między administratorem zabytku (parafią UGKC) a władzami konserwatorskimi – fantastycznie współpracujemy. Wszyscy mają wolę do współpracy, dlatego możemy wykonywać najtrudniejsze zadania konserwatorskie.

(cdn.)



# Latem 2023 patrząc w jesień 1939

Sytuacja jest naprawdę bardzo pogmatwana historycznie, zakłamaną politycznie i skomplikowaną organizacyjnie do takiego stopnia, że każde wołanie o sprawiedliwość może wydawać się absurdalnym, mimo że to wołanie jest całkiem uzasadnione.

EUGENIUSZ GOŁYBARD

W centrum sytuacji pozostaje fakt drażniącego bezprawia – zagarnięcie wschodnich województw Polski przez imperium rosyjsko-bolszewickie w roku 1939. Tamto bestialskie włamanie wojsk sowieckich odbyło się na podstawie przestępczej umowy między Stalinem a Hitlerem (podpisany w Moskwie pakt Ribbentrop – Mołotow od 23 sierpnia 1939).

Już dawno nie ma Stalina i Hitlera, jednoznacznie wyznaczonych na całym świecie za największych złoczyńców XX stulecia, a polskie ziemie zawłaszczane przez tamtą bandycką inwazję sowiecką, nadal są uważane przez zaborców za część kłamliwego imperium rosyjskiego.

W rosyjskich podręcznikach historii, według szowinistycznej „prawdy” imperium zła, napad na suwerenną Polskę we wrześniu 1939 roku podano jako „akcję uwolnienia mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, będących pod uciskiem polskich panów”.

Informacji, że po tym „uwolnieniu” setki tysięcy „uwolnionych” zostały w zimie 1939-1940 roku wysłane na Sybir i do Kazachstanu na umieranie, w tych podręcznikach nie ma. Nie ma również mowy o przyznaniu się złoczyńców do zbrodni i zadośćuczynieniu za popełnione przez Rosjan zło.

Wołanie o sprawiedliwość jest całkiem uzasadnione nie tylko historycznie i politycznie, ale także z powodu stanu spraw w stosunkach międzynarodowych na dzień dzisiejszy. Przecież w polityce Moskwy nic się nie zmieniło. Bo i dzisiaj Rosja, tak samo jak w ciągu setek lat, prowadzi kolejną wojnę agresywną, imperialistyczną, tym razem w celu podbicia i całkowitej okupacji Ukrainy.

Historia powtarza się jak chroniczna choroba, jeśli zostaje nie do końca wyleczona. Polskie kresy wołają o sprawiedliwość i przypominają nam o tym, jak wyrafinowane rosyjskie kłamstwo formowało historię Europy i świata.

Niemiecko-sowiecki układ od 28.09.1939 o granicach i przyjaźni między ZSRR a III Rzeszą ustalił podział ziem polskich między dwoma imperiami, a już 22.10.1939, na okupowanych przez Rosję polskich terenach, przeprowadzono „jednostajne” wybory do sowieckich zgromadzeń ludowych.

Mimo wielkiej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, każda ze stron po cichu przygotowywała się do napadu na „przyjaciela”. Hitlerowski Wermacht zdążył 22.06.1941 napaść pierwszy i w ciągu miesiąca okupował wielkie tereny Związku Sowieckiego, nieustannie podchodząc pod Moskwę.

W sytuacji oczywistego zagrożenia Stalin decyduje się na śpieszne przywrócenie stosunków polsko-sowieckich, tym bardziej, że legitymizację Rządu Polskiego w Londynie uznały Francja i Wielka Brytania. Otóż 30.07.1941 w trybie awaryjnym, w Londynie zostaje podpisany układ Sikorski – Majski. W obecności Winstona Churchilla jako reprezentanta tworzonej

wówczas koalicji antyhitlerowskiej, układ podpisali premier rządu RP na uchodźstwie generał Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Londynie Iwan Majski.

Ten dokument stworzył warunki prawne do zwolnienia polskich więźniów Gułagu i organizowania na ich bazie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa, które jako 2 Korpus Polski stanowiły od 1942 roku trzon Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Z typowo rosyjską przebiegłością, w artykule 1. tego układu Rząd ZSRR uznał, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku tracą moc, ale w układzie nie było jednoznacznego wyznania suwerenności Polski w granicach do 1939 roku.

W protokole dodatkowym strona sowiecka kłamliwie i podstępnie „zagwarantowała amnestię” dla obywateli polskich: więźniów politycznych i zesłańców pozbawionych wolności na terenie ZSRR w więzieniach i obozach Gułagu, a także jeńców.

O tym, jak Związek Sowiecki (Rosja) faktycznie „zagwarantował amnestię”, zostało wiadomo na cały świat i oburzyło nawet hitlerowców, którzy w lutym 1943 roku odkryli w Katyniu miejsca masowo rozstrzelanych przez NKWD wiosną 1940 roku prawie 22 000 obywateli polskich: internowanych oficerów, żołnierzy, urzędników państwowych, in.

Jeśli chodzi o zesłańców, przymusowo wywiezionych do Sybiru i Kazachstanu, wielu z nich musiało czekać na „amnestię” do końca 1945 roku.

A tymczasem we wrześniu 1941 Stalin buduje „profil zaufania” w środowisku liderów światowych, mając na celu, za ich wsparciem, zagwarantować dla Rosji utrzymanie terenów Polski, okupowanych w roku 1939.

24.09.1941 przedstawiciele państw alianckich razem z rządem Polski podpisują Kartę Atlantycką. Mimo że antyhitlerowska pozycja każdego z sygnatariuszy była faktem oczywistym, współpraca między nimi rozwijała się niezbyt jednomyślnie. Rząd Sikorskiego miał na celu odnowić suwerenność kraju w granicach do 1939 roku i za pomocą Wielkiej Brytanii wzmacniał udział polskich jednostek wojskowych w walce, a zwłaszcza od lutego 1942 roku w szeregach Armii Krajowej na terenie Kraju.

Natomiast Stalin traktował AK jako niebezpieczeństwo dla realizacji planów Rosji wobec Polski, a więc w ciągu 1942 roku aktywnie namawiał Winstona Churchilla, by „rozwiązać sprawę polską raz i na zawsze”.

Odkrycie przez Niemców masowych grobów oficerów polskich, zamordowanych w Katyniu przez NKWD, nie wywołało wielkiego oburzenia liderów państw alianckich. Natomiast rząd ZSRR kłamliwie



WINSTON CHURCHILL, FRANKLIN D. ROOSEVELT I JÓZEF STALIN W JAŁCIE

złożył winę za ten fakt ludobójstwa na Niemców i aktywnie demonstrując na cały świat swoje „szlachetne oburzenie”, 25.04.1943 oświadczył o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem RP.

To oświadczenie było faktycznym uznaniem Polski za wroga stronę dla Rosji, zaś Polaków mieszkających na Kresach oznaczono na Kremlu jako „wrogi element”. Zresztą takie traktowanie było charakterystyczne nie tylko dla Rosji. Interesy kierownictwa w Moskwie i kierownictwa UPA – OUN (B) na Wołyniu odnośnie Polaków jako „wrogi element” były całkiem jednomyślne.

A więc rzeź, dokonana na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w lipcu 1943 roku w województwie wołyńskim, była początkiem ludobójstwa, które periodycznie trwało na terenach Kresów do początku 1945 roku i odbywało się całkiem w nurcie polityki Stalina i jego planów okupacyjnych. Według udokumentowanych obliczeń, z rąk banderowców i ich sprzymierzeńców zginęło co najmniej 60 000 Polaków.

Sprawa „prawnego uzasadnienia” rosyjskiej okupacji ziem polskich nabiera tempa i 1.12.1943 na konferencji w Teheranie wielka trójka po raz pierwszy ustala, że Polska utraci swoje ziemie wschodnie na korzyść Rosji (ZSRR), zyskując nowe tereny kosztem Niemiec. 11.02.1945 na konferencji w Jałcie zostają potwierdzone ustalenia z konferencji teherańskiej.

Praktyczna realizacja tych ustaleń potrzebowała nieuzasadnionego, wbrew prawu, wszelkiej logice i zdrowemu rozsądkowi, przeniesienia granic trzech europejskich państw na zachód. Wbrew prawu i logice, ponieważ tamte ustalenia faktycznie usprawiedliwiały agresora, który w 1939 roku napadł i bezprawnie zagarnął tereny suwerennej Polski.

Wbrew prawu i zdrowemu rozsądkowi, ponieważ zakładano antypolską bombę zegarową na przyszłość. Przecież na zmniejszenie terenów Niemiec w roku 1945, jako na karę, jeszcze jakoś mogli się zgodzić ówczesni obywatele Rzeszy, uświadamiając winę za uczynione przestępstwa w czasach Hitlera.

Każda kara ma jednak ustalony termin działania, nawet dożywocie. A czym zawnili obywatele dzisiejszej RFN, którym zabrano pokaźny kawałek ojczyzny na wieki wieków? Komuś takie pytanie może się nie podobać, ale ono wisi w powietrzu.

Czy dzisiaj, w 2023 roku, może podobać się sformułowanie z 11.02.1945: „Polska utraci swoje ziemie wschodnie na korzyść Rosji (ZSRR) i zyska nowe tereny kosztem Niemiec”. A dlaczego raptem na korzyść Rosji, po co i za co?

Przywódcy ówczesnych mocarstw podjęli decyzje fatalne nie tylko dla Polski. Przy większej determinacji państw zachodnich historia mogła potoczyć się inaczej. Ostateczne decyzje w sprawie granic i przyszłości Polski przywódcy ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii podjęli 2.08.1945 w Poczdamie.

**W ten sposób Rosja, w rezultacie II wojny światowej, którą sama (wspólnie z hitlerowcami) rozpętała, otrzymała nie tylko okupowane przez nią wcześniej tereny Polski, nie tylko reparacje i kompensacje finansowe od niedawnego niemieckiego**

**przyjaciela/wroga, ale również możliwości wpływu na politykę kilku europejskich państw, z których utworzyła tzw. „obóz socjalistyczny”, trując narody kłamliwą ideologią komunistyczną w jej rosyjskim formacie.**

Rosja bowiem nie potrafi żyć bez wojny. Dlatego praktycznie od razu po Poczdamie następuje ochłodzenie stosunków między liderami niedawnej koalicji, do którego zdecydowanie przyczynił się Józef Stalin.

Występując w Moskwie na przedwyborczym wiecu w lutym 1946 roku, przywódca Rosji oświadczył, że wojna jest integralnie wpisana w perspektywę, i wskazał na przyszłego wroga: „Dopóki istnieć będą państwa kapitalistyczne, realne będzie zagrożenie nowym konfliktem zbrojnym”.

Na ten werdykt zareagował Winston Churchill, występując w Fulton (USA). „Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem opuściła się żelazna kurtyna w poprzek kontynentu” – zaznaczył brytyjski premier w przemówieniu 5 marca 1946 roku. Tak zostały zapoczątkowane zimna wojna i wyścig zbrojeń, spowodowane przez Rosję.

Demokratyczne państwa świata nie mogły się pogodzić z taką sytuacją i szukały możliwości rozładowania napięcia, szczególnie Polska. 14 grudnia 1964 roku na XIX sesji ONZ polski minister spraw zagranicznych Adam Rapacki zgłasza propozycję zwołania międzynarodowej konferencji bezpieczeństwa i współpracy.

Rozmowy i uzgodnienia trwały 11 lat, aż została przez wiele państw europejskich i azjatyckich podpisana Wielka Karta Pokoju – dziesięć zasad rządzących stosunkami między uczestnikami konferencji. 1 stycznia 1995 roku na tych zasadach powstała Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), skupiająca 57 państw położonych na trzech kontynentach: w Ameryce Północnej, Europie i Azji.

Pierwsze trzy z przyjętych zasad brzmią bardzo obiecująco: „suwerenna równość, powstrzymanie się od użycia siły lub groźby, nienaruszalność granic”.

Ale, jak zawsze uważa Rosja, te i podobne zasady pokojowego współistnienia jej nie dotyczą. W lutym 2014 roku wojsko rosyjskie okupuje Krym i, w celu zagarnięcia całej Ukrainy, rozkręca wojnę, która trwa do dziś, wciągając do udziału w niej coraz to więcej państw.

Podczas wystąpienia delegacji Rosji na zimowej sesji OBWE, przedstawiciele wielu państw w proteście ostatecznie opuścili salę obrad, wymagając usunięcia agresora z tej organizacji. Część pozostałych rozwinęła w geście protestu ukraińskie flagi.

Natomiast sekretarz generalny OBWE Helga Schmid powiedziała niemieckiej telewizji Welt, że „ma sens” pozostawienie Rosji w organizacji, by „utrzymać kanały dyplomatyczne”.

Historia wykazuje, że wielu ludzi historii się nie uczy. Żadna dyplomacja nie powstrzyma kanał od zła, właściwego jej naturze.

Eskalująca dynamika obecnego rozwoju wydarzeń wskazuje na wzrastające prawdopodobieństwo trzeciej wojny światowej. Zegar bomby niesprawiedliwości, podłożonej pod porządek światowy w latach 1939/1945, już odlicza czas jej początku.





## Dzieje monografii „Najstarszy ikonostas cerkwi Wołoskiej we Lwowie” profesora Mieczysława Gębarowicza

Wydana we Wrocławiu przez Wydawnictwo Ossolineum monografia profesora Mieczysława Gębarowicza „Najstarszy ikonostas cerkwi Wołoskiej we Lwowie” jest książką unikatową pod każdym względem. Została wydana 32 lata po śmierci autora. Przez wszystkie te lata nie było do końca wiadomo, czy istnieje rękopis tej monografii i gdzie on się znajduje. Poza tym trudno uwierzyć, że profesor rozpoczął badania nad historią ikonostasu i prace nad monografią w bardzo już dalekich latach pięćdziesiątych XX wieku, zaś ostateczną redakcję ukończył w 1959 roku. Od tego czasu monografia znajdowała się w wielkim sekrecie w szufladzie w jego lwowskim mieszkaniu, a po jego śmierci okazała się w archiwum Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu.

JURIJ SMIRNOW

**W**arto zaznaczyć, że do dnia dzisiejszego unikatowy ikonostas nie znalazł swego prawdziwego badacza wśród naukowców ukraińskich, zaś opublikowane do tego czasu artykuły naukowe nawet blisko nie dorównują głębi myśli i naukowego podejścia profesora M. Gębarowicza. Mało tego. Od czasu wydania monografii we Wrocławiu w języku polskim minęło już siedem lat, lecz nie ma nawet próby przekładu i wydania jej w języku ukraińskim. A przecież monografia ta powinna w pierwszej kolejności zainteresować odbiorcę ukraińskiego!

Dla zrozumienia znaczenia tej monografii, jej losów i znaczenia samego ikonostasu w historii sztuki ukraińskiej trzeba zwrócić się też do historii cerkwi Wołoskiej pw. Zaśnięcia NMP i jej znaczenia dla Ukraińców w siedemnastowiecznym Lwowie, jak również do historii prawosławia ukraińskiego, miejsca i historii prawosławnych Ukraińców w średniowiecznym Lwowie. Wszystkie te pytania są nie tylko niezwykle ciekawe, ale też niedostatecznie zbadane. Dlatego monografia prof. M. Gębarowicza nie straciła swego znaczenia i dziś, prawie 75 lat po jej napisaniu.

Cerkiew Uspienija (Zaśnięcia) NMP, czyli cerkiew Wołoska, usytuowana przy ul. Ruskiej, głównej ulicy prawosławnej dzielnicy miasta, była i pozostaje szczególną świątynią obrządku wschodniego we

Lwowie. W XVII wieku była jedyną prawosławną świątynią w obrębie murów średniowiecznego miasta, centrum religijnego, politycznego, kulturalnego i artystycznego życia rusińskiej prawosławnej gminy. Drewniana świątynia istniała w tym miejscu jeszcze w XIII wieku. Pożary kilka razy niszczyły zabudowania cerkiewne.

W latach 1591-1629 wzniesiono nową wspaniałą renesansową świątynię obok istniejącej już kaplicy pw. Trzech Świętych (Swiatiteli) i dzwonnicy fundacji kupca lwowskiego Konstantego Korniaкта. Przy cerkwi działało aktywnie prawosławne Bractwo Stauropigialne (czyli Bractwo „obrońców Krzyża Świętego”). Właśnie w jego kompetencji znajdowały się sprawy budownictwa i wyposażenia nowej renesansowej świątyni. Prace nad jej ozdobieniem trwały blisko 40 lat. Najważniejszym i najbardziej kosztownym było wykonanie monumentalnego pięciokondygnacyjnego ikonostasu. Autorami unikatowego dzieła byli rusińscy malarze Fedor Sienkowicz i Mikołaj Petrachnowicz i polski artysta rzeźbiarz Stanisław Dryar (Driar). Było to monumentalne dzieło artystyczne. Jak pisał profesor Gębarowicz: „sam ikonostas uderza swoimi rozmiarami, wspaniałością, które w niewielkiej cerkwi wiejskiej stanowią prawdziwą niespodziankę. Jego dolna, namisna kondygnacja wypełnia w całości łuk tęczyowy szerokości przeszło 6 metrów, natomiast górne rzędy,



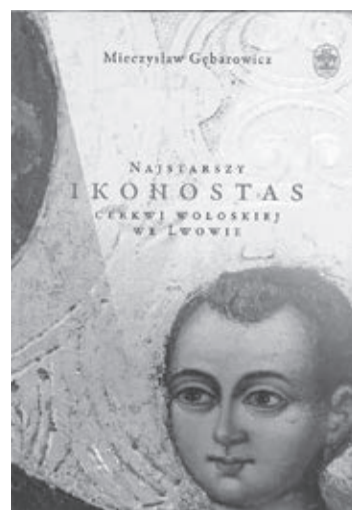
MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ

a mianowicie prazniczny, deisusny i częściowo proroków, załamując się dwukrotnie, raz pod kątem prostym, wzdłuż ścianki wewnętrznej łuku tęczyowego, drugi raz na jego zewnętrznej krawędzi, przedłużają się następnie nieco skośnie na masywnych filarach narożnych, które podtrzymują środkową kopułę tak, że łączna długość górnej części ikonostasu dochodzi do 12 metrów”.

140 lat później, w 1767 roku zarząd Bractwa Stauropigialnego postanowił renesansowy ikonostas rozebrać i sprzedać do wiejskiej cerkwi w Grzybowicach Wielkich, zaś na jego miejsce zbudować nowomodny ołtarz i niski rokokowy ikonostas z carskimi wrotami, który naśladował ikonostas katedry św. Jura. W 1773 roku prace przy nowym ołtarzu i ikonostasie w cerkwi Wołoskiej zostały zakończone. Z czasem zanikła pamięć o starym ikonostasie i już w XIX wieku ikonostas ten był



PRAWOSŁAWNA CERKIEW USPIENIJA (ZAŚNIĘCIA) NMP



uważany za zaginiony. I tylko M. Gębarowicz „rozpoznał go w dziele zachowanym w małej wiejskiej cerkwi pw. Kosmy i Damiana w Grzybowicach Wielkich”.

To odkrycie naukowe, również monografia, mogłyby stać się sensacją w historii sztuki ukraińskiej, lecz w rzeczywistości radzieckiej lat 50. XX wieku profesor zmuszony był ukrywać swoje zainteresowanie zabytkiem sztuki cerkiewnej, zaś swój rękopis w ścisłej tajemnicy trzymać w szufladzie.

**Na pewno zostanie już na zawsze tajemnicą, w jaki sposób Mieczysław Gębarowicz znalazł i zidentyfikował zapomniany ikonostas w małej cerkwi wiejskiej, których w Galicji są tysiące. Ta informacja już pewno na zawsze zostanie tajemnicą. W każdym razie profesor bardzo ostrożnie i skąpo opowiadał o miejscu, gdzie znajduje się historyczny ikonostas tylko nielicznym ukraińskim znajomym historykom sztuki. Ciekawe, że żaden z nich nie docenił publicznie zasługi profesora Gębarowicza w tej sprawie.**

Po żmudnych pracach archiwalnych M. Gębarowicz w 1954 roku przystąpił do napisania monografii i w 1959 roku rękopis w znacznej mierze zakończył. Praca nad historią ikonostasu cerkwi Wołoskiej była jednym z najbardziej chronionych sekretów profesora. Nigdy nie próbował opublikować tego rękopisu w PRLu, jak inne swoje prace naukowe, również w ZSRR, w przekładzie ukraińskim. Profesor dobrze rozumiał, że „...wszystko w tym opracowaniu było niezgodne z głównymi wyznacznikami ideologicznymi nauki radzieckiej. Poważne zastrzeżenia mogły budzić choćby podkreślenie

narodowego, ukraińskiego charakteru zabytku, a także wskazywanie na splot różnych tradycji kulturalnych w twórczości artystów ruskich, w tym także autorów najstarszego ikonostasu cerkwi Wołoskiej. Oburzenie zarówno Ukraińców, jak i Rosjan mogły wywołać również te miejsca, w których profesor zdecydowanie wyraził swoją krytyczną ocenę społeczności ruskiej we Lwowie i rosyjskiej w siedemnasto- i osiemnastowiecznej Moskwie. Mimo, że opinia ta dotyczyła zachowań z czasów dawnych, łatwo było ją przenieść na współczesność”. (Agnieszka Gronek w przedmowie do monografii prof. M. Gębarowicza).

Profesor M. Gębarowicz zdawał sobie sprawę, że swoją monografię pisze do szuflady, lecz świadomość, że może zachować niezależność badawczą i formułować wnioski zgodnie z własnym przekonaniem i sumieniem, była dla niego ważniejsza. Profesor nigdy nie szedł za koniunkturą, jak to praktykowało wielu innych naukowców w powojennym Lwowie. Zasady etyczne w życiu codziennym i w nauce były dla niego ważniejsze od korzyści materialnych. Nie robił „kariery” w sowieckim Lwowie. Dlatego też był w tym środowisku zawsze nie lubiany i podejrzewany o najgorsze. Oczywiście, że w pierwszej kolejności był obcy tym karierowiczom z powodu swojej narodowości i przedwojennych sukcesów naukowych.

W monografii „Najstarszy ikonostas cerkwi Wołoskiej we Lwowie” autor przedstawił również panoramę życia społecznego, religijnego i artystycznego miasta w XVII wieku, pełnego napięcia na tle religijno-politycznym i narodowościowym. Pogląd profesora na owe stosunki był krytyczny i dotyczyło to tak społeczności ruskiej, jak i polskiej. Profesor szczególnie negatywnie ocenił rolę polityki carstwa moskiewskiego i Moskiewskiej Cerkwi Prawosławnej i ich wpływ na stosunki polityczne i religijne w Rzeczypospolitej. O tych sprawach w ZSSR w ogóle nie można było mówić.

Jak podkreślił Maciej Miśkowiec w recenzji z monografii profesora M. Gębarowicza, tamte wątki ideologiczne, polityczne, narodowościowe nie straciły swego znaczenia również obecnie, 60 lat po napisaniu rękopisu. Może właśnie dlatego, „choć podstawowe ustalenia M. Gębarowicza są już znane ukraińskim badaczom, ale jego oryginalny wkład w poznanie ikonostasu jest raczej pomijany”. I w tym można zauważyć nie tylko problem zawiątych dzieł rękopisu, lecz również tendencję w ocenie dorobku naukowego i życiowego czynu profesora w pewnych postsowieckich kręgach naukowych, związanych także z Rosyjską Cerkwią Prawosławną.



# Hotel Angielski i jego goście

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYŚ, autorką publikacji o tematyce lwowskiej i kresowej, m.in. książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie”, „Słodko-gorzka czekolada – Höflingerowie”, „Sekrety kresowych kuferków”.

**O dawnych hotelach lwowskich pisano i dużo i mało. Wydaje się, że najczęściej o słynnym Hotelu George, zwłaszcza czasów międzywojennych. Czy i Ty pisząc o Lwowie, poświęciłaś im nieco miejsca?**

I tak, i nie – tylko jeśli jakaś cukiernia lub restauracja, o której pisałam, znajdowała się w hotelu, jak np. cukiernia Kazimierza Sotschka w Hotelu Francuskim czy w tymże hotelu restauracja prowadzona przez Jana Nowakowskiego, lub też opisując przedsięwzięcia restauracyjno-hotelowe Zehngutów. Wspominałam też m.in. Hotel Krakowski, w którym znany przemysłowiec i radny miasta, właściciel fabryki cukrów i czekolad Tadeusz Höflinger zamówił wesele dla jednej z córek – Ireny, wydając ją za Tadeusza Konopackiego. Myślę, że monografia dawnych lwowskich hoteli byłaby ciekawą pozycją na rynku księgarskim, a zwłaszcza gdyby znalazły się w niej również ciekawostki o niektórych gościach hotelowych. Ciekawym też byłoby porównanie nie tylko standardów hoteli ale i ceny. Czy każdy z tych pierwszorzędnych był tak drogi, jak sugerował satyryczny „Przewodnik po Lwowie”: *Kto z obcych u nas we Lwowie stanie, – Niech najmie „numer” albo mieszkanie. (...) – A gdyż już goły (rzecz to nie nowa), – Co prędzej, bracie, zmykaj ze Lwowa.*

**Podejrzewam, że pewnie już masz zebrane jakieś ciekawe historyjki? Zgadłam? Z którym z hoteli są związane?**

Historyjek uzbierało się już nie mało. Może dzisiaj przyjrzymy się nieistniejącemu już Hotelowi Angielskiemu? O tym hotelu najczęściej pisze się w kontekście istniejącego w podwórzu od 1861 r. atelier fotograficznego Józefa Edera, zwłaszcza że zachowała się stara fotografia budynku z widocznymi witrynami ze zdjęciami mistrza oraz sporych rozmiarów reklamą na froncie. Eder prowadził w tym miejscu pracownię do rozbiórki budynku pod koniec lat 80. XIX w.

Wiadomo, że Hotel „d'Angleterre” – „Angielski” rozpoczął swoją działalność w 1840 r. w dwupiętrowym budynku na rogu ulic Pojezuickiej (obecnie ul. Hnatiuka) i Wałów Niższych (obecnie: aleja Swobody), w miejscu poprzedniego istniejącego pod koniec XVIII w. pod nazwą „Pod Rzymskim Cesarzem”, należącego do przybyłego z Wielkopolski Johana Preschla. Po jego śmierci budynek przejął wojsko, urządzając w nim siedzibę Komendantury Wojskowej. W 1840 r. nowym właścicielem został Feliks Lang, który przebudował gmach przywracając mu funkcję hotelową. Po pożarze ratusza w 1848 r. przez pewien czas korzystał z budynku magistrat lwowski. We wrześniu 1848



HOTEL ANGIELSKI Z WIDOCZNĄ REKLAMĄ I WITRYNAMI ATELIER JÓZEFA EDERA

r. zatrzymał się w nim generał Józef Dwernicki, gorąco i owacyjnie witany przez mieszkańców Lwowa. Popularny hotel był dogodnie usytuowany w pobliżu Rynku, poczty (mieszczącej się w kamienicy Hausnera, na rogu ul. Kopernika) oraz teatru hr. Skarbka. Hotel posiadał 100 umeblowanych pokoi, które przynosiły dobry dochód, bowiem hotel należał do najporządniejszych w mieście i tym samym chętnie i licznie odwiedzanych. Hotel należał do miasta i był dzierżawiony a na dzierżawę ogłaszano co kilka lat licytację, choć początkowo kontrakt dzierżawny był po prostu odnawiany, jak sugerował Jan Lam „tajnie”, bez informowania publicznie potencjalnych innych dzierżawców, którzy być może wpłaciliby do kasy miejskiej większe sumki. To był zresztą spory kompleks zabudowań z wozownią i stajniami.

**Z pewnością i restauracja Hotelu Angielskiego musiała być prowadzona na odpowiednim poziomie?**

Udało się ustalić nazwiska niektórych z restauratorów Hotelu Angielskiego, ciągle jednak poszukuję dalszych informacji. I tak, w listopadzie 1855 r. dzierżawcami hotelu zostali panowie Szęgierski i Dietrich, którzy w miesiącu później obwieścili w „Gazecie Lwowskiej”, iż *Hotel Angielski otwartym zostanie w zupełności jako dom zajezdny z restauracją dnia 1 stycznia 1856.* Józef Szęgierski przyjechał ze Stanisławowa. Co prawda początkowo renowacja wnętrza trwać miała do wiosny 1856 r., jednak prace zakończyły się szybciej i już 30 grudnia 1855 r. hotel otworzył swoje podwoje. Liczono na dobrą frekwencję gości, tym bardziej że już w Stanisławowie p. Szęgierski – z zawodu cukiernik – cieszył się znakomitą opinią a we Lwowie od razu zaczęto zamawiać u niego organizację uroczystych kolacji podczas bali charytatywnych. Szęgierski oferował „wyborną kuchnię przy umiarkowanej cenie”. W 1857 r. Szęgierski zatrudnił doświadczonego kuchmistrza, poprzednio będącego na usługach Jego c.k. Wysokości Arcyksięcia Karola Ferdynanda a później prowadzącego kuchnię pierwszorzędnego hoteli wiedeńskich: Hotelu Wandla i Hotelu

pod godłem Arcyksięcia Karola – pana S. Manczyńskiego. Niestety, nie udało mi się jeszcze ustalić jego imienia. Obiady serwowano w cenie od 1 złr do 3 złr – niedrogo. Można było też dzień wcześniej zażyczyć sobie przygotowanie potraw sutszych a tym samym i droższych.

W latach 70. XIX w. w Hotelu Angielskim prowadził restaurację z kuchnią francuską wraz z handlem win L. H. Małecki. Serwowano śniadania, obiady i kolacje, wykwinne przysmaki a z win burgundzkie, szampańskie, hiszpańskie i węgierskie oraz wzmacniające „Hinome” – czyżby chininowe?! To tutaj stołował się Kazimierz Chłędowski jako praktykant w Namiestnictwie. Wspominał, że pobierając pensję w wysokości 46 guldenów za obiady w Hotelu Angielskim płacił 12 guldenów miesięcznie.

**Czy wiadomo coś o gościach Hotelu Angielskiego?**



POMNIK HETMANA STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO – ULOTKA WYDANA PRZEZ H. STUPNICKIEGO

Zaczną może od „gościa” niecodziennego. Otóż, był nim... pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Stał on onegdaj na jednym z dziedzińców byłego kolegium jezuitów a późniejszego Sądu Krajowego. Był to pomnik wzniesiony przez mieszkańców Lwowa jako dowód wdzięczności za ocalenie miasta i całego województwa przez zwycięstwo nad Tatarami pod Baworowem, Złoczowem i Lwowem. Przy restaurowaniu zabudowań sądowych posąg – być może autorstwa Sebastiana Fesingera – został stracony i leżał na podwórzu w poniewierce, następnie zaś przeniesiono go na podwórze Hotelu Angielskiego. Leżałby tam pewnie w zapomnieniu i niszczał, gdyby nie Hipolit Stupnicki, redaktor „Przyjaciela Domowego”, który natknął się na niego przypadkiem. Stupnicki zajął się restauracją pomnika, zlecając ją pracowni kamieniarskiej Pawła Eutelego. Odnowiony w 1859 r. pomnik ustawiono na dawnych



WINCENTY POL, PORTRET Z L. 60. XIX W.



HELENA MODRZEJEWSKA W L. 70. XIX W.



MAGIK MELLINI, PORTRET Z 1879 R.

wałach, od strony zachodniej i od tego czasu nosiły one nazwę Wałów Hetmańskich.

**A hotelowi goście „z krwi i kości”? Przyjeźdźni?**

Przyjętym było w XIX w., że codzienna prasa miejscowa zamieszczała krótkie informacje o tym, kto ze znaczących gości i w którym hotelu zamieszkał. Oczywiście nie są to informacje szczegółowe, jednak w powiązaniu ze wspomnieniami z epoki można ustalić choć część gości. I tak wiadomo, że z końcem listopada 1859 r. Wincenty Pol, którego plany osiedlenia się pod Tyśmienicą, nieopodal Podpieczar hr. Miączyńskich, spętlży na niczym, przyjechawszy do Lwowa, zatrzymał się w Hotelu Angielskim. Zażądał pokoju odpowiedniego na dłuższy pobyt. Zamieszkał w „numerze 56”. Niezwłocznie rzucił się w wir pracy literackiej – głównie pracował nad swoim najdłuższym dziełem epickim „Pacholę hetmańskie”, ale i nad dokończeniem innych swoich dzieł. Dopóki mych pism nie zbiorę i nie skończę, nie mogę wyjechać ze Lwowa – pisał w grudniu do Klementyny Miączyńskiej. Gościem hotelu był do maja roku następnego. Wiadomo, że 26 maja 1860 r. przyjechał do Lubienia, by poddać się tam kuracji, bowiem półroczną pracą ujemnie wpłynęła na jego zdrowie. Wyjazd przyspieszył



zapewne cykl nieprzychylnych Polowi artykułów Kornela Ujejskiego drukowanych w formie listów w „Dzienniku Literackim”.

Kilka lat wcześniej, wiosną 1852 r. w hotelu wynajął apartament „radca medycyny” z Drezna dr Eduard Schmalz (1801-1871), przyjmując przez tydzień „cierpiących na słuch i mowę”. Był to doświadczony lekarz laryngolog, zajmujący się od z górą 30 lat osobami ze schorzeniami słuchu i upośledzeniami mowy, przyjmujący zainteresowanych w wielu miastach Austro-Węgier i Niemiec. Można by powiedzieć, że prowadził swego rodzaju „praktykę objazdową”. Był cenionym specjalistą, autorem publikacji na temat osób głuchoniemych i ich kształcenia, m.in. wydanego w Dreźnie w 1848 r. podręcznika „O głuchoniemych i ich kształceniu w ujęciu lekarskim, statystycznym, pedagogicznym i historycznym wraz z wprowadzeniem do celowego wychowania głuchoniemych dzieci w domu rodzicielskim”.

Nie sposób nie przypomnieć jeszcze jednego gościa Hotelu Angielskiego – cichego, skromnego Wincentego de Barachka Szachlackiego, emerytowanego adiunkta powiatowego, „wielkodusznego obywatela”, „dobrodzieja” gimnazjalistów w Stanisławowie. Mało komu znany, pędził życie spokojne i skromne we Lwowie, zajmując maleńki pokój w Hotelu Angielskim. Składał skrzętnie każdy grosz zaoszczędzony ze swojej pensyjki emerytalnej i tym sposobem zebrał znaczny fundusz, który przeznaczył na cele publiczne. W przeczuciu zbliżającej się śmierci spisał 26 sierpnia 1878 r. testament, którym zapisał cały swój majątek, ulokowany głównie w papierach Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego, na stypendia dla ubogich uczniów gimnazjum stanisławowskiego. Z dochodów tego funduszu ustanowił 6 stypendiów po 200 zł rocznie, do których mieli prawo uczniowie gimnazjum, pochodzenia polskiego i wyznania rzymsko-katolickiego. Stypendia te miały im służyć aż do ukończenia nauki w gimnazjum. Prawo prezentowania kandydatów do tych stypendiów przyznał testator Radzie miasta Stanisławowa, która miała ich przedstawiać do zatwierdzenia Radzie Szkolnej Krajowej i Wydziałowi Krajowemu, stosownie do obowiązujących przepisów. Obmyślił też sposób corocznej waloryzacji kwot stypendialnych. W testamencie swoim podał motyw, którym się kierował przy jego spisaniu: *po sobie zostawić chwalebny pamięć, godną antenatów pochodzących z ucziwej polskiej rodziny, a zarazem dać przykład, że i na podrzędnych stanowiskach może człowiek wytrwałą pracą przyczynić się do dobra publicznego i otrzeć łzy niejednej wdowie i sierocie*. Po śmierci testament ogłoszono w czasopiśmie. Szachlacki zmarł w wieku 70 lat 18 września 1878 r.

**Styszałam, że podobno mieszkała w tym hotelu Helena Modrzejewska?**

Ależ tak! *Dotychczas jeszcze wydaje mi się, że Pani jesteście we Lwowie, ile razy spojrzę w okna Hotelu Angielskiego, ile razy spotkam kogo ze znajomych Pani lub jestem na takim miejscu, gdzie byłam w jej towarzystwie, bawię się moją wyobraźnią* – pisał pod koniec lipca 1870 r. rozkochany historyk Ludwik Kubala w liście do aktorki do Warszawy. Helena Modrzejewska zjechała w maju do Lwowa, by wystąpić na deskach Teatru Skarbowski. Była od

roku aktorką warszawską, o ustabilizowanej pozycji gwiazdy. „Gazeta Narodowa” nazwała ją wprost „królową teatrów polskich”, a o fakcie jej przybycia, że *elektryzuje dzisiaj wszystkie, nawet najgorsze przewodniki teatralne, błościami napawa wszystkich przyjaciół sceny narodowej, atramentem wszystkie pióra recenzentki*. Jej pierwszym występem była rola Marii Stuart w sztuce Schillera. *Dala nam ona piękny posąg Marii Stuart, była w każdej chwili doskonałym modelem dla rzeźbiarza. Uwielbialiśmy jej ruchy pełne wdzięku klasycznego, dalekie od nastrzępionej patetyczności, tak często spotykanej dziś na naszych scenach. Głos melodyjny, pełny i silny, piękność rysów i postawy, [...] jak znowu płynna, spokojna i świetna deklamacja w połączeniu z tą klasyczną poezją ruchów artystki czarowały publiczność i powoływały do rzęsistych oklasków*. Modrzejewska odwiedzała Lwów w latach 70. pięciokrotnie: w 1870, 1871, 1872, 1874 i 1876 roku. Publiczność lwowska mogła ją podziwiać jako tytułową Frou-Frou H. Meilhaca i L. Halévy’ego, księżniczkę Eboli w „Don Carlosie”, w infancie hiszpańskim F. Schillera, Antoninę w „Starych kawalerach” V. Sardou, tytułową Adriannę Lecouvreur E. Scribe’a i E. Legouvého, hrabinę d’Autreval w „Walce kobiet, czyli Pojedynku w miłości” tych samych autorów, Celinę, tytułową „Pannę mężatkę” J. Korzeniowskiego, Julię w „Romeo i Julii” W. Shakespeare’a i tytułową Dalilę V. Sardou. Aktorka bywała we Lwowie oczywiście również w latach późniejszych. Na zakończenie jej występów gościnnych we Lwowie w 1890 r. krakowski „Śmigus” opublikował wiersz „Modrzejewskiej na odjeździe”: *Odjeżdżając nakłoń ucha, – I posłuch daj szczeremu słowu: – Równiej jak Ty artystki pewnie – Lwów już nie szybko ujrzy znowu*. Równie dobrze, sądząc po recenzjach, mógł się taki wierszyk ukazać już w 1870 r.!

**Czy jakaś historia związana z gośćmi Hotelu Angielskiego w jakiś szczególny sposób Ciebie zaciekała lub zdziwiła?**  
Pewnym zaskoczeniem były dla mnie występy w hotelu magika i aktora



ZAWIADOMIENIE O PRZENIESIENIU HOTELU ANGIELSKIEGO – UL. KAROLA LUDWIKA 21

Hermann Mehla, występującego pod scenicznym pseudonimem Mellini. W prasie lwowskiej ukazały się reklamy „Teatru Melliniego”, zapraszające na codzienne przedstawienia „z magii, fizyki i optyki”. Był to rok 1875. W latach 70-tych Mellini wraz ze swoją trupą aktorską podróżował po Niemczech, Austro-Węgrach, Turcji, Rosji a nawet Skandynawii, dając występy zarówno na deskach teatrów – jak na przykład w Krakowie – jak i w wynajętych salach hotelowych lub tymczasowo wzniesionych pawilonach. Część występów Teatru Melliniego we Lwowie odbyła się w hotelu – musiała być więc tam zdadna do tego sala, jednak szybko wystawiono obok hotelu, od strony ówczesnej ulicy Majerowskiej (późniejsza ul. Trzeciego Maja), oświetlany gazowymi lampami pawilon. Warto wspomnieć Melliniego, nie był to bowiem jakiś podrzędny magik. Jego sztuczki magiczne budziły powszechny podziw. „Czy rzeczywiście on to robi?!” – pytała oniemiała publiczność, bo ponoć trudno było dać wiary oczom, że to, co się dzieje na scenie to tylko trick, złudzenie, jak choćby ucinanie sobie głowy przez „maga”, znikający człowiek, różnego rodzaju metamorfozy, piekielne dusze, koncert harf Eola i dziesiątki innych. Dech zapierała widzom scena z fakirem i unoszącą się Sylfidą „produkcja z użyciem somnambulizmu i magnetycznego snu w magicznym oświetleniu” czy pantomima „Cela złych duchów” – żywe obrazy „wśród magicznego, bengalskiego i elektrycznego oświetlenia”. A na

zakończenie każdego przedstawienia publiczność mogła podziwiać „cudowną fontannę” zwaną „Chromotechteactaractapocile”, mieniającą się kolorami i światłem. W 1882 r. Mehl-Mellini przejął teatr Odeon w Hannoverze a w 1889 założył tam własny teatr Mellini-Theater, który na przełomie XIX i XX w. uważany był za jeden z wiodących teatrów *variété* w Niemczech.

**To musiała być niezła zabawa dla widzów. Czy wiadomo, kiedy zaczęła się rozbiorcza budynku? Czy budynek stał długo pusty po zamknięciu hotelu?**

W 1887 r. trwały jeszcze negocjacje między Kasą a gminą w sprawie zakupu budynku hotelowego. Kasa oferowała miastu 70.000 guldenów a po zburzeniu hotelu chciała w tym miejscu znieść własny gmach dla swoich biur. Rozbiorcza Hotelu Angielskiego wedle planów miała zakończyć się do końca lipca 1888 r. – powierzono ją spółce Berla Ulama, która wygrała licytację. Kamień z fundamentów pozostał własnością gminy. Bodajże ostatnim dzierżawcą hotelu był pan Barącz – do końca lutego 1888 r., a jako że miał wcześniej niż zakładała pierwotna umowa – tj. do ostatniego kwietnia 1893 r. – opuścić budynek, w ostatnim roku obniżono mu czynsz dzierżawny o 10 procent od dotychczasowego wynoszącego ok. 12.000. Budynek powoli pustoszał, znajdujące się tam firmy przenosiły się pod nowe adresy. P. Gliński prowadzący wówczas restaurację w Hotelu Angielskim z dniem 1 czerwca 1888 r. zamknął ją i przeniósł na ul. Zamarynowską 25, do *nowo, na sposób zagraniczny urządzonego ogrodu „Zaciszę”*. Owocarnia i handel win oraz towarów kolonialnych Leiba Schleichera znalazła również nową lokalizację – na rogu ul. Jagiellońskiej 2, w dawnym sklepie A. Steifa i Synów. Jednak w maju i czerwcu 1888 r. miało miejsce w już byłym Hotelu Angielskim ciekawe wydarzenie ze świata sztuki. Otóż, dzięki staraniom p. Stanisława Cichockiego z Krakowa zorganizowana została wystawa sprowadzonych z Rzymu 5 obrazów

olejnych Henryka Siemiradzkiego. Wystawa trwała 36 dni – od 6 maja 1888 r. do 10 czerwca. Bilety wstępu sprzedawano po 50, 30, 15 i 10 centymów (dla uczniów); rozdano też 300 bezpłatnych wejściówek. Wystawę zwiedziło 5.514 osób! Publiczność miała okazję podziwiać: „Z życia starożytnego”, „Za przykładem Bogów”, „Pokusy św. Hieronima”, „Greczynki u źródła”, „Wróżbita wędrowny, kapłan Izdydy”. *Pisano, że obrazy te to istne zwierciadło właściwości Siemiradzkiego, świetna charakterystyka jego sztuki znamionującej geniusza w każdym pociągnięciu pędzla. (...) We wszystkich bez wyjątku obrazach Siemiradzkiego znajdujemy wspólne znamię cechujące jego dzieła: nieprześcignione i niezrównane oddanie efektów świetlnych. Doznajemy wrażenia, jakoby mistrz gonił za tymi efektami i chwytal je, gdzie może, opanowuje je i jest przez nie opanowanym, bawi się promieniami słonecznymi, płomieniem lampy i ognikami błędnymi, i rzuca je chętnie na płótno z olśniewającym mistrzostwem*. W porozumieniu z malarzem p. Cichocki ofiarował dochód z dwóch dni wystawy na zakupienie tablicy pamiątkowej dla braci Wojciecha i Andrzeja Grabowskich, która miała być wmurowana w kościele oo. bernardynów.

**Historia Hotelu Angielskiego zakończyła się wraz z budową gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności, który stanął w tym miejscu?**

Nie. Być może ostatni dzierżawca p. Barącz, a może jednak już kolejny przedsiębiorca – Józef Ehrlich, przeniósł Hotel Angielski tuż obok, w sąsiedniej kamienicy pod numerem 21 i stworzył go dla gości 3 marca 1888 r. Józef Ehrlich prowadził wówczas również kawiarnię „Amerykańską” przy ul. Trzeciego Maja, „Teatralną” w gmachu teatru Skarbowski i „Grand” przy ul. Karola Ludwika. Hotel Angielski widać na archiwalnym zdjęciu, którego głównym „tematem” jest nowo otwarty piękny gmach Kasy. Nowy adres Hotelu Angielskiego podają też przewodniki po Lwowie z 1896 r. i 1897 r. Restauracja nowego Hotelu Angielskiego była, jak się wydaje, nieco mniej wystawna, jednak oprócz sal ogólnych wyposażona była w dwa gabinety dla „towarzystw zamkniętych”. „Angielski” przetrwał w tej lokalizacji bodajże do połowy 1899 r. – jego miejsce zajął następnie hotel „Bristol” Zehnguta. Mianem „Angielskiego” nazywano zaś kolejne hotele, otwierane i zamykane niemal co kilka lat w różnych punktach miasta.

A tak, na marginesie, część placu po rozbiorze kompleksu budynków należących do Hotelu Angielskiego – od strony ul. Trzeciego Maja – nabyła Dyrekcja Kolei i zbudowała swój gmach, jednak zajmowała go krótko – do 1892 r. Po opuszczeniu budynku przez Dyrekcję Kolei zajął go Hotel „Imperial”.

**Czy zachowały się jakieś zdjęcia wnętrza Hotelu Angielskiego lub choćby mieszczącej się tam restauracji?**

Niestety, jeżeli istniały, to jeszcze chyba nikt ich nie znalazł. Szkoda. Rzecz nieco dziwna, mógłby je wykonać przecież „po sąsiedzku” Józef Eder, któremu zawdzięczamy tak wiele pięknych zdjęć z widokami Lwowa.



UL. KAROLA LUDWIKA. GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI W MIEJSCU DAWNEGO HOTELU ANGIELSKIEGO. DRUGI BUDYNEK Z PRAWY: NOWA LOKALIZACJA HOTELU ANGIELSKIEGO



# Poeta i rektor. Jan Kasprówic i Lwów

Pierwsze karty biografii poety są dosyć zwyczajne. Ojciec jego Piotr, pochodzący z dawno osiadłej w Inowrocławiu rodziny, zbliżając się do trzydziestki, ożenił się w 1859 roku z młodszą o kilka lat Józefą Kloftówną z Szymborza, gdzie odziedziczyła ona dom i niewielkie gospodarstwo rolne. 12 grudnia 1860 roku urodził się im pierwszy syn Jan, większość następných dzieci zmarła we wczesnym dzieciństwie. Gdy przyszło na świat niemowlę, baba-znachorka wzięła je na ręce i po oglądnięciu niezwykle wielkiego dziecka zawyrokowała: „Dziecko, ja tego nie doczekam, ale ty będziesz wielkim człowiekiem” (z relacji Anny, siostry poety).

ALEKSANDER PROCHOROW  
ŁARYSA PŁACHOTNA



JAN KASPROWICZ

Matkę miał dobrą. O niej pod koniec życia wspomina sam poeta: „Matce dużo zawdzięczam, prawie wszystko, miała niezwykle silnie rozwinięte poczucie przyrody”. Była ogromnie gościnną, częstowała każdego, kto przychodził do nas”. Ta niezwykła kobieta ukierunkowywała bardzo rozumnie od początku najstarszego syna, sama uczyła go czytać (Piotr, ojciec był analfabeta) i sama pomyślała o posłaniu go do jednoklasowej szkoły. O swojej nauce czytania poeta wspominał, podkreślając ważną rolę czasopisma „Przyjaciel Ludu”. Matka widziała przed sobą zaszczytny cel: Janka w sutannie kapłańskiej. Wtrącił się nauczyciel z Szymborza Kościelski, co zdecydowało o zapisaniu Janka do gimnazjum inowrocławskiego. W tym mieście działało kółko literackie „Tomasz Zan”, do tego kółka przyjmowano uczniów wyższych klas gimnazjalnych. Duszą organizacji był Witold Preyss, po kilku latach założył on nowe kółko pt. „Wincenty Pol”, do którego wszedł młody Kasprówic. Celem działalności organizacji było „rozbudzenie ducha narodowego”.

Na przełomie lat 1878-1879 Kasprówic wystąpił z radykalnym projektem rozszerzenia działalności tajnej organizacji, w tymże 1879 roku poznański tygodnik „Lech” pokwitował otrzymanie wierszy poety nie tylko uprzejmą odpowiedzią redakcji, ale nawet w teje odpowiedzi z dnia 2 lutego 1878 roku wydrukował najlepszy z nadesłanych sonetów – „Poranek”.

Po dziecięciu latach nauki w gimnazjum inowrocławskim otrzymał Kasprówic 25 maja 1880 roku nakaz opuszczenia tej szkoły. Dla rodziców przerwaniem przez syna nauki w Inowrocławiu było prawdziwym ciosem. Dalej studiował filozofię i literaturoznawstwo na niemieckich uniwersytetach w Lipsku i we Wrocławiu. Podczas wyższych studiów już żywo uprawiał publicystykę i poezję współpracując z różnymi polskimi czasopismami. Podobnie jak większość młodych przejściowo „zachorował” na socjalizm, wskutek czego został jako „wywrotowiec” dwukrotnie aresztowany przez pruską policję i skazany na pół roku więzienia. Po zwolnieniu z niego, w wieku lat już dwudziestu ośmiu, na przełomie lat 1888/89 przeniósł się do Lwowa, w którym pozostał następných trzydzieści pięć lat.

W roku 1882 jeszcze jako gimnazjalista napisał list do Kraszewskiego, prosząc go o pomoc w wydrukowaniu jego pierwszych wierszy, a po kilku tygodniach

Kasprówic otrzymał zawiadomienie od wydawcy „Kłósów” Salomona Lelewela o wydrukowaniu kilku wierszy. Podczas uroczystości pogrzebowych Kraszewskiego w Krakowie poeta nawiązał bliższy kontakt z Bolesławem Wystouchem ze Lwowa, a później skorzystał z jego zaproszenia i przyjął zaproponowaną pracę w redakcji „Kuriera Lwowskiego”. Wystouch zamieszkał już w 1886 roku w redagowanym przez siebie miesięczniku „Przegląd Społeczny” korespondencje Kasprówicza, nadsyłane ze Śląska pod pseudonimem Franciszek Szyba. Ze względu na likwidację miesięcznika wprowadził poetę do „Kuriera”, którego był współredaktorem i współwłaścicielem. W czerwcu 1887 roku policja austriacka nakazała Kasprówicowi opuszczenie Lwowa. Po powrocie do Wrocławia został skreślony z listy studentów, we wrześniu tegoż roku był aresztowany i wyszedł z więzienia dopiero w maju następnego roku. Pisał stał: *Kto nie ukochał swojej własnej ziemi, Kto na jej ustach sercem nie zawisnął, O, temu ogień miłości nie błysnął, Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi.*

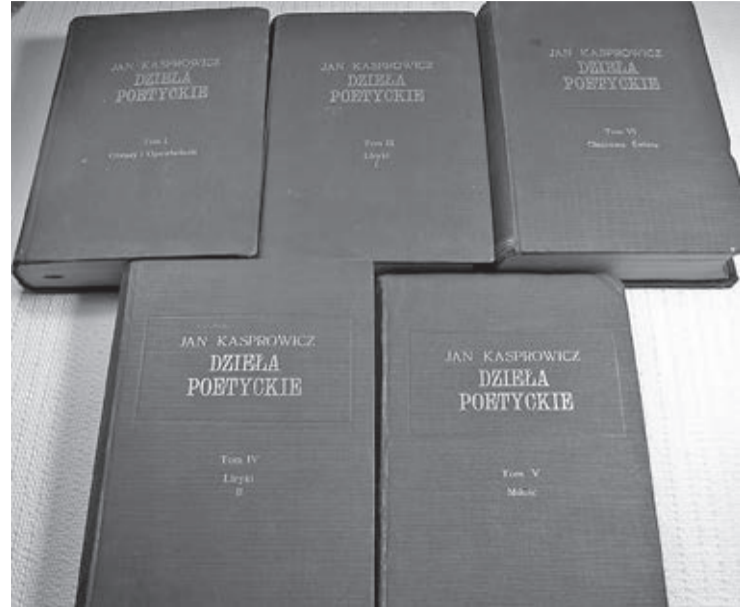
Odejście Kasprówicza od socjalizmu stało się faktem. W liście do Wiślickiego z 8 września 1888 roku pisze: „Pisano ze Lwowa abym na powrót przyjechał tam dotąd i szukał zarobku jakiego, opierałem się aż do ostatniej chwili, bojąc się tamtejszych stosunków, co jednak uczynię, nie wiem...”. W tym samym dniu Kasprówic opuścił Wrocław. Wystouch wysłał ze Lwowa kartkę pocztową na adres wrocławski z zaproszeniem. Pod koniec 1888 roku lub na początku 1889 Kasprówic przyjeżdża do Lwowa i rozpoczyna pracę w redakcji „Kuriera Lwowskiego”. Okazało się jednak, że wpływy policji pruskiej były silniejsze, niż protekcja ustosunkowanych osobistości miejscowych. Już 17 stycznia 1889 roku otrzymał poeta nakaz opuszczenia krajów monarchii austriackiej. Znowu zaczęły się usilne starania i jeszcze raz presja władz pruskich zaciężyła nad sprawą Kasprówicza. Pod koniec sierpnia doręczono mu dokument o następującej treści: „List 22529. Do pana J. Kasprówicza, obywatela pruskiego, współpracownika „Kuriera Lwowskiego” we Lwowie... Zawiadamia się Pana byś opuścił państwo austriackie w dobrowolnie obranym kierunku i t.d.”. Lecz Kasprówic nigdy nie

doniósł dyrektorowi policji, którego zamierza wyjechać z krajów jego cesarsko-królewskiej mości. Został we Lwowie. Zawdzięczał to interwencji wpływowych osób, m.in. poety Adama Asnyka i namiestnika Kazimierza Badeni. Załatwienie było połowiczne, ale umożliwiło Kasprówicowi dalszy pobyt we Lwowie. Oto relacja samego poety z r. 1896: „Jawnego w życiu publicznym nie biorę udziału, gdyż zamknął mi drogę do niego Badeni groźbą, że mnie natychmiast wyrzuci, jeżeli będę się „merdał” (jego własne wyrażenie). Siedzę więc dotychczas „jak mysz pod miotłą”, a właściwie, nie mając faktycznego prawa pobytu w Galicji, jestem zawieszony pomiędzy ziemią a niebem”.

Jako nielegalny mieszkaniec Lwowa w 1889 ujrzał wreszcie od tak dawna upragniony tomik „Biblioteki Mrówki”, zawierał on ponad 120 utworów. Obszerną recenzję zamieścił „Kurier Lwowski”, lecz można się orientować, że pierwszy tomik Kasprówicza nie stał się wydarzeniem kulturalnym. Mimo braku urzędowej zgody na zameldowanie Lwów serdecznie przytulili Jana. Miał pracę w redakcji „Kuriera” (choćby doглядanie korekt i częsta praca nocna niezbyt odpowiadała jego zainteresowaniom), nawiązywał coraz nowe przyjaźnie bardzo dla niego cenne przez długie lata i mógł poświęcić dużo czasu na pisanie wierszy. W rok po wydaniu „Poezji” publikuje także poemat społeczno-religijny „Chrystus” – dramat „Z życia ludu wielkopolskiego” „Świat się kończy”, poemat „Miłość-Grzech”.

W kwietniu 1892 roku spotkał się z Jadwigą Gąsowską. I zakochał się od razu, widział w niej wcielenie najwyższych wartości kobiecych. Ona stała się jego muzą. Ponowne spotkanie nastąpiło w lipcu w Truskawcu. W malowniczym lesie na Górze Zamkowej Kasprówic oświadczył się Jadwidze i został przyjęty. Wzięli ślub 7 stycznia 1893 roku, w tymże roku urodziła się pierwsza córka, w 1895 – druga.

We Lwowie zabrał się Kasprówic do wyczerpanej pracy zarobkowej oraz twórczej. Mimo dużego zaangażowania pracą nie rezygnuje z uzyskania doktoratu. Latem 1899 roku do Lwowa przyjeżdża znany poeta Stanisław Przybyszewski. W swojej książce „Poeta i miłość” córka Kasprówicza Anna Jarocka pisze: „Przybyszewski odwiedza codziennie Kasprówiczów, którzy mieszkali wtedy przy ulicy Długosza, bocznej, ślepej uliczce, na prawo, na



parterze (dom profesora Baucha), mieszkanie po lewej stronie. W związku z tym przyjazdem Kasprówic sprowadził pianino, Przybyszewski bowiem cieszył się sławą pianisty. Atmosfera „przybyszewszczyzny” panowała w całej pełni w domu Kasprówiczów. Egzaltowany, zgrzywający się w sposób bycia Przybyszewskiego, jego manieri jakby trubadura, a poza tym, może nawet przede wszystkim, jego muzyka oszołomiła Jadwigę, podzielały jak narkotyki. Czy kochała już wtedy Przybyszewskiego? Można przypuścić, że nie, ale w każdym razie wywarł już na nią wpływ”. Kasprówic doznał podwójnego wstrząsu: także z powodu człowieka, którego uważał za przyjaciela. Wynajmował mieszkania wraz z Jadwigą w różnych miejscach: na Gródeckiej 13, przy ulicy Bartosza Głowackiego, kolejne mieszkania były na Pułaskiego 10, Supińskiego 2a i 12, gdzie między innymi powstały portrety poety, wykonane przez malarza Damazego Kotarskiego.

Jesień i zima 1900 roku upływają we względnie spokoju, wiosną 1901 roku wyjeżdża Kasprówic do Włoch razem ze Staffem i Połonieckim, właścicielem księgarni przy ulicy Tańskiej (obecnie Rudańskiego) 1. Podróż ta okazała się płodną poetycko. Powróciwszy z podróży włoskiej zastał Kasprówic spustoszone ognisko domowe. Wychowywał małe córeczki z pomocą dziadków Gąsowskich i Anny, siostry Jadwigi.

Trzecim etapem ideowych poszukiwań Kasprówicza (socjalizm, ludowcy) stała się Narodowa Demokracja; nie bez znaczenia był również fakt, że jej „ojcem chrzestnym” był znany bojownik o wolność i zasłużony pisarz Teodor Tomasz Jeż, który torował drogę pierwszemu zbiorowi poezji Kasprówicza. Na terenie lwowskim wielkie znaczenie dla poety miała przyjaźń dwóch wybitnych działaczy endecji – Jana Popławskiego i Zygmunta Wasilewskiego. Ten ostatni zajmował się nie tylko polityką, ale w większej jeszcze mierze poświęcał się działalności kulturalnej. Specjalną uwagę zwrócił na twórczość Kasprówicza. W książce „Jan Kasprówic, zarys wizerunku”, wydanej jeszcze za życia poety w 1923 roku, zebrał sporo materiału biograficznego i stworzył interesującą syntezę twórczości autora „Hymnów”.

Na początku XX stulecia Popławski i Wasilewski zaczęli redagować we Lwowie „Słowo Polskie”, wciągnęli do tego także Kasprówicza. Zajmował się tam publicystyką społeczną, krytyką literacką i teatralną. Praca w nowym piśmie, zaangażowanie problemami ogólnonarodowymi były wówczas Kasprówicowi bardzo potrzebne. Dużo czasu poświęcał Związkowi Naukowo-Literackiemu. Instytucja ta powstała w 1894 r. z inicjatywy profesora Romana

Palmsteina oraz literata Franciszka Gąwrońskiego i od samego początku Kasprówic był w niej bardzo czynny. 1 grudnia 1892 roku wygłosił odczyt o angielskim poecie Tennysonie. Jednak działalność Związku nie natrafiła na podatny grunt i została zawieszona. Związek Naukowo-Literacki wznowił działalność dopiero w 1898 roku. Ruch umysłowy był w te czasy we Lwowie bardzo ożywiony i do pierwszej wojny światowej wnosił poważny wkład w życie umysłowe miasta. Kasprówic był stale we władzach Związku, od roku 1898 do 1902, później od 1906 roku piastował godność wiceprezesa, a w latach 1903-1905 był prezesem. W okresie wiceprezury Kasprówicza prezesem był Jan Gwałbert Pawlikowski.

W maju 1899 roku poeta zainaugurował swoim przemówieniem uroczysty wieczór ku czci Słowackiego, w lutym 1902 roku w zapelnionej sali ratuszowej miał prelekcję o poezji. W wystąpieniach publicznych nie ograniczał się tylko do poezji. Na początku czerwca 1904 roku zagał akademię ku czci niedawno zmarłego historyka literatury Piotra Chmielewskiego (pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim obok Bełzy i Zapolskiej). Inny znakomity twórca polskiej literatury tamtego i późniejszego czasu, również żyjący i tworzący we Lwowie Stanisław Wasilewski o Kasprówiczu z tego okresu wyraził się kiedyś tak oto: „Osobistość naczelna na Parnasie naszym, gigant...”.

Przedmiotem powszechnego podziwu były wówczas we Lwowie nie tylko jego poezje, ale i fenomenalne wręcz zdolności językowe. Języka niemieckiego nauczył się jeszcze w pruskich szkołach, natomiast języki klasyczne grekę i łacinę oraz języki francuski i angielski opanował jako samouk. I chociaż poezja pozostawała zawsze na pierwszym planie, jednak od wczesnej młodości marzeniem jego była kariera naukowa. Drogi tej nie wyrzekł się, zabrał się z uporem do dawno przerwanych studiów. Mimo przyjaznej atmosfery w środowisku uniwersyteckim nie było to łatwe zadanie. Kasprówic nigdy nie pracował systematycznie, mogło się nawet wydawać, że jest człowiekiem leniwym. Teraz jednak trzeba było pokazać, że zasługuje na tytuł doktorski. 12 sierpnia 1904 roku Uniwersytet Lwowski nadał Kasprówicowi tytuł doktorski na podstawie rozprawy o poezji Teofila Lenartowicza. Po obronie rozprawy skierował wzrok w inną stronę. Od początku literackiego zawodu zajmował się przykładami poetów angielskich, nic więc dziwnego, że zapragnął poznać Anglię. Zwiedził wtedy również Francję.

Na Uniwersytecie Lwowskim istniała możliwość stworzenia katedry literatury porównawczej, Kasprówicowi należało odświeżyć znajomość literatur zachodnioeuropejskich. W 1906 roku wyjechał pracować



do Poronina. Rezultatem tych studiów stał się wydany we Lwowie w 1907 roku tom pt. „Poeci angielscy. Wybór poezji”. W listach z Poronina pisze: „A potem nie wiem...w każdym razie nie do Lwowa, bo czuję, że tam nic dobrego spotkać mnie nie może. W mieście tym pracować nie mogę. Przez jeden rok w Poroninie zrobiłem więcej niż przez cztery lub pięć lat w atmosferze lwowskiej”. Mocne oskarżenie Lwowa. Lecz chyba ma rację Zygmunt Wasilewski, adresat tego listu z 25 listopada 1907 roku, kiedy pisze w komentarzu do ogłoszonych listów Kasprowicza: „Zwracam uwagę na gniewny ton ostatniego listu. Złorzeczy na kochany Lwów, buntując się przeciwko stosunkom najbliższemu. Widocznie jest urażony czy ma żal o coś. Im więcej żałował Lwowa, tym więcej na niego się dąsał – tym więcej czuł potrzeby zaklinania się, że do Lwowa nie wróci. Miał wrażenie, że Lwów chciał się jego pozbyć. To prawda, że we Lwowie stale marzył o Poroninie, ale wydało mu się podejrzanym, że inni byli także za tym, aby jakiś czas tam posiedzieć. Odczuwał strach, czy sobie poradzi w Poroninie przy zmniejszonych ze „Słowa Polskiego” dochodach, a nie miał pewności czy mającąc w rękach jeszcze katedra w Uniwersytecie Lwowskim przyjdzie do skutku. Skoro możliwości w Uniwersytecie się otwierały, było jasnym, że Kasprowicze musiał wziąć się do roboty. Pobyt we Lwowie nie posuwał niczego naprzód. Z redakcji wprost na katedrę nie pójdzcie, trzeba raz przerwać błędne koło, zamknięte celem w zarobkowaniu, bo nie ma przecież ambicji zrobienia z siebie dziennikarza prawdziwego. A jeśli ma się habilitować, to wykazać się musi pracą nową. We Lwowie czas mu schodzi między redakcją a kawiarnią, a każdy rok dalej w tym trybie oddalać go będzie od celu”.

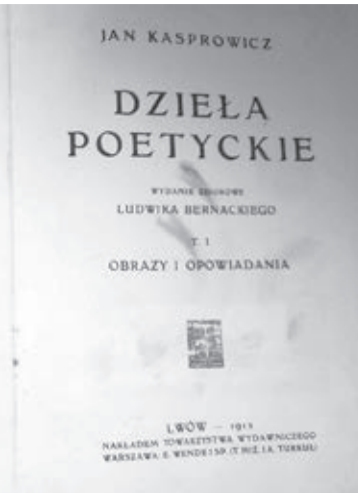
Wspomina Ernest Łuniński – dziennikarz, literat, dyrektor Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie: „Klub dominikanów znajdował się w zbiegu ulicy Chorążczyzny i Akademickiej i był miejscem spotkań lwowskiego świata literacko-artystycznego na przełomie XIX i XX wieku, gdzie grywali w domino. Sam lokal przedstawiał naśladownictwo rozmaitych wiedeńskich kafehausów – dużo gazet, bilardy, kąpiel do kart, dym papierosowy. Niekiedy wciśnięty w stół siedział Styka, malarz „Polonii” (obraz wisiał w wielkiej sali rajców ratusza lwowskiego za fotelom prezydenta miasta), sam o sobie mówiący, że jest Janem Drugim, cyfrowym następcą Jana Matejki. Bywał tutaj Wojciech Dzieduszycki, prezes „Koła Polskiego”, minister, dziś genialny, jutro dziwak, aby pojutrze znowu miał skrzydła Pegaza u ramion. Ubrany, jakby kostium kupił na Pocięjowie (targowisko żydowskie w Warszawie), z jedną nogawicą z reguły dłuższą, pogarbiony, z wiechciowatym, płowym wąsem, opadającym po kościściej twarzy. Polecał, krąjąc podane mu ciastko na cztery części. Nauczyłem ich gry w domino. Zrazu miałem jednego partnera w osobie pana Popławskiego. Wkrótce przyłączył się Kasprowicze i tak we trójkę zabawialiśmy się godzinami po żmudach i trudach dnia. Z czasem utworzyła się koło nas galeria, śledząca przebieg gry. Stawka była niewinna, lekka, nikt nie mógł ponieść większej szkody – Kasprowicze przystawił kamień, zakończył partię i rozradowany wykrzyknął: „Słuchajcie, dominikanie!”. Odtąd nasze zebrań nazywały się klubem dominikanów. Po kilkunastu turniejach wystąpił Kasprowicze z wnioskiem: gdzieś przy ulicy św. Sofii, w bliskiej odległości od jego mieszkania (św. Sofii 48 – dziś I. Franki 132) mieszkała wdowa po mistrzu kunstsztu szewskiego Michalczakowa. Była bardzo biedna, tak że „zamiast dziesiątki i dwudziestki chować do kiszeni, niech zwycięzca układa je do puszki na fundusz michalczakowski”. Jurij Winniczuk w książce „Knajpy Lwowa” cytuje Zygmunta Wasilewskiego, który



wspominał, że gra w domino stała się swoistym narkotykiem.

Oto tak pisze o Janie Kasprowiczu Stanisław Lam – historyk literatury, wydawca encyklopedii i bibliofil: „Natura obdarzyła go wyjątkowym zdrowiem i silną postawą. Trochę mniej niż średniego wzrostu, barczysty, o głowie potężnej, o wysoko sklepionym czole, na które opadał kosmyk niesfornych włosów. Lubił szeroką pelerynę i czarny kapelusz o olbrzymim rondzie. Miał w całej swej postawie oryginalność literackiego Cygana, ruchliwość dziennikarza, którym na długi okres życia zrobiła go konieczność zarobkowania, numer dobrego kompana i wówczas już powagę profesorską. Wokół niego skupiała się cała brać literacka, on jej patronował, umiał z nią żyć i używać życia. Wśród młodszych on, mimo wieku, był najmłodszy duchem, wśród poważnych miał głos najważniejszy. Dobrze czuł się tyłko wśród artystów i pisarzy, chociaż trafem losu wypadło mu wiele czasu spędzić wśród małych figur dziennikarzy i nie zawsze rozumiejących poetę studentów uniwersytetu. Zapraszany na salony literackie, był m.in. w willi „Zaświecie” wybitnej poetki Maryli Wolskiej. Rozmach fantazji jego był olbrzymi, siły niewyczerpane.

Od warsztatu redakcyjnego wpadał do jednej ze swoich stałych knajp – najczęściej do Krebsa na rogu Batorego i Kamiennej (później Kubali), gdzie zawsze czekało na niego grono przyjaciół: poeta Leopold Staff, znakomity historyk sztuki profesor Władysław Kozicki, malarz Damazy Kotarski. Ten ostatni, raczej mało znany szerszemu ogółowi, został „uwieczniony” w dwuwierszu, kto wie, czy nie autorstwa samego poety: „Pili tutaj wiele razy, Jan Kasprowicze i Damazy”. Wesoly śmiech cechowały te zebrań. Rysunki Kasprowicza, najczęściej na papierowych serwetkach restauracyjnych, zginęły w kieszeniach współtowarzyszy biesiadnych lub pod stołem zostały. A szkoda. Kasprowicze potrafił też swoim wierszykiem zapłacić w winiarni za wypite wino...”. Wśród winiarni Lwowa szczególnie polubił i nader często odwiedzał sławny lwowski handel win i winiarnię Stadtmueller, mieszczące się w Rynku 34, w czcigodnej, zabytkowej renesansowej kamienicy. Bywał on tu często ze swoimi serdecznymi przyjaciółmi – kustoszem Muzeum Lubomirskich Mieczysławem Treterem, Władysławem Kozickim, no i ze swym własnym zięciem, artystą malarzem Władysławem Jarockim. Jan tak bardzo się przyjaźnił ze znakomitym lwowskim winiarzem, panem Ryszardem Stadtmullerem, że nawet trzymał mu synka do chrztu, był, więc, jego kumem. Był również kumem Iwana Franki. W swoich pamiętnikach pisze: „Z Iwanem byłem w stosunkach przyjacielskich, pracowaliśmy w redakcji „Kuriera Lwowskiego”, trzymałem do chrztu jego synka Andrija. Jeździłem z nim na ryby, byłem w jego rodzinnej wiosce Nagujewyczi. Dzięki niemu zapoznałem się z poezją ukraińską, włącznie z poezją Tarasa Szewczenki. Napisałem nawet wiersz na jego cześć, co prawda, Frankowi on się nie spodobał, bo nigdy o nim nie wspominał”.



Ze wspomnień Adolfa Chybińskiego – muzykologa: (od 1912 roku docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, gdzie w roku 1913 założył pierwszy w Polsce zakład muzykologii, w latach 1917-1941 – profesor, od 1945-w Poznaniu): „Zaprosił mnie Kasprowicze do spędzenia wieczoru w gronie najbliższych mu przyjaciół w pewnej restauracji, która należała do niejakiego Naftuły Toepfera przy ulicy Trybunalskiej, który poza swym właściwym zawodem restauratorskim zajmował się po amatorsku wszelkimi sztukami pięknymi: malowaniem, pisaniem i komponowaniem. Był gościnny i to była jego wielką zaletą. Uważając się jednak za artystę pozwalał sobie często na udzielanie „rad”, które swą fachowością zapewne nie dorównywały jego restauratorskim kwalifikacjom. Toteż jeden z artystów (Kasprowicze czy Jan Gall) przemówił do niego raz tymi uroczystymi słowami: „Naftu! Gdybyś ty był taki wysoki, jaki jesteście głupi, to mógłbyś piwo na księżyc podawać”. I te słowa znacznie ostudziły mentorskie zapęły restauratora”. Jadał tam Kasprowicze pieczeń wieprzową z kapustą kiszoną. Jako przedstawiciel młodopolskiej bohemy bywał też w „Knajpie Literacko-Artystycznej” Atlasa (Rynek 45).

Dorobek poroniński dawał podstawy do wysunięcia kandydatury Kasprowicza na profesora literatury porównawczej. Trzeba było teraz sprawę popchać silniej. Chodziło przede wszystkim o to, aby Uniwersytet Lwowski wysunął jego kandydaturę. Na to Kasprowicze od chwili zrobienia w roku 1904 doktoratu oczekiwał. Niektórzy profesorowie wydziału filozoficznego, bardziej rygorystyczni, stawiali za warunek pracę habilitacyjną, której Kasprowicze nie obronił. Wreszcie w grudniu 1907 roku sprawa miała być poruszona urzędowo na fakultecie. Była to chwila decydująca, której niezmiernie poeta się obawiał ze względu na to, że miał na fakultecie dla siebie wiele osób nieżyczliwych. Bardzo łatwo mogło dojść do rozdwojenia głosów. W dniu, kiedy miało nastąpić posiedzenie fakultetu, w numerze porannym „Słowa Polskiego” zamieszczono artykuł, w którym niedyskretnie doniesiono



SARKOFAG JANA KASPROWICZA



o zamierzonym wniosku fakultetu i z góry zapowiedziano pomysły dla Kasprowicza wyznik jednomyślności. „Słowo Polskie” wyraziło nadzieję, że Uniwersytet Lwowski, spełniając życzenie społeczeństwa, uczci wielkiego poetę. Tak czy owak powołanie Kasprowicza na katedrę musiało mieć charakter hołdu dla jego twórczości. Rzeczywiście, uchwała fakultetu była jednomyślna, wymagała jednak formalnego przedstawienia wniosku w austriackim ministerstwie. Na żądanie uniwersytetu przysłał Kasprowicze swoje dzieła, w życiorysie swym napisał: „Obok pracy dziennikarskiej życie wypełniały mi studia nad literaturą powszechną”. W końcu grudnia 1908 roku przysłała dla Kasprowicza nominacja z Wiednia na profesora zwyczajnego. Przed przystąpieniem do zajęć uniwersyteckich przypomniał się Kasprowicze jako poetą nowym tomem liryków „Ballada o słończniku”, wydanym we Lwowie w 1908 roku. Dzięki nominacji profesorskiej Lwów przestał być wstrętny Kasprowicze. W maju 1909 roku rozpoczął wykłady. Stabilizacja życiowa na stanowisku profesora nie przyniosła Kasprowicze całkowitego zadowolenia. Od rozbitcia jego ostatniego małżeństwa miało dziesięć lat. Samotność nie była jego upragnionym azylem. Poezja, nauka i przyjaciele, choćby nawet przy butelce wyborowego wina mogli wystarczyć jako odtrutka na wewnętrzne zgrzyoty, ale do pełni życia jeszcze czegoś brakowało. Po raz trzeci próbował poeta zbudować gmach szczęścia, którego podstawą była miłość do kobiety. Poznał młodziankę dziewczynę, była Rosjanką, w Sorrento mieszkał w tym samym pensjonacie. Minęło kilka lat, na wiosnę 1910 roku Maria Bunin wybrała się znowu do Włoch. W drodze powrotnej musiała zatrzymać się na noc we Lwowie. Kasprowicze zatrzymał Marysię z ciotką na dwa dni. Ich ślub odbył się w Dreźnie we wrześniu 1911 roku. Ze wspomnień Artura Hutnikiewicza, profesora: „Ona, autorka pamiętnika „Moje życie z nim” opromieniła swą młodością schyłek jego życia. W ostatnim dwudziestolecu życia poeta wiązał się coraz silniej z Tatrami, aby

w 1923 roku osiedlić się tam ostatecznie na stałe w willi „Harenda”, zamienionej po jego śmierci w muzeum poety”.

4 października 1900 roku na wystawie inauguracyjnej przedstawiono specjalnie napisaną przez Jana Kasprowicza „Baśń nocy świętojańskiej”, czyli „Prolog” na otwarcie Teatru Wielkiego we Lwowie. W 1917 roku w setną rocznicę śmierci Kościuszki Jan Kasprowicze wystąpił z propozycją uwiecznienia pamięci bohatera narodowego na katedrze facińskiej. Powstała tablica wykonana w pracowni artysty rzeźbiarza Wilhelma Sknurzyła. Pod medalionem tekst autorstwa Kasprowicza: „Roku Pańskiego 1917 za dni Wielkiej Wojny, kiedy z krwawymi zamętami zwyciężona zmagala się Nadzieja, pamięci Tadeusza Kościuszki w setną rocznicę Jego śmierci tablicę tę powiesili Polacy. Na ludzie i z ludem Ojczyznę na nowo budować począł i tryumf Jej przygotował”. Tablicę umieszczono po prawej stronie głównego wejścia, odsłonięcie odbywało się bardzo uroczysto. Tablica została odnowiona w 2000 roku.

Jedną z największych uroczystości żałobnych na Łyczakowie był pogrzeb Marii Konopnickiej 11 października 1910 roku, opisany dokładnie w przewodniku S. S. Niciei: „Tu, po odprawieniu przez duchowieństwo modłów żałobnych, przemówił pierwszy Jan Kasprowicze”. O pomniku dla Konopnickiej pisano w artykule w „Kurierze Lwowskim” od 14.12.1921 roku. Przewodniczącym budowy pomnika Konopnickiej był Kasprowicze.

Ze wspomnień Wiktora Hobna, historyka literatury, od 1917 roku profesora Uniwersytetu Lwowskiego, zaśluzony swoimi pracami nad Słowackim oraz pierwszym krytycznym wydaniem „Dzieł” poety, dokonany wraz z Bronisławem Gubrynowiczem (Lwów, 1909 rok): „Pierwsze moje wspomnienie o Kasprowiczu sięga roku 1895, kiedy byłem na odczycie jego wygłoszonym we Lwowie. Kasprowicze, niechętnie występujący publicznie, dał się nakłonić do wygłoszenia odczytu o twórczości Szelleja, ulubionego swego poety; był wówczas w sile wieku: liczył 36 lat. We Lwowie znany już powszechnie i uznany jako jego chluba. Pamiętam też pierwszą prelekcję inauguracyjną Kasprowicza jako profesora, było to 12 maja 1909 roku. Wykład był naznaczony w sali XIX – najobszerniejszej w starym uniwersytecie na drugim piętrze. Już na długo przed oznaczoną godziną sala była wypełniona po brzegi publicznością: głowa przy głowie, upał tropikalny. Wyprowadziło to z równowagi poetę, nie spodziewającego się takich manifestacyjnych tłumów. Inne jego wspomnienie: „Po rozwiązaniu komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, powstał w roku 1910 komitet obywatelski budowy pomnika Słowackiemu we Lwowie. Na moją propozycję wybrano Słowackiego jako wiceprezesa”. Niestety pomnika Słowackiego nie ma we Lwowie po dzień dzisiejszy.

W 1922-1923 był rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Jan Kasprowicze był we Lwowie również wieloletnim prezesem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

Autorami pomników Kasprowicza są: znany profesor Politechniki Lwowskiej Jan Nalborczyk (jego dziełem jest płaczka na Łyczakowie przy grobach Truskowskich-Zakrejsów) i Stanisław Kazimierz Ostrowski (projektant Grobu Niezanego żołnierza w Warszawie).

Po jego śmierci w 1939 roku ulica Czesłowska boczna zmieniła nazwę na ulicę Jana Kasprowicza. Była również ulica Kasprowicza na Kleparowie (dzisiaj nie istnieje).

Rok 2010 w Inowrocławiu ogłoszono przez Radę Miejską rokiem Jana Kasprowicza, nazywanego też „kujawskim wieszczem”.



# O Zbigniewie Herbercie w 25. rocznicę jego śmierci

## Poeta, który mówi... z Wysokiego Zamku

28 lipca minęła 25 rocznica śmierci Zbigniewa Herberta, lwowianina o autorytecie i sławie międzynarodowej, wybitnego poety, eseisty, dramaturga. Jego postać i twórczość przypominają we Lwowie dwie tablice: w kościele św. Antoniego, gdzie przyszedł pisarz w latach szkolnych był ministrantem oraz na fasadzie pobliskiej kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej 55, w której przed wojną mieszkała rodzina Herbertów.

TEKST  
MARIUSZ OLBROMSKI  
ZDJĘCIA  
MARIA BASZA

Rodzinny grobowiec Herbertów znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim. Poeta po długich cierpieniach zmarł w Warszawie, został pochowany w dniu 31 lipca 1998 r. na Cmentarzu Powązkowskim, a żegnał go ogromny tłum, w tym rodzina i przyjaciele, pisarze na czele z noblistami Wisławą Szymborską i Czesławem Miłoszem. Także przedstawiciele władz państwowych z marszałkiem Sejmu RP Alicją Grzeškowiak, premierem rządu RP prof. Jerzym Buzkiem, ministrem Kultury Joanną Wnuk-Nazarową. Wcześniej w kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, mszę żałobną w intencji zmarłego celebrował prymas Polski Józef Glemp. Twórczość autora „Pana Cogito” jest dziś jednym z kanonów współczesnej kultury polskiej i europejskiej. Rodzinnemu miastu, jakże bogatemu w osiągnięcia artystyczne wielu minionych wieków, przydaje szczególnego, nowego splendoru.

Herbert na drogach swego życia widział i przeżył wiele tragedii, a jako myśliciel i wrażliwy artysta nigdy nie zaznał spokoju w świecie targanym przez okrucieństwa totalitaryzmów. I nie tylko. Stąd, jak można sądzić, jednym z wracających, wręcz stałych motywów w jego twórczości było cierpienie i właśnie śmierć, którą lwowianin poznał szczególnie blisko i w formach nader okrutnych po napadzie hitlerowskich Niemiec i ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 roku w rodzinnym, ukochanym mieście. Kiedy wybuchła wojna miał zaledwie kilkanaście lat. Był w tym szczególnie młody, kiedy postrzega się rzeczywistość ze wzmoczoną wrażliwością, a zarazem z możliwością dojrzałego już osądu otaczającej rzeczywistości. Rodzina Herbertów przeżyła we Lwowie



TABLICA PAMIĄTKOWA NA BUDYNKU, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ ZBIGNIEW HERBERT

wszystkie cztery tragiczne odłony okupacji: pierwszą hitlerowską we wrześniu 1939 roku, następnie sowiecką w tym samym roku. Później znów hitlerowską po uderzeniu wojski Wermachtu na ZSRR w czerwcu 1941 roku, a następnie ponowne wkroczenie armii Stalina do Lwowa w zwycięskim marszu na Berlin. Każdy z tych okresów jest dziś utrwalony i opisany zarówno przez historyków, jak i we wspomnieniach, a literatura przedmiotu jest bardzo obszerna i wstrząsająca. Nie będę więc przywoływał tamtych na ogół znanych faktów. Przyszedł poeta otrzymał od losu pięć lat szkoły życia, gdzie – jak większości mieszkańców miasta – nie oszczędzono mu niczego, co mogło go upewnić o zorganizowanym, ale też indywidualnym bestialstwie okupantów. Już w 1939 roku zmieniła się cała rzeczywistość sowieckiego Lwowa, całe miasto, do tychczasowe życie, zmieniła się jego szkoła, która z polskiej, ze świętego VIII Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, przemianowana została na dziesięciolatkę z zakłamanym, sowieckim i antypolskim programem nauczania. A później w czasie nocy hitlerowskiej – zamknięto już wszystkie szkoły ponadpodstawowe, bo wiedza – w przekonaniu hitlerowców – nie była potrzebna narodom niższym rasowo i przeznaczonym wyłącznie do służenia panom z wyższej rasy aryjskiej. A więc zostały się tajne komplety, tajne nauczanie, potajemnie zdawana matura. Konspiracja,

ciągłe zagrożenie, wywózki, rozstrzelania, głód. Ojciec na początku wojny został aresztowany przez NKWD, ale cudem udało mu się jednak wydostać, wrócić do domu. A młody Zbyszek, by przeżyć i mieć „ausweis” karmił wszy w Instytucie Weigla w czasie okupacji niemieckiej. Gdy rodzina Herbertów z trudem przeżyła okupację i wyjechała ze Lwowa, do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – państwa wasalnego wobec ZSRR i – jak dziś to w pełni wiemy – zupełnie mu we wszystkich prawie dziedzinach podporządkowanego – rozpoczynał się nowy etap spotkania z totalitaryzmem, z odmienioną na pokaz jego twarzą, z nową, a przecież starą szkołą zakłamania, gdzie znaczenia słów zostały odwrócone lub wypaczone. Zbigniew Herbert był bardzo pojętym uczniem historii. Jego twórczość, często pełna jakże gorzkiej ironii, różnych jej odcieni, jest rodzajem konsekwentnie prowadzonej przez lata walki. I to tej najważniejszej, bo o prawdę historii, o pamięć o bohaterach i faktach z nimi związanych. Ta twórczość ma jakże często charakter demaskatorski, wobec sztukmistrzów kłamstwa, grabarzy znaczeń. Była i jest uporczywą walką o umysły, o serca, tych którzy sięgali do kart jego książek, którzy spotkają na drogach swego życia jego słowo – wiersze pozornie proste, prozy pozornie łatwe w odbiorze. Bo Herbert zawsze unika łatwego dydaktyzmu. Stawia problemy, przedstawia sceny jak na przykład tę



ZMIERZCH NAD ŁYCZAKOWEM

o walce Apollona z Marsjaszem. Uczy postrzegać uważnie otaczający świat, zmienną rzeczywistość. Otwiera drogi do własnych przemyśleń czytelnika i do własnych wniosków. Jego utwory mają często charakter przypowieści ubranych w szaty antyczne, greckie lub rzymskie, by mogły być lepiej zrozumiane nie tylko przez czytelników w Polsce, ale wszystkich tych, dla których kultura śródziemnomorska jest wspólnym kodem znaczeń. Herbert był w dziejach naszej kultury w XX wieku, obok Jana Parandowskiego, również lwowianina, najznakomitszym znawcą, a zarazem krzewicielem wiedzy o antyku. Potrafił ożywiać podania i mity antyczne, nadać im walor aktualności, wskazać że pewne fakty, sytuacje w dziejach naszej cywilizacji, powtarzają się – w różnych modyfikacjach – ciągle.

Już w pierwszym utworze „Dwie krople” otwierającym debiutancki jego tomik „Struna światła”, który ukazał się tuż po „polskim październiku” w 1956 roku, w okresie pewnych pozytywnych przemian w naszym kraju po śmierci Stalina, w czasie nadmiernych

oczekiwań społeczeństwa i jego nowych złudzeń, spotkamy temat śmierci i cierpienia. To scena, którą podobno kiedyś Herbert faktycznie ujrzał i zapamiętał na samym początku wojny w podlowskich Brzuchowicach, gdzie wojna zastała rodzinę. Przywołana została w tym utworze chwila, gdy wielu uciekało do schronu podczas bombardowania, a zapatrzeni w siebie i zakochani całowali się; i zginęli tragiczną śmiercią:

do końca byli podobni  
jak dwie krople  
zatrzymane na skraju twarzy  
W „Trzech wierszach z pamięci” z tegoż tomu, odnajdujemy zmetaforyzowany obraz rodzinnego miasta poety, choć nie pada tam słowo „Lwów”. Przywołana jest w tym utworze śmierć i to dzieci:  
Kobiety z naszej ulicy  
były zwykłe i dobre  
nosiły cierpliwie z placów  
jarzyn pożywne bukiety  
Dzieci z naszej ulicy  
utrapienie kotów (...)  
Dzieci z naszej ulicy  
śmierć mały bardzo ciężką  
gołębie spały lekko  
jak zestrzelone powietrze(...)

Niekiedy Herbert w tym tomie przywołuje obrazy śmierci utrwalone w sztuce starogreckiej. W wierszu „Fragment wazy greckiej” opisuje namalowane na naczyniu odchodzenie z tego świata młodzieńca, przypuszczalnie żołnierza, chwilę zatrzymaną przed wielu wiekami przez greckiego artystę. Statyczny z pozoru obraz w interpretacji Herberta ożywa, jest przejmujący, tragizm śmierci podkreślają powtórzenia pewnych zwrotów:

zamknął oczy wyrzeka  
się nawet Eos (...)  
zamknął oczy  
wyrzeka się zbroi miedzianej(...)  
zamknął oczy  
wyrzeka się świata

W utworze „Nike która się waha” Herbert przedstawia



UL. ŁYCZAKOWSKA, POD NR 55 URODZIŁ SIĘ POETA



dylemat każdej wojny. Antyczna bogini Nike wie, że nie ma zwycięstwa bez poświęceń, często bez śmierci. Patrzy na młodzieńca podążającego w bój. Jest pełna współczucia, „drżą jej skrzydła”, właśnie „waha się” i w tej postawie zastyga, bo: Rozumie dobrze że jutro o świcie muszą znaleźć tego chłopca z otwartą piersią zamkniętymi oczyma z cierpkim obolem ojczyzny pod drętym językiem.

W tym debiutanckim tomie nieprzypadkowo znalazł się też wiersz „Troja”, o mieście starożytności, którego dzieje – jak wiemy – uwiecznił Homer w „Iliadzie”, a które stało się symbolem niezłomnego oporu i zarazem kompletnej zagłady miasta jak i jego mieszkańców. To jest też utwór o niemożności wyrażenia w pełni tragedii Troi, a u nas tragedii naszej stolicy po powstaniu warszawskim w 1944 roku: za mało strun potrzebny chór lamentów morze i łoskot gór kamienny deszcz (...) Poeta walczy z własnym cieniem Poeta krzyczy jak ptak w pustce

Trudno w tym krótkim szkicu przywołać różne refleksje Wielkiego Lwowianina o epoce w której żył. Nie były one z pewnością pogodne. W wierszu skierowanym do wybitnego filozofa i swego mistrza z okresu studiów z Torunia, „Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin” z tomu „Rovigo” (1992), pisał:

Żyliśmy w czasach które zaiste były opowieścią idioty Pełną hałasu i zbrodni Twoja surowa łagodność delikatna siła Uczyły jak mam trwać w świecie niby myślący kamień Cierpliwy obojętny i czuły zarazem

Trudno też w tym krótkim szkicu przywołać refleksje i nakreślone obrazy odchodzenia z tego świata, zbiorowe i indywidualne, przywoływane wielokrotnie przez Herberta w jego wierszach, w dziewięciu tomach. Także w dramatach – szczególnie w „Jaskini filozofów” – której głównym bohaterem jest skazany na śmierć Sokrates. Również w prozie, jak choćby w „Labiryntach”, gdzie spotykamy się z rozważaniami o zaginionej cywilizacji kretęńskiej, zniszczonej nagłym kataklizmem. Twórczość Herberta wieńczy tom poezji „Epilog burzy”, który ukazał się w maju 1998 roku, trzy miesiące przed śmiercią poety. To przejmujące i wspaniałe pożegnanie twórcy z tym światem. Wiersze z tego tomu w większości powstawały, gdy pisarz był już w złym stanie zdrowia, podłączony do respiratora, miał świadomość, że to jego ostatnie teksty, pożegnanie; swoista coda. W tomie znajdujemy cykl czterech wierszy „Brewiarz”, utwory utrzymane w tonie religijnej zadumy i pokory. W pierwszym z nich autor wyraża wdzięczność Panu za



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. ANTONIEGO WE LWOWIE

rzeczy pozornie błahe, lecz konieczne do życia cierpiącemu, a zarazem wciąż odchodzącemu z tego świata pisarzowi:

Panie, dzięki Ci składam za cały ten kram życia, w którym tonę od niepamiętnych czasów bez ratunku śmiertelnie skupiony na ciągłym poszukiwaniu drobiazgów. (...) Panie, dzięki Ci składam za strzykawkę z igłą grubą i cienką jak włos, bandaże, wszelki przyklepiec, pokorny kompres, dzięki za kroplówkę, sole mineralne, wenflony, a nade wszystkim

za pigułki na sen o nazwach jak rzymskie nimfy, które są dobre, bo proszą, przypominają, zastępują śmierć.

W następnym „Brewiarzu” prosi o „zdolność układania zadań długich jak oddech”, a więc o dar i możliwość dalszego tworzenia, ale i jednak życia. W ostatnim zaś utworze z tego cyklu wyznaje, że kończą się dni jego życia:

Panie wiem że dni moje są policzone zostało ich niewiele Tyle żebym jeszcze zdążył zebrać piasek którym przykryją mi twarz (...)

Medytuje też, dlaczego jego życie nie upłynęło w harmonii i łądzie, żałuje między innymi za to, iż nie zdoła już zadośćuczynić skrzywdzonym przez siebie. We wspomnianych wierszach dominuje ton ściszonego bólu, powagi i pokory, pogodzenia się ze śmiercią.

Badacze jego twórczości zauważają też, że wiersze z „Epilogu burzy” są po części powrotem do samego początku jego twórczości poetyckiej. Tak jak w pierwszym, debiutanckim tomie, znajdujemy w „Epilogu burzy” wiersze poświęcone Lwowowi, z tym, że po raz pierwszy nazwanemu po imieniu. W zbiorze znajdujemy między innymi utwór: „Babcia”, poświęcony Marii z Bałabanów, określonej wymownym epitetem „moja przenaświętsza babcia”. Była ormiańskiego pochodzenia, a w swej mądrości oszczędziła bólu wnukowi i przemilczała w opowieściach snutych codziennie tragiczne historie swego narodu obfitujące w tragedie i śmierć: (...)

Nie zdradza mi tylko swego pochodzenia

babcia Maria z Bałabanów Maria Doświadczona nic nie mówi o masakrze

Armenii masakrze Turków chce mi zaoszczędzić kilku lat złudzenia wie że doczekam i sam poznam bez słów zakłęb i płaczu szorstką powierzchnię i dno słowa

W tomie tym znajduje się także inny wiersz poświęcony Lwowowi, a mianowicie utwór „W mieście”, zaczynający się od frazy: „W mieście kresowym do którego nie wrócę / jest taki skrzydlaty kamień / lekki i ogromny”. To także „Pan Cogito. Lekcja kaligrafii” w którym autor wspomina nauczycielkę ze szkoły im. Świętego Antoniego na Lyczakowskiej, panią Bombową, uczącą dzieci pisanie, akuszerkę przepięknej litery b, którą wówczas nakreślił; nauczycielkę, którą pochłonęła wojna.

No i wreszcie szczególnie poruszający „Wysoki Zamek” z sugestywnym opisem podróży pod górę tramwajem, który „spala się / w ekstazie / na dachu / kometa / z fioletowym ognem /, a poniżej trwa „odbity w szybach / ucichły / Lwów / spokojny / błądy / świecznik też”. Wiersz kończy konstatacja, że: „nas niedługo / zabiorą / na wieczornych skrzydłach / (...) na inny / jeszcze wyższy / wysoki / zamek. To w tym wierszu zakodowana jest, moim odczuciu, tęsknota powrotu do rodzinnego miasta. Ale też szczególne myślenie lwowianina, dla którego zaświaty, rodzaj otchłani i raj, kojarzą się właśnie z Wysokim Zamkiem, właśnie tym „innym wysokim zamkiem”, miejscem szczególnym, wzniosłym skąd najlepiej widać panoramę i życie Lwowa. Wspomniany wiersz zaczyna się słowem: „w nagrodę”.

Za życia do Lwowa Herbert po II wojnie światowej nigdy nie wrócił, nie dlatego, że tego nie pragnął. W okresie stalinowskim było to zupełnie niemożliwe, później, gdy zaczął wędrować, czy raczej tułaczkę na Zachodzie i począł tworzyć utwory obnażające istotę totalitaryzmu, stało się to niebezpieczne i jeszcze bardziej niemożliwe. Po rozpadzie ZSRR, upadku komunizmu, pisarz był już w na tyle złym stanie zdrowia, że nie mógł



TABLICA PAMIĄTKOWA W KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO

myśleć o podróży za wschodnią granicę.

Kiedy w dniach 16 i 17 marca 2002 roku – miałem honor współorganizować symboliczny, a zarazem realny powrót Herberta do rodzinnego miasta, odnosiłem wrażenie, że jest to wydarzenie wielkiej wagi, jakby pośmiertne dopełnienie losu Wielkiego Lwowianina. Została wówczas w kościele świętego Antoniego odprawiona msza św. za jego duszę, a uroczystej koncelebrazie przewodniczył metropolita lwowski ks. Marian kardynał Jaworski. Przez siostrę Halinę Herbert Żebrowską i Jej syna Rafała zostały odsłonięte dwie wspomniane tablice, które następnie zostały poświęcone. Odbył się świetny koncert wielkiego barda Piotra Szczepanika, w oparciu o teksty autora „Struny światła”, a na uniwersytecie miała miejsce sesja naukowa poświęcona twórczości autora „Barbarzyńcy w ogrodzie” z udziałem wybitnych postaci ze świata kultury polskiej i ukraińskiej. Ukazały się też wówczas w dużym nakładzie i po raz pierwszy we Lwowie „Poezje” Zbigniewa Herberta, starannie wydane przez lwowskie Wydawnictwo Kamieniarz, ze wstępem piszącego te słowa. Wydanie było bilingwiczne, a przekładu na język ukraiński dokonał Wiktor Dmytruk. Książka, licząca grubo ponad 600 stron, rozeszła się błyskawicznie w mieście, poeta „zamieszkał” więc w niejednym domu. Dopełnieniem uroczystości była piękna wystawa „Epilog Burzy” przygotowana przez kustosz Dorotę Pieńkowską z Muzeum Literatury w Warszawie.

Dziś, po 25 latach od śmierci Herberta, kiedy poeta zamieszkał na „wysokim zamku”, jego twórczość, w moim odczuciu, jest nadal szczególnie

ważna i aktualna dla wszystkich mieszkańców Lwowa, całej Ukrainy i nie tylko. Kończy przywiązania do wartości podstawowych na jakich zbudowana jest cała cywilizacja europejska: do wolności, do demokracji, do poszanowania różnorodności i praw każdego człowieka, do tolerancji i do solidarności. Do pochylecia się nad cierpiącymi i ginącymi, do wiernej pamięci o zmarłych, a szczególnie tych, którzy polegli za swą ojczyznę. Do pomocy cierpiącym. Do wierności tym ideałom. Zresztą w jego twórczości Lwów został zmitologizowany i stał się miastem – symbolem, stolicą tych wszystkich wartości. Zarazem miastem wciąż obłożonym przez hordy barbarzyńców. Do mieszkańców miasta, pisane go przez duże M, kierował niegdyś w swym słynnym wierszu „Przesłanie Pana Cogito” słowa: Bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy a gieny twój bezsilny niech będzie jak morze ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych (...) Bądź wierny idź

Kiedyś w Polsce, w stanie wojennym, a później w bardzo trudnej dla nas dekadzie lat osiemdziesiątych XX wieku, fragment tego utworu z tomu „Pan Cogito” stał się jednym z hasł środowisk patriotycznych, bo wzywał do oporu, dążenia do niepodległości, mimo wszelkich ofiar i mimo – jak się zdawało – beznadziejnej sytuacji. Ale twórczość Herberta ma charakter uniwersalny i nie jest skierowana do jednego pokolenia, jest ponadczasowa. Także dziś jakże aktualne są słowa kierowane przez niego już z „wysokiego zamku”: „Bądź wierny idź”.



# Legendy starego Stanisławowa (część 72)

IWAN BONDAREW

## „Alaverdi” od Hnatiuka

Piosenka „Dwa kolory” dawno stała się narodowym hitem. Jako pierwszy wykonał ją Dmytro Hnatiuk, Artysta Ludowy ZSRR, Bohater Ukrainy, laureat premii im. T. Szewczenki. W jego dorobku są też takie przeboje, jak „Mój Kijowie”, „Mariczka”, „Matko moja kochana”. Szczyt popularności artysty przypada na lata 1960., gdy wiele podróżował z koncertami. W czasie jednego z takich tournée zawitał również na Przykarpacie. Jak spotykano kijowską gwiazdę, wspomina były pierwszy sekretarz miejskiego komitetu partii Jarosław Fedorczyk w powieści autobiograficznej „Wołynianin”.

W tym czasie Fedorczyk był zastępcą dyrektora przedsiębiorstwa wydobywania ropy naftowej w miejscowości Pniów koło Nadwórnej. Utała się tradycja, że artystów tej rangi zazwyczaj spotykał kierownik któregoś z wiodących przedsiębiorstw regionu. On opłacał pobyt artysty i wszystkie wydatki w restauracjach. Za to partyjni bonzowie łaskawie nazywali go „gospodarzem”. Tym razem ta funkcja, pod nieobecność dyrektora, przypadła Fedorczykowi.

Piosenkarza podejmowano w restauracji „Huculszczyzna” w Jaremczu. Gospodarz zorganizował wszystko na najwyższym poziomie: regionalna muzyka, wystawne huculskie potrawy, bateria butelek o różnych kalibrach i zawartościach. Rozczulony przyjęciem artysta zaprosił wszystkich obecnych na drugi dzień na obiad w Frankiwsku – takie swego rodzaju „alaverdi” artysty.



PIOSENKARZ DMYTRO HNATIUK

I faktycznie obiad miał miejsce. Wprawdzie we wspomnieniach nie było mowy, w której restauracji, ale w latach 1960. w mieście były tylko dwie, które mogły sprostać tym wymaganiom – „Kijów” i „Dniestr”. Pod koniec zabawy artysta nie zachował się jako gentelmen. Jak stwierdzili partyjniacy – okazał się skąpcem. Gdy przyniesiono mu rachunek, gwiazdor zaczął macać się po kieszeniach, robiąc wrażenie, że zapomniał portfela. I znów Fedorczyk musiał za wszystko zapłacić.

## Bombay

Budynek przy ul. Strzelców Siczowych 24 znany jest dziś ze swej pizzerii „Tip-Top”. Jednak starsi mieszkańcy nazywają nadal go „Bombay”. Jest to miasto w Indii, które w 1995 r. zostało przemianowane na Mumbai. Krajoznawca Mychajło Hołowaty pisał, że swoją nazwę budynek otrzymał dzięki wschodniemu zdobnictwu – dekoracyjnym kolumnom, ażurowemu fryzowi i półokrągłym oknom.

Ale istnieje też inna wersja jego „indyjskiej” nazwy. Inżynier Bogdan Kudlak twierdzi, że nazwa ta powstała w latach 1960. Wówczas działała tam stołówka, którą szczególnie upodobała sobie młodzież



MINISTER OBRONY ZSRR GEN. RODION MALINOWSKI

studencka. Dzięki dostępnym cenom zawsze było tam pełno ludzi – jak w Indiach. Głównym atutem jadłodajni było to, że można było tam przynieść własny alkohol. Studenci oddawali przewagę tanim winom – „Stońca dar”, „Białe mocne” (nazywane też „Biłomicyn”) lub „Portvein-777” („Trzy siekierki”). Rozlewane były do flaszek po 0,7 l, nazywanymi z powodu kształtu „faustpatron” lub „bomba”. Stąd wzięło się popularne określenie – „Bomba na trzech”. Ponieważ w jadłodajni często używano „bomb” stąd też pochodziła nazwa „Bombay”.

## Pierwsza chruszczowka

Pierwsze bloki mieszkalne, budowane w okresie panowania Nikity Chruszczowa, nazywano „chruszczowkami”. We Frankiwsku pierwszy taki blok powstał przy ul. Moskiewskiej (ob. Belwederskiej) 47 w 1960 r. Mieszkania w nim otrzymali pracownicy milicji. W tym uroczystym dniu, po oficjalnym przemówieniu generała milicji, mieszkańcom rozdano klucze i wszyscy ruszyli do swych mieszkań na parapetówkę.

Na rano wybuchła katastrofa – wszystkie toalety na trzech piętrach okazały się zatkane. Wezwana na miejsce awaryjna brygada zaczęła wyciągać z muszli klozetowych czapki-uszanki, kawałki kożuchów i inne szmaty.

Okazało się, że dom budowali więźniowie, którzy w ten sposób zemścili się na swoich krzywdzicielach. O tym, jak z nimi dalej postąpiono – historia milczy.



GMACH GŁÓWNY INSTYTUTU NAFTY I GAZU

## Bezpartyjny rektor

Iwano-frankiwski Instytut Nafty i Gazu jest jedną z głównych uczelni w tej branży na Ukrainie. Ponad 10 tys. studentów zdobywa w nim wiedzę pod okiem 700 profesorów. O prestiżu uczelni świadczy fakt, że studiuje tu również wielu studentów zza granicy. I to nie tylko Hindusi czy Murzyni, lecz i wielu europejczyków. Trudno w to teraz uwierzyć, ale nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie miłośniki pewnego docenta.

W 1960 r. na Politechnice Lwowskiej wybuchł skandal. Dr Eugenij Szulepin został wykryty w amoralnym związku ze studentką i wykluczony z partii. Był dobrym fachowcem, kierownikiem katedry mechaniki teoretycznej. Rektorat postanowił go nie zwalniać, lecz wystąpić do swego rodzaju zesłania. W tym czasie w Stanisławie został otwarty Wydział ogólnotechniczny jako filia Politechniki Lwowskiej. Szulepin został jego dziekanem.

Na nowym miejscu rozwinął burzliwą działalność dydaktyczną i administracyjną i niebawem – w 1967 r. – wydział zreorganizowano jako Instytut Nafty i Gazu. Szulepin został, rzecz jasna, jego pierwszym rektorem, ale nadal pozostawał bezpartyjny, co w realiach ZSRR było ewenementem. Za jego kadencji rozpoczęto budowę głównego gmachu Instytutu.

W 1970 r., w wieku 64 lat, Szulepin nawiązał romans z kolejną studentką. Rektora-lowelasa

odesłano za to na emeryturę. Obraził się na wszystkich i wyjechał do Leningradu.

## Dlaczego marszałek Malinowski źle spał

W okresie lat 1961–1963 zawitał do miasta na wizytację minister obrony ZSRR marszałek Rodion Malinowski. Dostojnego gościa ulokowano w ekskluzywnym hotelu wojskowym dla VIP-ów przy ul. Szewczenki 81 (przed parkiem).

W ciągu dnia gość wizytował sztab 38 Armii, a po tradycyjnym bankiecie udał się na spoczynek. Ale nie udało mu się wypaść. Około północy zaczął szczekać jakiś pies, a po chwili dołączyło do niego jeszcze czterech „kolegów”. Marszałek długo kręcił się na łóżku, ale szczekanie nie ustawało.

Dalsze wydarzenia przypominają filmowy horror. Późną nocą do dyżurnego pułku zatelefonował ordynans generała z rozkazem wystrzelenia wszystkich psów w parku i na przyległych ulicach. Dyżurnym wówczas był sierżant Lew Jeszkilew, ojciec znanego pisarza. On właśnie obudził oddział i rozdał broń. Niebawem grupa specjalna pod dowództwem młodego lejtnanta stanęła pod locum generała. Z balkonu wojskowy osobiście wydał rozkaz – strzelać we wszystkie szczekające psy. A do tych, co nie szczekają, też strzelać – dla profilaktyki.

Dowódca grupy zapytał, co robić z tymi zwierzętami, które są w prywatnych obejściach i mieszkaniach. „Strzelać do wszystkich” – padła zdecydowana odpowiedź.

Przez następne 40 minut park i okoliczne uliczki przypominały teren wojenny – żołnierze skakali przez płoty i strzelali do biednych psów. Oddzielna grupa przeszukiwała park, nie pozostawiając po sobie nic żywego. Strzały, skowyt i szczekanie zmieszało się w straszliwą kakofonię.

W końcu wszystko ścisnęło i marszałek mógł spokojnie zasnąć, czego nie można powiedzieć o mieszkańcach okolicznych uliczek.



RESTAURACJA „HUCULSZCZYŻNA” W JAREMCZU



WYSOKIEJ RANGI DOWÓDZTWO LOKOWANO NA „GENERALSKIEJ DACZY” PRZY UL. SZEWCZENKI



# Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 8)

W 1932 roku warszawska Zachęta zorganizowała kolejną indywidualną wystawę Jana Rosena z okazji 60-lecia jego pracy artystycznej. Na wystawie przedstawiono kilkanaście obrazów ściągniętych z muzeów polskich i 25 mniejszych obrazów z lat 20 – 30. Razem wystawa obejmowała 83 dzieła. Ozdobą wystawy był portret Jana Bogumiła Rosena z paletą pędzla jego przyjaciela Franciszka Horodyskiego.

JURIJ SMIRNOW

Wśród szeroko znanych i popularnych obrazów pokazano „Rewię na placu Saskim”, „Po bitwie pod Wagram”, „Szturm do bramy parkowej”, „Generał w podróży”, „Stój”, „Berezyna”, portrety generałów Dwernickiego i Dąbrowskiego (własność hr. M. Sobańskiego). Ministerstwo Spraw Wojskowych przysłało 45 plansz z mundurami wojsk Księstwa Warszawskiego. Do wystawy artysta przygotował serię portretów wybitnych generałów: Bema, Skrzyneckiego, Chłopickiego, Dembińskiego, Zamoyskiego, Kickiego, Chłapowskiego, Dwernickiego. Na wystawie znajdowało się również osiem gwaszy serii „Dzień jednego ułana”, obrazy „Napoleon” (1928) i „Schoenbrun 1809” (1930).

Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Jana Bogumiła Rosena orderem Polonia Restituta. Był to nie tylko akt uznania twórczych osiągnięć artysty, lecz również jego wkładu w propagowanie idei patriotycznych, w pielęgnowanie tradycji wojska polskiego. TZSP ze swojej strony mianowało Jana Bogumiła Rosena swoim członkiem honorowym.

Wystawa jednak ujawniła fakt, że twórczość J. Rosena należała już tylko do historii malarstwa polskiego. Krytyka wprost odmawiała artyście miejsca w sztuce XX stulecia. W 1932 roku na plan dalszy odeszły sprawy polityczne, które zajmowały umysły społeczeństwa polskiego przed I wojną światową, dlatego krytyków sztuki mało interesował moment ideowy twórczości Jana Bogumiła Rosena. Natomiast, obrazy jego oceniano wyłącznie według ich wartości artystycznej.

Najbardziej obiektywnie i fachowo ocenił jubileuszową wystawę dzieł J. Rosena znany artysta-grafik Władysław Skoczylas na łamach „Gazety Polskiej”. Autor przypomniał, że dziewiętnastowieczna polska opinia publiczna żądała od malarstwa, aby stało się ono trybuną idei społecznych i patriotycznych, kazalnica, z której artyści winni byli przemawiać w duchu panujących przekonań. Warszawska Zachęta była



JAN BOGUMIŁ ROSEN



JAN ROSEN NA WYSTAWIE JUBILEUSZOWEJ

tą instytucją, która reprezentowała opinię szerokich mas oświeconego, ale pozbawionego kultury artystycznej społeczeństwa i wskutek czego była stale w konflikcie z niezależnymi artystami. Kontrola opinii publicznej czuwała zawsze nad artystą i za pośrednictwem krytyki artystycznej albo podnosiła jego dzieła pod niebiosa o ile odpowiadały one jej upodobaniom, albo odsądzała od czci i wiary. Jan Bogumił Rosen nigdy z racji i tematu, i sposobu malowania nie był w konflikcie z opinią publiczną. Artysta przyczynił się niewątpliwie do budzenia w narodzie wspomnień przeszłości i jego zasługi na tym polu są niewątpliwie i wielkie. Ale o istotnej wartości dzieła sztuki nie decyduje nigdy sam temat. Obraz powinien wzruszać również człowieka, który treści jego zupełnie nie rozumie, musi on się wypowiadać własnymi i to czysto malarskimi walorami. Z tego punktu widzenia obrazom J. Rosena brak syntetycznego ujęcia, brak założeń czysto malarskich, a całość zawsze zgubiona jest w mnóstwie drugorzędnych szczegółów. W. Skoczylas wysoko ocenił obrazy Jana Bogumiła Rosena z lat 80. XIX wieku, a kilka z nich, jak na przykład, „Generał w podróży” lub „Stój” uważał za mogące być ozdobą każdej dobrej galerii.

„Olbrzymia większość dorobku artystycznego Jana Bogumiła Rosena” – pisał krytyk – „najdzie niewątpliwie pożyteczne pomieszczenie w Muzeum Wojska Polskiego, jako wierne, rzeczowe dokumenty pewnej epoki i tam jest ich właściwe miejsce”.

Wystawa 1932 roku pozwoliła ocenić całokształt dorobku twórczego Jana Bogumiła Rosena. We wcześniejszych pracach artysty wiązały się zagadnienia rekonstrukcyjne z poszukiwaniem właściwych wartości malarskich. W miarę czasu dbałość o wrażenia najściślejszej prawdy osiągała coraz wyraźniejszą przewagę nad zagadnieniami malarskimi, wymagała opracowywania szczegółów w sposób wyglądający na popis dokładności. W. Husarski pisał, że „szczegół staje się wreszcie głównym przedmiotem zainteresowań Rosena. Lorneta zastąpiona zostaje przez lupę”. Część krytyków odbierała twórczość artysty bardzo tendencyjnie, wracając do oskarżeń wysuniętych jeszcze przez Stanisława Witkiewicza, widziała w nim tylko epigona Józefa Brandta, Józefa Chelmońskiego, batalistów rosyjskich i francuskich. Tytus Czyżewski w krakowskim „Czasie” pisał: „Niektóre z obrazów Rosena są to po prostu modele lub lepiej powiedzieć „żurnale” mód żołnierskich (co, jak

i w jakim czasie i kiedy żołnierze nosić byli powinni). To „batalistyczne” malarstwo nie ma wiele wspólnego z prawdziwym malarstwem... Widz przyzwyczajai się uważać danego malarza-batalistę za „kiczarza”... Jaka szkoda, że Rosen, który w niektórych obrazach okazuje dużo talentu i poczucia czysto malarskiego, zagubił się w carsko-francuskiej batalistyce. Dziwne robi wrażenie obraz Rosena przedstawiający „Rewię na placu Saskim”. Na tym obrazie panuje nie sztuka, ale anegdota, a anegdota chociażby nawet historyczna, zawsze jest niebezpieczną dla sztuki”.

W 1933 roku J. Rosen napisał książkę, coś w rodzaju życiorysu własnego pt. „Wspomnienia”. Na 274 stronach artysta z pogodnym humorem opowiedział o swoim uromzaimconym życiu, o swoich triumfach artystycznych i towarzyskich. O ludziach, z którymi się spotykał i zdarzeniach, na które patrzył, o swych przodkach, rodzicach i dzieciach. Mieczysław Wallis zauważył że „Wspomnienia” te stanowią zajmujący odpowiednik do „Moich wspomnień” innego batalisty polskiego z tej epoki, rówieśnika i serdecznego przyjaciela Rosena – Wojciecha Kossaka”. Ze stron „Wspomnień” wieje duch zadowolenia z wyników własnej pracy i osiągnięć życiowych.



WYSTAWA JUBILEUSZOWA

Kilka czasopism zwróciło uwagę na tę publikację i umieściło recenzję, omawiając raz jeszcze twórczość Rosena i jego miejsce w malarstwie polskim. „Sztuki piękne” określiły Jana Bogumiła Rosena, jako „człowieka minionej epoki, typ warszawianina z mieszczańskiego środowiska... o powierzchownej kulturze Zachodu, a więc przede wszystkim hołdującego francuszczyźnie. Zamożność ułatwiała częsty kontakt z Zachodem przez podróże, literaturę, teatr, znajomości; z tego, plus atmosfera domowa, urabiał się specjalny typ człowieka gładkiego, miłego w towarzystwie, o dość szerokiej i kosmopolitycznej kulturze... Pogodne, szczęśliwe życie nie usposobiło go do głębokich refleksji... Wrodzony, wykwintny humor podkreśla specjalne cechy, nie wypowiada sądów, presuwa się lekko po chwilach i ludziach, nie tracąc pogody, bo nie ma żadnego powodu do goryczy lub smutku”.

Jan Bogumił Rosen do śmierci mieszkał we Lwowie. Zmarł nagle, w czasie krótkiego pobytu w Warszawie dnia 8 października 1936 roku i został pochowany na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

W tymże roku we Lwowie zmarła jego małżonka. Została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. W następnym 1937 roku Lwów opuściły ich dzieci – Jan Henryk Rosen, autor słynnej polichromii w katedrze Ormiańskiej i córka Zofia Rosenówna. Wyjechali do Stanów Zjednoczonych i jak okazało się, na zawsze. Przed wyjazdem ufundowali na grobie matki płytę nagrobną z piaskowca z napisem „śp. z Hantków Wanda Rosen 1863-1936”. Niżej łaciński napis „Sic benedicam te in vita mia”. Nagrobek zachował się do naszych dni. Kilka lat temu został odnaleziony i zabezpieczony przez pracowników muzeum-rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”.

Znaczna część dorobku artystycznego Jana Bogumiła Rosena została rozproszona za granicą, w muzeach i zbiorach prywatnych we Francji, Rosji, Niemczech, a nawet Stanach Zjednoczonych. Część jego dzieł zgromadzonych w Polsce uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej, również, słynna „Rewia na placu Saskim”.

Po śmierci artysty jego obrazy były wielokrotnie wystawiane w Zachęcie, Instytucji Propagandy Sztuki (IPS) w Warszawie i innych muzeach i galeriach polskich.

Zainteresowanie twórczością Jana Bogumiła Rosena istnieje i we współczesnym społeczeństwie polskim. Świadczy o tym eksponowanie jego obrazów na licznych wystawach, na przykład „Polscy malarze koni” w 1991 roku, „Konie i jeźdźcy” w 1999 roku w Warszawie i „Malarze polscy w Monachium” 2005 rok, Suwałki.



# O JÓZEFIE ŁOBODOWSKIM, JANIE ZYGMUNCIE RUMLU I GRUPIE POETYCKIEJ „WOŁYŃ” ORAZ WYSTAWIE „PORTRET Z WIERSZY I PAMIĘCI”

Dziejące się obecnie na Wołyniu wydarzenia historyczne, które przeżywała ostatnio cała Polska i Ukraina za pośrednictwem mediów, są świadectwem zmian w relacjach między obu narodami. Stanowią przełom w kwestii ludobójstwa ludności polskiej na Wołyniu i dawnych Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Prowadzone w duchu pojednania, a zarazem prawdy historycznej działania są też nawiązaniem do nauczania w tej kwestii Ojca Świętego Jana Pawła II, który w czasie swej historycznej wizyty na Ukrainie w czerwcu 2001 roku, a także poprzez późniejsze listy wyraźnie i zdecydowanie wzywał do takiego postępowania. List Episkopatów Polski i Ukrainy, wspólne oświadczenia i obecność prezydentów Polski i Ukrainy, Andrzej Duda i Wołodomyr Zeleński, jak również przedstawiciele parlamentów obu państw oraz towarzyszących im osób, w katedrze łuckiej na Mszy św. za dusze pomordowanych w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej są tego wielkim świadectwem. I napełniają nadzieją, że prawda historyczna zostanie w pełni ujawniona, a niewinne, pomordowane osoby – po jakże wielu latach – doczekają wreszcie godnych pochówków.

MARIUSZ OLBROMSKI

**W** tym kontekście chciałbym przypomnieć szczególnie ważne postaci z kręgu naszej kultury literackiej XX wieku, które poprzez swą twórczość związaną tematycznie z Wołyniem, a także poprzez swe działania, przyczyniły się do budowania porozumienia między obu narodami. Mam tu na myśli poetę i żołnierza Jana Zygmunta Rumla oraz poetę i tłumacza, działacza powojennej emigracji Józefa Łobodowskiego, jak również innych twórców Poetyckiej Grupy Wołyń.

Całe szczęście, że historia najnowszej literatury polskiej nie jest zastygłą lawą, która niegdyś wrząca, zamarała w wieczne formy. Ukształtowane dawniej hierarchie literackie, a szczególnie te w XX wieku, podlegają ciąglemu przewartościowaniu. Często przemilczani i zapoznani twórcy odkrywani są dziś na nowo. Dawne wielkości, niekiedy nadmiernie wyróżniane w PRL i popularyzowane w miarę potrzeb i na użytek ówczesnej polityki kulturalnej – powoli odchodzą w cień. A tych, którzy trwali na marginesie preferowanych nurtów

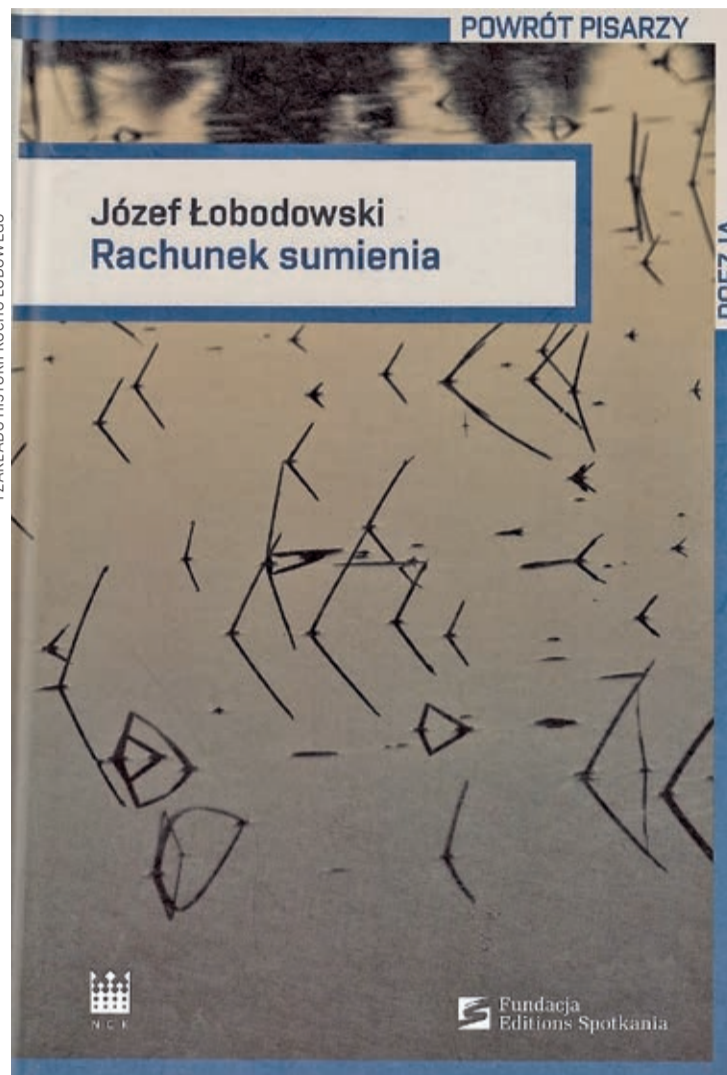


ZYGMUNT JAN RUMEL, FOT. Z 1941 R.

oświetla nowy blask zainteresowania. Zdumiewa i dziś trafna refleksja zawarta w wierszu C. K. Norwida, „Laur dojrzały”:

Nikt nie zna dróg do potomności,  
Jedno po samodzielnych bojach.

Ten laur, ta myśl odnosi się szczególnie do wspomnianych współtwórców Grupy Poetyckiej „Wołyń”; tej grupy, która powstała w latach trzydziestych XX wieku na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, na terenie Wołynia. Trzeba wspomnieć, o okolicznościach, w jakich ta grupa zaistniała i działała. Otóż – podobnie jak w okresie romantyzmu, także w dobie II Rzeczypospolitej centrum kultury na Wołyniu stał się Krzemieniec. W krótkim okresie po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku, po wojnie z bolszewikami i traktacie ryskim, udało się w Krzemieńcu



dzięki wyciężonej pracy administracji, władz oświatowych, starannie dobranej kadry pedagogicznej, stworzyć wyjątkową uczelnię, która osiągnęła bardzo wysoki poziom nauczania, rozbudzała pasję społeczną, zainteresowania – w tym artystyczne i literackie młodzieży. Przy zespole tych szkół działało kółko szybowcowe, kółko fotograficzne, aktywne były

drużyny harcerskie, w tym żeglarska z bazą nad Jeziorem Narocz. Uprawiano sporty zimowe i zbudowano skocznie narciarskie. Wydawano miesięcznik „Życie Krzemienieckie”, który sporo uwagi poświęcał kulturze i nauce, literaturze. Do poziomu krzemienieckiej szkoły starały się dorównywać gimnazja w Równem, w Łucku i szkoły w innych miejscowościach. Oprócz miejscowych twórców i działaczy, na teren Wołynia przybywali do Krzemieńca, Kowla, Łucka, Równego i Kiwerc oraz innych miejscowości młodzi, ambitni pionierzy, którzy podejmowali się pracy w oświacie, tworzyli zręby nowej kultury. Często czerpiąc z tradycji minionych wieków, z bogatych źródeł polskiej i ukraińskiej tradycji ludowej, starali się iść w działaniach twórczą własną, oryginalną drogą.

Właśnie w tej sprzyjającej wówczas młodym talentom atmosferze zawiązała się Grupa Poetycka „Wołyń”. Miała ona charakter nowatorski, stanowiła ciekawe zjawisko artystyczne, tym cenniejsze, że tamtejsze środowiska intelektualne były niewielkie. Trzeba wspomnieć, że na tym terenie nie działał wówczas żaden uniwersytet, oprócz ludowego w Różynie. Absolwenci Liceum Krzemienieckiego i innych wołyńskich szkół, a także ci już pracujący, często rozpoczynali tuż przed wybuchem II wojny światowej studia na uczelniach w głębi kraju, by poszerzyć swą wiedzę. Powstanie grupy stało się

jednym z symptomów ożywienia kulturalnego Wołynia, było szczególnie ważne. Młodych poetów łączyło przede wszystkim miejsce zamieszkania, nauki, więzi i przyjaźnie szkolne, a później – niektórych – służba w szkole podchorążych w Równem. Określali to w manifestie wspólnym mianem „współczesności wołyńskiej”. Grupa nie miała wspólnego programu artystycznego realizowanego konsekwentnie przez wszystkich jej członków, z których każdy obrał osobną drogę artystyczną. Manifest grupy, który ukazał się w 1935 roku w czasopiśmie „Wołyń” podkreślał, że łączy ich wszystkich „przeszłość i przyszłość dumnego Wołynia”. Poetów inspirowała niezwykła, kresowa przestrzeń z całą jej wyjątkowością przyrodniczą i bogactwem różnorodnych kultur, przede wszystkim polskiej, ukraińskiej, żydowskiej, ormiańskiej. Inicjatorem powstania grupy był wywodzący się z ziemiańskiej rodziny Czesław Janczarski rodem z Hruszowicy na Wołyniu, który w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Równem od 1928 roku wraz z przyjaciółmi rozpoczął wydawanie gazetki „Echa szkolne”. Młodzi poeci publikowali też swe utwory w redagowanej przez Czesława Janczarskiego rubryce „Kolumna Poetycka Grupy Literackiej Wołyń” Był to dodatek do „Życia Katolickiego” wydawanego przez Kurię Biskupią w Łucku. Współtwórcą grupy był Stefan Szajdak, młody wielkopolski poeta, który przybył na Wołyń w 1934 roku. Do grupy należeli – oprócz wymienionych: Wacław Iwaniuk, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek oraz twórcy żydowskiego pochodzenia: Zuzanna Ginczancka i Jan Śpiewak. Z grupą związany był blisko twórczością Józef Czechowicz. Należeli również do niej Stefan Bardczak i Antoni Podmajstrowicz. W krzemienieckim „Nowym Widokręgu” ogłaszał swe wiersze współpracujący z tą grupą Zygmunt Jan Rumel. Poeci publikowali swe utwory w tygodniku „Wołyń”, w rubryce „Wołyń Literacki”, a następnie „Literatura i sztuka”. Wyjątkowo dla nich pomysłem było to, że od 1937 roku redaktorem naczelnym tego tygodnika został młody, utalentowany poeta Józef Łobodowski, który do Łucka przybył z Lublina. Został powołany na to stanowisko przez piłsudczyka, wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego, zwolennika pojednania polsko-ukraińskiego, a zarazem utalentowanego malarza. A więc osobę z duszą artysty i rozumiejącego potrzeby środowiska literackiego. Łobodowski przyłączył się do wspomnianej grupy, która w redagowanym przez niego tygodniku





miała stały dodatek literacki. Niestety, po odwołaniu ze stanowiska wojewody Henryka Józewskiego, wkrótce i Józef Łobodowski utracił w Łucku pracę.

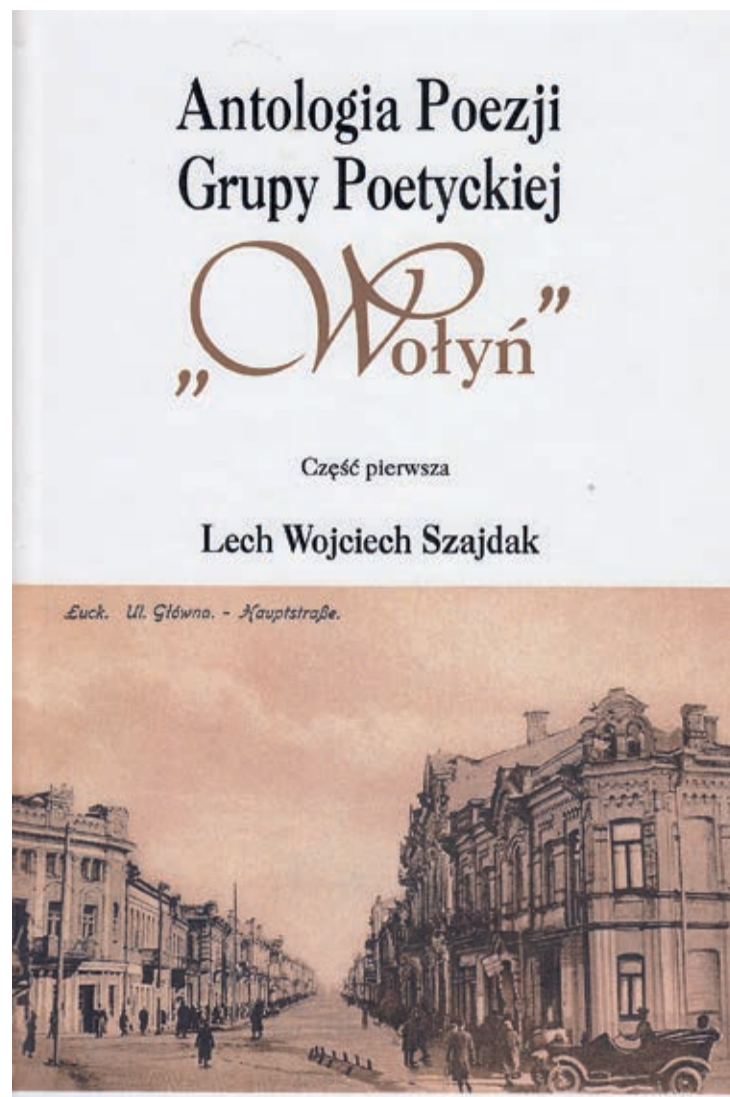
W kontekście rozważań o pojednaniu między obu narodami warto nieco bliżej przedstawić jego biografię i sylwetkę twórcą. Urodził się na Litwie 19 marca 1909, w Purwiskach, ale w okresie I wojny światowej rodzina przeniosła się do Moskwy, a następnie do Jejska, na południu Rosji. Przyszły poeta, prozaik, dramaturg, redaktor, i tłumacz z kilku języków część dzieciństwa spędził na Kaukazie wśród Kozaków Kubanckich, przesiedlonych tam z Sycylii na rozkaz carycy Katarzyny II. Wraść więc w krąg kultury ukraińskiej i to tej wyjątkowej i charakterystycznej dla Ukrainy. Poznał w tym czasie świetnie język ukraiński, miejscowe obyczaje, wchłonął duchowość tamtejszych mieszkańców. Zafascynowany kozactwem – być może pod wpływem tych przeżyć – Łobodowski wywodził później swój ród od hetmana kozackiego Grzegorza Łobody. W Rosji rodzina Łobodowskich przebywała do 1922 r., a później w ramach repatriacji wróciła do Polski i osiadła w Lublinie. Tam przyszły poeta uczęszczał do gimnazjum męskiego im. Hetmana Jana Zamoyskiego, a następnie rozpoczął studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, z którego za twórczość w duchu marksistowskim, szczególnie za tomik wydany w 1931, „O czerwonej krwi”, a skonfiskowany przez lubelską cenzurę, został relegowany. Rozwijał jednak nadal swą działalność literacką, ukazywały się kolejno jego książki poetyckie, a największy sukces przyniósł mu tom z 1936 roku „Demonom nocy”, za który otrzymał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury. Jakiś czas zajmował się też redagowaniem prasy marksistowskiej. Następnie odszedł znacznie od wspomnianych poglądów i zaangażował się w „ruch prometejski”, który koordynował i wspierał materialnie działania niektórych rządów emigracyjnych i organizacji niepodległościowych narodów podbitych przez Rosję Sowiecką. W działaniach tych zbliżył się do wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego, również w tym ruchu zaangażowanego. Po przybyciu na Wołyń Łobodowski starał się swą postawą sympatii dla ludności ukraińskiej akcentować w redagowanym przez siebie periodyku, brał w obronę ludność rusińską / ukraińską, jeśli – jak uważał – działała się jej niesprawiedliwość. Między innymi, protestował przeciwko niszczeniu cerkwi prawosławnych na Wołyniu. W latach 1937–1938 jako redaktor czasopisma „Wołyń” w Łucku odgrywał ważną rolę w próbach budowania właściwych relacji polsko-ukraińskich. Kiedy wybuchła II wojna światowa w 1939 roku wziął udział w kampanii wrześniowej, a wkrótce po agresji ZSRR na Polskę, wraz z brygadą gen. Maczka w której wówczas służył, wycofał się na Węgry. Tam został

wraz z innymi żołnierzami internowany, po wielokrotnych próbach ucieczki w końcu zdołał przedostać się do Francji, gdzie z kolei w Paryżu trafił do wojskowego więzienia. Znowu podjął się pracy redakcyjnej w 1940 w czasopiśmie polskojęzycznym „Wrócimy”. Rok później wyjechał do Hiszpanii i osiadł w Madrycie, gdzie mieszkał do końca życia. Już przed wybuchem II wojny światowej, kiedy bliżej poznał czym jest komunizm, stał się nieprzejednanym antykomunistą. Na emigracji rozwijał intensywnie swoją twórczość literacką i redakcyjną, współpracując z londyńskimi „Wiadomościami” Mieczysława Grydzewskiego oraz z paryską „Kulturą” Jerzego Giedroycia. Na obczyźnie opublikował siedem tomów prozy, osiem tomów poetyckich w tym najłynniejszy „Złotą hramotę”, która ukazała się w Instytucie Literackim w Paryżu w 1954 r. Tom jest wielką pochwałą Ukrainy i wspinał się apelem poetyckim o pojednanie między obu narodami – polskim i ukraińskim. Jeden z wierszy w tym tomie, a mianowicie „Helladę Scytyjską” Łobodowski dedykował wybitnemu poecie ukraińskiemu Jewhenowi Małaniukowi. Tom rozpoczyna utwór „Pochwała Ukrainy”, którego fragment pozwolę sobie przytoczyć:

Tobie śpiewam o Ukraino,  
ciebie pochwalam  
w pieśniach co szumią urocnie,  
morskim podobne falom,  
Jak skrzydła co trzepoczą  
w nieustającą modlitwę  
oddechy twoich wiatrów smagłe  
i wonne;  
gdy grzmoty huczą nad tobą,  
to grzmoty tysiąckrotnie;  
jarzysz się w srebrze gwiazd,  
jak bizantyński obraz,  
gorączką spalasz wargi i miłośno  
twoja niedobra  
uwodzi synów człowieczych  
w niepokój burzy i wichry (...)

W tomie znalazły się też nieprzypadkowo wiersze o tematyce krzemienieckiej: „Krzemień”, „Śmierć Słowackiego”, „Pani Salomea”, „Testament mój”. We wstępie do książki Łobodowski pisał: „Ta możliwość bezpośredniego stwierdzenia, że moje uporczywe nawiązywanie do przerwanych i zapomnianych tradycji „szkoły ukraińskiej” nie rozwiało się w całkowitej pustce, stanowi dla mnie najwyższą satysfakcję. Bardzo już dawno ktoś napisał z przesadą, być może, pochwałę, że poezja moja to jedno z ostatnich, trwających jeszcze przeseł mostu zawieszzonego nad przepaścią między dwoma narodami. Sądzę, że dopóki poeci spotykają się ze sobą na kartach książek, przepaść ta nie jest, mimo wszystko, ostateczna”.

W książce znalazły się też przekłady wierszy z tego tomu na język ukraiński Swiatostawa Hordynskyiego, Leonida Potatowa, Jara Sławutycza. Tom pięknie zdobią kopie drzeworytów autorstwa Jurija Kulczyckiego. Warto dodać, że Łobodowski tłumaczył też na język polski utwory Tarasa Szewczenki, Lesi Ukrainki i Jara Sławutycza.



Opracował też dwutomową antologię „Od Słowa o Pułku Igora po dzień dzisiejszy”.

Poeta zmarł 18 kwietnia 1988 w Madrycie, gdzie mieszkał w nader skromnych warunkach, bo przez wiele lat w podrzędnym hotelu poświęcając się wyłącznie pracy pisarskiej i translatorskiej. Był stałym korespondentem i autorem tekstów w londyńskim „Tygodniu Polskim” i „Orle Białym”. Jego zasługi dla przybliżenia naszej kulturze literatury obcej są ogromne. Przetłumaczył, między innymi ze starogruzińskiego eposu Szoty Rustaweliego (razem z Grzegorzem Peradze i Giorgim Nakaszycze) „Rycerz w tygrysięj skórze”

– najwspanialsze dzieło kultury literackiej Gruzji, a także dzieła m.in. św. Jana od Krzyża, Federica Garcíi Lorki, Anny Achmatowej, Josifa Brodskiego, Aleksandra Sołżenicyna. Na bieżąco angażował się w sprawy kraju w ramach publicystyki jak choćby we wspomnianym „Orle Białym”, ale też podpisał w r. 1967 list pisarzy polskich na obczyźnie, solidaryzujących się z sygnatariuszami protestu przeciwko zmianom w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po śmierci poety jego prochy do Lublina przywiózł w urnie Andrzej Paluchowski, były dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu



Lubelskiego, odznaczony Krzyżem Oficerskim przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego za zasługi dla polskiej książki. Pan Paluchowski był niezwykle barwną postacią, miał świetne kontakty ze środowiskami emigracyjnymi na Zachodzie, wielokrotnie uczestniczył w naszych spotkaniach Dialogu dwóch Kultur w Krzemieńcu. Pamiętam jak opowiadał o tym powrocie prochów Józefa Łobodowskiego, wspominając jak, między innymi, walczył z obsługą samolotu w Madrycie o to, by urna z prochami była umieszczona na osobnym fotelu, obok niego, a więc poeta powrócił do Ojczyzny z honorami. W Lublinie odbył się uroczysty pogrzeb, a wszystkie rękopisy Łobodowskiego, w tym wiele dotychczas nie publikowanych, które odnaleziono w jego mieszkaniu hotelowym, trafiły do Muzeum Józefa Czechowicza i są obecnie opracowywane. Rękopisy i maszynopisy wróciły więc nie tylko do bliskiego sercu poety Lublina, ale też do zbiorów muzeum imienia jego przyjaciela i współtwórcy Poetyckiej Grupy Wołyń. Można więc się spodziewać, że dzieła Łobodowskiego zachwycą w przyszłości Czytelników i stają się jednym z „odnalezionych skarbów”.

Po latach twórczość Łobodowskiego doczekała się też cennych refleksji, między innymi zawartych w książce prof. Ludmiły Siryk „Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego”, która od lat uczestniczy w spotkaniach Dialogu Dwóch Kultur, zarówno w Krzemieńcu, jak i w Polsce, wspomnianą książkę tę onegdaj w mieście Słowackiego prezentowała. W 2018 roku ukazał się w Warszawie tom poezji Józefa Łobodowskiego „Rachunek sumienia”, wydany przez Fundację Editions Spotkania, ze wstępem Piotra Jeglińskiego, który na emigracji znał poetę i odwiedzał go wielokrotnie wraz ze swą żoną w Madrycie. Tom jest wyborem wierszy Łobodowskiego, w tym tych najłynniejszych, także na tematy ukraińskie. Wkrótce po wydaniu tej książki Piotr Jegliński zaprezentował ją także w Krzemieńcu na wspomnianych spotkaniach Dialogu Dwóch Kultur. Po wojnie Łobodowski opublikował osiem tomów poetyckich, kilka dramatów, współpracował z Radiem Madryt, zajmował się przekładami nie tylko z poezji ukraińskiej, ale i białoruskiej oraz hiszpańskiej. Warto wspomnieć, że Łobodowski został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Edwarda Raczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla polskiej kultury. W 1967 roku został laureatem Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Inną postacią związaną z Poetycką Grupą Wołyń – którą chciałabym szczególnie wyrazić przywołac w kontekście obecnych rozważań – jest Zygmunt Jan Rumel, poeta, dowódca VIII Okręgu Batalionów Chłopskich – Wołyń; postać obdarzona wielkim talentem literackim, ale i zarazem wyjątkowo tragiczną. > strona 30



dokończenie ze strony 25

Jego biografia jest ściśle związana z Wołyniem. Urodził się w polskiej rodzinie 22 lutego 1915 roku. Ojciec, Władysław, był z wykształcenia inżynierem rolnictwa. Odznaczył się wyjątkową walecznością w czasie wojny z bolszewikami, za co został odznaczony orderem Virtuti Militari. Jako osadnik wojskowy wraz z rodziną zamieszkał po wojnie w pobliżu Krzemieńca w osadzie Orłopol w gminie Wiśniowiec i tam w trudnych z początku warunkach bytowych znakomicie gospodarował. Jego syn, Jan Zygmunt, wzrastał na wsi wołyńskiej, wychowywał w jej złożonych realiach, w codziennym zetknięciu z ludową kulturą ukraińską. Mówił od dzieciństwa po ukraińsku, tak jak i reszta rodzeństwa – dwóch braci Bronisław i Stanisław i siostra Zofia. Zarówno Polska jak i Ukraina stały mu się jednak bliskie. Napisał o tym później piękny wiersz „Dwie Matki”, dziś chyba najśłynniejszy jego utwór. Czytamy w nim wyznanie w odniesieniu do Polski i Ukrainy:

„Dwie mi Matki – Ojczyzny hołubiły mą głowę”. Talent literacki odziedziczył przypuszczalnie po matce Janinie z Tymińskich, która pisywała i publikowała wiersze pod pseudonimem „Liliana”. W okresie szkolnym, gdy rozpoczął naukę w Liceum Krzemienieckim, mieszkał na stacji w dawnym dworcu Słowackich. Jakby duch Słowackiego towarzyszył jego codziennej drodze do bardzo bliskiej szkoły, przy nauce w domu i przy jego pierwszych próbach literackich... Przedziwnie czasem splatają się losy poetów, bo właśnie w dworcu Słowackich zaczął pisać, a cała jego poezja wyrażnie nawiązuje – tak jak Józefa Łobodowskiego – do stylu i tematyki „ukraińskiej szkoły romantycznej”, której najwybitniejszym przedstawicielem był Juliusz Słowacki. Jan Zygmunt Rumel jest nieprzypadkowo też autorem poematu „1863”. Rumel był już w okresie licealnym zwołaniem budowania współpracy młodzieży polskiej i ukraińskiej, z pasją i pełnym przekonaniem angażował się w wiele w tym zakresie poczynań, szczególnie w zakresie kultury. Działał w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej. Publikował i był przewodniczącym komitetu redakcyjnego miesięcznika „Droga Pracy”, dodatku do „Życia Krzemienieckiego”, gdzie drukował wiersze i artykuły na tematy związane z dziejami wielonarodowej Rzeczypospolitej, poruszał też aktualne tematy społeczne. Uczestniczył w pracach Uniwersytetu Ludowego w Różynie w powiecie kowelkim. Opowiadał się za ideą Polski jako państwa wielonarodowego, zdecydowanie przeciwstawiał się antysemityzmowi. Pisał także dla dwujęzycznego pisma „Młoda Wies

– Młode Seło” wydawanego w Krzemieńcu.

Po ukończeniu liceum Rumel udał się na studia polonistyczne, które rozpoczął w Uniwersytecie Warszawskim, nie zrywając kontaktów z rodzinną ziemią, na którą często wracał. Wybuchła wojna i Rumel – tak jak wielu poetów z tej grupy wcześniej przeszkolony pod względem wojskowym – został powołany na front w stopniu kaprala podchorążego, służył w pułku artylerii. Po napaści w dniu 17 września na Polskę września dostał się do niewoli sowieckiej, ale uratował życie podając się za szeregowca. Nie trafił do Katynia i został wypuszczony. Niebawem zaangażował się w pracę konspiracyjną o charakterze antysowieckim. Krążył jako emisariusz Batalionów Chłopskich między Wołyniem a Warszawą, miał pseudonim Krzysztof Poręba. Uniknął licznych aresztowań i na początku 1943 roku, jak wspominałem został mianowany dowódcą VIII okręgu Batalionów Chłopskich –Wołyń. Wobec narastających ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii napadów na polskie wsie otrzymał w lipcu 1943 roku od Kazimierza Banacha, pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, rozkaz szukania porozumienia i przeprowadzenia pojednawczych rozmów z dowództwem UPA na Wołyniu. Przedmiotem negocjacji miała być także wspólna walka z Niemcami. Ufny w swe dobre imię wśród Ukraińców ze względu na przedwojenną działalność, poeta udał się z wyjątkowo niebezpieczną misją na rozmowy z dowództwem SB OUN w dniu 10 lipca, w przeddzień apogeum rzezi wołyńskiej wraz z przedstawicielem Okręgu Wołyńskiego AK Krzysztofem Markiewiczem pseudonim „Czort” i woźnicą Witoldem Dobrowskim. Wyruszyli w mundurach polskich i na znak dobrych swych intencji bez żadnej osłony. Wszyscy trzej emisariusze zostali aresztowani i zabici w pobliżu wsi Kustocz na Wołyniu. Według Anny Kamińskiej zostali rozerwani końmi. Do dziś nie wiadomo, gdzie dokładnie poeta zginął i gdzie znajdują się jego prochy.

Gdyby w przyszłości poszukiwania nie dały pozytywnego rezultatu, to sądzę, że za zgodą duchowieństwa powinna zostać odsłonięta w katolickim kościele parafialnym w Krzemieńcu – w mieście, gdzie uczęszczał do liceum pamiątkowa tablica ku jego czci. Lub – gdyby to zaakceptowały władze miasta – taka tablica powinna być umieszczona na budynku obecnego Muzeum Juliusza Słowackiego, gdzie mieszkał i gdzie pisał pierwsze swe strofy.

Po śmierci jego twórczość była skazana na zapomnienie lub jej znaczenie marginalizowano. W zasadzie została odkryta dopiero wiele lat po wojnie. Pierwszy tomik, „Poezje wybrane”, został ogłoszony



późno, bo w 1975 roku, dzięki staraniom Anny Kamińskiej, wybitnej pisarki i poetki, żony Jana Śpiewaka, współtwórcy Poetyckiej Grupy Wołyń. Redycja miała miejsce dwa lata później. Po przeszło trzydziestu latach, w 2008 roku, ukazał się w małym nakładzie, zaledwie w trzystu egzemplarzach, tomik „Dwie Matki. Poezje Jana Rumla”. Tomik w porównaniu do poprzednich wydań został wzbogacony o utwory dotychczas niepublikowane, a wydobyte z rodzinnego archiwum poety. Wybór wierszy Rumla zamieściła też Bożena Górka w książce „Krzemieńczanin”. Dzisiaj zarówno jego postać, jak i wiersze są znane. Zapomnianą w ubiegłych dekadach postać poety, który zginął – jak wspominałem – tak tragicznie na Wołyniu, przybliżyła w swej cennej monografii „Krzemieńczanin” Bożena Górka wydanej przez Muzeum Niepodległości w Warszawie.

W 2003 roku powstała filmowa biografia Zygmunta Rumla „Poeta nieznan” autorstwa Wincentego Ronisza. Jedną z bibliotek publicznych w Warszawie na Pradze nosi jego imię, a wewnątrz budynku znajduje się mała, ale bardzo ciekawa ekspozycja poświęcona temu poecie.

Na zakończenie tych rozważań warto wspomnieć, że do wybuchu II wojny światowej dorobek twórców Poetyckiej Grupy Wołyń był dość skromny. W latach trzydziestych, poeci wołyńscy przygotowali do druku łącznie dwanaście tomików poetyckich. Wydawali swe książki w małych miastach, w niewielkim nakładzie, drukowane były one w skromnej

szacie graficznej. Ich start poetycki był dużo skromniejszy, w porównaniu do debiutów innych grup poetyckich, które działały w miastach będących centrami kultury polskiej: Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lublinie. Byli o pokolenie młodszy od sławnej już w chwili ich debiutu grupy poetyckiej „Skamander”, która działalność rozpoczęła w Warszawie, zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nie mieli tak wspaniałego zaplecza intelektualnego jak poeci Awangardy Krakowskiej z Tadeuszem Peiperem na czele, ani jak poeci Drugiej Awangardy w Wilnie z najzdolniejszym Czesławem Miłoszem, a nawet jak poeci w Lublinie. Tuż przed wybuchem wojny planowali wydanie antologii swych utworów ukazujących „przestrzeń” Ziemi Wołyńskiej, jej szczególną atmosferę, osobliwość krajo- brazowe i kulturowe. Antologię, która miała też przedstawić rozwój ich warsztatu literackiego. Do publikacji nie doszło, ponieważ wszystkich zaskoczył wybuch wojny. A jednak mimo krótkiego okresu działalności dorobek artystyczny grupy był ciekawy i znaczący, nowatorski, a równocześnie ważny dla podtrzymania wielkich tradycji literackich Ziemi Wołyńskiej. Twórcy Grupy Poetyckiej Wołyń nie działali również w izolacji – ich regionalizm, był paradoksalnie, siłą przyciągającą. Wiersze publikowali również w prasie ogólnopolskiej, a ich debiuty książkowe zyczliwie omawiane były przez znanych krytyków i poetów. Ważną dla nich publikacją zbiorową był druk wierszy w redagowanej przez

Stanisława Czerniaka „Okolice Poetów” w 1936 roku. Osobami łączącymi poetów wołyńskich z Awangardą Lubelską byli Józef Czechowicz i Józef Łobodowski, którzy wnosili na Wołyń swe talenty, doświadczenia artystyczne, przemyślenia, dzielili się nimi z przyjaciółmi. Wybuch wojny, wkroczenie na Wołyń armii sowieckiej 17 września 1939 roku, IV rozbiór Polski, rozproszył poetów tej grupy. Historia sprawiła, że nigdy już nie mogli się razem spotkać. Ich wojenne i powojenne losy były bardzo różne, często tragiczne. Józef Czechowicz i Zuzanna Ginczanka zginęli w czasie wojny. Ale jednak ci, którzy przeżyli kataklizm wojny rozwinęli swoją twórczość w latach powojennych

Optymizmem dziś napawa fakt, że po wielu latach zapomnienia dzieła twórców i współpracowników Grupy Poetyckiej Wołyń są w ostatnich latach odkrywane przez wielu badaczy i krytyków, wyraźnie zafascynowanych tym zjawiskiem jako całością, ale także poszczególnymi twórcami. Przełomową pracą w tym zakresie była książka Jadwigi Sawickiej „Wołyń w przestrzeni kresowej”. W 2001 roku w kwartalniku „Akcent” ukazał się artykuł lubelskiego poety Waldemara Michalskiego „O poetyckim Wołyniu po latach”, następnie ogłaszał on inne, cenne refleksje na ten temat, w których rozwinął i ubogacił spostrzeżenia Jadwigi Sawickiej. Jednym z plonów ogólnopolskiej konferencji II Muzealne Spotkania z Kresami „Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej” zorganizowanej przez Muzeum Niepodległości w Warszawie w 2007 roku jest artykuł Mariusza Olbromskiego „Wołyń w poezji polskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego”. Związki tematów wołyńskich i kresowych z twórczością najwybitniejszego poety lubelskiej awangardy interesująco ostatnio przedstawił prof. Józef Franciszek Fert w refleksjach „Wołyń Czechowicza” zamieszczonych w książce „Niecokolizacji, niecopoezji”.

W ostatnich latach podjęto nie tylko badania nad dziejami całej grupy, ale też nad twórczością jej poszczególnych członków, nie tylko nad twórczością Józefa Łobodowskiego i Zygmunta Jana Rumla, czy Józefa Czechowicza. Bardzo cenną monografią o życiu i twórczości Wacława Iwaniuka opublikowaną w ostatnim okresie jest książka prof. Jana Wolskiego „Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu emigracyjnego poety”, a także inne na ten temat publikacje tego autora. Warto wspomnieć, że w 2021 w Siedliszcu koło Chełma Lubelskiego, w rynku miasteczka powstała ławka-pomnik poety. Dla utrwalenia pamięci o nim jest też organizowany od wielu lat Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Wacława Iwaniuka.

W ostatnich latach została też odkryta twórczość Zuzanny



Ginczanki. Przed wojną ukazał się w 1936 roku jej debiutancki tom „O centaurach”. Kilkadziesiąt utworów pozostało w rękopisach, niewielką ilość udało się jej opublikować w prasie. Zginęła młodo, zamordowana przez gestapo w Krakowie w wieku 27 lat pod koniec wojny. Przez dziesiątki lat była zapomniana i niedoceniona. Poezja jej w ostatnich latach została przybliżona czytelnikom dzięki kilku publikacjom. To prezentacja wierszy „Udzwignąć własne szczęście” w opracowaniu Izoldy Kiec. Ukazały się też publikacje o charakterze monograficznym: „Ginczanka. Życie i twórczość” również autorstwa Izoldy Kiec oraz Agaty Araszkiwicz „Wypowiadam wam swoje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki”. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa „Zuzanna Ginczanka. Tylko szczęście jest prawdziwym życiem” zorganizowana w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, której towarzyszył starannie wydany katalog. O życiu i twórczości poetki z Wołynia powstał również ciekawy film dokumentalny włoskiej produkcji „Urwany wiersz. Zuzanna Ginczanka (1917-1944)” w reżyserii Mary Mirka Milo. W 2017 roku ukazał się we Lwowie bardzo starannie wydany tomik poetycki Zuzanna Ginczanka „Wiersze”, wydanie

bilingwiczne. Na język ukraiński wiersze przełożył Jarosław Poliszczuk.

Twórcą szczęśliwie wracającym też w ostatnich latach do żywego nurtu kultury jest także Stefan Szajdak, w okresie wojny żołnierz II Korpusu Wojska Polskiego, gen. Władysława Andersa, uczestnik Bitwy pod Monte Cassino, odznaczony za waleczność Krzyżem Virtuti Militari. Stało się to głównie dzięki mądrej pracy jego córki Marii Szatkowskiej i syna prof. Lecha Wojciecha Szajdaka, którzy doprowadzili do zorganizowania wystawy oraz publikacji książki „Stefan Szajdak. Poeta autentyczności” w Środku Wielkopolskiej. Książka została opatrzona wstępem piszącego te słowa. Starannie wydana publikacja jest bogato ilustrowana ciekawymi i unikalnymi zdjęciami, także dokumentów i pamiątek ze zbiorów rodzinnych. Wybór wierszy poprzedza wspomnienie o ojcu pióra córki i syna. Książka zawiera wiersze z okresu dwudziestolecia międzywojennego, także z okresu powojennego, w tym utwory zawarte w zbiorowych antologiach, folderach oraz czasopiśmie. Szczególnie cenne jest to, że znajdujemy w niej również wiersze dotychczas niepublikowane, a także pełną bibliografię publikacji poety.

Po latach Stefan Szajdak niejako powrócił też ze swą

twórczością na Wołyń. W ramach cennej inicjatywy wydawniczej Biblioteki „Wołynia z Wołynia” jako 97 tom tej serii, redagowanej wówczas w Ostrogu przez niestrudzonego ks. Witolda Józefa Kowalowa, ukazał się tom Stefana Szajdaka „Wiersze wybrane”. Ponadto w 2016 roku została opublikowana pozycja: Stefan Szajdak. „Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej Wołyni”. Zawiera ona rozproszoną dotychczas spuściznę poetycką Stefana Szajdaka zebraną przez syna poety profesora Lecha Wojciecha, wybitnego przyrodnika. Książka, w której na jednej z pierwszych stron widnieje piękny portret artysty, opatrzona jest krótkim wstępem autorstwa syna artysty o charakterze biograficznym. Te trzy publikacje pozwalają zapoznać się z możliwie jak najbardziej reprezentatywnym i bogatym dorobkiem poety. Zatem można dziś skonstatować, że po wielu latach przemilczenia i zapomnienia okazało się, że dorobek twórczy wołyńskich poetów jest bardzo bogaty stylistycznie i tematycznie, niezwykle różnorodny i ciekawy.

Można to było również w pełni dostrzec ongiś na wystawie „Portret z pamięci i wierszy”. Grupa Poetycka Wołyni. Ta pierwsza tego rodzaju w kulturze polskiej ekspozycja została zorganizowana

w Muzeum Anny i Jarostawa Iwaszkiewiczów w Stawisku, a wernisaż jej odbył się 17 września 2017 roku. Zwieńczyła ona uroczystości Dialogu Dwojga Kultur, który rozpoczyna się zawsze w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, a druga ich część przez kilka lat miała miejsce właśnie w Stawisku. Na wystawie ukazano na posterach unikalne zdjęcia członków Grupy Poetyckiej „Wołyni”, ich biografie, liczne kopie dokumentów, zdjęcia krajobrazów wołyńskich, bibliografie publikacji. Zwiedzający mogli zapoznać się z wybranymi wierszami ukazanymi na pięknie zaprojektowanych planszach. W gablotach natomiast znalazły się pierwsze, przedwojenne wydania, a także powojenne dzieła poetyckie wszystkich twórców tej grupy, łącznie z wydanymi po wojnie, na emigracji w Londynie i Paryżu, Nicei oraz innych miejscowościach. Także artykuły i prace krytyczne, te dawne i najnowsze, odnoszące się do ich osiągnięć. Wystawa uświadomiła wszystkim obecnym jak niezwykle bogata i znacząca artystycznie jest twórczość tych poetów, a także jak wiele w ostatnim okresie uczyniono, by dzieła Wołyńiaków stały się bardziej znane społeczeństwu.

Pomysłodawcami i kuratorami tej wystawy byli prof. Wojciech Lech Szajdak oraz

piszący te słowa jako ówczesny dyrektor Muzeum Anny i Jarostawa Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Kilka miesięcy później wystawa została zaprezentowana w samym centrum Wrocławia, w Domku Miedziorytnika, którego pracami kierują z pasją i mistrzostwem świetni artyści-graficy Małgorzata i Marek Staniulewiczowie, animatorzy w różnych dziedzinach życia artystycznego i muzealnictwa. Ukazała się wówczas starannie wydana publikacja, rodzaj katalogu, towarzysząca tej historycznej wystawie, która była dziełem wspomnianych osób. Wernisażowi wystawy towarzyszyły okolicznościowe wykłady.

W 2018 roku ukazała się w Poznaniu „Antologia poezji Grupy Poetyckiej Wołyni” w opracowaniu i w wyborze prof. Lecha Wojciecha Szajdaka. Antologia, starannie wydana, opatrzona wstępem, zawiera krótkie biografie wszystkich członków tej grupy, a także wybór ich wierszy.

Jeszcze raz na zakończenie tych rozważań w odniesieniu do Poetyckiej Grupy Wołyni warto powtórzyć przytoczony na początku fragment wiersza Norwida.

Nikt nie zna dróg do potomności,  
Jedno po samodzielnych  
bojach (...).

# ZYGMUNT JAN RUMEL

## DWIE MATKI

Dwie mi Matki – Ojczyzny hołubiły głowę –  
Jedna grzebień bursztynu cesała we włos,  
Druga rafy porohów piorąc kolorowe  
Zawodziła na lirach dolę ślepa – los...

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,  
Czerep drugą objął – pijany jak trzos –  
Jedna boso garnęła smutek za błękitem –  
Druga kurem jej piata buntowniczych kos.

Dwie mnie Marki – Ojczyzny wyuczyły mowy –  
W warkocz krwisty pleciony jagodami ros  
Bym się sercem przetęmał bólem w dwie połowy –  
By serce rozdwojone płakało jak głos..

## PIEŚŃ II

O mojej krainie słyszałem dumy – i smutne jak dymy pieśni,  
ziemio szeroka wołyńska w jasny rzucona  
przedwieczny,  
– ale dziś sercem i dłonią chcę nową pieśń ucieleścić  
i latem z przyzby się śmiejącą – Ładę słowiańską – Ksieni.

To wszystko jest szatą jeno – jej barwą, światłem i cieniem  
i tą tęsknotą, co z piękna pełnego kształtu się rodzi,  
ale dziś – dłonią i sercem chciałbym odnaleźć to drzenie,  
które, nim jabłoń wyrosła, szczepiło jej pęd w ogrodzie.

## PIEŚŃ III

Pryski, Nastki, Jaryny – nie pamiętam –  
na surową, na chłopską odzież

i na hafty, których nie wypowiem.  
Przędą, przędą na kołowrotkach,  
Wołyń barwnie w ich palcach się mota  
w proste znaki i proste nici  
Przędą Pryski, przędą Jaryny,  
już oprzędły Płótna Wołyniem  
na tych płótnach Wołyni się mości.  
Czarno się skiba kładzie,  
bo rodny jest czarnoziem,  
choć Hryc wiosną orze o głodzie.  
O głodzie Hryc wiosną orze  
choć chleb i dla niego boży.  
Czyście żyto ukryli w stodołach,  
że o głodzie Hryc na konie woła,  
czy zabrakło kaszy hreczanej  
z rodnej ziemi latoś oranej?  
Czarno się skiba kładzie,  
bo rodny jest czarnoziem,  
choć Hryc wiosną orze o głodzie.  
Lecz nie wstrzyma głód chłopa dłoni  
Póki chlebem nie wzejdzie Wołyni...  
Po rozłogach i jarach rośnych  
echem toczy się pieśń donośna,  
echem się toczy, do chat dociera,  
białe drzwi na gościńcu otwiera.

## PRZEWODNICA

Zakukała kukułeczka kozula  
szarym świtem przez zielony liść,  
dzieciotł czarny po korze zatulał  
– możesz iść – możesz iść – możesz iść..

Zakukała zozuleńka zakukała,  
wykukała z sonej chmury świt,  
świt po niebie rozsypał róże białe  
cyt – poczekaj – poczekaj – cyt.

Zakukała, zakukała donośniej –  
nagarnęła z sonej chmury róż,  
tam pod lasem bujne żytko rośnie  
przejdziesz miedzę – miedze wąską wśród zbóż...

Zakukała, zakukała ciszej obok  
miedzy przysiadła na głóg –  
kroki słyszę – kroki słyszę – kroki słyszę –  
licho nie śpi u rozstajnych dróg.

Zakukała, zakukała mi znowu...  
przeszli, znikli – teraz idź – prowadź Bóg!  
Kukułeczko, zozuleńko bądź zdrowa –  
moja rzeka już jest tu – chłodny Bug.

Czerwiec, 1941

## SAMOTNOŚĆ

Czy odkryje kto dno samotności,  
które w słowa kryjówce dziś mieszczą  
poza dnem czy odnajdzie tym jeszcze  
gałąź serca – dzikiej winorośli.

Czy odkryje kto ścieżkę dumania  
krasnobarwną płynącego rzeką  
czy policzy te łzy które pieką  
wśród strun moich samotnego grania?

Po cóż prószyc więc łzy na litery  
po co w noc o bezsenność kołatać  
aby ćwiartką białego papieru

Tak oddalać się ciągle od świata?  
i za dziką przestrzenią samotną  
znaleźć pustkę jak ból wielokrotną.

\*\*\*



## Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 10)

W pierwszych latach po II wojnie światowej teren cmentarza stał otworem, bez żadnej ochrony. Taki stan zaniedbania „królestwa zmarłych” nikogo jednak nie interesował i nie szokował. Na cmentarzu nie było oświetlenia, część ogrodzenia była zniszczona, stare drzewa spadały wprost na groby i cenne pomniki. Szajki złodziei i po prostu chuliganów grasowały nocami, a nawet w dzień po kwaterach w głębi cmentarza, otwierały grobowce, kradły lub niszczyły zabytkowe pomniki i rzeźby autorstwa znanych artystów.

JURIJ SMIRNOW

Najbardziej głośnym było zniszczenie popiersia Marii Konopnickiej na grobie poetki. Nawet nowe władze radzieckie zostały szokowane tą wiadomością i postanowiły wyremontować pomnik i ustawić replikę popiersia, wykonaną przez rzeźbiarza ukraińskiego Wołodymyra Skołodzdrę. Kopia została zrobiona według starego zdjęcia. Jak zauważył prof. Stanisław Niciejka, „rekonstrukcja jednak nie osiągnęła mistrzostwa oryginału”.

Innym skandalicznym przypadkiem było skradzenie wielkiej odlanej z brązu figury płaczki, ustawionej na grobie Adama Kocki, ukraińskiego studenta uniwersytetu lwowskiego. Kocko zginął tragicznie w 1 lipca 1910 roku podczas polsko-ukraińskich rozruchów na uniwersytecie, zaś w 1912 roku społeczność ukraińska Lwowa ustawiła na jego grobie wysoko artystyczny pomnik, wykonany w warsztacie Henryka Periera. Odlaną z brązu stylową figurę płaczki depczącą klepsydre zamówiono w niemieckiej firmie „Metallinnung” w Geislingen. W 1954 roku figurę płaczki skradziono (prawdopodobnie na zamówienie) i na kilka dziesięcioleci ślad po niej zginął. Odmianą niespodzianką było odnalezienie w 1990 roku owej rzeźby na grobie Lilii Martinsone na tzw. cmentarzu Leśnym w Rydze, na Łotwie. Dzięki staraniom lwowskiej organizacji Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury, w 1989 roku pomnik udało się dostarczyć do Lwowa i ustawić z powrotem na grobie Adama Kocki. We współczesnej historii Cmentarza Łyczakowskiego był to przypadek pojedynczy, unikatowy.

Natomiast celowym aktem politycznym, zaplanowanym na wysokim szczeblu władz Związku Radzieckiego,



POMNIK NA GROBIE ADAMA KOCKI

była ostateczna dewastacja i zniszczenie Cmentarza Orłąt. 25 sierpnia 1971 roku na rozkaz władz radzieckich Lwowa, wykonujących wytyczne z Kijowa i Moskwy, na Cmentarz Orłąt wjechały czołgi i spychacze. Zburzono kolumnadę, poniszczono nagrobki, rozbito pomniki. Na terenie cmentarza urządzono warsztat kamieniarski i garaże cmentarnych ciężarówek i traktorów. W tym samym czasie władze postanowiły zniszczyć groby polskich powstańców listopadowych, zaś kwaterę powstańców przekazać na nowe pochówki. Ocalał tylko zdewastowany pomnik, który stał w centralnej części owej kwatery. Na Górze Powstańców Styczniowych również zniszczono lub przekopano część grobów żołnierskich. Znanca tematu profesor Stanisław Sławomir Niciejka tak podsumował te barbarzyńskie wydarzenia: „Profanacja lwowskiego SANTO CAMPO trwająca dokładnie pół wieku (1939-1989), prawem paradoksu, wbrew zamiarom profanów, ugruntowała pamięć o czynnie i legendzie Orłąt Lwowskich...”.

W styczniu 1989 roku powołano ministerialną polsko-ukraińską komisję do spraw renowacji Cmentarza Łyczakowskiego. Od 20 maja 1989 roku ekipa polskiego „Energopolu” rozpoczęła prace na Cmentarzu Orłąt. Do energopolowców spontanicznie dołączyli miejscowi Polacy z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Odbudowany Cmentarz Orłąt został uroczystie otwarty 24 czerwca 2005 roku w obecności prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczuki.

Oczywiście, w pierwszych powojennych latach nie odwiedzały cmentarza zorganizowane

grupy turystyczne. Ale pojedyncze grupki nowych obywateli radzieckich zaglądały na teren cmentarza i m.in. wprowadziły niestychany wcześniej we Lwowie obyczaj fotografowania się nie obok pomników, lecz na pomnikach. Lwowskim krajoznawcom w archiwach prywatnych udało się odnaleźć kilka takich zdjęć, na przykład: radzieckich żołnierzy na grobie austriackiego gubernatora Franza von Hauera lub radzieckich studentek na pomniku Juliana Konstantego Ordonea. Wśród nowych radzieckich chuliganów było niezwykle popularne tłuczenie fotografii zmarłych zrobionych



RADZIECCY ŻOŁNIERZY NA GROBIE GUBERNATORA HAUERA



POMNIK NA GROBIE RODZINY HAUSNERÓW

na porcelanie i usytuowanych na licznych pomnikach i grobowcach. W latach 40-70. zniszczono lub uszkodzono praktycznie wszystkie takie ozdoby pamiątkowe. W tychże latach zabrano na złom metali znaczną część neogotyckich pomników metalowych – zostały tylko nieliczne okazy. Złodziejom z tego okresu przypadło do gustu odbijanie głów na pomnikach rzeźbionych z piaskowca. Barbarzyńców przyciągały w pierwszej kolejności okazałe pomniki, często przy centralnych alejach. W ten sposób został dewastowany pomnik na

grobie ks. Grzegorza Michała Szymonowicza (1800-1875), lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego, dzieło znanego rzeźbiarza Juliana Markowskiego. Również odbito głowę płaczki na grobie Jakuba Pieczonki. Była to cenna XVIII-wieczna rzeźba, dzieło Hartmanna Witwera. Odbito głowę dziewczyny na grobowcu rodziny Barwiczów. Pomnik został wykonany w firmie znanego rzeźbiarza lwowskiego Henryka Periera. Obok znajdował się pomnik na miejscu, w którym w czasie walk o Lwów 21 listopada 1918 roku był ciężko ranny i zmarł 14-letni Jurek Bitschan, który stał się symbolem Orłąt lwowskich. (W 1929 roku jego prochy przeniesiono do katakumb na Cmentarzu Orłąt). Pomnik został zniszczony na rozkaz władz radzieckich. Zdewastowane części pomnika rzucono obok kaplicy Barczewskich. Dopiero w 1991 roku pracownicy polskiego „Energopolu” odnaleźli te części, odbudowali pomnik i odnowili napisy.

Z niezwykłą wściekłością bandyci niszczyli rzeźby aniołów, rozbijając je na kawałki. Przykładem może być zniszczenie nagrobka rodziny generała Józefa Miączyńskiego. Złodziejom nie dawały spokoju liczne rzeźby orłów polskich, ustawione na grobach znanych osób. Na przykład, odbito głowę orła na pomniku prof. Karola Szajnochy przy głównej alei. W taki sam sposób zdewastowano pomnik Powstańców Listopadowych. Odbito też głowę orła na pomniku generała wojsk powstańczych z okresu 1863-1864 Józefa Śmiechowskiego (1798-1875). Rozbito figurę orła na pomniku znanego pisarza Walerego Łozińskiego



(1837-1861), którego nazywano „polskim Aleksandrem Dumą”. Podobnych przykładów było znacznie więcej. Miały również miejsce włamanie do grobowców i ograbienie zwłok z kosztowności. Lecz o podobnych wydarzeniach prasa radziecka nie pisała i dlatego ustalić listę podobnych przypadków jest praktycznie niemożliwe.

W latach 70-80. wśród bogatszych lwowian i urzędników radzieckich zjawiała się „moda” na własne grobowce rodzinne. Rzadko kto budował nowe, większość zajmowała stare polskie grobowce, zbijając napisy, a nawet wyrzucając szczątki dawno zmarłych właścicieli. Najbardziej skandalicznym przykładem była „adaptacja” grobowca księżnej Wandy Czartoryskiej, czy też księdza Stanisława Sokółowskiego. Na Cmentarzu Łyczakowskim znajdują się 23 kaplice rodzinne, niestety wszystkie zostały obrabowane i wewnątrz zdewastowane, większość z nich stała otworem. Najstarsza z nich – kaplica hr. Dunin-Borkowskich, zbudowana w 1812 roku w stylu klasycystycznym, pod koniec lat 80. została przez nieznaną osobę podpalona. Zawalił się dach z wieżyczką na sygnaturkę, zaś z czasem również część

tympanonu i ścian. Kaplica benedyktynek ormiańskich stała z wyrwanymi drzwiami, zdewastowanym ołtarzem i zawalonym dachem.

Tak tragiczna sytuacja wokół Cmentarza Łyczakowskiego budziła niepokój i sprzeciw inteligencji lwowskiej. Już w 1976 roku grupa znanych lwowskich historyków i działaczy kultury, skupionych w Ukraińskim Towarzystwie Ochrony Zabytków Historii i Kultury, zwróciła się do władz miejskich z powodu postępującego niszczenia cmentarza. W odezwie podkreślono, że cmentarz „znajduje się w zaniedbanym stanie, cenne, zabytkowe pomniki nie są konserwowane i niszczone”. Na cmentarzu brak ochrony, są przypadki kradzieży cennych dzieł sztuki. Niektóre z tych pomników są przenoszone z jednych grobów na inne lub w ogóle wywożone ze Lwowa. W stanie groźącym zawaleniem znajduje się kaplica Dunin-Borkowskich”. Jednak praktycznych działań, a nawet reakcji ze strony władz nie było żadnych, również jak na podobną odezwę z czerwca 1980 roku. Milicja lwowska przyznała, że są przykłady kradzieży pomników i proponowała zbudować ogrodzenie dookoła całego cmentarza oraz wprowadzić oświetlenie terenu. Jednak nic



RADZIECKIE STUDENTKI NA GROBIE ORDONA

konkretnie nie zrobiono. Wyczuwało się wyraźny brak zainteresowania ze strony władz miejskich i obojętność ze strony ministerstwa w Kijowie.

Kolejny apel Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury z marca 1988 roku został skierowany do wicepremiera URSS. Z apelu wynika,

że na Cmentarzu Łyczakowskim nic się nie zmieniło na lepsze, zaś dewastacja, niszczenie zabytkowych pomników i działania wandalów nadal mają miejsce.

Takim i podobnym barbarzyńskim działaniom położono kres dopiero po ogłoszeniu w 1990 roku terenu Cmentarza Łyczakowskiego rezerwatem historyczno-kulturalnym i organizacji Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”, zaś w 1998 roku wpisaniem terenu cmentarza na listę zabytków światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Właśnie od tego czasu rozpoczęto systematyczne porządkowanie terenu cmentarza, odnowienie i fachową konserwację cennych nagrobków i pomników na grobach znanych i zasłużonych osób. Od 2008 roku do tych prac dołączyli polscy fachowcy, zaś wspólne polsko-ukraińskie projekty konserwatorskie są finansowane przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Niezwykle imponująco wygląda na przykład ambitny projekt warszawskiego Instytutu „Polonika” dotyczący konserwacji wszystkich 23 kaplic na terenie cmentarza. W latach 2018-2022 odnowiono już trzy zabytkowe kaplice, mianowicie Krzyżanowskich, Dunin-Borkowskich i Barczewskich.

## Polscy motocykliści wspierają uchodźców wewnętrznych na Ukrainie

W tej chwili na Ukrainie zarejestrowano prawie pięć milionów uchodźców wewnętrznych. Tylko we Lwowie osiadło ponad 150 tysięcy osób, które podczas działań wojennych straciły dach nad głową lub uciekły z terenów okupowanych przez najeźdźców z Rosji.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**W** byłym akademiku na Nowym Lwowie, który władze miasta przekazały dla uchodźców ze wschodu kraju, mieszka obecnie 340 osób. Są to przeważnie kobiety i dzieci. To właśnie do najmłodszych przyjechali motocykliści z Polski. Po przywitaniu zabrali dzieciaków na przejażdżkę motocyklami. Radości nie było granic.

Natalia Sklarowa, uchodźczyni z Mariupola, jest inwalidą.

– W tym akademiku we Lwowie przy ulicy Tarnopolskiej 8 wraz ze mną i moim mężem mieszkają jeszcze mój syn, jego żona i dwoje dzieci – wyjaśniła. – Dziękujemy za pomoc, za wsparcie. Chcielibyśmy, żeby takich wydarzeń było więcej. Dzieci są szczęśliwe, bardzo tego potrzebują.

Jej wnuk Mark Jurczenko dodał:

– Było świetnie, naprawdę świetnie. Po raz pierwszy wsiałem na taki motocykl.



Administratorką akademika dla uchodźców jest Daria Korszunkowa, która po lutym 2022 roku uciekła z Charkowa, opowiedziała o swoich podopiecznych:

– Mieszkają tu osoby wewnętrznie przesiedlone z różnych regionów wschodniej Ukrainy: Charkowa, Ługańska, Doniecka, Chersonia i obwodu mikołajowskiego. Mamy tu już

340 osób. Miało ich być 420. Nie mają dokąd wrócić, ponieważ toczy się tam walka lub są to terytoria okupowane. Wiele z nich nie ma już tam domów.

Jak ocenia akcję?

– Jest bardzo dobrze – stwierdziła Daria Korszunkowa. – Dzieci są zachwycone, dorośli są zachwyceni. To ogromne wsparcie dla nas, dla dzieci, bo czują, że nie są same,



IWONA ROMANIAK

że się o nie dba, że się o nich pamięta. To radość, to nie jest tak jak każdego dnia. Motocykliści, którzy przyjechali z Polski, pogadali z dziećmi, zabawili ich. Może któreś z dzieci też będzie chciało zostać takim bajkerem.

Dzieci uchodźców otrzymały też wiele różnych prezentów z Polski. Akcja została zorganizowana przez Klub Motocyklistów Riders of IPA LE MC Poland Mother Chapter oraz Fundację Bratnia Dusza.

– Przyjechaliśmy tutaj z Klubu Motocyklistów Riders of IPA LE MC Poland Mother Chapter – powiedział dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” Grzegorz Dudek. – Większość członków klubu jest z Tarnowa. Zorganizowaliśmy razem z Fundacją Bratnia Dusza taką akcję, żeby

pomóc troszkę dzieciom, które przybyły ze strefy wojny. To taka bardzo szybka zorganizowana akcja z podarunkami i żeby troszkę dzieci powozić. Żeby nie czuły wojny, która ich dotknęła, lecz jakąś normalną codzienność. Zawsze, kiedy przyjeżdżam na Ukrainę mam satysfakcję, że komuś pomogę.

Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza zaznaczyła:

**Wspaniała akcja jak co roku. Troszeczkę spóźniony Dzień Dziecka dla dzieci z Ukrainy. Jesteśmy tutaj z przyjaciółmi z Polski. Przyjechali chłopcy na motorach, żeby podarować dzieciom radość. Żeby przez chwilę zapomnieli o wojnie. Przywieźliśmy słodycze, zabawki, wodę mineralną i wiele uśmiechu, dobroci, wiele pięknych rzeczy, przybory szkolne. Mamy nadzieję, że będą uszczęśliwione. Byliśmy tydzień temu, jesteśmy teraz, będziemy znowu za tydzień.**

Za wieloletnią pracę na rzecz drugiego człowieka oraz szeroką działalność humanitarną w kraju i poza granicami Iwona Romaniak została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.



# Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

## Włożenie paliusza metropolity

Widzialnym znakiem metropolity jest paliusz, który z rąk wspomnianego abpa Francesco Colasuonno metropolita lwowski abp Marian Jaworski otrzymał w katedrze lwowskiej w dniu następnym po obradach I Konferencji Episkopatu Ukrainy, czyli 29 lutego 1992 roku. We mszy św. nałożenia paliusza wzięli udział dwaj biskupi grekokatolicki: abp Wołodymyr Sterniuk ze Lwowa i bp Sofron Dmyterko ze Stanisławowa. Kardynała Myrośława Lubaczińskiego na tej uroczystości reprezentował ks. prałat Iwan Daćkiw, kanclerz grekokatolickiej kurii metropolitalnej we Lwowie i wikariusz Ukraińskiego grekokatolickiego Kościoła.

Na uroczystość, obok licznej grupy kapłanów, przybyła wicemarszałek Senatu RP Alicja Grześkowiak, która w tym czasie była swoistym mediatorem w dziele normalizacji stosunków Kościół – państwo. Obok wicemarszałek na tę uroczystość do katedry lwowskiej przybył również konsul RP we Lwowie Henryk Litwin. Spotkanie arcybiskupa z wicemarszałek Senatu miało też miejsce we Lwowie 24 kwietnia tegoż roku.

Rozmowy arcybiskupa Mariana Jaworskiego i wicemarszałek Alicji Grześkowiak z władzami dotyczyły normalizacji w oddawaniu dawnej własności kościelnej. Zenon Błądek, autor wielu opracowań na temat abpa Mariana Jaworskiego, pisał: „Pierwsze lata tworzenia nowej rzeczywistości na Ukrainie to poszukiwanie własnej tożsamości, tworzenie swojego niezależnego państwa, przy czym zbytnio niekiedy wyidealizowane oczekiwania rodziły konflikty oraz podziały. Od samego początku władze świeckie, szczególnie w zachodniej części Ukrainy, były negatywnie i wrogo nastawione do Kościoła rzymskokatolickiego. Obiekty sakralne łacinników przekazywano grekokatolikom, prawosławnym, protestantom. Natomiast z wielkimi oporami oddawano puste, częściowo zrujnowane i dotychczas wykorzystywane do różnych celów kościoły w powoli już odradzających się parafiach katolickich. Pomimo wielu starań i monitów nie oddano budynków Kurii Metropolitalnej, seminarium duchownego, ani żadnej bazy bytowej i pomocniczej. Nawet starania i interwencje podejmowane przez nuncjaturę apostołską nie dawały oczekiwanych rezultatów”. Nikt też rezultaty dawały mediacje ze strony urzędników państwowych, przybywających tu z Polski.

Dalej prof. Błądek wyrażał zdziwienie, z faktu, że „o ile wrogi stosunek władz cywilnych,



KARD. MARIAN JAWORSKI W SWOIM KRAKOWSKIM MIESZKANIU PRZY UL. KANONICZEJ 13

biorąc pod uwagę ich nastawienie partykularne i polityczno-ideowe, częściowo i czasowo można było zrozumieć, o tyle niechętnie stanowisko hierarchów Kościoła grekokatolickiego było niezrozumiałe i u zarańia podważało normalizację i współpracę. W wielu przypadkach na wniosek parafian o zwrot swojego kościoła władza lokalna szybko przekazywała ten obiekt... grekokatolikom, a ci z kolei tłumaczyli się, że *władza im ten majątek przekazała i oni nie mogą nikomu go dalej odstąpić*. Ks. arcybiskup był realistą i nie oczekiwał zwrotu wszystkich kościołów, które przed II wojną należały do katolików obrządku łacińskiego, ale

zabiegał jedynie o te, które były niezbędne dla kultu religijnego w odtworzonych parafiach. Po uporczywych odmowach abp Jaworski podejmował starania o pozwolenie na budowę nowego kościoła, gdyż nie chciał pozabawić wiernych Domu Bożego. Były przypadki (np. w Tarnopolu, w Brodach), że nabożeństwa były odprawiane na cmentarzu, pod gołym niebem albo w prowizorycznej szopie”.

## Reakcje w Kijowie na lwowskie zajścia

Pewne wyjaśnienia w zaistniałej ówczesnej sytuacji podawała „Notatka przewodniczącego KGB USRS generała Mykoty Hołuszki dla Leonida



KLERYK MARIAN JAWORSKI (OD PRAWY) W POWOJENNYM WROCŁAWIU. 1946 R.

Krawczuka o umocnieniu przez Watykan katolicyzmu na Ukrainie i procesach zachodzących wśród wiernych” z 4 lipca 1991 roku. Nowemu metropolicie lwowskiemu zarzucano brak obywatelstwa radzieckiego oraz dążenie do całkowitej polonizacji społeczeństwa. Należy jednak przy tym dodać, że nie radzieckie obywatelstwo wśród mianowanych 16 stycznia 1991 roku hierarchów Ukrainy miał nie tylko abp Marian Jaworski, ale też większość grekokatolickich biskupów, odnośnie których władze miasta Lwowa i obwodu nie wysuwały zastrzeżeń. We wspomnianej notatce M. Hołuszko tak stwierdza: „W celu zwiększenia swojego wpływu na grekokatolików i rzymskich katolików w republice głowa Watykanu usilnie kontynuuje linię na osadzenie w kierownictwie UGKC (Ukraińska grekokatolicka Cerkiew) i KRK (Kościół rzymskokatolicki) na Ukrainie oddanych Rzymowi hierarchów spośród cudzoziemców. Na przykład na żądanie papieża kardynał Lubacziwski podjął decyzję o zamieszaniu na pobyt stały we Lwowie, aby wedle jego słów *służyć ukraińskiemu Kościołowi i narodowi*. W razie potrzeby jest on gotów przyjąć obywatelstwo sowieckie. Z prośbą o wyrażenie zgody na przeniesienie się do Lwowa i przyjęcie obywatelstwa ZSRS zwrócił się do MSZ USRS również arcybiskup KRK Jaworski, nominowany przez Jana Pawła II na głowę Kościoła Rzymskokatolickiego w republice”.

W dalszej części dokumentu radziecki służbista próbował wyjaśnić sytuację, jaka złożyła się w relacjach między wyznaniem: „**Odrodzenie Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego i jego wysiłki, by stać się liderem wśród innych Kościołów w zachodnich obwodach Ukrainy, znacznie zwiększyły napięcie w stosunkach**

międzywyznaniowych w całym regionie. Grekokatolicy przy wsparciu przedstawicieli lokalnych organów władzy i ugrupowań politycznych prowadzą rozmyślną działalność nakierowaną na konsekwentne wyparcie prawosławia, co wywołuje poważny niepokój i sprzeciw ze strony jego zwolenników. Na przykład groźba masowych starć fizycznych pomiędzy wiernymi istnieje w rejonach gródeckim, pustomyckim, stryjskim, samborskim, jaworowskim, mikołajowskim i drohobyckim obwodu lwowskiego; zaleszczyckim i trembowelskim obwodu tarnopolskiego; tłumackim i nadwórniańskim obwodu iwanofrankowskiego. Negatywną rolę w tym zakresie odgrywają również podejmowane przez niektóre nowe partie i organizacje społeczne, próby polityzacji działających w regionie zachodnim stowarzyszeń kościelnych i ich wykorzystania do własnych celów. **Szczególnie dotyczy to UKGK, do którego przynależność staje się czynnikiem orientacji politycznej różnych warstw ludności.**

Jednocześnie w stosunkach pomiędzy grekokatolikami i rzymskimi katolikami również powstaje napięcie. **Zwolennicy UKGK przyjęli nieufnie utworzenie na Ukrainie diecezji KRK, nominację na jego pryncypał obywatela Polski i przekazanie rzymskim katolikom do użytku znacznej liczby świątyń, ponieważ widzą w Kościele rzymskim konkurencyjną siłę w walce o strefę wpływów oraz narzędzie latynizacji narodu ukraińskiego.** Niezadowolenie wiernych UKGK wyraziło się w szeregu akcji skierowanych przeciwko KRK, w tym zakresie niedopuszczenia do udziału przedstawicieli polskiego episkopatu katolickiego w uroczystościach z okazji przyjazdu na Ukrainę kardynała Lubaczińskiego i ceremonii powołania na stanowisko archidiecezji lwowskiej arcybiskupa Jaworskiego i innych”.

## Episkopat Polski wobec działań abpa Jaworskiego

W takich okolicznościach stanowcze, a zarazem łagodne postępowanie arcybiskupa Mariana Jaworskiego wzbudzały zdziwienie u wielu ówczesnych hierarchów polskich. Tak arcybiskup Józef Michalik, który był we Lwowie na świętowaniu trzeciej rocznicy odnowienia działalności hierarchii katolickiej na Ukrainie, w wypowiedzi KAI na temat rozwoju archidiecezji lwowskiej i jej arcybiskupa stwierdził, że „Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie jest wspólnotą żywą, budzącą się do pełnego życia, wspólnotą, która nie myśli jedynie o przetrwaniu, ale programuje duszpasterstwo i administrację, formuje tradycje. Widać



wielką pracę abpa Jaworskiego, księży, sióstr zakonnych. Wiadę też oznaki dynamizmu ludzi, zwłaszcza w tych parafiach wiejskich, gdzie przydrożne kościoły nie straszą już pustymi oknami, a stają się wizytówką wiary i kultury starego chrześcijańskiego narodu. Abp Marian Jaworski jest człowiekiem dużego dynamizmu duszpasterskiego i pogody ducha, której nie traci mimo trudnych warunków życia (nie ma właściwie mieszkania)".

Również kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie ks. Marian Buczek podkreślał znaczenie arcybiskupa Mariana Jaworskiego w jego trzydziestoletnim posługiwaniu na terenie archidiecezji lwowskiej, mówiąc, że „pomimo szykan, Kościół łaciński rozwija się, jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa. Stopniowo prowadzi się katechizację dzieci, młodzieży i dorosłych, przypominając podstawowe prawdy wiary, aby odrodzić duchowo wiernych, wśród których pracuje. Wszyscy, którzy orientują się, ile kościołów i cerkwi zostało zniszczonych w czasie komunizmu, mogą teraz ocenić wkład duchowieństwa w ratowanie i uratowanie bezcennych zabytków kultury i sztuki sakralnej o wartości ogólnoświatowej. W ciągu trzech lat niektóre świątynie odzyskały pierwotny wygląd dzięki pracy kapłanów, którzy niejednokrotnie w ostatniej chwili uratowali kościoły, będące chlubą tych ziem".

#### Struktury kościelne a prawo państwowe

Przyjęta nowa konstytucja Ukrainy z 1996 roku nadawała osobowość prawną poszczególnym diecezjom. We Lwowie jednak ciągle pozostawało wiele spraw niezatawionych. Niepewna była sytuacja kapłanów przyjeżdżających z zagranicy, bez których trudno byłoby sprostać zadaniom, stojącym przed Kościołem łacińskim. Kapłani ci otrzymywali czasowe pozwolenie na przebywanie. Wydawano je lub cofano w zależności od woli lokalnych urzędników.

**Przyjęta przez abpa Jaworskiego metoda postępowania wydała pozytywne owoce. Abp Jaworski zawsze starał się utrzymywać pozytywne stosunki z władzami centralnymi i miejscowymi, które z biegiem lat również zmieniały swoje nastawienia wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Nawet pierwszy prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk podczas jednego ze spotkań tak ocenił działalność Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie: „Kościół rzymskokatolicki na**



KS. PRYMICJANT MARIAN JAWORSKI, PROWADZONY W WIĘNCU DĘBOWYM. WROCŁAW 1950 ROK



PIECZĘĆ SZPITALA PRZY UL. KURKOWEJ 31 WE LWOWIE, GDZIE PRACOWAŁA JAKO POŁOŻNA MAMA KARDYNAŁA JAWORSKIEGO

#### Ukrainie ma wielki autorytet i nigdy nie doprowadził do konfrontacji i waśni".

Pierwsze łody zaczęły pękać już w 1992 roku, gdy 9 czerwca na lwowskim Uniwersytecie im. Iwana Franki (dawniej Jana Kazimierza) na zaproszenie rektora i grona profesorskiego abp Marian Jaworski podczas sesji naukowej wygłosił referat nt. encykliki „Centesimus Annus”. Kolejne zaproszenie na uniwersytet przypadło na 30 maja 1995 roku, gdy abp Marian Jaworski uczestniczył w prezentacji przez kard. Alfonso Lopez Truillo encykliki „Evangelium vitae”. W wydarzeniu tym uczestniczyli również inni biskupi Kościoła greckokatolickiego i rzymskokatolickiego. To wówczas w osobie arcybiskupa Jaworskiego zauważono nie tylko hierarchę, ale i wybitnego myśliciela naukowego. Arcybiskup Marian Jaworski 23 sierpnia 1998 roku był gościem na lwowskiej Politechnice, gdzie uczestniczył w rozpoczęciu sesji soboru Kościoła greckokatolickiego pt. „Rola i zadanie świeckich w Kościele” i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Papież Jan Paweł II pragnął odrodzić również diecezję łucką, którą tak mocno doświadczono w okresie II wojny światowej i komunizmu. Nie udało się jej erygować w 1991 roku, gdyż z dawnej diecezji ocalała tylko jedna parafia w Krzemieńcu, która została wcielona do archidiecezji lwowskiej. Dopiero w 1996 roku papież przywrócił działalność tej jednostki



DEKORACJE DOLNEGO KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA WE WROCŁAWIU, PRZED PRYMICJAMI KS. MARIANA JAWORSKIEGO

kościelnej, a pierwszym administratorem został abp Marian Jaworski, który 30 czerwca 1996 roku odprawił uroczystą mszę św. w kościele katedralnym w Łucku z okazji objęcia niniejszego urzędu. Funkcję tę pełnił do 25 marca 1998 roku, kiedy to papież mianował dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Marcjana Trofimia-ka pierwszym ordynariuszem odrodzonej diecezji łuckiej.

#### Widoczne sukcesy

Wielką też radością, a zarazem jednym z ważniejszych wydarzeń w archidiecezji lwowskiej była inauguracja pierwszego roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym archidiecezji lwowskiej, które rozlokowano w podlwowskich Brzechowicach. Uroczystość poświęcenia lwowskiego seminarium duchownego odbyła się 16 września 1997 roku, a przewodniczył jej metropolita Detroit kard. Adam Joseph Maida.

Na uroczystość poświęcenia nowego seminarium we Lwowie papież Jan Paweł II skierował na ręce metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego list, w którym wyrażał radość z powstania seminarium. „Z radością przyjąłem wiadomość o poświęceniu nowego budynku seminaryjnego i inauguracji pracy dydaktyczno-wychowawczej w Seminarium we Lwowie-Brzechowicach. Jest to wymowny znak wciąż rosnącej żywotności Kościoła w archidiecezji lwowskiej. Budynek seminaryjny to miejsce szczególne w każdym Kościele lokalnym. Jest to bowiem dom, w którym urzeczywistnia się właściwe seminarium – nieustannie zawiązuje się owa wspólnota wiary, nadziei i miłości, w której może kiełkować, rozwijać się i wzrastać ziarno powołania, owo semień Bożej łaski, które zakorzenia się w człowieku wezwanym do kapłaństwa”.

Arcybiskupowi Lwowa udało się odbyć pierwszy w okresie powojennym synod archidiecezji lwowskiej. Uroczysta

msza św. z racji jego zakończenia i promulgacji prawa partykularnego została odprawiona w katedrze lwowskiej 21 stycznia 1997 roku, a 23 sierpnia 1997 roku we Lwowie została podpisana „ugoda religijna” pomiędzy przedstawicielami wszystkich wyznań chrześcijańskich. Była to o tyle ważna deklaracja, że ukazywała dążenie do jedności wśród poszczególnych wyznań chrześcijańskich oraz dawała władzom impuls do równego traktowania wszystkich wyznań. Mimo, iż sama deklaracja nie rozwiązała problemów, to jednak była pierwszym krokiem do normalizacji i dążenia do jedności. Zwrócono uwagę, że mimo rozbieżności w wyznaniach, istnieją kwestie, wobec których wszystkie wyznania mają jednakowy stosunek i przez to mogą służyć głosem doradczym władzom państwowym. Wreszcie w 1998 roku udało się podpisać i zatwierdzić statuty metropolii lwowskiej.

Rok Jubileuszowy 2000-lecia chrześcijaństwa abp Marian Jaworski zainaugurował 25 grudnia 1999 roku procesją od kaplicy Boimów do katedry i mszą św. Podobna celebrowanie miała również miejsce 21 stycznia 2000 roku w Kijowie, gdzie abp Jaworski sprawował mszę św. i wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym zaznaczył, że: „**Wyrażając uznanie najwyższym władzom państwowym Ukrainy od strony naszego Kościoła, pragnę zapewnić, że wierni swemu religijnemu powołaniu i postanictwu, będziemy nadal starali się w ten sposób jak najlepiej służyć całemu społeczeństwu i każdemu człowiekowi**”.

W roku jubileuszowym archidiecezja miała przed sobą jeszcze dwa ważne wydarzenia. Pierwszym była pielgrzymka arcybiskupa wraz z biskupem pomocniczym Stanisławem Padewskim oraz 150-osobową grupą wiernych do Rzymu, a drugie to jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich samego metropolity.

Jubileuszowy pobyt w Rzymie abpa Mariana Jaworskiego

trwał od 27 maja do 3 czerwca 2000 roku. W pierwszym dniu przebywania w Rzymie abp Marian Jaworski uczestniczył w spotkaniu papieża Jana Pawła II z przedstawicielami wojska ukraińskiego, a 29 maja wziął udział w obronie pracy doktorskiej ks. Leona Małego. Przez kolejne dni towarzyszył 150-osobowej grupie pielgrzymów przybyłych do Rzymu i Włoch. Byli to kapłani, siostry zakonne, klerycy i wierni świeccy.

Należy przy tym dodać, że jak na tamte czasy była to spora grupa pielgrzymów. W początkowym etapie na pielgrzymkę zgłosiło się znacznie więcej osób. Jednak ówczesni pracownicy konsulatu włoskiego pod byle pozorem odmawiali pielgrzymom w wydawaniu wizy, tłumacząc chęcią większości pielgrzymów pozostania nielegalnie na terenie Włoch.

Pielgrzymi z archidiecezji lwowskiej 30 maja uczestniczyli na placu św. Piotra w uroczystej mszy św., sprawowanej przez Ojca Świętego z racji Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa, a 31 maja – w audiencji generalnej z Ojcem Świętym, który pod koniec katechezy zwrócił się do nich ze specjalnym słowem pozdrowienia: „Szczególnie witam pielgrzymów z archidiecezji lwowskiej, obecnych na dzisiejszej audiencji, arcybiskupa Mariana Jaworskiego metropolitę lwowskiego, lwowskiego biskupa pomocniczego Stanisława Padewskiego, kapłanów, siostry zakonne i wszystkich wiernych. Przybywacie do Rzymu, do mogił świętych apostołów Piotra i Pawła w roku Wielkiego Jubileuszu, aby za ich pośrednictwem wyrazić Bogu wdzięczność przede wszystkim za dar wiary, otrzymanej w sakramencie chrztu świętego i prosić o jej wzmocnienie. Każdy z was zna dobrze wartość tego daru. Za wierność Bogu przez dziesiątki lat musieliście płacić cierpieniami, wszelakimi upokorzeniami, byliście dyskryminowani i doznawali wszelakich prześladowań”.



# Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej (cz. 2)

Przywódcę powstania Maksyma Żeleźniaka Rosjanie aresztowali i zesłali na Syberię. Jego głównego sprzymierzeńca Iwana Gontę przekazano Polakom, którzy żywcem obdarli go ze skóry i poćwiartowali. W kolejnych miesiącach wojska rosyjskie pod dowództwem Kreczetnikowa wspomogły wojska Branickiego przeciwko konfederatom. W październiku spowodowało to gniewną reakcję rządu Turcji. Rozżalona była złamaniem obietnicy Katarzyny II wyjścia jej wojsk z terenów Rzeczypospolitej. Porta nakazała aresztowanie rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu. Oznaczało to ogłoszenie wojny.

PETRO HAWRYŁYSZYN

**K**atarzyna trafiła w pułapkę – walczyła jednocześnie w Polsce i przeciwko Turcji. Kłopoty narastały. Walcząc z Turkami nie mogła wystać dostatecznej liczby wojska do stłumienia powstania w Krakowie, Wielkopolsce i Litwie. W 1769 r. okazało się, że w Białej, na granicy z Austrią, konfederaci utworzyli Generalność – dowództwo konfederatów, i że pomagają im w tym francuscy oficerowie. W 1771 r. wojna wybuchła na nowo. Młody Suworow dokładał wszelkich starań, by wstrzymać wspieranie improwizacji Kazimierza Pułaskiego w Polsce i hetmana Ogińskiego na Litwie. Ostatni ośrodek oporu konfederatów w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie padł dopiero 18 sierpnia 1772 r.

Taki przebieg wydarzeń bardzo cieszył króla Prus Fryderyka. Oczekiwał on, iż polski garnek dobrze się zagotuje, wówczas sam wkroczy do akcji. We wrześniu 1768 r. przygotował plan podziału Polski, nad którym z pewnością pracował hrabia Linar. Widząc, że Katarzyna nie jest gotowa, oczekiwał słusznej chwili, robiąc aluzje, że jej pobłażliwy stosunek do niewdzięcznych Polaków jest czymś więcej, niż to, na co zasługują. Czyż nie zagwarantowała im „złotą wolność”? Czyż nie głosiła tolerancji religijnej? Czyż nie nacierpiła się wiele od niebezpiecznych republikanów i nieposłusznych biskupów? Katarzyna uwiedzioną doskonałością planu Fryderyka i czując się wciąż upokorzona porażką swych początkowych pomysłów na rozwiązanie problemu, coraz bardziej mu się poddawała. Gdyby się nie zgodziła, stanęłaby przed faktem



STANISŁAW II AUGUST, URODZONY JAKO STANISŁAW ANTONI PONIATOWSKI (1732-1798), OSTATNI WŁADCA RZECZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW

zjednoczenia Prus, Austrii i Turcji jako koalicji przeciwko niej. Ostatniego decydującego uderzenia zadali jej Austriacy – radca Marii Teresy, niejaki Kaunitz, okazał się bardzo pomocny swej gospodyni. W 1769 r., wobec kłopotów wewnętrznych Polski, wojska austriackie weszły do Spisza i zaanektowały go – ad damnum evitandum – „aby nie dopuścić do gorszego”. W 1770 r. ruszyli dalej na Nowy Targ i Nowy Sącz, które też zajęli. Dołączyli też do głosów protestu przeciwko działaniom Rosji w Polsce i w 1771 r. Austria przyłączyła się do swego odwiecznego wroga, Turcji, tworząc tajny sojusz przeciwko Rosji. Na to tylko czekał Fryderyk. Teraz miał możliwość udowodnienia, że słabość Polski doszła do punktu krytycznego,

co zagraża międzynarodowej stabilności i konieczny jest prawny podział, by położyć kres samowolnym aneksjom. Jego brat, pruski książę Henryk jesienią 1770 r. odwiedził Sankt Petersburg i przedłożył te argumenty. To zdecydowało. W czerwcu 1771 r. Prusy i Rosja właściwie uzgodniły podział Polski. Maria Teresa – z przyzwyczajenia – ociągała się z decyzją do lutego 1772 r. po czym przyjęła propozycję udziału w rozbiórce. Wszystko zostało uzgodnione – oprócz detali.

Rozbiór Polski zaprzętał umysły dyplomatów przez prawie pięć miesięcy. Fryderyk, jako jego pomysłodawca, wziął sobie skromnie Prusy Królewskie i Kujawy. Pozostawienie Polakom Gdańska miało być dowodem jego umiarkowania.



JAN MATEJKO, REJTAN - UPADEK POLSKI (1866)



PORTRET KATARZYNY II (1729-1796) W WIEKU 50 LAT, AUTORSTWA JANA CHRZCICIELA LAMPIEGO



KRÓL PRUS FRYDERYK II (1712-1786)

Katarzyna ograniczyła się do Polskich Inflantów, a także woj. potockiego, witebskiego, msyńskiego i mińskiego. Potwierdziła też swoją kontrolę nad Kurlandią. Natomiast Maria Teresa, zwlekając najdłużej, mogła pozwolić sobie na podbicie ceny. Kaunitz nalegał na znacznej części Małopolski – od Białej na granicy Śląska do granicy z Turcją na Dniestrze. Ostatecznie Prusy przejęły 5% terenów Rzeczypospolitej (580 tys. ludności), Rosja – 12,7% (1 300 tys. ludności), a Austria otrzymała tylko 11,8%, ale 2 130 tys. ludności. Nieczyste sumienie uczestników rozbioru zostało dokładnie wymierzone. Umowę o rozbiórce podpisano w Sankt Petersburgu 25 lipca 1772 r.

Od Polaków wymagano jak najrychlejszego pogodzenia się z zaistniałą sytuacją. Z inicjatywy rosyjskiego ambasadora Schtackenberga zwołano Sejm. Za 3 tys. dukatów na miesiąc

marszałka Adama Ponińskiego podniesiono do godności podskarbiego w zamian za zatwierdzenie ułożonej umowy. Jako część planu powstała jeszcze jedna konfederacja, a po niej kolejna komisja. Król został do niej przekonany i latem 1773 r. podpisał wszystkie dokumenty. Trzy dokumenty o przekazaniu terenów Rzeczypospolitej jej trzem sąsiadom podpisano 7 września 1773 r. i ratyfikowano 30 września

Prawnej poprawności przestrzegano do końca. Atmosfera był przepiękna komplemентами na cześć łaskawości króla i monarchiń oraz pochwał dla „złotej wolności”. Ofiara nie tylko zgodziła się na tę operację, ale przekonano ją, by sama wzięła do ręki nóż. Jedynym monarchą, który wyraził protest, był król Hiszpanii.

Dla Rzeczypospolitej najbardziej demoralizującym był fakt współpracy wielu Polaków, którzy dobrowolnie służyli interesom rozbiórców. Po pięćdziesięciu latach polityki frakcyjnej i rosyjskiej „protekcji” nie zabrakło obywateli, którzy zrobili karierę, pracując w różnych sejmikach, konfederacjach i ugrupowaniach w imieniu zagranicznych mocodawców. Co więcej, wielu było skorumpowanych i nieszczerych w rozmowach tego czasu o uznaniu Rosjan za prawdziwych obrońców polskiej wartości. W chwili rozbioru należeli oni do najwyższych sfer Rzeczypospolitej.

Jednego z najbardziej kontrowersyjnych i najbardziej skandalicznych księży – Gabriela Podolskiego (zm. 1777), Katarzyna wyniosła do godności arcybiskupa i prymasa Polski. Dwaj inni – Józef Kosakowski (1738-1794) i Ignacy Masalski (1729-1794), zostali biskupami. Kosakowski, jak i Poniński żyli ze szczodrej rosyjskiej pensji. Masalskiego zwolniono z Komisji Edukacji Narodowej za nadmierne wydatki. Wielu innych, jak Sewerym Rzewuski (1743-1811), Franciszek Ksawery Branicki (1730-1819), Stanisław Feliks Potocki (1752-1805), Piotr Ożarowski (1741-1794) i brat bp. Kosakowskiego, Szymon (1741-1794), zmonopolizowali główne wojskowe posady w wojsku polskim i należeli do najbogatszych rodów magnackich.

Ludzi, którzy mieli odwagę ryzykować swoim życiem protestując przeciwko powszechnej przemocy, było bardzo niewiele. Na Sejmie 1773 r. w czasie I rozbioru można było ujrzyć jedynie trzy takie osoby. Przeciwno decyzjom Sejmu protestował Samuel Korsak. Senator Sołtyk rzekł się swego stanowiska i w liście do Sejmu napisał: „Pójdę raczej do więzienia i dam odciąć sobie rękę, niż podpiszę wyrok na moją Ojczyznę. Polak, który pozwala dzielić swój kraj,



grzeszy przeciwko Bogu, my zaś, senatorowie, stajemy się krzywoprzysięzcami". Poseł nowogródzki Tadeusz Rejtan (1746-1800), posunął się jeszcze dalej. Próżno błagając senatorów, by odrzucili rozbiór, padł na posadzkę sali z okrzykiem: „Na Krew Chrystusa zaklinam was: nie bądźcie Judaszami, zabijcie mnie, rozdepczcie mnie, ale nie mordujcie Ojczyzny!”.

Logicznym następstwem I rozbioru Polski stał się II rozbiór, a potem i III. Napięcia, spowodowane przez I rozbiór, nie ucichły i gotowe były znów wy płynąć na powierzchnię, gdy tylko zmniejszy się rosyjska czujność. Ich wybuch byłby przyczyną kolejnej interwencji. Od 1773 do 1793 r. i w latach 1794-1795 znany nam scenariusz powtarzał się z małymi wyjątkami. Polscy reformatorzy, którym przeszkadzano naprawić stan rzeczy metodami legalnymi, uciekali się do działań nielegalnych, siłą tłumionych przez wojska rosyjskie. Za każdym razem, aby uniknąć masowego wybuchu,

Katarzyna jeszcze przed ukaraniem winnych, zmuszona była udawać się po pomoc do swoich austriackich i pruskich konkurentów. Za każdym jednak razem Wiedeń i Berlin za swe usługi wymagały skrawka polskich terytoriów.

Każdy kolejny rozbiór był reakcją na próby wprowadzenia reform. Gdy rozumiemy ten mechanizm, okaże się, że rozbiory były nie tylko nieszczęśliwymi przypadkami zewnętrznej polityki Polski, przeszkadzającymi rozwojowi wewnętrznych reform. Rozbiory były elementem rosyjskiej polityki, skierowanej na stłumienie reform i zachowanie rosyjskiego panowania. Rzeczpospolita została zlikwidowana nie w wyniku wewnętrznej anarchii, lecz dlatego, że ponawiała próby zreformowania swego ustroju.

Zajęte w 1772 r. tereny Prusy i Austria rozszerzyły znacznie. Z terenów, przejętych przez Prusy, utworzono Prusy Zachodnie. Okupowane przez Austrię tereny uzyskały nazwę



JÓZEF II HABSBURO (1741-1790),  
NAJSTARSZY SYN  
I WSPÓŁRZĄDCA MARII  
TERESY

Królestwa Galicji i Lodomerii. W czasie koronacji cesarza austriaccy określali się jako



MARIA TERESA HABSBURO  
(1717-1780)

królowie Galicji i Lodomerii. Królestwo pojawiło się jako wynik motywowanego włączenia tych terenów do ziem austriackich. We Wiedniu twierdzono, że korona węgierska, którą posiadali Habsburgowie od 1526 r., ma historyczne prawa do księstwa Halicko-Włodzimierskiego z przełomu XII-XIII w.

Przez lata 1773-1792 król polski i zwolennicy reform starali się uratować resztki Rzeczypospolitej i wzmocnić państwo.

Sejm Czteroletni (1788-1792) z inicjatywy patriotycznie nastawionych reformatorów uchwalił Konstytucję 3 Maja 1791 r., ustanawiając w Polsce monarchię konstytucyjną, osobiste wolności i zrównanie w prawach wszystkich obywateli. Konstytucja podzieliła władzę na ustawodawczą, wykonawczą i sądowną. Była to trzecia na świecie tak progresywna konstytucja.

Ten akt prawny został wrogó przyjęty w Petersburgu, bowiem zmieniały ustrój Rzeczypospolitej i wyprowadzały ją spod opieki Rosji.

Artykuł pragnę zakończyć słowami Normana Devisa, który metaforycznie podsumował:

„Polska stała się ofiarą politycznej wiwisekcji – w wyniku kalectwa, amputacji, a zresztą całkowitego rozczłonkowania; jedynym podanym usprawiedliwieniem było to, że pacjent czuł się niezbyt dobrze. Agonia Rzeczypospolitej dokładnie zbiegła się w czasie z panowaniem jej ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w latach 1764-1795”.

## Dziecięcy turniej piłkarski o Puchar Legend Pogoni Lwów

Po wybuchu wojny wiele polskich rodzin ze Lwowa zdecydowało się zostać w mieście. Dzieci w miarę możliwości uczęszczają na zajęcia pozalekcyjne. W wojennej rzeczywistości funkcjonuje szkółka piłkarska Pogoni Lwów. A ostatnio zorganizowano nawet turniej piłkarski. Ponad 120 młodych zawodników wzięło udział w turnieju poświęconym legendom lwowskiej Pogoni. W ten sposób uczczono pamięć wybitnych sportowców, którzy ponad 100 lat temu zdobywali tytuły Mistrza Polski w piłce nożnej. Wtedy nazywano ich „Dumą Lwowa”. A dziś te tradycje kontynuują kolejne pokolenia.

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IGOR REWAGA  
ZDJĘCIA

**R**ozmawiamy z piłkarzami Pogoni Lwów.  
– Chodzę na trening z piłką już trzy lata – powiedział Bartek Tomkiw. – Bardzo mi się podobają te wszystkie treningi i turnieje, lubię na nie chodzić.

*Patrzyłem jak mój brat gra, spodobało mi się i też zechciałem grać – dodał Bernard Tomkiw. – Trenujemy, uczymy się. Mamy teraz turniej. Dzisiaj dobrze graliśmy.*



*Moi koledzy zaczęli chodzić na Pogoń Lwów cztery lata temu. I dwa lata temu, kiedy o tym się dowiedziałem, też przyszedłem do Pogoni Lwów, żeby grać w piłkę nożną – wyjaśnił Renat Stramek. – Dwa mecze wygraliśmy i jeden przegraliśmy.*

**Na boisku zmierzyło się osiem dziecięcych drużyn reprezentujących Lwów i Ziemię Lwowską. Organizatorem turnieju był LKS Pogoń Lwów.**

W przerwach pomiędzy meczami młodzi piłkarze mogli obejrzeć dwujęzyczną wystawę „Sportowy świat dawnego

Lwowa. Ludzie i miejsca”, przybliżając sylwetki legendarnych lwowskich zawodników.

A gdy grali na boisku, na trybunach kibicowali im koledzy oraz rodzice.

– Atmosfera jest niesamowita, sporo jest też kibiców – nie ukrywał emocji Paweł Kowalski, ojciec piłkarzy Pogoni Lwów. – dziękuję partnerom i organizatorowi Pogoni Lwów za ten wspaniały turniej, dzięki któremu dzieci mogą się cieszyć, zapomnieć



o tej sytuacji, która jest w Ukrainie.

*Jestem matką dwójki dzieci i chcę podziękować naszym trenerom i organizatorom tego turnieju, w którym nasze dzieci mogą brać udział – zaznaczyła Julia Stramek, matka piłkarza Pogoni Lwów.*

Zwycięzcami turnieju zostali młodzi piłkarze FC Lviv, pokonując w rzutach karnych Sichowskie Anioły. Ale każda z drużyn otrzymała medale, pamiątkowy puchar oraz cenne sportowe nagrody.

*Dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy, dzięki kierownictwu naszego klubu oraz wszystkim partnerom, którzy nam pomogli, mogliśmy zorganizować ten turniej – podsumował Dmytro Łobasiuk, trener Pogoni Lwów. – Najważniejsze, by oderwać dzieci od smartfonów i gadżetów, ale też sprawić, by choć na chwilę dzieci zapomniały o sytuacji w naszym kraju.*

**Turniej odbył się dzięki wsparciu Fundacji Lotto, Fundacji Pogoni Lwów, polskiemu konsulatu we Lwowie oraz Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP.**



# Zakład wodoleczniczy Kisielki

## Kiedyś we Lwowie (cz. 5)



ZABUDOWANIA ZAKŁADU WODOLECZNICZEGO KISIELKI

Proponujemy naszym Czytelnikom ostatni odcinek sagi o rodzinie Kisielków we Lwowie. Córci Karola Kisielki stały się spadkobierczyniami majątku, którego częścią były tereny dawnej Paparówki, gdzie przez wiele lat działał zakład wodoleczniczy, wzorowany na zakładzie z jego rodzinnej miejscowości uzdrowskiej Kiselka w Bohemii.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA  
ILUSTRACJE  
ZE ZBIORÓW AUTORKI

Początek XIX w. charakteryzował się powstaniem niewiarygodnej liczby uzdrowisk i zakładów wodoleczniczych. Było to w wielkim stopniu związane z postępem w dziedzinie chemii, wyniknięciem nowych teorii, odkryciem leczniczych właściwości wód mineralnych i znaczną liczbą wykształconych lekarzy. Otwierano sale gimnastyczne, gdzie wprowadzano nowoczesne systemy gimnastyczne i dietologiczne, najnowsze metody leczenia. Cała Europa szalała dosłownie na temat nowych metod wodolecznictwa Sebastiana Kneippa i szwedzkiego fizjoterapeuty Gustawa Zandera, wynalazcy specjalnych urządzeń do gimnastyki leczniczej. Wprowadzeniu tych nowinek w dużej mierze sprzyjała młodzi galicyjscy lekarze, farmaceuci i aptekarze. Z zasady kształcili się oni na Lwowskim lub Krakowskim uniwersytetach i swe umiejętności doskonalili w niemieckich i austriackich uczelniach, praktykowali za granicą w centrach

uzdrowskich pod kierownictwem wybitnych europejskich lekarzy i naukowców. Po powrocie do Galicji, uskrzydleni swą wiedzą, pragnęli dzielić się swoim doświadczeniem i entuzjazmem.

Jednym z pierwszych lwowskich kurortów stał się Zakład Kisielki lub jak go nazywano w skrócie – Kisielka. Zapewniał on wszelkie możliwości wykorzystania europejskich nowinek. Zakład kąpielowy istniał tuż obok browaru jeszcze za czasów Karola Kisielki. Jego syn kontynuował tę tradycję, modernizując go zgodnie z wymogami czasu. W browarze warzono piwo, obok znajdował się naturalny staw, wokół którego planowano z czasem rozbić park dla odpoczynku, spacerów i rozrywki, łączonej ze spożywaniem tego najpopularniejszego napoju. Planowano nawet urządzić tu wanny z gorącą wodą. Powstanie zakładu było więc nieprzypadkowe. Ta lokalizacja od razu przyciągnęła uwagę lekarzy, bowiem pragmatyczny właściciel miał zamiar w pełni wykorzystać jego walory. Na posadę kierowników Zakładu

zapraszano lekarzy z doświadczeniem pracy za granicą, medyków-fanatyków nowoczesnych metod leczenia. Z czasem zostali oni znanymi lekarzami, którzy, z zasady, nabywając tu doświadczenie praktyczne, zakładali własne lecznice.

A zaczynało się to wszystko tak.

„Zakład kuracji wodą i gimnastyką w łaźniach Kisielki” (tak brzmiała jego pierwotna nazwa) został otwarty przez Franciszka Medwey’a na wiosnę 1859 r. Zarządzał zakładem dr Teodor Bakody, znany we Lwowie lekarz-homeopata, zwolennik nowoczesnych metod wodolecznictwa, dietetyk, propagator gimnastyki szwedzkiej i właściciel własnej sali gimnastycznej przy ul. Jagiellońskiej, gdzie po kilku latach powstało Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”. W 1861 r. dr Bakody wyjechał ze Lwowa i od 1863 r. dyrektorem Zakładu został dr Franciszek Medwey, który reklamował go wśród lwowskiej publiczności. Pisał on w „Gazecie Lwowskiej”:

„Zakład... zyskawszy wieloma pomyslnymi kuracjami

rozgłos w kraju, rozszerza w miarę potrzeb i wymagań czasowi i postępowi nauki o hydroterapii odpowiednich, zakres swojego działania, i bez przerwy otwartym jest dla potrzebujących chorych. Kuracja odbywa się w zimie w opalonych łaźniach, dla spacerów jest korytarz kryty w zakładzie. Dla niektórych chorych i dla uprzyjemnienia urządzone zostały w tym roku parowe kąpiele w łaźniach Kisielki, jako też oprócz gimnastyki szwedzkiej, dla przyjemności silniejszych pacjentów gimnastyka zwykła”.

Jak wiadomo piwo Kisielki, jego ogród i zakład hydropatyczny stały się bardzo popularne w mieście. Świadczy o tym interesujący fakt: kierunek „do kąpiele Kisielki” obowiązkowo wskazywano na trasach ruchu fiaków i powozów – jedynego wówczas dostępnego transportu miejskiego we Lwowie. Przejazd kosztował od 25 do 60 centów, w zależności od rodzaju powozu, jego klasy i czasu dojazdu.

Już w 1865 r. zakład kuracji wodą w Kisielce po niewielkiej modernizacji został poszerzony i ponownie otwarty dla pacjentów. Nie tylko zwiększono liczbę pokoi, ale zmiany dotyczyły i obsługi. Postanowiono nieco zmniejszyć spożycie piwa, by park bardziej służył przyjemności odwiedzających. Dyrekcja zadbała i o własne gospodarstwo – pacjentów żywiono wyłącznie wyrobami własnej produkcji. Opłata włączała korzystanie z umeblowanych pokoi, pełne wyżywienie, kąpiele i honorarium lekarza. W zależności od powierzchni pokoju składała od 14 do 17 złotych na tydzień. Nie odmawiano w usługach także biednym pacjentom, ale na pobyt w Zakładzie ich nie przyjmowano. Zapewniono im jedynie ogólnie bezpłatne porady lekarskie.

Po zarządzaniu Zakładem Kisielki w 1872 r. dr. Medwey założył własny „Zakład hydroterapeutyczny w Sassowie koło Złoczowa, zaopatrzonej w dobrą traktjernih, otwarty bez przerwy”, a w 1892 r. stanął on na czele kurortu w Morszynie, zastępując tymczasowo swego syna Aleksandra, który w latach 1884–1891 dzierżył i prowadził to uzdrowisko.

W 1871 r. w Zakładzie Kisielki pracował Wenanty

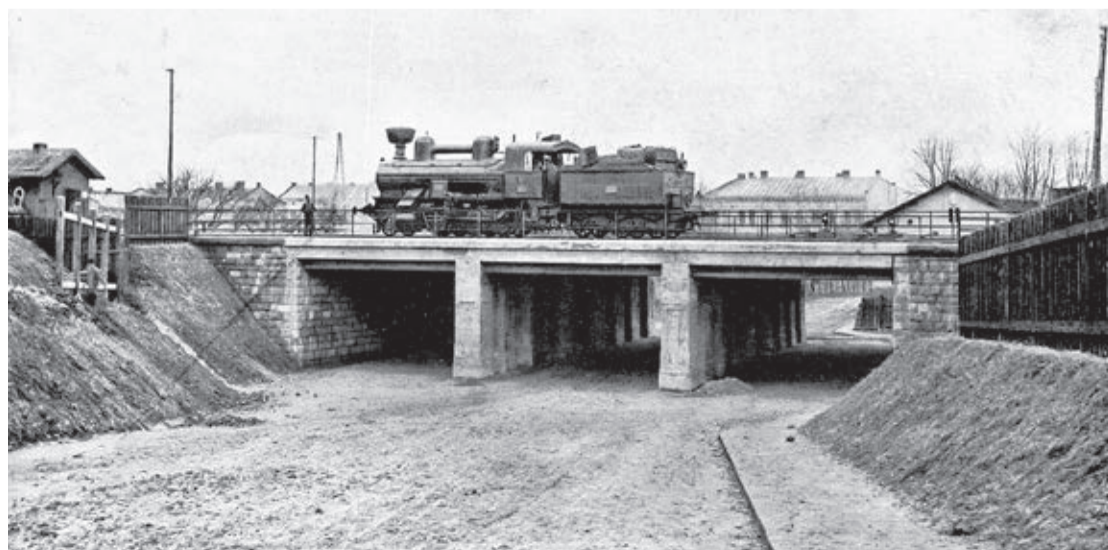
Piasecki (1832–1909), pionier wychowania fizycznego w Galicji, fanatyk hydro- i dietoterapii. Sam Piasecki uprawiał gimnastykę, był wegetarianinem, nie używał alkoholu, nie palił papierosów. Do Lwowa przyjechał w 1867 r. i został nauczycielem gimnastyki w powstałym Towarzystwie gimnastycznym „Sokół”. Już wkrótce kształcił nauczycieli wychowania fizycznego na Wydziale filozofii Uniwersytetu Lwowskiego. Jednocześnie prowadził podobny zakład hydrolecznicy w Zakopanem, był doradcą lwowskiego kupca B Stillera i niedawno otwartego jego uzdrowiska w Morszynie. W czasie rządów Piaseckiego w parku Zakładu odbywały się zajęcia gimnastyczne lwowskich Sokółów. W 1879 r. dr. Piasecki opuścił Lwów i otworzył własny zakład w Zakopanem, który działał do 1907 r.

Po Wenantym Piaseckim Zakład Kisielki, działający już cały rok, przejął dr Adam Majewski. Zakład przyjmował chorych na pełne utrzymanie i leczył tych, którzy przychodzili jedynie na procedury lecznicze pod nadzorem lekarzy w godzinach 6:00–8:00 rano i 4:00–6:00 po południu.

Zdarzały się tu interesujące imprezy. W czerwcu 1892 r. w Ogrodzie Kisielki nad stawem miał miejsce start balonu, zaś akrobata Giacomo Merighi wykonywał w powietrzu różne ewolucje gimnastyczne. Dla rozrywki gości grywała tu orkiestra wojskowa 95 pułku piechoty. Bilety były dostępne – po 30 centów, dla wojskowych i dzieci – taniej. W reportażu „Gazety Lwowskiej” o starcie balonu Merighi pisano, że „jego balon wznosił się na 1500 stóp” (możliwe, że przy druku popełniono błąd, bo w przeliczeniu 1 stopa = 0,3048 m, byłoby to ponad 450 m). Na tej wysokości śmiały akrobata robił „rozmaite gimnastyczne produkcje”. Balon, wypełniony gorącym powietrzem, przez długi czas utrzymywał się w powietrzu i był widoczny nie tylko z miasta, ale i z okolic. Po pół godzinie przeleciał przez Górę Zamkową i opadł na dach budynku przy ul. Krakowskiej, który od razu otoczyli ciekawscy. Na szczęście ani akrobata, ani mieszkańcy budynku nie ucierpieli.

W 1893 r. na stawie Kisielki odbył się wielki festyn ludowy na dochód Towarzystwa pracowników budowlanych „Ognisko” z urozmaiconymi atrakcjami programem. Bilety sprzedawało biuro Towarzystwa przy ul. Ormiańskiej 22, a w dzień festynu – w kasie ogrodu.

Dr Majewski był ostatnim dyrektorem, który pracował w Zakładzie za życia Karola Kisielki. Po działalności w Zakładzie dr Majewski założył i był dyrektorem „Zakładu wodolecznicy i sanatorium dla chorych nerwowo i wewnętrznie przy ul. Dwernickiego, 3 (ob. Swiencickiego), który działał od roku 1896 do I wojny



MOST KOLEJOWY NA UL. KĄPIELNEJ U WYLOTU ŻÓŁKIEWSKIEJ OBOK ZABUDOWAŃ BROWARU KISIELKI. ZBUDOWANY W 1907 R. PODCZAS REKONSTRUKCJI STACJI KOLEJOWEJ PODZAMCZE PRZEZ FIRMĘ BUDOWLANĄ ZACHARIEWICZ&SOSNOWSKI WG PROJEKTU INŻ. JERZEGO WĘGIERSKIEGO



światowej. Dr. Majewskiego zastąpił dr Edmund Kowalski (1859-1942), były dyrektor zakładu w Jaworznie i autor podręcznika „Zasady wodolecznictwa”. Od 1 lipca 1895 r. stanął na czele zmodernizowanego „Zakładu wodoleczniczego i pensjonatu dla leczących się na Kiszielce”. Prawdopodobnie wówczas wybudowano nowe gmachy, z których jeden dotrwał do naszych czasów. Działalność w Zakładzie i zdobyte doświadczenie pozwoliło mu zostać docentem Uniwersytetu Lwowskiego, na kierunku związanym z wodolecznictwem. Około 1907 roku opuścił on Zakład i zajął się działalnością naukową.

W tym czasie obserwujemy znaczne zmiany, związane ze spadkiem po Karolu Kiszielce. Browar zakończył swoją działalność. Około r. 1910 r. rozdzielono zakład leczniczy na dwa pod jednym adresem – tak powstały dwa sanatoria.

Przy ul. Kąpielnej 8 mieściło się „Sanatorium dla chorób wewnętrznych”, którym kierował dr Marian Franke (1877-1944), syn znanego profesora Politechniki Lwowskiej, kierownika katedry mechaniki Jana Nepomucena Franke. Dr

Franke wykształcenie zdobył na Lwowskim i Wiedeńskim Uniwersytetach, po czym doskonalił się w Berlinie i Paryżu. W 1900 r. był asystentem w Klinice chorób wewnętrznych Medycznego Wydziału Uniwersytetu. Od 1908 r. został docentem patologii i terapii ogólnej chorób wewnętrznych. W latach 1909-1916 kierował „Sanatorium dla chorób wewnętrznych na Kiszielce”. Opuścił je, by przejąć Katedrę patologii i ogólnej terapii Uniwersytetu Lwowskiego

Jednocześnie obok funkcjonowało „Sanatorium hydro-terapeutyczne „Kiszielka”, którym kierował doświadczony lekarz dr Jan Lubicz Woytkowski (1859-1941). Urodzony na Ziemi Tarnopolskiej ukończył Uniwersytet Jagielloński i był lekarzem w miasteczku Grzymałów w Tarnopolskiem. Nawet przez jakiś okres pełnił funkcję wice burmistrza Grzymałowa.

W pierwszych latach XX w. zaprosił go do Lwowa dr Antoni Gabryszewski, założyciel i właściciel prywatnego Instytutu Zanderowskiego i zakładu ortopedycznego, który mieścił się przy ul. Akademickiej 14 (ob. pr. Szewczenki). Dr Woytkowski został współnikiem

Gabryszewskiego i zakład do brze się rozwijał. W 1908 r. przeniósł się na ul. Romanowicza 3 (ob. Saksagańskiego) Zakład Ortopedyczny. W 1911 r. dr. Woytkowski przyjął propozycję spadkobierców Karola Kiszielki i został dyrektorem Zakładu pod nazwą „Sanatorium dietetyczne. Zakład Fizyko-Hydro-Terapeutyczny Kiszielka”. Pracował tu do wybuchu I wojny światowej, Po wojnie dr. Woytkowski wyjechał ze Lwowa.

Większość działek i urządzeń po browarze Kiszielki wykupiła firma „Piotr Mikolasch i Spółka” – jedna z najbardziej znanych firm farmaceutycznych Galicji. Powstała z dawnej apteki Mikolascha. W 1910 r. otrzymała licencję na prowadzenie fabryki „Laokoon”, mieszczącej się na terenie dawnego Zakładu Karola Kiszielki przy ul. Opryszkowskiej pod Wysokim Zamkiem (ob. ul. Korduby).

W maju 1928 r. Dyrekcja Państwowego Monopoli Spirytusowego podała do Wydziału budownictwa Magistratu Stołecznego królewskiego miasta Lwowa projekt i statystyczne obliczenia Państwowej Fabryki wódek nr 10, którą planowano

wybudować we Lwowie. Pod fabrykę planowano działki na Podzamczu wzdłuż ul. Kąpielnej, należące dawniej do Kiszielki. Te działki od fabryki wódek „J. A. Baczewskiego” dzieliły jedynie tory kolejowe. Planowano wykorzystać teren pomiędzy fabryką „Laokoon” i torami. Omawiano to podczas rozpatrywania projektu. Dyrekcja kolei zaprotestowała przeciwko zbyt bliskiemu usytuowaniu zabudowań fabryki do torów, co zostało uwzględnione podczas budowy.

W celu omówienia projektu budowy Fabryki wódek Państwowego Monopoli Spirytusowego na terenach Karola Kiszielki w 1928 r. zebrała się kompetentna komisja, złożona z przedstawicieli Magistratu, Państwowego Monopoli Spirytusowego, Dyrekcji Kolei Państwowych, Policji Budowniczej, a także prawnik dr Leon Wolf, przedstawiciel właścicieli parceli Marii Stroynowskiej, Karoliny Dułębowej, Gizeli Barańskiej. Komisja rozpatrzyła lokalizację w terenie projektu, przedstawionego przez warszawskich inżynierów J. Piotrowskiego i J. Zawadzkiego, już zatwierdzonego w Warszawie. Nadano pozytywną opinię i już

po dwóch miesiącach otrzymano pozwolenie na budowę. Niespodziewanie wywołało to sprzeciw władz miasta, na co zarząd Państwowego Monopoli Spirytusowego odpowiedział im w ostrej formie: „Magistrat nie ma prawa zezwalać czy zabraniać budowy fabryki wódek we Lwowie, ponieważ projektowany budynek jest państwowym. Funkcją Magistratu jest jedynie zatwierdzenie planów budowlanych Państwowej Fabryki Wódek nr 10”.

W latach 1931-1932 fabryka została wybudowana, a pod koniec 1939 r., jak i wszystkie obiekty przemysłowe Lwowa – znacjonalizowana. Obecnie, już sowieckie przedsiębiorstwo państwowe usytuowane było przy ul. Furgalskiego 2 i miało nazwę 2 Fabryki likierów i wódek Trestu Likierów i Wódek.

Nacjonalizacja dotknęła również fabrykę „Laokoon”. Przy ul. Furgalskiego mieścił się odtąd Ukraiński centralny Instytut endokrynologii i organoterapii.

Omówienie projektu Fabryki Wódek było ostatnim, gdzie figurowały nazwiska potomków Karola Kiszielki. Dalszy ich los jest mało znany.

## Rusza kampania informacyjna „Dziedzictwo bez granic”. Buduj z nami bazę poloników i wygraj podróż po Litwie!

13 lipca o godz. 12:00 Instytut Polonika rozpoczyna kampanię informacyjną „Dziedzictwo bez granic”, której towarzyszyć będzie wakacyjny konkurs z nagrodami. Działanie ma na celu popularyzowanie wiedzy na temat polskich śladów poza granicami kraju.

Instytut Polonika zainaugurował w marcu 2023 roku działalność portalu poświęconego polskiemu dziedzictwu kulturowemu za granicą [www.baza.polonika.pl](http://www.baza.polonika.pl)

Dzięki temu nowoczesnemu narzędziu użytkownik może nie tylko odszukać ślady polskie za granicą (zewidencjonowane obiekty znajdujące się w 58 państwach), ale również zapoznać się z wieloma ciekawymi informacjami z zakresu m.in. historii, historii sztuki, kultury, konserwacji zabytków.

Baza jest nieustannie aktualizowana, obecnie znaleźć w niej można: 54 223 wpisów w tym m.in. dokumentację 213 cmentarzy cywilnych, 13 752 kart nagrobków wraz z informacjami o 38 250 osobach na nich spoczywających oraz 359 kart cmentarzy wojennych, a także informacje o 12 100 osobach spoczywających na nich. Udostępnionych zostało 350 poloników (z listy liczącej na ten moment 1 000 obiektów). Warto podkreślić, iż integralną częścią portalu jest baza grobów i cmentarzy polskich poza granicami kraju, zawierająca informacje o osobach pochowanych na cmentarzach cywilnych oraz katalog polskich grobów i cmentarzy wojennych za granicą. Prace nad jednym z modułów prowadzone były z Departamentem Dziedzictwa Kulturowego i Miejsc Pamięci w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tworzenie katalogu cmentarzy wojennych rozpoczęto w latach 90. XX wieku w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a obecnie jest on aktualizowany i rozwijany w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jednym z kluczowych elementów misji Instytutu Polonika jest upowszechnianie wiedzy o polskim dziedzictwie kulturowym znajdującym się poza granicami kraju, dlatego 13 lipca o godz. 12:00 POLONIKA rozpoczyna internetową kampanię informacyjną „Dziedzictwo bez granic”, której celem jest popularyzacja polskiego dziedzictwa za granicą wśród różnych grup wiekowych oraz promowanie edukacyjnego i naukowego profilu portalu [www.baza.polonika.pl](http://www.baza.polonika.pl)

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie tego dnia będzie można spotkać wysłanników Instytutu Polonika, którzy rozdawać będą przechodniom specjalne magnesy zawierające informacje o polonikach znajdujących się poza granicami Polski.

Podczas trwania kampanii odbędzie się również konkurs wakacyjny, w którym główną nagrodę stanowić będzie kilkudniowa podróż po Litwie, obejmująca zwiedzanie miejsc o wysokiej wartości artystycznej i historycznej związanych ze wspólnym dziedzictwem Polski i Litwy. Konkurs ma na celu zaangażowanie uczestników do poznawania historii Polski i Polaków, której świadectwa w postaci poloników (m.in. dzieł sztuki, budowli, pomników, cmentarzy) zachowały się w wielu krajach na całym świecie.

– Kiedy wybieramy się za granicę, często skupiamy się na kulturze odwiedzanego kraju, po to tam też jedziemy – mówi dr Bartłomiej Gutowski, redaktor naukowy portalu. Dzięki portalowi [www.baza.polonika.pl](http://www.baza.polonika.pl) chcemy rozbudzić ciekawość w podróżnikach, aby pokazywać rzeczy nieoczywiste, warte poznania. Takie, które mogą opowiadać o naszej wspólnej historii, ale też i lepiej ją rozumieć. Zachęcamy do zgłębiania tych historii. To jest najciekawsze – poznawanie nieznanego. Rozpoczęły się wakacje, więc pomyśleliśmy, że można połączyć przyjemne z pożytecznym. – Konkurs nie jest wymagający, ale to nie znaczy, że będzie łatwe. Jeśli ktoś znajdzie ciekawy polonik, o którym jeszcze nie wiemy, zrobi mu zdjęcie, opisze i wyśle do nas, ma szansę na wygranie głównej nagrody. Liczymy, że dzięki temu konkursowi podróżujący będą z większą uwagą poznawać dane kraje, a dzięki temu również nasz portal wzbogaci się o kolejne polonika. Konkurs kierujemy do wszystkich, również do tych osób, które mieszkają za granicą – dodaje.

– Nagrodą główną jest podróż po najciekawszych miejscach Litwy, w których zachowało się wiele zabytków powiązanych historycznie z dziejami dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. – wyjaśnia Aleksandra Dąbkowska, koordynatorka projektu z Instytutu Polonika. Wyjazd obejmie m.in. zwiedzanie Wilna, Troki i Kowna. Wybór Litwy jako kraju, do którego zorganizowana zostanie podróż stanowiąca nagrodę główną, był spowodowany



bardzo dużą liczbą miejsc związanych z Polską i Polakami oraz niezwykle interesującą – na wielu polach – wspólną historią obu państw, która rozpoczęła się już w XIV wieku – zaznacza.

Procedura konkursu opiera się na dokumentowaniu fotograficznym, opisaniu i przesłaniu do Instytutu Polonika za pośrednictwem formularza znajdującego się na stronie [www.baza.polonika.pl/konkurs](http://www.baza.polonika.pl/konkurs) obiektów (fotografii i opisu) związanych z Polską, które uczestnicy mogą odnaleźć w trakcie swoich zagranicznych wakacyjnych podróży.

Wszystkie szczegóły Konkursu, Regulamin oraz opis Nagrody znajdują się na stronie [www.baza.polonika.pl/konkurs](http://www.baza.polonika.pl/konkurs)

Konkurs potrwa do 31 sierpnia br., ogłoszenie wyników nastąpi 8 września 2023 roku.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” jest wyspecjalizowaną państwową instytucją kultury powołaną w 2017 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Dzięki nim zachowywane są materialne świadectwa naszych dziejów i przywracana jest pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków postaciach oraz istotnych faktach historycznych.

**Kontakt dla mediów:**  
**Lukrecja Jaszewska**  
**Rzecznik prasowy**  
**e-mail: [ljaszewska@polonika.pl](mailto:ljaszewska@polonika.pl)**

**Krzysztof Gromnicki**  
**Dział Komunikacji i Promocji**  
**e-mail: [kgromnicki@polonika.pl](mailto:kgromnicki@polonika.pl)**



# Przetwory na zimę

Witam serdecznie wszystkich Czytelników Kuriera Galicyjskiego! Myślę, że do robienia własnych przetworów i zapraw nie trzeba nikogo namawiać. Jeśli wykorzystamy w pełni sezon na dane owoce i warzywa, wtedy całą zimę możemy cieszyć się własnymi smakołykami za małe koszty. A więc do dzieła!

JADWIGA SABADASZ

## SAŁATA Z CUKINII Z MARCHEWKĄ

### Składniki:

3 kg (oczyszczonej cukinii bez miąższu),  
5 średnie marchewki,  
100 g czosnku,  
500 ml koncentratu pomidorowego,  
60 ml oleju,  
100 ml octu 9%,  
200 g cukru,  
45 g soli,  
5 łyżeczek ostrej papryki.

### Wykonanie:

Oczyszczoną cukinię pokroić na nieduże kostki, marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach, czosnek przecisnąć przez praskę, dodać resztę składników, dobrze wymieszać i odstawić na 2 godziny (kilka razy pomieszać). Następnie zagotować i gotować 20 minut. Włożyć do słoików, szczelnie zakręcić i pasteryzować 15 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

## PRZEPYSZNA SAŁATA Z OGÓRKÓW

### Składniki:

4 kg ogórków,  
6 dużych cebul,  
20 g kurkumy,  
gorczyca w ziarnach,  
2 łyżki soli,  
1,5 szklanki octu 10%,  
3 szklanki cukru,  
400 ml wody.

### Wykonanie:

Ogórki obrane pokroić w plasterki, cebulę w piórka, wymieszać z kurkumą, solą i odstawić na 2 godziny. Po tym czasie sałatkę nałożyć do słoików wraz z powstałym sokiem, na wierzch każdego słoika wsypać po 1/2 łyżeczki gorczycy. Z octu, wody i cukru zgotować zalewę i gorącą zalać słoiki, szczelnie zakręcić i pasteryzować 8 minut, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

## OGÓRECZKI CHILI

### Składniki:

2 kg ogórków małych lub średnich,  
7 szklanek wody,  
2 łyżki soli,



1 szklanka cukru,  
1 szklanka octu,  
8 łyżek keczupu chili (albo ostrego keczupu)  
2-3 papryczki chili pokroić.

### Wykonanie:

Do każdego słoika włożyć: stary koper, natkę pietruszki, 2-3 sztuki czarnego pieprzu, 2-3 sztuki ziela angielskiego, 2 goździki. Marynatę zagotować i lekko przestudzoną zalać ogórki, pozakręcać. Pasteryzować 8-10 minut. Słoiki szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do wystygnięcia.

## MARYNOWANE KABACZKI NICZYM GRZYBY

### Wykonanie:

1,5 kg młodych kabaczków,  
5 ząbków czosnku,  
1 papryczka chili, po niedużym pęczku pietruszki i koperku,  
3 łyżki cukru,  
1 łyżka soli,  
1 łyżeczka pieprzu,  
120 ml oleju,  
120 ml 9% octu.

### Wykonanie:

Kabaczki umyć i pokroić w niedużą kostkę. Wyciśnięty przez praskę czosnek, pokrojoną papryczkę, zieleninę pokrojoną oraz resztę składników dodać do kabaczków, wszystko dobrze wymieszać i odstawić na 3 godziny. Do czystych, wysterylizowanych słoiczków nałożyć kabaczki i zalać powstałym sokiem. Szczelnie zakręcić i sterylizować 8-10 minut, przewrócić do góry dnem

i przykryć kocykiem do całkowitego wystygnięcia.

## OGÓRKI Z MIODEM

Te ogórki są bardzo smaczne, robię je ponad 20 lat. Gorąco polecam.

### Składniki:

3 kg ogórków,  
2 szklanki cukru,  
2 szklanki wody,  
1 szklanka octu 10%,  
1 łyżka miodu,  
sól,  
gorczyca,  
koper.

### Wykonanie:

Średniej wielkości ogórki pobierać, pokroić na czworo w słupki, posolić i odstawić na 2 godziny. Do każdego słoika włożyć koper i 1/4 łyżeczki gorczycy. Następnie zlać wodę i ułożyć ciasno w 1/2 litrowych słoikach. Zalewa: wodę, cukier, ocet i miód zagotować i ostudzoną zalewą zalać ogórki. Szczelnie zakręcić i pasteryzować 10 minut, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do całkowitego wystygnięcia.

## OGÓRKI Z CZOSNKIEM

Dla tych, co bardzo lubią czosnek i nie tylko, polecam pyszną sałatkę na zimę.

### Składniki:

3 kg ogórków,  
0,5 kg cebuli,  
3 główki czosnku,  
1 łyżka ziela ang.,  
5 liści laurowych,  
1 szklanka cukru,  
1 szklanka octu 10%,  
2 szklanki wody,  
2 łyżki soli kamiennej.

### Wykonanie:

Ogórki pokroić w plastry, posolić i odstawić na 1-2 godziny. Cebulę i czosnek obrać i pokroić w plastry, dodać do ogórków i dokładnie wymieszać. Dodać ziele ang., liście laurowe, oraz cukier, ocet i wodę. Dokładnie wymieszać i odstawić na 10-12 godzin. Po tym czasie przełożyć do słoiczków, szczelnie zakręcić i pasteryzować 15 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.



## OGÓRKI W ZALEWIE Z CURRY

### Składniki:

3 kg ogórków,  
1 szklanka wody,  
2 szklanki cukru,  
1 szklanka octu 10%,  
1,5 łyżeczki soli,  
2 cebule,  
3 łyżki curry.

### Wykonanie:

Ogórki obrać, pokroić w słupki, włożyć do słoików. Do każdego słoika dokładamy listek selera, płaską łyżeczkę gorczycy i rozkładamy pokrojoną cebulę w kostkę. Resztę składników zagotować i zalać ogórki. Szczelnie pozakręcać i pasteryzować 8-10 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia. Ja jeszcze dodatkowo do niektórych słoików wsypuję chili i otrzymuję ogórki curry pikantne. Ale to według uznania.

## KALAFIOR MARYNOWANY

### Składniki:

1,5 kg różyczek kalafiora,  
2 nieduże marchewki.  
Zalewa:  
6 szklanek wody,  
3/4 szklanki octu 10%,  
3/4 szklanki cukru,  
1 łyżka soli kamiennej,  
3-4 listki laurowe,  
kilka ziarenek ziela angielskiego i pieprzu czarnego,  
0,5 łyżeczki kurkumy.

### Wykonanie:

Różyczki kalafiora wrzucić na osolony wrzątek i gotować 3 minuty, wystudzić. Obraną marchewkę pokroić w plasterki. W słoikach układamy różyczki kalafiora i plasterki marchwi. Zalać wystudzoną zalewą, szczelnie pozakręcać i pasteryzować 20 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

## SAŁATA Z KABACZKA I BURAKA

### Składniki:

1 kg buraka,  
1 kg kabaczka,  
0,5 kg cebuli,  
soli do smaku,  
150 ml octu 9%,  
150 ml oleju,  
100 g cukru,  
koper,  
natka pietruszki,  
8-10 szt. ziela angielskiego,  
parę listków laurowych.

### Wykonanie:

Burak odgotować 20 minut i zetrzeć na tarce o grubych oczkach, surowy kabaczek też



zetrzeć na tarce, cebulę pokroić w krążki. Dodać olej, ocet, cukier, ziele ang., listki laurowe. Wszystko razem gotować 30 minut. Na dno każdego słoika włożyć koper, natkę pietruszki. Szczelnie pozakręcać, pasteryzować 15-20 minut. Odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

## PRZEPYSZNA SAŁATKA WIELOWARZYWNA

### Składniki:

2 kg kabaczków,  
0,5 kg cebuli,  
0,5 kg papryki,  
1 kg pomidorów,  
1 litr wody,  
200 ml przecieru pomidorowego,  
200 g cukru,  
20 g soli,  
250 ml oleju,  
60 ml octu 9%.

### Wykonanie:

Wszystkie jarzyny umyć, oczyścić i pociąć w paseczki, dodać resztę składników oprócz octu. Gotować 15 minut, następnie dodać ocet i gotować jeszcze 10 minut. Rozłożyć w sterylizowane słoiki, szczelnie pozakręcać, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

## DŻEM Z CUKINII

### Składniki:

2,5 kg cukini (waga bez skórki i miąższu),  
0,5 kg cukru,  
2 galaretki cytrynowe,  
sok i skórka z jednej cytryny.

### Wykonanie:

Cukinię zetrzeć na tarce o grubych oczkach, włożyć do garnka o grubym dnie i dusić na małym ogniu 2 godziny. Pod koniec dodać cukier, galaretki, sok i skórkę z cytryny, gotować pół godziny, mieszając. Przełożyć do słoiczków, zakręcić i postawić do góry dnem na pół godziny.

## DŻEM Z CZARNEJ PORZECZKI

### Składniki:

1 kg porzeczki,  
1 kg cukru,  
1 pomarańcza.

### Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną porzeczkę i sparzoną pomarańczę zmielić, dodać 1 kg cukru, zagotować, pogotować 10 minut i rozłożyć po słoiczkach.

Życzę Państwu dużo słońca, należytego wypoczynku i ochoty do wykonania przetworów na zimę.



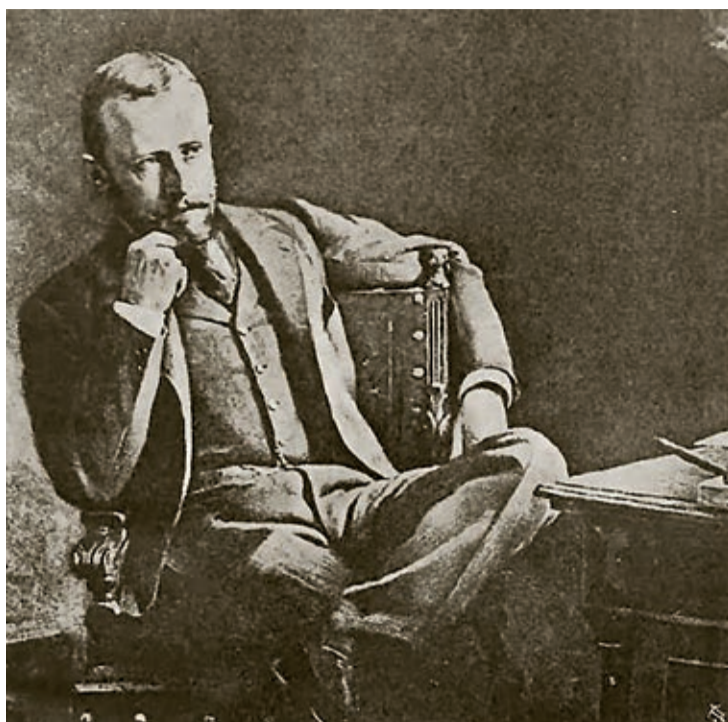
## Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona Pinińskiego (cz. I)

Leon hrabia Piniński (8 marca 1857 – 4 kwietnia 1938) jest jedną z najwybitniejszych postaci pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim. Również jedynym pochowanym wśród cieniowych jego alejek namiestnikiem Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim. Leon Piniński pełnił ten wysoki, bardzo wpływowy i odpowiedzialny urząd w latach 1898–1903, na przełomie wieków, w czasach które wielu uważało za fatalne i pełne zgrozy. Nie tylko jednak polityka zdominowała jego umysł i działania. Jego droga życiowa zadziwia różnorodnością zainteresowań, jak również wybitnymi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach działalności, którym poświęcił swój czas, mianowicie politycznej, kulturalnej, naukowej.

JURIJ SMIRNOW

**S**pektrum zainteresowań Leona hr. Pinińskiego było nadzwyczaj szerokie. Była to postać istic renesansowa. Znakomity mąż stanu, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim, publicysta, namiętny kolekcjoner dzieł sztuki, pisarz, znawca literatury, muzyki i teatru. Autentyczny znawca kultury europejskiej i polskiej, wielki mecenas sztuki. Przez całe życie czynnie działał na rzecz ochrony zabytków historii i kultury, m.in. Wawelu. Fundator Fundacji Wawelskiej im. Leona hr. Pinińskiego, składającej się z ponad 300 dzieł sztuki ogromnej wartości.

Leon hr. Piniński pochodził ze znanej w dziejach Polski rodziny arystokratycznej. Urodził się we Lwowie i przez całe życie związany był z naszym miastem. Mieszkał we własnym stylowym pałacu przy ulicy J. Matejki 4, wypełnionym cennymi dziełami sztuki, zabytkowymi meblami i porcelaną, które przekazał w testamencie na rzecz krakowskiego Wawelu, lwowskiego Ossolineum i innych muzeów polskich. Studia prawnicze na uniwersytecie lwowskim uzupełnił na uniwersytetach w Lipsku, Berlinie i Wiedniu. W 1880 roku uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora, zaś w 1888 roku habilitował się jako docent prawa rzymskiego. W 1891 roku został mianowany profesorem zwyczajnym. Był czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie



LEON PINIŃSKI (1905)

i Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

**W latach 90. XIX wieku postanowił jednak zmienić karierę akademicką na polityczną. Według przekonań politycznych należał do ugrupowania „Podolaków”, przedstawicieli konserwatywnego ziemiaństwa galicyjskiego. Aktywnie działał w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim we Lwowie, zaś w 1889 roku został wybrany na posła do austriackiej Rady Państwa, należąc do grona przywódców Koła Polskiego. Właśnie wtedy zwrócił na niego uwagę**

**cesarz Franciszek Józef I i w roku 1898 mianował go na stanowisko namiestnika królestwa Galicji i Lodomerii.**

Sprawowanie tego zaszczytnego, ale też bardzo odpowiedzialnego urzędu w latach 1898–1903 było najwyższym osiągnięciem w jego karierze politycznej. Konsekwentnie walczył z ruchem socjalistycznym, który w owych latach przybierał na znaczeniu i popularności w Galicji, jak również z nacjonalistycznym ruchem ukraińskim. Miał też wielu przeciwników i konkurentów w środowisku polskich polityków galicyjskich. Był nie tylko świadkiem, ale i wpływowym uczestnikiem wydarzeń wielkiej wagi, decydujących o losach Galicji na lata, a nawet na dziesięciolecia.



PAŁAC LEONA PINIŃSKIEGO WE LWOWIE



HERB HRABIÓW PINIŃSKICH



KS. PROF. JÓZEF BILCZEWSKI

Wokół tak wybitnej postaci istniało niemało tajemnic, plotek i niejednoznacznych ocen jego intencji i czynów. Wśród ówczesnych wydarzeń wagi historycznej istniał problem obsady trzech lwowskich arcybiskupstw katolickich, mianowicie obrządku rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskokatolickiego. Zgodnie z konkordatem austriackim z Watykanem z roku 1855 i patentem cesarza Franciszka Józefa I z dnia 7 maja 1874 roku, cesarzowi przysługiwało prawo patronatu, prezentacje i nominacje wszystkich biskupów w Imperium. Otwierało to praktycznie wielkie możliwości wpływu namiestników odpowiednich prowincji na wybór kandydatów do sakry biskupiej i na decyzję cesarską w tych sprawach.

Otóż w Galicji kandydatów na stolicę biskupie wysuwało Namiestnictwo, które jednak było zobowiązane zasięgnąć opinii w tym względzie od wszystkich biskupów galicyjskich (w przypadku obsady arcybiskupstw rzymskokatolickiego i greckokatolickiego) lub całego, nielicznego, kleru ormiańskokatolickiego. Ostatecznie listę kandydatów formował sam namiestnik, który następnie przedstawiał ją ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WRiOP) i po uzgodnieniu z ministrem – cesarzowi.

Ksiądz profesor Bolesław Kumor dokładnie opisał dalszą obowiązkową procedurę nominacji. Otóż „Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwracało się do nuncjatury apostolskiej w Wiedniu z zapytaniem, czy kandydat będzie acceptabilis dla Stolicy Apostolskiej. W wypadku pozytywnej odpowiedzi

cesarz mianował kandydata na wskazujące biskupstwo, ale nominacji tej na razie nie ogłaszano. Powiadomione o tym fakcie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwracało się teraz pisemnie w tej sprawie do nuncjatury apostolskiej w Wiedniu i po jej pozytywnej odpowiedzi, przesyłało nominację ambasadzie austriackiej przy Watykanie. Po telegraficznej pozytywnej odpowiedzi z Rzymu, następowała publikacja nominacji, przeprowadzenie procesu informacyjnego kandydata, prekonizacja papieska i przesłanie bull papieskich nominatów. Po prekonizacji papież w każdym przypadku powiadamiał urzędowo cesarza bullą Gratiae divinae proemium”.

2 maja 1900 roku zmarł rzymskokatolicki arcybiskup lwowski Seweryn Morawski. Śmierć jego zbiegła się z wakatem stolic biskupich w Przemyślu i Tarnowie. Swoje propozycje co do obsady arcybiskupstwa lwowskiego zgłosili tylko biskup krakowski Jan Puzyna i lwowski ormiański arcybiskup Izaak Isakowicz. Na liście złożonej przez dostojników kościelnych pierwszym kandydatem był ks. Józef Weber, lwowski biskup pomocniczy. Ale opinia namiestnika Leona Pinińskiego była zdecydowanie skierowana przeciwko temu kandydatowi, również wszystkim innym, „z wyjątkiem ks. Józefa Bilczewskiego. O biskupie Weberze Namiestnik napisał, że nie ma potrzebnej energii na tak wysokie stanowisko... Na liście kandydatów popieranym przez namiestnika pozostał jedynie ks. Józef Bilczewski” (B. Kumor).

**Namiestnik konsekwentnie popierał kandydaturę młodego, jednak mało znanego we Lwowie ks. Bilczewskiego, który zrobił raczej karierę akademicką, zaliczając studia teologiczne w Wiedniu, Rzymie i Paryżu, uwieńczone doktoratem i habilitacją. Podstawą habilitacji była wydana w Krakowie jego praca naukowa „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu” (1890 r.) W tymże roku powołano go na stanowisko docenta prywatnego dogmatyki ogólnej na uniwersytecie w Krakowie. Od roku 1891 został zaproszony na stanowisko profesora na uniwersytecie lwowskim, zaś od roku 1896 pełnił funkcję dziekana Wydziału Teologicznego.**



# „Młodzi”

Przedstawię Czytelnikom nieco bardziej radykalne poglądy z okresu międzywojennego Pod takim tytułem ukazywał się akademicki organ radykalnonarodowy. Pismo skierowane było głównie do młodzieży akademickiej. Ukazywało się w ostatnim dniu miesiąca. Wydawcą pisma był Kazimierz Tychota, redaktorem – Zbigniew Zbiegini. Tłoczono je w drukarni urzędniczej pod adresem Lwów, Zielona 7 w objętości 14 stron (ostatni numer zawierał tylko dwie). Nr 1 ukazał się w sierpniu 1933 r. Numery 2. i 3. zostały skonfiskowane przez cenzurę w całości. W nr 4 na stronie 1 ukazał się bez tzw. „artykułu redakcyjnego”, prawdopodobnie zawierał treści zakazane przez cenzurę. Inne numery miały w artykułach puste akapity – z tego samego powodu. Pismo zakończyło swe istnienie w grudniu 1934 r.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**J**ako motto treści pisma wykorzystano cytata z „Księgi Ubogich” Jana Kasprowicza:  
*Pali się świat naokoło,  
Niechże goreje, niech płonie,  
Byleby tylko nam serce  
Nie spopielilo się w tonie.*

Swe cele pismo określiło w artykule **Od Redakcji**:

Jak ostatnich kilka lat wykazało, że lwowska młodzież akademicka pod względem czynnego patriotyzmu, energii i osobistego poświęcenia przoduje całej polskiej młodzieży akademickiej. Do przodownic-twa tego chcemy dorzucić cegiełkę, wydając niniejsze pismo, które oby w trwałe formy słowa ujęło cały nasz zapał i naszą chęć służenia Polsce. Dlatego zwracamy się do tysięcznych rzesz młodych narodowców środowiska lwowskiego i do przyjaciół naszych w starszym społeczeństwie.

Koleżanki i Koledzy!!!

Pomóżcie nam. Czytajcie „Młodych”, prenumerujcie, rozszerzajcie, dawajcie do czytania innym. Niech to czasopismo stanie się ogniskiem naszej twórczej pracy myślowej dla Polski, a równocześnie niech stanie się dla wszystkich czytelników, dla wszystkich narodowców naszego środowiska najbliższym przyjacielem i towarzyszem. Dlatego piszcie do nas i dla nas. Do nas niech piszą wszyscy czytelnicy o naszych brakach i o swych życzeniach. Wszyscy natomiast młodzi pisarze, myśliciele, literaci, działacze narodowi naszego pokolenia niech uważają nasze pismo za swój organ i niech piszą dla naszego pisma. Mało wprowadzić mamy miejsca i szczupłe są nasze możliwości finansowe, ale zrobimy wszystko, by pismo nasze godnie reprezentowało



LOGO MIESIĘCZNIKA

narodową młodzież akademicką Lwowa. Pomóżcie nam także finansowo! Nawet groszowa kwota wpłacona na nasz czek dołączony do pisma, ma duże znaczenie, szczególnie jeśli tych kwot będzie tyle ile nas jest we Lwowie i w całej Małopolsce Wschodniej. Narodowcy! Koleżanki i Koledzy!!  
Ufamy, iż nie zawiedziecie nas!!  
Niech żyje Wielka Polska!!  
Niech żyje polski i narodowy Lwów!!

Dalej pismo wyjaśniało znaczenie i zadania ruchu dla młodych – **Do nas, młodzi!**

Żyjemy w okresie wielkich przemian. Dokoła nas wartką falą toczą się zdarzenia i fakty. Jeszcze nie ucichły echa jednego przewrotu, a już rozgrywa się następny. A wszystko to odbywa się z zawrotną szybkością, której nadążyć nie mogą umysły, wychowane w dotychczas panującym, ustalonym porządku. My jednak, nowe polskie pokolenie, zdać sobie musimy sprawę z tego, że jesteśmy na schyłku jednej epoki, a na początku drugiej. I nie wolno czekać z założonymi rękoma, aż ten nadchodzący nowy porządek świata sam się stanie, ponieważ nic samo się nie dzieje aż go ktoś, bez naszego współdziałania, zbuduje. Nie pozwól nam na bezczynność i na kwietystyczne przypatrywanie



POCHÓD CZŁONKÓW STRONNICTWA NARODOWEGO W WARSZAWIE W 1937 R.



ROMAN DMOWSKI, PREZES POLSKIEGO KOMITETU NARODOWEGO WRĘCZA GEN. GOURAUD SZTANDAR, OFIAROWANY PRZEZ MIASTO PARYŻ DLA I-GO PUŁKU STRZELCÓW POLSKICH. SZAMPANJA, VILLERES-MARMERY, DNIA 18. CZERWCA 1918 ROKU.

się biegowi zdarzeń nasza młodość, nasza siła, nasza żywotność, a przede wszystkim nasza zbiorowa nieugięta wola. Jesteśmy synami wielkiego o tysiącletniej, w historii zapisanej przeszłości, Narodu i to dyktuje nasze obowiązki w obecnej chwili dziejowej.

Wśród całej rzeszy dzisiejszych prądów, znamionujących tworzenie się nowej epoki, chcemy tworzyć samodzielny, a potężny prąd polskiej twórczości dziejowej; chcemy z duszy polskiej wysnuwać zasady nowego porządku świata. Krwawa wojna powszechna, o którą modlił się w litanii pielgrzymiej Adam Mickiewicz, dała niepodległość polityczną Narodowi polskiemu. Cześć należną oddajmy zatem wszystkim Polakom, których wysiłkiem i trudem, a przede wszystkim ofiarą krwi i życia stał się ten wielki fakt historyczny: odnowienie się Państwa polskiego. Obowiązkiem natomiast naszego pokolenia jest w tę polską formę państwową wlać polską treść narodową i przez to sprawić, by Naród polski odzyskał także tę niepodległość wewnętrzną, bez której nigdy nie ma prawdziwej niepodległości zewnętrznej. Zadanie nasze jest tem łatwiejsze, iż zbiega się z okresem przemian dziejowych, kiedy łatwiej jest na miejsce starych zmurzających form życia wstawić nowe, odpowiadające nowemu duchowi dziejów; wynik zaś tem

chwalebniejszy, iż w razie osiągnięcia naszych celów wpłynąć możemy na twórczość innych narodów, od których dotychczas więcej wartości zapożyczaliśmy niż dawaliśmy od siebie.

Uprzedzono również o nadciągających przemianach, podkreślając, że **Wichura idzie!**

Przez Polskę dzisiejszą przechodzą nowe drgania. Jeszcze nie wszyscy je widzą, nie wszyscy je czują, ale kto ma bystrzejsze oko ducha i głębiej wsłucha się w puls polskiego życia, ten zauważy w niem łatwo zmiany. Świeże prądy duchowe wdarły się do polskich mózgów i serc. Odczuła je pierwsza młodzież, bo ona jest Sercem narodu, posiada największą wrażliwość duchową. Ruch ten zaczyna się od dołu. Młodzież polska, wyszła z szerokich sfer ludu wiejskiego, ośrodków robotniczych czy warstw inteligencji pracującej, zaczyna się ruszać i organizować. Zdaliśmy sobie nagle sprawę z tego my, młodzi Polacy, pochodzący z różnych warstw społecznych, że coś nam się wszystkim w Polsce dzisiejszej nie podoba. Nagle uczuliśmy naszą siłę i wierzymy, że potrafimy wspólnymi siłami zmienić złe na lepsze. Są chwile w życiu narodów, kiedy młode, zdrowe pokolenia muszą wziąć na swe barki ciężar odpowiedzialności za życie narodu, za jego przyszłość, bo czują, że starsi zaprowadzą go na skraj przepaści.

Chwila taka osobliwa nadeszła w Polsce dzisiejszej.

Jesteśmy młodzi, silni jedną wielką ideą służenia narodowi i czujemy swą siłę. Widzimy, że dzieje się źle w Polsce dzisiejszej i nie wahamy się ująć w swe młode, ale zdrowe ręce steru życia. Nie boimy się odpowiedzialności. Chwila nadeszła! Wstuchajcie się w głębinę polskiego życia, w głosy dna społecznego, targanego głodem i nędzą, postuchajcie co mówią szerokie rzesze ludu wiejskiego, robotników, młodzieży akademickiej, a usłyszycie wszędzie wołanie: „Odejdźcie, wy ludzie dnia dzisiejszego! Nie rozumiemy was, waszych dążeń, waszych sporów.

Jesteśmy młodzi i mamy zdrowe ręce do pracy. Chcemy pracować, chcemy żyć, choćby prawo do życia trzeba było wywalczyć siłą! Nie damy zgnieść się i opanować obcym żywiołom, które chcą nas wyzyskać! Odejdźcie starzy!”

Młode polskie pokolenie odnalazło swój wspólny język i zwarte, silne, rosnące w siłę z dnia na dzień, z godziny na godzinę, zaczyna równym, mocnym krokiem iść do jasnego celu: do Wielkiej, Narodowej Polski. Nic nas nie złamie, nic nie zwycięży, każda chwila nas wzmacnia! Wicher się zerwał w Polsce! Kto tego nie widzi i nie słyszy, ten ślepy i głuchy i zniknie z powierzchni życia. Znikają w Polsce ludzie obojętni w stosunku do spraw dzisiejszego życia publicznego. Z tej lub z tamtej strony, trzeba wybierać! W środku zostać nie można.

Wichura idzie! Biada temu, kogo zniszczy!

W swoich ideałach pismo opierało się o **Harcerstwo jako ruch ideowy**.

Jednym z ruchów ideowych powstałych w okresie przedwojennym było Harcerstwo, które rodowód swój wywodzi z tajnej organizacji narodowej „Zet”. Dlatego też od samego początku ściśle było związane z prądem narodowym, co się odbijało w charakterze organizacji harcerskiej. Harcerstwo pomyślane było jako synteza ruchu odrodzeniowego (odrodzenie Narodu) i militarne, odbiegało więc od wszystkich ruchów tzw. „niepodległościowych”, różniąc się od nich zasadami ideowymi i sposobem wychowywania swoich członków. W pierwszych swoich początkach było ruchem wybitnie elitarnym, grupującym tylko jednostki w czasie walk o Niepodległość.

W roku 1914, odpowiednio wyrobione, egzamin życiowy Harcerstwo złożyło w czasie walk o Niepodległość. Rok 1914, 1918 i 1920, to chlubna karta Historii Harcerskiej. Swoją siłę i wartość społeczną w tych tak ciężkich czasach jak też i obecnie Harcerstwo czerpało i czerpie z dwu źródeł, z dwu podstaw – religii pojętej jako świadomą służbę Bogu, opartą na nauce Chrystusa i praktykach, oraz na moralności katolickiej i na tradycji narodowej, która wskazywała i wskazuje w czym i gdzie należy szukać Wielkiej, Potężnej



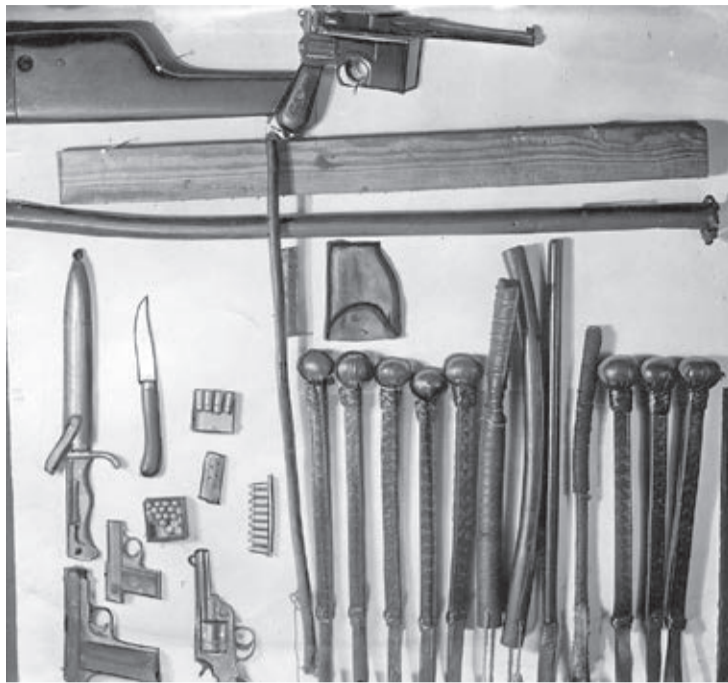
i Świadomej Polski, która uczy żyć twórczo dla Narodu i Państwa Polskiego. Ideologię, opartą na tych dwu podstawach religii i Narodzie, a ujętą w Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie, wprowadza się w życie metodą skautową dostosowaną do życia polskiego.

Metoda ta dostosowana do poziomu, wieku i zainteresowań młodego człowieka, oparta na samowychowaniu, na dążeniu ciągle wzwyż, na przekształcaniu serca i duszy człowieka, na wypracowywaniu charakteru, szybko zdobyła prawo obywatelstwa wśród organizacji młodzieży. Ideologia harcerska dzięki tej metodzie mogła dać tak dobre, i to w krótkim czasie wyniki. W krótkim tym okresie w Harcerstwie ścierały się liczne prądy.

Pewne ugrupowania pragną i dziś narzucić Harcerstwu inne podstawy i inną moralność (tzw. nową). I tak grupa instruktorów propaguje Boya, a inni dążą do zmiany statutu przez wyrzucenie podstaw nauki Chrystusa. Te i tym podobne objawy wskazują na walkę, jaka się rozgrywa w Harcerstwie. Walka o podstawy. I tak jak w okresie przedwojennym zwyciężyła młodzież, tak i dziś musi świadoma i zdrowa, kochająca Kościół i Naród, rozumiejąca interes Państwa Polskiego młodzież przeprowadzić walkę o tak pożyteczną organizację. Musi trwać na posterunku tych zasad, jakie pozostawili twórcy Harcerstwa Ks. K. Lutosławski, J. Grodyński i A. Matkowski, musi zdać egzamin ze swej wierności idei harcerskiej. Walkę tę przeprowadzi zwycięsko, gdy będzie realizować Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie w swoim życiu, gdy pozbędzie się oportunistów, a stanie twardo na gruncie katolickim i narodowym dając w rezultacie dobrego, ofiarnego i twórczego obywatela Narodowi i Państwu Polskiemu.

Nawet 250. rocznicę wielkiego zwycięstwa pismo starało się upstrzyć propagandowo...

Odsiecz Wiednia z r. 1683, której 250. rocznicę święciliśmy przed kilku tygodniami, była zdarzeniem wielkiej wagi w dziejach Polski. Miała ona nie tylko znaczenie polityczne jako wielkie zwycięstwo Polskiego oręża nad potęgą Porty Otomańskiej, nie tylko utwierdziła w oczach świata znaczenie Polski. Dla nas, dla młodzieży polskiej, wierzącej mocno w siły wewnętrzne naszego narodu, odsiecz wiedeńska ma także inne, ważne walory, o których za mało może mówiono w oficjalnych, niedawnych uroczystościach. Pomijając polityczne konsekwencje ówczesnej wojny z Turcją, podkreślić musimy fakt, że zwycięstwo wiedeńskie było dziełem całego polskiego narodu, który działał wówczas na arenie dziejów przez jedną tylko warstwę tj. szlachtę. Czcimy króla Jana III nie tylko za jego talenty wojskowe, ale także za to, że odwołując się do ukrytych sił ówczesnego społeczeństwa polskiego, gdzie nigdy nie wygasło męstwo, ani honor. Potrafił wy dobyć te siły w rozkładającej się wewnętrznie Polsce



BRONŃ, SKONFISKOWANA PRZEZ POLICJĘ W LOKALACH STRONNICTWA NARODOWEGO I ZWIĄZKU MŁODYCH NARODOWCÓW W POZNANIU, 1930 R.

i opromienić glorią zwycięstwa upadającą Rzeczpospolitą przed długą nocą rządów saskich.

Nie odnosiła Polska wprawdzie wielkich korzyści ze zwycięstwa wiedeńskiego. Ale też była to już Polska upadająca. Były w niej stronnictwa francuskie, austriackie, potem szwedzkie, zabrakło jej jednak jasnej myśli politycznej polskiej. Myśl ta wygasała w Polsce już na długo przed panowaniem Jana III – Polska anarchiczna, bez zdrowych stosunków wewnętrznych, Polska, w której ciemna szlachta uciskała polskie mieszczaństwo i polski lud wiejski, nie mogła zdobyć się na zdrową myśl polityczną w stosunkach z państwami obcymi. Nie pomógł tu wielki talent wojenny króla Sobieskiego. Nie znajdując oparcia w społeczeństwie, nie potrafił król Jan III stworzyć zdrowej polityki zewnętrznej.

Młodzież polska, dostrzegając te wady ówczesnej Polski, silna dzisiaj własną, polską myślą polityczną, wypracowaną po wiekach błędów w tej dziedzinie przez grono twórców polskich umysłów, nie może również przejść obojętnie obok zasług osobistych króla Jana Sobieskiego. Młode pokolenie polskie widzi w królu Janie wyraziciela tych pięknych cech polskiej natury, które powinny w narodzie polskim przetrwać. Widzimy w nim człowieka, który umiał wy dobyć z Polaków zapał i moc do walki, tę moc, którą kopia husarska „nie dla zysku, nie dla sławy, jeno dla Ojczyzny sprawy”, rozwaliła pod Wiedniem potęgę turecką, grożącą całej chrześcijańskiej Europie.

Dziś, w 250. rocznicę bitwy wiedeńskiej, nie chcemy, aby wygasł w narodzie polskim, w jego wszystkich warstwach społecznych, ów idealizm, który tworzy szlachetne porywy i wydobywa w potrzebnych momentach z narodu całą moc jego ducha. Dlatego młodzież polska zachowa króla Jana i odsiecz Wiednia we wdzięcznej pamięci.

Podpisanie Traktatu Wersalskiego w artykule **W piętnastą rocznicę Traktatu Wersalskiego** starano się przypisać głównie zasługę Romana Dmowskiego.

Od pewnego czasu rządzący Polską obóz polityczny usiłuje nagiąć historię do swoich partyjnych celów. Cała plejada urzędowych historyków, różnych badaczy z urzędowych biur historycznych nie poprzestaje na skrzętnej rejestracji indywidualnych zasług jednostek ze swego obozu, lecz także usiłuje w sposób demagogiczny zaprzeczać oczywistej historycznej prawdzie tylko dlatego, że ta prawda przeczy i legendom przez nich dla tłumu utworzonym, i ich pretensjom politycznym, na tych fikcjach i legendach opartym.

Traktat bowiem, zwłaszcza po takiej wojnie zawarty i tak w swych klauzulach terytorialnych trwały, jak traktat wersalski, jest przede wszystkim dokumentarnym utrwaleniem pewnego układu sił i to sił militarnych; jest on dalej dalszym ciągiem bitew, rozegranych orężnie; jest jakby ostatnią bitwą bilansującą wyniki walk po przednich. W tem znaczeniu traktat wersalski jest zamknięciem pewnego okresu realnych walk politycznych i orężnych, toczonych przez obóz narodowy w celu odzyskania bytu niepodległego Polski. Traktat wersalski koronuje te wszystkie wysiłki polityczne zarówno obronne: niedopuszczenie do poparcia armii niemieckiej, wkraczającej w 1914 roku do Królestwa przez powstanie polskie; ostre zwalczanie polskiego obozu germanofilskich oportunistów, usiłujących zasugerować cały naród polski po stronie mocarstw centralnych.

Pozytywne znaczenie miały organizacja Legionu Puławskiego, utworzenie pierwszego Rządu narodowego, jakim był Komitet Narodowy uzyskanie dla tego Rządu międzynarodowego uznania (co nigdy niestety nie udało się rządowi Powstań Narodowych), utworzenie pierwszej, po długim okresie niewoli, armii polskiej naprawdę walczącej o prawdziwe interesy Narodu polskiego, a dalej także wysiłki jak organizacja armii polskiej w Rosji po rewolucji, ogromny wysiłek orężny i organizacyjny Polonji Amerykańskiej, a wreszcie zbrojne walki z Niemcami na ziemi polskiej

o zachodnie Polski granice. Wszystkie te czyny i działania są przede wszystkim zasługą Romana Dmowskiego, wielkiego przywódcy narodu w dążeniu do niepodległości. Nie ujmując zasług innym wybitnym działaczom Obozu Narodowego, ani też politykom z innych obozów, należy bez przesady powiedzieć, że Dmowski jest dla współczesnych Polaków czemś więcej, niż Cayour dla Włochów okresu Risorgimenta lub Bismarck dla Niemców II Rzeszy. Tamci bowiem byli wielkimi politykami, opartymi o zorganizowane państwa i ich siły materialne. Roman Dmowski natomiast jest nie tylko wielkim politykiem, którego działania polityczne zostały uwiecznione pomyslnym skutkiem, lecz także wodzem duchowym swego narodu, wytyczającym mu drogi lepszej przyszłości.

Dałby też Bóg, aby Naród Polski, który wysiłkiem tego najlepszego i najbardziej bezinteresownego swojego męża tyle zawdzięcza w dziedzinie niepodległości zewnętrznej, mógł za Jego przyczynieniem się otrzymać Wielką Kartę swego ustroju wewnętrznego: politycznego i społecznego. A młodzież polska, dzisiejsze pokolenie, wkraczające w życie Narodu oby przeżyła po walkach i trudach tę chwilę, kiedy złoży u stóp Romana Dmowskiego najwyższe godności i szczyty, jakimi rozporządza Rzeczpospolita!

Żyj nam Wodzu długie lata i prowadź nas do zwycięstwa w walce o narodowy ustrój niepodległej, potężnej Polski!

Interesującą – bo jedyną nie-spolityzowaną – rubryką są krótkie **Odpowiedzi Redakcji**:

Kol. B. Kól. Lwów. Na Bajkach 27. Czyżby współpraca Kolegi z nami ograniczyła się tylko do jednego listu?

Kol. Ant. Cstr. Borszczów. Przystanego nam wiersza nie umieścimy. Dlaczego? Trudno o tem pisać szerzej w małej rubryce „Odpowiedzi redakcji”. Ale sądzimy, że Kolega odwiedzi nas i po porozumieniu się z redakcją, dalej będzie współpracował z Młodymi. Do zobaczenia.

Kol. Wiesława K. Artykuł w tym numerze pójść nie może. Czekamy na dalsze i na odwiedziny Kol. w Redakcji.

Kol. Czarniecki. Sądzimy, że artykuł Kolegi nie spotkałby się z równie, jak nasza, pobłażliwą opinią cenzora.

Kol. Dzdzistaw Wojtowicz: Spróbujemy umieścić w następnym numerze, a w razie jakichś przeszkód, zastosujemy się do życzeń Kolegi.

Kol. Zbigniew Papp, Żałujemy bardzo, że nie mogliśmy umieścić już w tym numerze. Na pewno pójdzie w następnym.

Kol. Autor artykułu: Salce Judea: vide odpowiedź Kol. Czar.; czekamy na inne artykuły.

Redakcja urzęduje we wszystkie poniedziałki od 19-20 na Mochnackiego 48.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

### Szczerze

Rozmowa poufna dwóch kupców:

– Uwazam pana za najuczciwszego kupca pod słońcem!

– Ja – niestety – nie mogę o panu tego samego powiedzieć.

– Nic nie szkodzi. Zrób pan to samo, co ja zrobiłem. Skłam pan.

### Gdyby mieli zaufanie do Pana Boga

Była straszliwa susza. Do rabina przyszła delegacja rolników z prośbą o sprawienie cudu, żeby spadł deszcz. Rabin zrobił srogą minę i oświadczył:

– Cudu nie będzie, bo nie ma wiary w Pana Boga.

– Jak to, rebe, przecież przyszliśmy do ciebie prosić o cud. Jakże więc nie ma wiary?

– Nie ma wiary, bo gdybyście wierzyli w Jehowę, to byście od razu przyszli z parasolami.

### Właśnie dlatego

Biedak szedł za karawanem wielkiego bogacza i gorzko płakał.

– Czemu tak płaczecie? – pyta go się ktoś – czy jesteście bliskim krewnym zmarłego?

– Nie jestem wcale jego krewnym i właśnie dlatego płaczę.

### Po co?

Pewien chełmski mędrzec pojechał na koński targ, aby kupić sobie konia. Handlarz koniami zachwalał bardzo jedno ze swoich zwierząt:

– To wspaniała sztuka, szybko jak wiatr. Pomyśl, wsiądziesz na niego w Chełmie o trzeciej nad ranem, a już o szóstej będziesz w Lublinie!

Chełmianin skrzywił się:

– To nie dla mnie – powiedział. – Co ja będę u licha robił w Lublinie o tak wczesnej porze?

### Kłamstwo

Pewien bogacz zwrócił się do Herszla:

– Słuchaj Herszlu, jeżeli bez chwili zastanowienia powiesz kłamstwo, dam ci rubla.

– Jak to rubla? – powiedział Herszl. – Przecież obiecałeś dwa!

### Kredyt

Żebzak puka do drzwi i prosi o jałmużnę.

Gospodyni oświadcza mu:

– Strasznie mi przykro, ale nie mam ani grosza w domu. Przyjdźcie jutro, to dostaniecie jałmużnę.

– O, nie, droga panusiu – odpowiedziała żebzak – gdyby pani wiedziała, jaki majątek straciłem przy udzielaniu kredytu...

### Pożycie małżeńskie

Pytano kiedyś Herszla z Ostropola:

– Herszl, czy to prawda, o czym mówią ludzie, że ty bijesz swoją żonę laską, a ona wali cię po głowie wałkiem od ciasta?

– Niezupełnie prawda, czasami się zamieniamy.

WYBÓR  
KRZYSZTOF ŻMUDA



# Rude konie Stanisławowa

W Ewangelii według św. Jana wspomniani są czterej jeźdźcy apokalipsy. Każdy posiada konia odpowiedniej maści: biały symbolizuje Dżumę, rudy (koń barwy ognia) – Wojnę, czarny – Głód, trupio blade – Śmierć. W historii naszego miasta jego ulice i place najczęściej deptały konie barwy ognia.

IWAN BONDAREW

## Walka krzyża i półksiężyca

Stanisławów został zaplanowany jako miasto-forteca i celowo przeznaczony do obrony. Tereny mieszkalne otoczone były murem obronnym, według najnowszej mody holenderskiej. Sześć, a potem osiem bastionów obronnych i głęboka fosa z wodą chroniły spokój mieszkańców. Ponadto, Stanisławów był magnacką stolicą i stąd Potoccy byli zainteresowani bezpieczeństwem jego mieszkańców.

Pierwszy chrzest bojowy mógł stać się jego ostatnim. W 1676 r. pod mury fortecy podeszła cała armia turecka. Celem imperium Osmańskiego było oderwania Pokucia od Rzeczypospolitej i przekazanie go pod zarząd swemu sojusznikowi – Gospodarowi Mołdawskiemu. Miasto było młode – założone dopiero w latach 1660 – i nie zdążyło nawet bastiony omurować kamieniem. Siły były nierówne. Historycy szacują liczebność oceniają wojska tureckiego na 40 tys., ponadto około 50 tys. Tatarów Krymskich. Dowodził nimi doświadczony wódz Ibrahim-Pasza, którego za okrucieństwo przeważano Szajtanem – Diabłem. Miasta broniło 1700 polskich żołnierzy i tysiąc kozaków. Siłami tymi dowodził Jan Denenmark. Nawet, jeżeli dodamy do tego kilka tysięcy uzbrojonych mieszczan – to i tak okazał się dość mizerny stosunek.

Oblężenie trwało 10 dni. W tym czasie garnizon walczył zaciekle i... doczekał się zwycięstwa. Na pomoc miastu przybył Jan III Sobieski. Na wieść o tym Turcy zwinęli obóz i ruszyli na spotkanie wojsk koronnych. Wkrótce ułożono pokój, zgodnie z którym Pokucie zostało polskie. A wszystko dzięki temu, że Stanisławów się obronił.

## Przejsiowie podwórko

Któryś historyk zaznaczył żartem, że Stanisławów w XVIII w. był miastem sławy rosyjskiego oręża, bowiem w tym czasie Rosjanie kilkakrotnie zajmowali miasto. Czasem odbywało się to nawet bez walki.

W 1700 r. wybuchła Wojna Północna, gdy Dania, Rzeczpospolita i Moskwa wystąpiły przeciwko Szwecji. Młody król Karol XII szybko jednak



„JEŹDŹCY APOKALIPSY”, MAL. WASYL WASNIECOW



ROSYJSKA PIECHOTA W CZASACH WOJNY PÓŁNOCNEJ. LITOGRAFIA XVIII W.

dał w skórę swoim politycznym oponentom. Szczególnie dostało się Polsce, gdzie nawet część szlachty obrała na króla proszwedzkiego Stanisława

Leszczyńskiego. Prawowity monarcha August II nie miał zamiaru zrzekać się tronu i wybuchła wojna domowa. Właściciel Stanisławowa,



ROSYJSZY ŻOŁNIERZE W MIEŚCIE W 1914 R.



KSIĄŻĘ MICHAŁ DASZKOW ZDOBYŁ STANISŁAWÓW W 1764 R.

Następnie w mieście przebywały wojska saksońskie, bo król polski August II był również elektorem saskim. W 1712 r. partyzanci Potockiego z kilkoma szwedzkimi oficerami-instruktorami wykonali śmiały rajd z terenów Mołdawii i zdobyli magnacką stolicę. Król rozkazał hetmanowi Sieniawskiemu odbić miasto. Partyzanci bronili się zaciekle, ale odcięci od swoich zmuszeni byli poddać się.

Wówczas Józef Potocki nareszcie zrozumiał, że obrał niewłaściwy obóz polityczny i pogodził się z Augustem. Król mu przebaczył. W 1733 r. król umiera i rozpoczyna się wojna o polski spadek. Francja i większość szlachty poparła znanego już nam Stanisława Leszczyńskiego. Potocki, rzecz jasna, znów stanął u jego boku. Wynikiem tego była kolejna inwazja moskali.

Wiosną 1734 r. oddział kawalerii gen. Lassi zdobył i ograł miasto. Potocki natychmiast uznał Augusta III królem Rzeczypospolitej. Nareszcie można było odetchnąć z ulgą, ale... nie na długo.

W 1739 r. podczas wojny rosyjsko-tureckiej armia feldmarszałka Minicha zdobyła Chocim. Wywiad doniósł, że jej komendant Kołczak-Pasza wraz z haremem i skarbami schronił się w Stanisławowie. Minich wysłał kawaleryjską grupę księcia Kantemira, by zdobył tureckie skarby i jednocześnie ukarał Potockiego za antyrosyjskie intrygi. Feldmarszałek zupełnie nie przejmował się tym, że Polska była krajem neutralnym. Rosjanie znów stanęli u bram Stanisławowa. Na szczęście garnizonem fortecy dowodził odważny generał Gundorf, który spotkał nieproszonych gości armatnim ogniem i ci szybko odeszli.

Śmierć Augusta III wywołała kolejną wojnę. Szlachta nie poparła rosyjskiego protegowanego Stanisława Poniatowskiego i ogłosiła Konfederację Galicyjską. Na stłumienie buntu ruszył książę Michaił Daszkow z korpusem ekspedycyjnym. Konfederaci schronili się za murami stanisławowskiej fortecy, ale to ich nie uratowało. W lipcu 1764 r. Daszkow ostrzelał miasto



z armat, konfederaci przestraszyli się i poddali.

Po czterech latach powstaje przeciwko Stanisławowi Poniatowskiemu Konfederacja Barska. Właścicielka Stanisławowa, Katarzyna Kossakowska, gorąco ją poparła. I znów wtrącili się Moskale – dwukrotnie w latach 1768 i 1769 zajmują miasto i wykorzystują go jako bazę prowiantową w wojnie z Turcją.

Rosjan wyprosili stąd dopiero austriacy żołnierze, którzy zajęli Galicję w 1772 r. zgodnie z I rozbiorem Polski.

Nareszcie nastąpił długo oczekiwany pokój.

### Niespokojne lato

XIX wiek był dla Stanisławowa bardziej łaskawy. Walki toczyły się tu krótko. W 1809 r. wybuchła wojna francusko-austriacka. W czerwcu oddziały polskich strzelców konnych – sojusznicy Napoleona – gwałtownie wdarli się do miasta i po niedługiej walce zwolnili je od Austriaków. Panowali jednak niedługo – pod koniec lipca Austriacy przywrócili swą kontrolę nad miastem.

Aż dziwne, że tym razem obeszło się bez moskali, chociaż w tej wojnie też walczyli po stronie Francji. Walczyli słabo, ale wdzięczny Napoleon podarował sojusznikom woj. tarnopolskie.

Przez następne 100 lat w Galicji było spokojnie. Austria wprawdzie prowadziła wojny, ale toczyły się one daleko od Stanisławowa.

### Krwawe stulecie

Największe próby spadły na miasto w XX wieku. I wojna światowa pozostawiła najbardziej krwawe rany w historii miasta. Wojska rosyjskie trzykrotnie zajmowały miasto. Oto chronologia ich panowania:

1-3 września 1914 r. – 20 lutego 1915 r.;

2-4 marca 1915 r. – 8 czerwca 1915 r.;

3-14 sierpnia 1916 r. – 25 lipca 1917 r.

A teraz dodajmy, że za każdym razem Austriacy musieli w walkach zdobywać miasto. Linia frontu sześciokrotnie przecinała nasze miasto. Na domiar złego front przebiegał przez samo miasto. W 1916 r. carska armia pod dowództwem gen. Brusilowa wykonała znaną „Brusilowską ofensywę”. Rosjanie zdobyli miasto i ich atak zatrzymał się. Nad Bystrzycą Sołotwińską stały austriackie baterie i okresowo ostrzeliwały śródmieście, które doprowadziło do całkowitej ruiny. Rosyjskie wojska ograbiły resztki i podpalili co się dało, wycofując się z miasta w 1917 r.

Następnie mamy krótki okres ZURL. Błyskawicznie zorganizowany zryw listopadowy



KOLUMNA ARMII CZERWONEJ W CENTRUM MIASTA, LIPIEC 1944 R.

i polskie powstanie 25maja 1919 r. obeszło się niewielką strzelaniną i prawie bez ofiar.

Dalej mieliśmy 20 lat spokojnego życia aż do wybuchu II wojny światowej. Jej chronologia wygląda mniej-więcej tak:

1 – wrzesień 1939 r. Niemcy bombardują Stanisławów, Rosjanie bombardują Stanisławów. Polacy uciekają i sowieci zajmują miasto;

2 – czerwiec 1941 r. Niemcy bombardują Stanisławów, sowieci uciekają. Niemcy bez walki zajmują miasto;

3 – marzec 1944 r. sowieci bombardują Stanisławów. Nieudany rajd rosyjskich czołgów na miasto i na ulicach pozostaje około dwadzieścia spalonych czołgów T-34. Sowietci wycofują się;

4 – lipiec 1944 r. Sowietci zdobywają miasto, Niemcy z walkami wycofują się.

Front posunął się na zachód, ale na ulicach nadal słychać strzały. Bojówki UPA walczyły z reżymem komunistycznym. 31 października 1945 r. oddział por. Petra Melnyka, ps. „Chmara”, zuchwale zaatakował Stanisławów, ostrzeliwując centrum miasta.

To były ostatnie aktywne walki, które toczyły się w naszym mieście.

### Historyczna prawidłowość

A teraz dokonamy historycznego podsumowania. Nasze miasto miało burzliwą młodość, groźny wiek dojrzały i, miejmy nadzieję, spokojną starość. W tym czasie pośrednio

lub bezpośrednio uczestniczyły w poniższych konfliktach:

1 – Wojna polsko-turecka 1672-1676;

2 – Wojna Północna 1700-1721;

3 – Wojna o polski spadek 1733-1735;

4 – Rosyjsko-turecka wojna 1735-1739;

5 – Konfederacja Galicyjska 1764;

6 – Konfederacja Barska 1768-1772;

7 – Wojna rosyjsko-turecka 1769-1774;

8 – Francusko-austriacka wojna 1809;

9 – I wojna światowa 1914-1920;

10 – Wojna ukraińsko-polska 1918-1920;

11 – II wojna światowa 1939-1945;

12 – Walki UPA z reżymem komunistycznym 1944-1954.

Dziewięć z tych zmagani tak czy inaczej jest związanych z moskalami. W ciągu trzech wieków wojska rosyjskie 14 razy zdobywały lub usiłowały zdobyć miasto. Nie jest to po prostu zbieg okoliczności, lecz historyczna prawidłowość. Nawet dziś, na Wschodzie Ukrainy, chłopcy z Pokucia giną od kul rosyjskich snajperów, trafiają na rosyjskie miny i odnoszą rany od odłamków rosyjskich pocisków.

A kiedyś poeta Jewgenij Jewtuszenko pisał „Czy ruscy chcą wojny”.

Retoryczne pytanie.

## Éric Zemmour – „Francuskie samobójstwo”

„Francuskie samobójstwo” we Francji biło rekordy sprzedaży: 15 tys. egz. dziennie! Równie silne były napaści na książkę i jej autora; nic dziwnego, skoro wieszczy on schyłek Francji, którego główną przyczyną są/będą kobiety-feministki, ruchy gejowskie i wszystkie inne z nimi spokrewnione oraz muzułmańscy imigranci. Za równie niebezpieczne uznaje „mroczne, podziemne wpływy brukselskich technokratów”. W książce bez trudu odnajdziemy symptomy zaraźliwej choroby, która toczy dziś także Polskę i całą cywilizację Zachodu.

Autor tej wartko napisanej publikacji to obecny kandydat

prawy na prezydenta Francji – wg sondaży z dużymi szansami co najmniej na drugą turę. Pochodzący z Algierii Éric Zemmour do tej pory zajmował się polityką tylko jako autor książek i publicysta (świetny!). Widząc bezsilność, ale i nieudolność polityków prawicy, postanowił sam stanąć do pojedynku o najwyższą władzę. Sięga do wielorakich spustoszeń, które poczyniła najpierw rewolucja francuska z jej złudnymi hasłami oraz z jej okrucieństwem, a dopełniła potem rewolucja seksualna roku 1968 i kolejne błędy polityków. Także tych po prawej stronie, którzy zamiast bronić odwiecznych wartości, woleli dla tzw. świętego spokoju i ze strachu

przed mediami ulec marksistowskiej argumentacji.

Chrześcijaństwo zostało wyrugowane z polityki – pisze Zemmour – łapami chrześcijańskich demokratów, którzy już bardzo daleko odeszli od pierwotnych ideałów swojego ugrupowania. Tak stało się we Francji i innych krajach, tak dzieje się również w Unii Europejskiej. A w Polsce? Tekst Zemmoura skłania do refleksji, dlaczego chadecja nie rozwinęła się w kraju, zdawałoby się, do tego szczególnie predestynowanym.

„Polityka została przechwycona przez prawo, które już jej nie wypuści” – pisze Éric Zemmour. Dowodzi, że sędziowie aspirują do bycia „kapłanami prawa”.



Wspólnoty całej Europy cierpią na utratę lub poważny uszczerbek narodowej tożsamości i bolesne tego konsekwencje. Autor książki uważa, że Francja jednak cierpi najbardziej. Prorokuje, że

„ideologia globalizacji, antynarodowa i wielokulturowa, będzie w XXI wieku tym, czym był nacjonalizm w XIX, a totalitaryzm w XX wieku”.

Czy się komuś to podoba, czy nie, Zachód – to od przeszło tysiąca lat także my. Zapoznajmy się więc z wielkimi zagrożeniami, póki jeszcze można (chyba) przeciwdziałać im kartką wyborczą. Aby dokonać właściwego wyboru, trzeba mieć mocne rozeznanie, kto jest kim i za czym naprawdę optuje – Éric Zemmour bardzo nam w tym pomaga.

**Éric Zemmour: „Francuskie samobójstwo”, wyd. Biały Kruk, 440 str., format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa.**

**Więcej na: <https://bialy-kruk.pl/ksiegarnia/ksiazki/francuskie-samobojstwo>**

## III Konkurs o Nagrodę Historyczną im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja

Zapraszamy do udziału w III Konkursie o Nagrodę Historyczną im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja.

Nagroda Historyczna im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja została ustanowiona w celu docenienia i popularyzacji najbardziej wartościowych książek w sposób nowatorski poruszających problematykę stosunków polsko-ukraińskich, dziejów mniejszości polskiej i polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie, a także wzajemne relacje między Polakami a Ukraińcami współcześnie i na przestrzeni wieków.

Do Konkursu mogą być zgłaszane książki wydane od stycznia 2022 roku do 30 września 2023 roku.



W Konkursie przyznaje się dwie nagrody w wysokości po 4000 złotych brutto każda. Jedna nagroda przyznawana jest autorce lub autorowi (autorom) z Polski, druga autorce lub autorowi (autorom) z Ukrainy.

### Etapy Konkursu:

do 30 września 2023 roku – przyjmowanie zgłoszeń do Konkursu i ocena prac przez Kapitułę;

do 15 listopada 2023 roku – rozstrzygnięcie Konkursu przez Kapitułę oraz powiadomienie Laureatów/Laureatek;

do 15 grudnia 2023 roku – wręczenie przez Przewodniczącą Kapitułę lub osobę upoważnioną nagród i prezentacja nagrodzonych dzieł.

Konkurs jest realizowany w ramach projektu „XVI Spotkania Klubu Galicyjskiego Jaremcze 2023”, wspieranego ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano-Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10.30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równie**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



„W daleką podróż zabrał Cię Bóg  
Jedną nadzieję Nam dając,  
że kiedyś przekroczą też Niebios próg,  
ci, którzy tutaj w bólu zostają...”

Wielce Szanowni Państwo  
Regina Kałuska  
Dyrektor Starokrasnoszorskiej Szkoły I-II stopnia  
obw. czerniowiecki  
Tomasz Kałuski  
Nauczyciel języka polskiego tejsze placówki

Drodzy Państwo,  
z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci  
Państwa Syna

### śp. Maksymiliana

Odejście w tak młodym wieku przekreśliło wszystkie  
Jego ambitne plany i marzenia.  
Uniemożliwiło Mu realizację doczesnych zamierzeń.  
Strata bliskiej osoby, a szczególnie dziecka,  
to niewyobrażalna tragedia i ogrom bólu.  
Trudno znaleźć odpowiednie słowa pocieszenia,  
gdyż nikt nie jest w stanie zastąpić nam ukochanej osoby.  
Jedyne co można w tej sytuacji zrobić to dać sobie czas  
na tży i na żałobę.

Niech pocieszeniem w obliczu tego bolesnego  
doświadczenia będzie dla Was świadomość,  
że śmierć nie jest kresem naszego istnienia,  
ale dopiero początkiem nowego życia.  
Wasz śp. Syn Maksymilian będzie trwał wiecznie  
w Waszych wspomnieniach, bowiem nigdy „Nie umiera  
ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.



Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia

Łączący się z Wami w bólu i modlitwie  
Adam Chłopek  
Prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich  
na Ukrainie wraz ze współpracownikami

## Suplikacje

Święty Boże, Święty Mocny, dziś w katedrze lwowskiej  
Kłęcz strwożony lud wierny,  
Tych niewinnych ofiar dusze żegnając ze łzami,  
Święty Boże, Święty Mocny, Tobie polecamy.

Siła grozy, co nastąpiła, złowroga, zła siła,  
Tyle ofiar pochłonęła, dziś w nas uderzyła.  
Twe wyroki niepojęte dla nas, Wielki Boże,  
Uwielbiając Twój Majestat, przyjmuję w pokorze.

Siebie oraz naszych zmarłych Tobie polecamy,  
Święty Boże, Święty Mocny, zmiłuj się nad nami.  
My w pokorze upadamy przed Twym Majestatem,  
Święty Boże, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad światem.

STANISŁAWA NOWOSAD



Сергій Ясубовський  
Copyright © rkc.lviv.ua

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania  
towarzyskie – w poniedziałki  
i środy o godz. 18:30,  
pod kierownictwem  
profesjonalnych animatorów  
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+  
itd. i możesz poświęcić czas  
dwa razy w tygodniu na próby  
(2 godz.), to nauczysz się pięknego  
repertuaru z choralistyki polskiej  
(i nie tylko). Jeśli jesteś młody i  
dysponujesz zapałem do nauki,  
to skuteczne nowoczesne pliki  
dźwiękowe pomogą szybko przyswoić  
ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium  
Tańców Polskich, założonego  
przy PZPiT „LWOWIACY”  
dzieci i młodzież w grupach  
wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,  
12–15 lat oraz do starszej grupy  
zespołu. Próby zespołu odbywają  
się w szkole nr 10 we wtorki  
i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób zespołu lub na  
telefon: 0 677 982 315 bądź: 233  
05 70, a także udzielamy fachowych  
rad w dziedzinie polskiego  
tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK  
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat  
i wzywa do nauki polskich tańców  
narodowych, regionalnych i  
lwowskich. Próby zespołu odbywają  
się w szkole nr 10 w środy  
i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób oraz pod nr tel.:  
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl61v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

#### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

#### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

#### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідчення про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Sała  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Sała  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzyszymanski@wp.pl](mailto:krzyszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)  
Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
Julia Bert  
e-mail: [julia.bert.nkg@gmail.com](mailto:julia.bert.nkg@gmail.com)

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



#### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

#### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

#### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

#### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15  
Przyjęcia w sprawach wizowych,  
MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami:  
9.00 do 13.00;  
Odbiór Kart Polaka:  
wtorek 10.00 do 12.00,  
środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa  
po uprzednim umówieniu.

#### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

#### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:  
[winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00  
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

#### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

#### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

#### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.07.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,55
1 EUR	41,20	41,60
1 PLN	8,90	9,40
1 GBR	45,00	49,00



### Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.  
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)  
Współpracują:  
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz

Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.  
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.



# „Daruję ludziom pozytywne emocje”

W tę upalną niedzielę 16 lipca br. galeria Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP) „Nasza Strzecha” była pełna słońca i blasku. I to nie tylko za sprawą promieni słonecznych, wdzierających się tu przez okna, ale dzięki obrazom lwowskiej malarki Marty Łukiw-Lubickiej, której personalną wystawę mogła oglądać zebrana tu licznie publiczność.

TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Słońce w jej obrazach, jego blask, pastelowe bajeczne kolory bijące z jej prac uderzały od razu przy wejściu do galerii. Takie wrażenie odnotowywali wszyscy zebrani. Sama autorka podkreślała, że lubi jasność dnia, pełnię słońca, jego blask, mienienie się kolorów i tak zawsze stara się malować. I faktycznie, na jakiegokolwiek jej dzieło spojrzymy, wszędzie głównym akcentem jest blask. A jeszcze jej ulubionym tematem są pejzaże. Czy są to góry w pełni lata, czy pole z pasącym się koniem, czy błękit mroźnej zimy – wszędzie dominującym akcentem jest słońce, jasność i blask. Nawet w nocnym pejzażu górskiej rzeki dominuje blask księżycy, który odbijając się w wodzie, potęguje wrażenie jej burzliwego ruchu. Prawdziwe mistrzostwo uchwycenia takiej chwili i przedstawianie jej różnorodnymi barwami. W twórczości malarki odbija się jej charakter – pogoda ducha, serdeczność i pozytywne nastawienie do życia. Jak podkreśliła sama Marta w wywiadzie dla naszego pisma: „Tak wiele jest obecnie negatywu wokół, że staram się swymi obrazami darować ludziom pozytywne emocje”. Oglądając jej obrazy czujemy się jakoś lekko, słonecznie i pozytywnie. Aura artystki udziela się jej dziełom.



MARTA ŁUKIW-LUBICKA

Tradycyjnie spotkanie, na które przybyli członkowie LTPSP, przyjaciele artystki i jej rodzina, rozpoczął prezes Towarzystwa Mieczysław Małowski. Przedstawił artystkę, która znana jest w świecie artystycznym Lwowa, Ukrainy i Polski, jest uczestniczką licznych plenerów i autorką wielu cenionych prac. Wręczył Marcie bukiet letnich kwiatów. Kolejny gość, dr. Lwowskiej ASP Myrośław Krawczenko podkreślił, że twórczość Marty jest bliska do projektów tekstyliu. Świadczą o tym szerokie pociągnięcia pędzla i ostre przejścia jaskrawych, a jednocześnie pastelowych kolorów. O dojrzałości artystki świadczy również wspaniałe połączenie kompozycji brył dachów i wież lwowskich na tle głównego jej tematu – pejzaży. Dowodzi to umiejętności artystki operowania bryłą architektoniczną.

Podsumowując, Mieczysław Małowski zaznaczył, że

twórczość artystki daje natchnienie, impuls, pozytywne emocje, ukazuje ciepło jej serca, które artystka nam przekazuje.

Następnie zebrani przystąpili do podziwiania twórczości Marty Łukiw-Lubickiej, a mnie udało się zamienić z artystką kilka słów.

**Pani Marto, podziwiam Pani twórczość. Jeszcze tylu słonecznych obrazów tu nie było. Jaka była Pani droga do tego mistrzostwa?**

Studiowałam na wydziale dekoracji wnętrza na Lwowskiej ASP. Po jej ukończeniu pracowałam, jako dekoratorka, ale nie porzucałam malowania, które lubiłam od zawsze i które pomagało mi w pracy. Malowałam bardziej lub mniej aktywnie. Tak na poważnie zaczęłam malować na początku lat 2000. Było to po moim pierwszym plenerze na Ukrainie po miejscach związanych z Tarasem Szewczenką. Od tej chwili aktywnie włączyłam się w twórczość malarstwa. Potem były kolejne plenery na



Ukrainie, w Polsce, w Gruzji, w Niemczech. Są tu też obrazy z pleneru na Krymie. Były to ostatnie w latach 2012 i 2013. Ogółem uczestniczyłam chyba w ponad 40 plenerach. I naturalnie, z każdego przywoziłam kolejne prace.

**Jaka technika jest Pani ulubioną?**

Zaczynałam jak wielu, najpierw od oleju. Z tym, że jest to technika dobra przy ładnej pogodzie, gdy farby wysychają szybko. Gdy robi się chłodniej lub deszczowo, to zaczynają się kłopoty. Podczas jednego z plenerów zauważyłam, że koledzy, którzy tworzyli akrylem, nie mają tych kłopotów. Postanowiłam spróbować i od tej chwili tworzę obrazy akrylowe, czasami akwarele, a czasem pracuję w technice mieszanej akryl-olej. Czasem maluję kwiaty, czasem grafiki, czasem akwarele.

**Jakie ma Pani plany na najbliższy czas?**

Mam w planie wyjazd na dwa plenery. Najpierw pojedę do Polski, a potem w okolice Kosowa w Karpaty. Jesienią planuję swoją indywidualną wystawę we Lwowskim Pałacu Sztuki. No i przedstawię swoje obrazy z lata na tradycyjnej wystawie jesienią w „Naszej Strzesze”.

**Jest to Pani pierwsza indywidualna wystawa w „Naszej Strzesze”?**



Tak. Tu wystawiam się po raz pierwszy, chociaż wcześniej brałam udział w zbiorowych poplenerowych wystawach LTPSP. Ogółem w dorobku swoim mam około 10 wystaw indywidualnych i wiele zbiorowych.

**Czy planuje Pani, co będzie malować na plenerze?**

Nie zawsze się to udaje. Bo czasami organizatorzy zadają temat, na którym im zależy – może to być jakiś fragment pejzażu lub jakiś szczególny obiekt. A tak poza tym szukam czegoś, co mnie poruszyło, co zrobiło wrażenie – i to staram się przedstawić.

**Czy maluje Pani poza plenerami?**

Maluję nie każdego dnia, bo są jeszcze obowiązki zawodowe. Ale, gdy mam wolną chwilę, staram się coś tworzyć. Ostatnio tworzę prace abstrakcyjne. Są popularne i gdy zgromadziłam co nie co na wystawie, to się rozeszło. Teraz staram się je uzupełnić i może uda mi się przedstawić indywidualnie wystawę moich abstrakcji. Maluję w zależności od nastroju. Gdy mam dobry humor, tworzę coś pozytywnego, bo wokół jest tyle negatywu, że staram się swymi obrazami darować ludziom pozytywne emocje. Dziękuję za wywiad i życzę nowych pomysłów i natchnienia do ich realizacji.

Kilka słów o swoich najbliższych planach powiedział też Mieczysław Małowski. W sierpniu uda się na plener akwarelistów w Lublinie. Będzie on przebiegał w ogrodzie botanicznym i w Muzeum Tadeusza Kościuszki. Organizowany jest przez Akademickie Centrum Kultury i Mediów UMCS „Chatka Żaka”. Osobliwością tego pleneru, na który zjadą się znani akwareliści, jest to, że każdy z nich będzie prowadził szkolenie dla reszty, będzie dzielił się tajnikami swego mistrzostwa i przekazywał swe umiejętności. Z pewnością Mieczysław Małowski wystawi kilka swoich najnowszych prac na jesiennej wystawie.

## Partnerzy medialni

